

LISTY Z UKRAINY

Ukraina

TA CHWILA
PODZIELIŁA ŻYCIE
NA PRZED I TERAZ...



*Ta chwila podzieliła życie
na przed i teraz...*
Listy z Ukrainy



Gdańsk
2024

Redaktorzy:

Ola Hnatiuk

Andrii Kutsyk

Arkadiusz Modrzejewski

Tłumaczenie:

z języka ukraińskiego na język polski – Valentyna Hodlevska

z języka angielskiego na język polski – Antoni Modrzejewski

Korekta:

Wojciech Wróblewski

Daria Lisewska

Skład:

Ilona Savytska

Projekt okładki:

Iryna Volkova

Zdjęcie na okładce:

Yan Dobronosov

ISBN 978-83-969663-1-5

Wydawca: © Instytut Badań nad Polityką Europejską i autorzy, 2024

Przedmowa

Minęło już dziesięć lat od początku wojny i dwa lata od napaści z lądu, powietrza i morza. Brutalna, bezwzględna rosyjska agresja jakby nam spowszedniała. Nie zastygamy w osłupieniu, słysząc o mordach, gwałtach, torturach i totalnym zniszczeniu, jakie sieje rosyjski najeźdźca. Odczuwamy niekiedy znużenie, a czasem nawet poirytowanie. Coraz częściej pytamy o cenę, jaką my ponosimy za tę wojnę. Sankcje nałożone przez Unię Europejską i sojuszników z NATO pośrednio uderzyły w polski biznes. W Polsce pełno ukraińskich uchodźców, którzy przemieszali się z przedwojennymi migrantami zarobkowymi. Wszędzie słyhać język ukraiński. Zaczynamy być sceptyczni i podejrzliwi. Dziwi nas, dlaczego Ukraińcy mogą korzystać z naszego systemu opieki społecznej, a nawet dlaczego ukraiński robotnik kupuje piwo w supermarkecie po skończonym dniu pracy. Pierwotny entuzjazm, bezinteresowna chęć niesienia pomocy przekształcają się stopniowo w obojętność, a niekiedy w niechęć. Nie brakuje też przejawów agresji – najczęściej w przestrzeni wirtualnej, ale zdarza się też przemoc bezpośrednia.

Naszą książką chcemy przypomnieć czytelnikom o pierwszych dniach wojny. Nie tej przeżywanej w naszych domach przed telewizorem, ale tej rzeczywistej, której doświadczają Ukraińcy. 24 lutego 2022 roku obudzili się w innym świecie. W świecie, który znali z opowiadań rodziców, a najczęściej dziadków. Wojna stała się osobistym doświadczeniem wszystkich obywateli Ukrainy. Choć konflikt zaczął się już osiem lat wcześniej, kiedy po zwycięstwie Rewolucji Godności Rosja za pomocą „zielonych ludzików” dokonała aneksji Krymu, a z udziałem oddziałów specjalnych stworzyła dwie tak zwane republiki ludowe w Doniecku i Ługańsku, to powszechnym

doświadczeniem wszystkich Ukraińców stała się dopiero agresja, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 roku, początkowo określona przez władze na Kremlu eufemizmem „operacja specjalna”. Choć kłamstwa kremlowskiej propagandy w niewielkim tylko stopniu docierają do Polski, to coraz częściej przenikają do narracji tych publicystów i użytkowników sieci społecznościowych, którzy widzą w Ukraińcach zagrożenie.

Postanowiliśmy oddać głos bezpośrednim świadkom i ofiarom wydarzeń z pierwszych dni wojny, by przypomnieć grozę tamtych dni. Niech będzie to swoiste *memento*. Wierzmy, że książka ta potrzebna jest zwłaszcza teraz, kiedy społeczeństwa Zachodu coraz bardziej wykazują zmęczenie wojną, a rosyjska propaganda sprawnie manipuluje światową opinią publiczną.

Na książkę złożyły się zapiski z pierwszych dni wojny ludzi związanych ze światem nauki i oświaty, kultury i sztuki, którzy na co dzień w ten czy inny sposób poszukują prawdy. Tu dają wyraz osobistemu doświadczeniu. Chodzi nam przede wszystkim o emocje. Nie zamieszczamy tu chłodnych analiz i bardziej lub mniej racjonalnych wywodów politologów, nie przedstawiamy błyskotliwej eseistyki, lecz udzielamy głosu ludzkim przeżyciom, świadectwom tragedii i doznanego wstrząsu wywołanego gwałtownym przejściem ze świata względnego pokoju w świat wojny. Jest tu autentyczny gniew, strach, rozpacz, miłość i troska. Uczuć tych i emocji nie da się zakwestionować, zbagatelizować czy przejść obok nich obojętnie. Nie wolno nam, żyjącym w stosunkowo dostatnim i pokojowym świecie, zapomnieć o cierpieniu milionów Ukraińców, którzy codziennie nie tylko walczą z okupantem, ale też doświadczają okrucieństwa wojny. Pragniemy, aby autentyzm zapisu emocji pierwszych wojennych dni pomógł nam towarzyszyć i wspierać Ukraińców aż do ich ostatecznego zwycięstwa nad agresorem.

W tych pierwszych trudnych miesiącach rosyjskiej inwazji Ukraińcy i cały świat zjednoczyli się, by stawić opór brutalnej rosyjskiej agresji. Widzieliśmy słynnych ukraińskich muzyków, jak

na przykład Andrij Chływniuk lub Iwan Łenio, którzy zamienili instrumenty muzyczne na broń, włączając się w obronę – swoich rodzin, miast, swojego kraju, swojej, ale i naszej przyszłości. Znane są historie słynnych ukraińskich pisarzy, jak na przykład Serhija Żadana, Andrija Lubki, którzy zostali wolontariuszami i niekiedy ryzykując własnym życiem, transportowali pomoc osobom cywilnym i wojskowym. Powinniśmy pamiętać o znanych ukraińskich naukowcach, takich jak Jurij Czornomoreć. To tylko kilka nazwisk autorów, a zarazem bohaterów naszej książki. Lektura ich zapisków z pierwszych dni i tygodni wojny pozwala lepiej zrozumieć cenę wolności.

Oprócz znanych Ukrainie i światu ukraińskich muzyków, pisarzy i naukowców, którzy zostali żołnierzami i wolontariuszami, zebraliśmy także świadectwa mało znanych ludzi, na przykład historię rodziny uratowanej z okupowanej Buczy, gdzie wkrótce potem Rosjanie dopuścili się potwornych zbrodni. Bardzo trudny w lekturze, ale niezwykle ważny jest tekst o wydostaniu się z okupowanego Mariupola i przejściu przez piekło rosyjskich obozów filtracyjnych. Lektura tej książki pozwala zrozumieć, jak to jest być „w podziemiu” w okupowanym mieście, doświadczyć uczuć matki, która wyjeżdża z synem za granicę w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca, a jej mąż zostaje w Ukrainie i być może widzi go ostatni raz. Każda z tych historii pokazuje uczucia i przeżycia konkretnych ludzi, ale przelata z nich trauma milionów, nowego pokolenia Ukraińców, które urodziło się i dorastało w niepodległym kraju i któremu znowu przyszło doświadczyć tego, czego doświadczyli ich dziadkowie i pradziadkowie – utraty najlepszych, najbardziej patriotycznych obywateli.

Pragniemy przez te świadectwa uwrażliwić czytelników na głosy poległych w boju i rannych, na śmiertelnie zmęczonych żołnierzy, którzy obecnie są w okopach na pierwszej linii frontu. Tylko wtedy, gdy ich usłyszymy i odpowiemy na ich prośby, staniemy się małą częścią tak upragnionego wielkiego zwycięstwa.

To ukraiński triumf powinien zabić imperium na zawsze i przynieść długo wyczekiwaną... wolność milionom Ukraińców!

Naszą intencją było przekazanie najautentyczniejszych emocji, które wyłaniają się z listów. Dlatego też nie ingerowaliśmy zanadto w strukturę i język tekstów, starając się zachować ich oryginalną formę. Oczywiście sam przekład w pewnym stopniu neutralizuje ten emocjonalny ładunek. Niemniej zachowując sposób narracji autorów, dynamikę i strukturę ich wypowiedzi, które nie są wolne od uchybień, potocznych zwrotów czy nawet wulgaryzmów, żywimy nadzieję, że udało nam się zachować autentyzm przeżywanych przez nich emocji. Są one kluczowe, by Czytelnik mógł współprzeżywać dramat pierwszych dni wojny i zrozumieć człowieka w obliczu zagrożenia unicestwieniem i to nie tylko w sensie fizycznym, ale też duchowym.

Książkę tę poświęcamy pamięci poległych za Ukrainę.

Ola Hnatiuk, Andrii Kutsyk, Arkadiusz Modrzejewski

Serhij Żadan

Pisarz, Charków

Jutro obudzimy się o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa

24.02 na granicy obwodu charkowskiego

Przyjaciele, witam wszystkich! Spędziliśmy dzisiaj cały dzień w trasie, bo tu jest nasz dom, tu są nasze rodziny i tu jest nasze miejsce. Wszystkie koncerty zagramy później, po naszym zwycięstwie. Teraz chcemy doradzić wszystkim, aby pozostali na swoich miejscach i wykonywali swoją pracę, wspierali Siły Zbrojne Ukrainy i pomagali naszym współobywatelom, którzy potrzebują naszej pomocy. Przyjaciele, pamiętajcie o jednym: każda wojna jest prowadzona w celu eksterminacji, więc nie mamy prawa jej przegrać, musimy ją wygrać. Więc trzymajmy się razem! *Slava Ukrainie!*

25.02 Charków

Przyjaciele, witam wszystkich! Dziś jest dwudziesty piąty lutego, za kwadrans pierwsza, Charków – plac Konstytucji. Za mną rada miejska Charkowa, nad nią powiewa niebiesko-żółta ukraińska flaga i są kwiaty. Rozumiem, że władze miasta przygotowywały się do obchodów ósmego marca. Godzinę temu ogłoszono alarm przeciwlotniczy, w zasadzie na ulicach Charkowa jest mało ludzi. Miasto jest spokojne, nie słychać wybuchów ani strzałów. Rada miejska stoi, dzięki Bogu, cała i bez szwanku. Na stacjach benzynowych są kolejki, podobnie jak w sklepach, ale to dlatego, że Ukraińcy są rozważni i przygotowują się na każdą okoliczność. Pojawiły się syreny i słychać było głosy. Wydaje się jednak, że nie jest to alarm lotniczy. Dlatego nie panikujemy, słuchajmy kierownictwa i wspierajmy Siły Zbrojne.

26.02 4:05

Przyjaciele, próbuję przesłać nowe filmy. Z jakiegoś powodu to nie działa.

Przyjaciele, wszystkie nowe filmy są na moich stronach na Instagramie i Twitterze. Spójrzcie, proszę. Charków się broni. Kolejka mężczyzn po broń. Rosjanie myśleli, że miasto przywita ich kwiatami. Nie, tylko wieńce pamiątkowe. Wczoraj było trochę niespokojnie i pusto na ulicach, teraz ludzie się opamiętali. Charków żyje i dostosowuje się do nowych warunków. Najważniejsze – grupa mężczyzn i kobiet, studentów i biznesmenów, starszych i młodszych – chce chwycić za broń! Pomagają armii, zajmują się logistyką. Wyzwoliciele nie mają pojęcia, co ich tu czeka. Bez paniki, wszystko będzie Ukraina.

26.02 16:45

Objechaliśmy dzisiaj prawie całe miasto – byliśmy w Bawarii, Osnowie, niedaleko lotniska, w centrum, na Sałtiwce Północnej, właśnie na Sałtiwce i na KhTZ. Na wschodzie dotarliśmy do Proletarskiej, dalej nie pozwolono nam jechać. Pojawiliśmy się na Moskaliwce, na Chołodnej Horze. Ludzie są trochę zaniepokojeni, ale nie ma paniki. Na ulicach jest wielu policjantów – łapią „lewych”. Złapaliśmy też paru, poprosiliśmy ich, aby pokazali telefony i nie kręcili filmów z naszym wojskiem. Zrozumieli nas i zgodzili się. Wczoraj zatrzymaliśmy się przed lotniskiem. Nasi zareagowali w półtorej minuty, położyli nas na śniegu, po czym wzięli autografy. Ukraińska armia pracuje ciężko i profesjonalnie. Wszyscy są zmotywowani, chcą rozszarpać wrogów zębami. Widziałem kolejkę mężczyzn w pobliżu punktu mobilizacyjnego – każdy chce chwycić za broń. Stałem dziesięć minut pod namiotem na placu – podjechało kilka aut z rzeczami dla armii, trzech mężczyzn (w ciągu tych dziesięciu minut) zapytało, gdzie się zapisać do wojska. Stoimy w kolejce po chleb. Generalnie wszędzie są kolejki, ale spokojne, nikt nie panikuje, nie ma też hysterii. Kawę kupiliśmy

w małym sklepiku w Babai. Sprzedający, oddając resztę, nie wiedząc, kim jesteśmy, pożegnał się słowami: „*Slava* bohaterom”.

27.02 19:26

Rozmawialiśmy dziś z ochotnikami, którzy odwieźli resztki rosyjskiego konwoju do szkoły numer 134 na ulicy Szewczenki. Szkoła spłonęła razem z okupantami. Szkoda szkoły. Nie ma wielu okupantów. Mają piętnaście ofiar śmiertelnych, spalone pojazdy i czterech jeńców. My mamy rannych. Wszyscy, dzięki Bogu, żywi. Charków „wita” wyzwolicieli kwiatami.

27.02 23:00

Niebo nad Charkowem jest duże i czyste. Gwiazdy są jak orzechy włoskie. Widać wszystkie konstelacje. I jest bardzo cicho, nie strzelają. Niech tak będzie. Dobranoc.

28.02 8:34

W Charkowie grzmi, ale na ulicach jest dużo ludzi. Stoją w kolejkach do aptek i sklepów. Wielu żołnierzy – sprawdzają, kontrolują. Przyjaciele, nie wychodźcie na ulicę bez dokumentów, a najlepiej w ogóle nie wychodźcie bez potrzeby. Rozmawiałem z naszymi chłopakami – trochę zmęczeni po wczorajszym dniu. Miasto się broni, powiewają nad nim ukraińskie flagi.

28.02 14:07

Jechaliśmy przez miasto tuż przed ostrzałem. Ludzie organizują się i pomagają sobie nawzajem. Kolejki po produkty. Wielu żołnierzy i policjantów, wszyscy są gotowi i rozgniewani, czekają na gości. Byliśmy na obrzeżach, tam budują się punkty kontrolne, miejscowi faceci stoją z myśliwskimi strzelbami. Rosjanie po prostu nie wyobrażają sobie, co ich tu czeka. Przywieźliśmy naszym chłopakom dwa samochody amunicji. Biznesmeni oddają ochotnikom wszystko, co mają w magazynach. Słowa skierowane do okupantów nie mogą być cenzuralne. Charków został ostrzelany Gradem, giną cywile. Rosjanie to nie armia, to orda.

28.02 15:04

Kochani, przypatrujemy się spalonej wczoraj szkole. Dzisiaj przepytaliśmy naszych chłopaków, którzy ją szturmowali. Rosjanie zajęli szkołę i trzymali w niej prowiant, dlatego właśnie tam ich oczekiwano. Mieli czas sprowadzić karabiny maszynowe, poważnie się przygotować. Jednak to im nie pomogło. O co mi chodzi? W mieście mogą być dywersanci. Dlatego policja i wojsko przeprowadzają poważne kontrole wszystkich. Również nas dzisiaj sprawdzili. Jadąc po generator, trafiliśmy na nasz posterunek, zostaliśmy zatrzymani, zabrani na komisariat, przeszukani i przeproszeni. Zaczęliśmy robić sobie zdjęcia. Dlatego bądźcie uważni i odpowiedzialni. Nie przeszkadzajcie wojsku. Siły Zbrojne Ukrainy i policja pracują i robią to bardzo profesjonalnie. Wszystko będzie Ukraina.

28.02 9:07

Wszystkim dobranoc od naszej przyjaznej ekipy. Godzinę temu było słycać silne odgłosy z lotniska, teraz ucichły. Charków jest duży, nie usłyszysz wszystkiego z jednego miejsca. Wszystkim mieszkańcom Charkowa życzę powodzenia i dobra. To nasze miasto, nasza ziemia, nasza historia. *Slava Ukrainie!*

1.03 7:36

Charków. Centrum miasta ostrzelane raketami. Atakują po prostu cywilów. Rosjanie to nie armia, to przestępcy.

Mieszkańcy Charkowa, bądźcie ostrożni. Jeśli macie możliwość, pomagajcie tym, którzy potrzebują pomocy. Jedzenie, leki, transport. Wszystko jest potrzebne. Trzymajmy się razem. Mogą zniszczyć nasze domy, ale nie zniszczą naszej pogardy i nienawiści do nich.

2.03 7:31

Znajomi przedsiębiorcy przywieźli do miasta kilka samochodów chleba. Pomagamy, udało się jeden z nich wyładować przy akademikach Uniwersytetu Karazina. W kolejce ustawili się ludzie z pobliskich domów. Reszta samochodów rozwozi chleb po mieście. Ogólnie rzecz biorąc, każdy, kto może, zbiera pomoc dla ludności

cywilnej. Rozpoczął się ostrzał, trafiali w centrum. Wcześniej widzieliśmy kolumnę zagranicznych studentów, stu mężczyzn, którzy próbowali wydostać się z miasta. Mieli ze sobą flagę, chyba Indii. Charków się broni.

2.03 10:00

Poszedłem zobaczyć uniwersytet i stojące przed nim popiersia trzech charkowskich noblistów. To jest dumą Charkowa. Tak samo jak sam Uniwersytet Karazina – najstarszy uniwersytet na Lewobrzeżu. Teraz stoi z rozbitymi oknami. Rosyjska armia ostrzeliwuje charkowskie szkoły. Z miasta nie mogą wydostać się zagraniczni studenci. Rosjanie to barbarzyńcy, przyszli niszczyć naszą historię, naszą kulturę, nasze szkolnictwo. To wszystko jest im obce i wrogie. A my musimy to wszystko obronić, odbudować i dalej rozwijać. Mówię to wam, jako doktor honoris causa Uniwersytetu Karazina w Charkowie.

2.03 10:25

Witam z ukraińskiego Charkowa!

Zdjęcie zrobione dzisiaj, to nie nagrania rosyjskiego prezydenta. Miasto się broni.

P.S. Cholera, filolog we mnie cierpi. Chciałem wam napisać, że to nie z nagrań putina. Zrozumiałem, że nazwisko trzeba pisać wielką literą, więc się rozmyśliłem. Postanowiłem napisać „prezydenta FR”. Też, myślę, trzeba wielką literą. Kłopot, krótko mówiąc, z tą filologią.

P.P.S. Och, będą małą literą, przepraszam.

2.03 12:31

To przypomina drugą wojnę światową. Przede wszystkim ideologia i imperatyw moralny okupantów. Przybyli, aby uwolnić nas od nas samych. Nie mają nawet przekonującej wersji dla osób o słabym sercu. Oni po prostu chcą nas zniszczyć, tak na wszelki wypadek, tak po prostu.

W Pałacu Pracy nagrałem kilka audiobooków, tam nasze psie studio. Rosjanie to barbarzyńcy, Rosję czeka trybunał, inaczej po prostu nie będzie.

3.03 10:28

Charków otrzymuje pomoc z całego kraju. To naprawdę bardzo ważne – nie tylko bronić miasta, ale bronić każdego charkowianina. Chcemy dalej tu mieszkać i pracować. Przyjaciele, wasze wsparcie jest niesamowite. Naprawdę to czuć, zwłaszcza gdy nad naszymi głowami lecą rosyjskie rakiety. Rosjanie to barbarzyńcy. Charków się trzyma.

3.03 10:57

Opowiedział mi to znajomy z Kozaczej Łopani (to nasza granica z nimi). O północy ich czołgi tam wjechały. Nasi, spokojni, wyszli posłuchać. Głos zabrał pułkownik armii rosyjskiej. Powiedział: „Nie bójcie się, wszystko jest w porządku, pojedziemy szybko do Kijowa, nikogo nie dotykając, zmienimy rząd, będziecie żyć tak jak my”. Dosłownie. Koniec cytatu. Oni wierzyli, że Ukrainę można wziąć w okrążenie. A ja się zastanawiam – czy ten pułkownik jeszcze żyje? Czy już nie?

5.03 19:00

Dniepr, ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy dziś się zaangażowali. Znaleźliśmy wiele rzeczy, ustaliliśmy wiele spraw, wracamy i kontynuujemy pracę.

Niesamowite uczucie jedności i determinacji. Rosjanie są szaleńcami, jeśli pomyślą, że mogą tu wtargnąć. Chociaż jeśli tego nie zrobią, to i tak są szaleńcami. Barbarzyńcy.

Zauważyłem jeszcze jedną rzecz – na punktach mobilizacyjnych i wolontariackich jest wielu ludzi, jakby z naszych koncertów. Inteligentna, skuteczna, rozumna publiczność. To niesamowita frajda widzieć takie twarze.

W sklepie kupowaliśmy ubrania dla dobrych ludzi. Sprzedawca, wyglądający na inteligentnego brodacza, usłyszawszy słowo „skarpetki”, dał mi kaptur. Potem zrozumiał, zawstydzził się i przeszedł na ukraiński. Całkiem dobrze zresztą. Nie bardzo chce, żeby go „uwolnili” Rosjanie. Jednym słowem, Dniepr – dziękuję!

P.S. Na zdjęciu – dziennikarze podarowali nam dwadzieścia powerbanków.

6.03 17:44

Dziś niebo nad Charkowem było wysokie i czyste, a chmury trochę frywolne. Z dachów spadają ciężkie czapy śniegu. Samo miasto jest ciche, więc kiedy spada śnieg, ludzie oglądają się na ten dźwięk. W mieście jest wiosna, choć toczy się w nim wojna. Centrum jest puste; kiedy wychodzisz, widzisz więcej ludzi. Przedmieścia są na ogół ruchliwe. Może dlatego, że w ciągu dnia było stosunkowo cicho.

Bardzo wielu naszych wojskowych, wielu ludzi z obrony terytorialnej. Jednym słowem to miasto twierdza. Bardzo piękne, wiosenne, słoneczne. Chciałoby się je jak najszybciej odbudować, wyrzucając za granicę i w niebyt całe to plugastwo, które przyszło do nas ze wschodu. To dalej będzie miasto poetów i uniwersytetów, zobaczcie. Nad miastem nadal wisi państwowa flaga.

6.03 19:51

I teraz w kontekście rosyjskiego szowinizmu, ze wszystkimi jego oznakami, stereotypami i utrwalonymi pozycjami. Jak kultura może być bardziej ograniczająca niż język? Język zwykłego charkowskiego (rosyjskojęzycznego, oczywiście) policjanta, których teraz w Ukrainie nie będą nazywać śmieciami, lecz właśnie policją, która wyciąga spod gruzów rosyjskojęzyczne babcie, które głosowały na prorosyjskie partie i które teraz są zabijane przez prezydenta kraju, będącego spadkobiercą „wielkiej rosyjskiej kultury”. W kontekście historii ten policjant jest o wiele potężniejszy i bardziej przekonujący niż cała imperialna tradycja z jej złotymi i srebrnymi wiekami. On ratuje ludzi, a imperialna kultura ich zabija. Tak, tak, to właśnie kultura i cały fałszywy martwy kontekst, który za nią stoi i który wszyscy przyzwyczailiśmy się tolerować – no bo to „wielka narracja”. Naprawdę – to wielka narracja, która zawsze usprawiedliwiała przemoc i pogardę dla innych, właśnie tak i nie inaczej.

W tej wojnie kultura znowu doznała miażdżącej porażki. Tym razem kultura Dostojewskiego i Tołstoja. I jakoś nie ma się tutaj czym chwalić. Porażka kultury w rzeczywistości oznacza spalonych

Gradem cywili. I wojskowych też zresztą. Jasne, że w drugim tygodniu trzeciej wojny światowej trudno cokolwiek przewidzieć, ale już wiadomo, że ile by nie istniał nasz piękny i lekkomyślny świat, jakichkolwiek dalszych konfiguracji nie przyjęłaby europejska cywilizacja (tak, tak – to właśnie ta humanistycznie zorientowana spadkobierczyni Aten i Aleksandrii, która osiem lat próbowała przełknąć aneksję Krymu i rosyjskie czołgi na Donbasie), to Tołstoj i Dostojewski doznali miazdzącej porażki. Podobnie jak rosyjski balet, rosyjska awangarda (która w dużej mierze była nie rosyjska, a nasza, ukraińska), a także rosyjski hokej i futbol (no, z tym już przed wojną było źle). Lud, który nie jest zdolny do powstrzymania się przed bombardowaniem miast w obcym kraju, nie ma prawa zrzucać winy na umownego adolfa alojzego. To teraz wasz wspólny ciężar. Jesteście teraz naznaczeni, Fritz. Przed drugą wojną światową istniało to jako normalne imię, prawda? I nadal jest etykietą. Więc teraz będzie to samo z waszymi imionami. Tak więc już nie przykryjecie się Dostojewskim. „Rosyjska wielka humanistyczna kultura” idzie na dno jak niezatapialny Titanic. Czyli, przepraszam, jak rosyjski okręt wojenny.

P.S. Jedynie co – za sześćdziesiąt lat przyszły Tarantino nakręci film fabularny o was. Ale i w tym filmie będziecie bezlitosnymi degeneratami.

7.03 10:31

Pocisk uszkodził legendarny budynek Słowo. Dla Rosjan jest to całkiem naturalne: zawsze niszczyli naszą kulturę. Jednak tym razem im się to nie uda. Rosjanie to barbarzyńcy. Odbudujemy Słowo.

7.03 21:44

I jeszcze trochę o wyborze. Wojna stawia cię przed nagłą, nieprzewidywalną i często nieuniknioną decyzją. I potem już podejmujesz jakieś decyzje, podejmujesz jakieś kroki, rozważasz coś, odmawiasz czegoś.

W tych dniach najbardziej zdumiewają i inspirują ludzie, których udaje ci się zobaczyć. Patrolujący policjanci i wolontariuszki, księża i kierowcy, specnazowcy i wieśniacy z bronią myśliwską w rękach. Wszyscy oni ukazują się wyraźnie i jasno w obrazie narodu, który wreszcie poczuł swoją siłę, siłę swojego gniewu, ale także potęgę swojej jedności. To nie podzielony między politykami elektorat, ale społeczeństwo, z którym politycy zaczęli wreszcie rozmawiać otwarcie i szczerze. Bardzo ważne jest, aby uwiecznić ten moment wzajemnego zaufania i szacunku, aby po zwycięstwie starać się go nie utracić.

9.03 18:52

U nas, Ukraińców, właśnie zaczyna się jakieś zamieszanie – od razu pojawiają się cytaty Szewczenki. Tak było podczas wszystkich rewolucji, tak jest dziś. A nie wyobrażam sobie, żeby Rosjanie wychodzili do walki, deklamując Puszkina, czy wychodzili na barykady z cytatami Sałtykowa-Szczedriny. W ogóle trudno mi ich sobie wyobrazić na barykadach.

Dobrze, że mamy Tarasa Hryhorowycza. Z okazji urodzin, Poeto Narodowy!

10.03 9:27

Teraz rozumiesz, jak ważne było dla nas ostatnie osiem lat – lata prawdziwych zmian. Jak bardzo udało nam się zmienić w ciągu tych ośmiu lat. I armia, i społeczeństwo, i samo państwo. Rozumiem, że my, Ukraińcy, lubimy narzekać, ale mimo wszystko. Gdyby Rosjanie rozpoczęli pełnoskalową wojnę w 2014 roku, prawdopodobnie nie byłoby ani oporu, ani jedności. Rosjanie po prostu nie rozumieją, co działo się tutaj u nas przez ostatnie osiem lat. Stąd całe to ich złudzenie co do denazyfikacji. A zamiast tego, co się stało? My ewoluowaliśmy. A oni się rozkładali. I dalej będzie tak samo.

A my wypełniliśmy bus różnymi przydatnymi rzeczami i już jedziemy do Charkowa. Przewozimy lekarstwa, produkty dla kilku rodzin. Wszystkiego dobrego dla wszystkich.

10.03 14:13

Zima powróciła do Charkowa. Rankiem ulice tylko lekko pokrywał suchy, kłujący śnieg, a podczas lunchu zaczęło już mocno padać. W tym świetle miasto wydaje się wielkie i chłodne. Po ulicach poruszają się liczne ciężarówki i minibusy, rozwożą pomoc humanitarną. Ludzie niosą paczki z otrzymanymi produktami. Na ulicy Puszkina nagle zauważono, że nie ma nikogo. Okazało się, że ogłoszono alarm powietrzny. Mieszkańcy miasta nauczyli się szybko zniknąć z ulic. Chociaż niektórzy nadal kontynuują swoje sprawy. Ogólnie rzecz biorąc, miasto szybko się organizuje, patrolują je policjanci, pracownicy komunalni wywożą śmieci. Spod głębokiego świeżego śniegu wyłania się kontur miasta, które znamy, kochamy i w którym zamierzamy dalej żyć. Nad miastem powiewa państwowa flaga.

11.03 10:20

Puste ulice Charkowa w marcu i zimny metal torów tramwajowych. W ciągu tych dwóch tygodni miasto bardzo się zmieniło, można odczuć siłę wyrastającą przez ból. Najważniejsze to zachować życie tych, którzy tutaj mieszkają. A wrodzona charkowska przedsiębiorczość i nonszalancja na pewno wrócą na ulice miasta.

I tak, to nie wojna między krajami – to ludobójstwo Ukraińców.

11.03 19:05

Wczoraj przewoziliśmy dziewczynę naszego poległego żołnierza. Wracała z pogrzebu. Była cicha, martwiła się bardziej dziadkiem i babcią, prosiła o przyniesienie im leków.

I tu nasuwa się taka myśl: zrozumiałe jest, że wszyscy w dużej mierze kierujemy się samodzielnie wybranym (lub narzuconym nam) polem informacyjnym w swoich ocenach i emocjach. Wejdźcie na jakikolwiek popularny rosyjski kanał na Telegramie, powiedzmy – bo kanałów na FB już tam nie ma – tam mają zupełnie inną rzeczywistość i zupełnie inną wojnę: Ukraina sama niszczy swoje

miasta, Ukraina grozi całemu światu, Ukraina sama blokuje swoich obywateli w obleżonych miastach. Mają inną rzeczywistość, nagrania spalonych rosyjskich czołgów postrzegają tylko jako część kontrpropagandy.

Ale jest taka rzecz: każde pole informacyjne, każda propagandowa narracja to sprawa zbiorowa. A przekleństwo i zemsta to także sprawy osobiste. I Rosjanom teraz będzie trzeba z tym żyć bardzo długo – z naszym przekleństwem i naszą zemstą. I zbiorową. I osobistą. Teraz będą musieli z tym żyć.

11.03 22:19

Chciałbym jeszcze powiedzieć coś takiego. Byłem dość sceptycznie nastawiony do obecnej władzy. Najbardziej zadziwiło mnie to, że wybory w 2019 roku doprowadziły do rządowych gabinetów wielu młodych ludzi. Nie moich rówieśników, bo kim ja jestem jako młody człowiek, ale naprawdę polityczną młodzież, która nie należała wcześniej do żadnej z licznych partii ani nie pracowała w gabinetach politycznych. I dlaczego ci młodzi ludzie, pomyślałem, zachowują się jak starzy funkcjonariusze Kuczmy? Skąd u nich ten dziecinny pociąg do pieniędzy? Gdzie jest różnica między mną a nimi. Nie rozumiem tego, pomimo że z wieloma z nich – od burmistrzów po wojewodów – zdarzało mi się robić bardzo pożyteczne i, jak mi się wydaje, konstruktywne rzeczy. Ale mimo wszystko, spoglądając w kierunku dzielnicy rządowej, zadaję sobie pytanie o tę różnicę.

I oto teraz można ją zobaczyć gołym okiem. Doradcy, przewodniczący, ministrowie, negocjatorzy, oficerowie, burmistrzowie, dowódcy – czterdziestoletni chłopcy i dziewczyny, na których pokolenie spadł ten okrutny los obrony kraju. I to samo dotyczy milionów żołnierzy, ochotników, wolontariuszy – ludzi, na których teraz spada dziedzictwo XX wieku, jak brud z nowych, ale tak dobrze dopasowanych butów, bagaż historii. Młodzi Ukraińcy i Ukrainki, przeciwko którym rozpoczęto wojnę na zagładę.

I, powiedzmy, w kontraście z nimi, przywódcy FR, Białorusi, Ameryki i Niemiec. Dwaj pierwsi to stare niedoskonałości z ostatniego tysiąclecia, które bardzo przypominają stare rosyjskie pojazdy opancerzone: wydają się pojazdami opancerzonymi, ale starymi. I rosyjskość, co rozumiałe, nie jest dobrym charakterystycznym aspektem dla technologii. A dwaj ostatni – ostrożni urzędnicy gabinetowi, emeryci-kapitulanci, bez odwagi, by zaakceptować swoje współuczestnictwo we wszystkim, co się dzieje.

Oczywiście, mówię to wszystko bez żadnej idealizacji (szczególnie w odniesieniu do polityki) i rozluźnienia. Oczywiście jest, że polityka to pole, na którym plony potrafią nas co roku zadziwić. Oczywiście, w naszym przypadku nadal będzie wiele pytań, roszczeń i wątpliwości. Ale mimo to minęło szesnaście dni wojny. I takie myśli przychodzą do głowy:

Historia to biegła, chociaż czasami dość surowa garncarka. Czasami nadaje naszym duszom takie kontury, o jakie ich nawet nie podejrzewaliśmy. Ogień dodaje pewności, oczywiście, ale ta niewidzialna ręka historii, wieczności – ona jedyna sprawia rzeczy niepojęte. Wierzmy w nasz kraj. Dobranoc wszystkim. Jutro obudzimy się o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa.

12.03 16:00

Rano w Charkowie prawdziwa wiosna. Patrzysz w niebo – oczy łzawią od słonecznego światła. Potem słyszysz odgłosy wybuchów, automatycznie schylasz się, zauważasz mokry śnieg, ciężką lepą czarną ziemię, szary asfalt. W mieście pracują pracownicy komunalni, rozwiązują zawały, odgarniają śnieg. Widać, że jest wielu wolontariuszy w mieście, poznajesz ich po busach i samochodach dostawczych. W promieniach wiosennego słońca mieszkańcy Charkowa spacerują, nie spiesząc się, wystawiając twarze w kierunku słońca. Są pary, młodzi ludzie, przechodzący pieszo z jednej dzielnicy do drugiej, korzystający z trolejbusowych tras. Ale cała ta leniwa atmosfera nagle znika, gdy zauważasz

staruszkę, która zgarbiona wraca do domu, ściskając przy swojej piersi świeży bochenek chleba. W tym samym czasie w kierunku Aleksiejówki jadą bardzo drogie samochody. Za nimi pędzą wozy z żołnierzami.

Kolejne dziwne uczucie – pod domem zatrzymuje się mały samochód, jakiś wyraźnie hipsterski, i nagle wychodzi wojownik z karabinem maszynowym. W dłoniach trzyma torbę z ciepłymi rzeczami. Z werandy wychodzi dziewczyna, chwilę rozmawiają, on wręcza jej paczkę, chwilę wygrzewa się na słońcu, grzeje, wsiada do hipsterskiego auta i rusza na front.

W czwartym szpitalu lekarz odbiera leki. „Co tam się dzieje?” – pyta. Oczywiście, że nie nadąża śledzić wiadomości – dużo pracy. Opowiadamy mu, co widzieliśmy, umawiamy się, że jeszcze w tych dniach przyniesiemy pomoc.

Po obiedzie na ulicach zostaje mniej ludzi. Z dachów kapie woda. Słońce stopniowo zachodzi za miastem. Cienie się wydłużają. Nadchodzi wieczór. Staje się coraz bardziej niepokojąco. Nad miastem nadal dumnie powiewa nasza flaga.

12.03 22:19

W te wieczory Słobodszczyzna jest tak niespokojna, jak płuca człowieka, który wstrzymał oddech. A wieczorne niebo jest wyjątkowe. Wcześniej powiedziałbym „gogolowskie”. Ale nie gogolowskie, nie. Szewczenkowskie. Bez jakiegokolwiek małoruszczyzny. Śpijcie szczęśliwie. Jutro obudzimy się o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa.

13.03 12:22

O tej wojnie na pewno będzie napisane i zaśpiewane wiele. Przypuszczam, że to będzie zupełnie inny język. Język, który tworzy się właśnie dzisiaj, codziennie, w całym kraju. Na razie w nim jest zbyt wiele bólu. Ale całkowicie wystarczająco gniewu. I, co najważniejsze, wystarczająco wiary i miłości.

14.03 20:11

Zimne marcowe miasto, powietrze jest wstrząśnięte ostrzałem przez cały dzień. Komunikujemy się ze znajomymi, których poznaliśmy, każdy ustala rzeczowo: to jest ten przylot – w nas, to jest ten strzał – nasza odpowiedź. Nagle zauważyłem, że na ulicach prawie sami mężczyźni: ktoś niesie jedzenie, ktoś zgłasza się na wolontariusza, ktoś po prostu stoi pod blokiem, spogląda w niebo. Kiedyś staraliśmy się zrozumieć, czy będzie padał śnieg. Teraz – czy będzie ostrzał.

O czwartej miasto jest puste, wszyscy się szykują do zmroku. Miejmy nadzieję, że noc będzie dobra. Kierowcy poruszają się szybko i w pełnej koncentracji. W ciągu dnia była wyczuwalna wiosna, a wieczorem robi się chłodniej. Nad miastem dumnie powiewają nasze flagi.

14.03 23:06

Był koniec lata, było słonecznie i gorąco. W takie dni centrum Charkowa oddycha słońcem i kurzem. Ja i mój przyjaciel, poeta Igor Zarudko, wyszliśmy z budynku związku pisarzy i szukaliśmy spokojnego miejsca, by napić się piwa. To było dziesięć lat temu i nie tak łatwo było znaleźć piwo w centrum miasta (bo potem wszystko szybko się zmieniło, ile knajp, restauracji, kawiarni otwarto w Charkowie po 2014, jak łatwo i przyjemnie rozwijało się miasto). W poszukiwaniu piwa poszliśmy więc na ówczesną ulicę Iwanowa, teraz Swobody i zauważyliśmy nowy lokal. Na szyldzie widniał napis (oczywiście po rosyjsku): „Stary Chem. Zimne piwo, gorące kobiety”. Idealna reklama, pomyśleliśmy i weszliśmy. Wewnątrz trwały prace remontowe. „Przyjdźcie za parę dni – powiedzieli nam – zaczniemy działać”.

Kilka dni później faktycznie tam wszedłem. Tak rozpoczęły się moje relacje z pubem Stary Chem. Bardzo lubiłem to miejsce – dość nonszalanckie, ale zawsze żywe i radosne. Zimą 2014 roku było praktycznie siedzibą Euromajdanu. Pamiętam, że zrobiliśmy tam koncert z Sabakami i ponieważ nie było miejsca, publiczność

łoczyła się, a nasz gitarzysta stał gdzieś między widzami, daleko od nas i grał stamtąd otoczony radosnym tłumem. Pamiętam, że pod koniec lutego 2014 roku, podczas ogromnego protestu przeciwko Janukowyczowi, po prostu pojechaliśmy z Jurem, jednym z właścicieli Chemu, do marketu budowlanego, żeby kupić szlifierkę, aby obalić pomnik Lenina. Kupiliśmy, wróciliśmy, ale na placu trwała już bijatyka między naszymi a pilnującymi porządku. Więc Lenin stał jeszcze pół roku. A pod Chemem stał pomnik Hemingwaya. Lubiałem pokazywać go gościom Charkowa. Jak nigdzie indziej, tylko tutaj.

Dzisiaj pocisk trafił w budynek Chemu. Są ofiary – zabici i ranni. Mówi się o tych, którzy zginęli, już nie przywrócimy ich do życia. Myślę jednak, że po wojnie odbudujemy wszystkie nasze pomniki, bo to znak tożsamości, historii, krajobrazu naszych miast, a przede wszystkim naszej pamięci. Poza tym bez pomnika Lenina Charków może sobie poradzić, ale bez takich pięknych miejsc jak Chem, raczej nie. Życzę wszystkim dobrej nocy. Jutro obudzimy się o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa.

15.03 14:16

Charków teraz przypomina mrowisko, poturbowane czyimś brudnym butem – za chaotycznym ruchem mrówek kryje się w istocie zsynchronizowana logiczna praca. Każdy wykonuje to, co ma zrobić, wszyscy na swoich miejscach. Mrówki dbają o swoje mrowisko, bo je kochają. Wszystko będzie Ukraina.

P.S. Rozmawiałem z władzami miasta i z wojskowymi – oni nie tracą nadziei, są pewni naszego zwycięstwa. Ukraińskie flagi nadal powiewają na Charkowem.

15.03 20:12

Niech niebo nad Charkowem będzie spokojne. Dobranoc wam, drodzy bracia i siostry, jutro obudzimy się znowu o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa. Idę spać, pozdrawiam was.

16.03 7:43

Noc nie była spokojna. Regularnie w gęstym powietrzu pojawiały się echa wybuchów. To był taki dźwięk zderzających się wagonów towarowych. Dopiero zakończyła się godzina policyjna i na ulicach pojawiły się samochody. Miasto powraca do życia i słychać śpiew ptaków. Życzę wszystkim dobrego poranka.

16.03 2:24

Dzisiaj przyjechał do nas Światosław Iwanowicz, który dotrzymał słowa i tak jak obiecał, dostarczył różne użyteczne rzeczy dla naszych chłopaków. Ochotnicy dostali pojazd opancerzony, radiotelefony i termowizory. Potrzebowali tego sprzętu, bo teraz czyszczą przedmieścia z wrogów. Światosław, stary przyjacielu, składamy ci podziękowania od całego ukraińskiego Charkowa.

Rozmawialiśmy z burmistrzem miasta i kierownikami departamentów. Miasto żyje i pracuje, pracownicy komunalni są w ścisłym kontakcie z wojskiem. Wszyscy działają jak zgrany mechanizm, miasto walczy.

Byliśmy w metrze, rozmawialiśmy z mieszkańcami Charkowa. Wielu zostało bez dachu nad głową. Byliśmy w szpitalu. Nasi lekarze są po prostu fantastyczni: gdy niedawno doszło do przełamania artylerii wroga, ustawili się w obrębie. Gdy Rosjanie się wycofali, wrócili na salę operacyjną, aby pomagać naszym. Na pewno napiszę osobno o szpitalu. W ogóle – dziękuję losowi, że żyję w tym mieście. Nigdy nie widziałem tyle odwagi, tyle siły i tyle człowieczeństwa, co u mieszkańców Charkowa w tych dniach. Wszystko będzie Ukraina. Nasze flagi powiewają nad miastem.

P.S. Na jednym ze zdjęć jest dziecko. To jest Bogdanek – urodził się już w czasie wojny. Mama zaczęła rodzić w metrze, po porodzie wróciła do metra. To nasza przyszłość, dla Bogdanka wszyscy się trzymamy.

16.03 4:23

Mieszkańcy Charkowa śpiewają w metrze *Czerwoną rutę*. To jest historia. I w tej historii nie ma Rosji. Kocham was wszystkich.

16.03 8:02

Genialni, niesamowici medycy naszego szpitala. Rozumiejąc, że inwazja jest nieuchronna, zaopatrzyli się na kilka miesięcy do przodu we wszystko, co niezbędne. I odmówili wyjazdu. Po zwycięstwie powstaną osobne opowieści o naszych medykach.

Przyjaciele, po prostu chcę powiedzieć tym, którzy nie rozumieją, co się tu dzieje – to ludowa wojna. Ukraina nigdy nie miała takiego doświadczenia, a oto jest. Całe miasto przeciwko najeźdźcom. Nie wiadomo, gdzie tu będzie pływać rosyjski okręt wojenny.

17.03 8:51

Historia tworzy dziwne powtórki, czasem chodząc w kółko, czasem kreśląc nowe trasy. Symbolika tych dni jest szczególnie gorzka i głęboka. Miasto, które broni się przed oblężeniem, odpierając hordy, ludzie schowani w metrze jak w kościele jednoczą się śpiewem, mężczyźni i kobiety, którzy się nie uginają, bo za nimi stoi to miasto, które trzeba obronić. Wszystko nagle stało się takie jasne i wyraźne. Nie wymażesz tego, pozostanie. W nocy było cicho, ale rano znowu słyhać było strzelaninę. Dzień się zaczął, miasto ożyło, każdy wykonuje swoją pracę. Dzień dobry wszystkim.

18.03 15:46

Przez ostatnie osiem lat występowałem w Niemczech prawdopodobnie dziesiątki razy. Pomimo tego, że większość Niemców dość adekwatnie postrzegają wszystko, co się u nas dzieje, wspierała nas, przeżywała, zdarzało się różnie. Pamiętam, jak na początku tych wydarzeń, w marcu 2014 roku, dyskutowaliśmy w Berlinie z byłym wschodniemieckim generałem. Pamiętam, jak pewna część publiczności radośnie reagowała na repliki generała dotyczące tego, że „Rosja ma prawo do Krymu”, że „Ukraina, opierając się, jest sama sobie winna” itd. Pamiętam, jak na targach książki w Lipsku rozdawano niemieckie ulotki trockistów, mówiące, że w Kijowie doszło do przejęcia władzy przez nazistów. Pamiętam, jak trochę znudzony

pytaniem mnie o sytuację w Ukrainie był prezydent Steinmeier. Krótko mówiąc, pamiętam wiele rzeczy. Dlatego gdy „Der Spiegel” zaproponował zrobienie reportażu z Charkowa, specjalnie nie oponowałem. To oczywiście nie zarzut wobec wszystkich Niemców – to przypomnienie. Przypomnienie o tym, że jeśli wystarczająco długo karmi się szczura, to może on wyrosnąć na prawdziwego potwora. I powstaje pytanie, co dalej zrobić z takim potworem.

O odpowiedzialności zbiorowej.

Moi przyjaciele są obecnie w Charkowie, gdzie trwa rosyjski ostrzał Gradem. Pocisk eksplodował kilkadziesiąt metrów od nich i uderzył w jadący za nimi samochód. Te pięć sekund przewagi ocaliło im życie. Oni nie są wojskowymi, są młodymi artystami, którzy przed wojną organizowali wystawy i inne wydarzenia artystyczne. Po inwazji rosyjskiej pozostali w mieście, zajmując się wolontariatem – dostarczając żywność i lekarstwa po mieście, pomagając ludności cywilnej. Teraz znaleźli się pod ostrzałem.

W dzisiejszych czasach każdy i wszędzie może znaleźć się pod ostrzałem w Charkowie: Rosjanie chaotycznie i nieprzerwanie ostrzeliwiają miasto, uderzając w dzielnice mieszkalne, sypialnie, szkoły, szpitale i przedszkola. Cały czas słychać wybuchy. Taka jest teraz nasza rzeczywistość. Jednak miasto się nie boi, żyje dalej swoim życiem. Tyle że teraz to życie toczy się pod Gradem.

Charków znajduje się bardzo blisko rosyjskiej granicy. Dlatego rosyjskie wojska pojawiły się tutaj już w pierwszy dzień wojny. Wydawało się, że miasto planowali zdobyć szybko i bez większych strat. Już pierwszego dnia rosyjskie czołgi pojawiły się na obwodnicy miasta. Zostały jednak zniszczone. Ogólnie obrona miasta okazała się dość skuteczna – Rosjanie nie zostali wpuszczeni do miasta, a ich grupy, które jednak przedarły się do Charkowa, zostały zniszczone. Nie mogąc zdobyć miasta szturmem, Rosjanie zaczęli bombardować je z powietrza i raketami. Jednak po utracie dużej liczby samolotów nad Charkowem, obecnie nie latają już tak

chętnie. Jednak nadal bombardują budynki mieszkalne, chcąc tym samym zemścić się na mieście, które się nie poddaje.

Miasto nadal funkcjonuje. Wszystkie usługi komunalne działają, z całego kraju przybywa pomoc humanitarna do Charkowa, a ludność cywilna jest ewakuowana. Jeśli zignorować ciągle odgłosy ostrzału, można odnieść wrażenie, że miasto żyje normalnym życiem. Jednak na ulicach nie ma tak wielu przechodniów. I liczba zniszczonych budynków rośnie. Po południu miasto i jego mieszkańcy przygotowują się na godzinę policyjną. W nocy okresy ciszy przerywane są potężnymi wybuchami, od czasu do czasu ogłaszany jest alarm powietrzny. Najbardziej cierpi ogromna dzielnica mieszkalna miasta, Sałtiwka – Rosjanie bombardują tam po prostu wielopiętrowe budynki rakietami. Tam prawie zginęli moi przyjaciele.

Rano rozmawiam ze znajomym księdzem, który pozostaje właśnie tam – w strefie największych ostrzałów; pytam, jak się ma. „Raczej dobrze” – odpowiada. „Będzie msza w sobotę?” – pytam. „Oczywiście – odpowiada – koniecznie”.

Nie wiem, jak ta wojna jest przedstawiana w Niemczech, jak ją pokazują, co o niej mówią. Widziałem oświadczenia niektórych polityków, którzy opowiadają się za tym, aby „NATO nie ingerowało w ukraiński konflikt”. Czyli nie wojnę z agresorem, a konflikt. To mnie osobiście wcale nie dziwi. Przez ostatnie osiem lat, od czasu aneksji Krymu, miałem więcej niż wystarczająco okazji, żeby zobaczyć, jak obywatele Niemiec, Francji czy Szwajcarii szukają coraz to nowych sposobów, żeby nie nazywać rzeczy po imieniu.

Oznacza to, że nie nazywamy Rosji krajem-agresorem, nie nazywamy Putina przestępcą, nie nazywamy wojny w Donbasie wojną rosyjsko-ukraińską. Widzieliśmy, jak zachodnie rządy dalej handlują z Kremlm, jednocześnie mówiąc piękne słowa o wolności i demokracji. Nie wiem, kiedy ta wojna się zakończy i jaką cenę będziemy musieli zapłacić za nasze zwycięstwo. Ale już teraz chcę

powiedzieć o kolektywnej odpowiedzialności Zachodu za wszystko, co tu się dzieje. Zbyt długo i zbyt bezczelnie handlowaliście z przestępcami, zbyt długo wybieraliście między zasadami a własnym komfortem, zapominając o wszystkich partnerstwach, zbyt długo pozwoliliście rosyjskiej propagandzie zapełniać waszą świadomość kłamstwami o „ukraińskich nazistach” i konflikcie cywilnym w Ukrainie. Wydaje mi się, że po tym, co Rosjanie zrobili z Mariupolem, Charkowem, Czernihowem i innymi ukraińskimi miastami, nie może być żadnych kompromisów wobec dzisiejszej Rosji.

To nie wojna rosyjskiej armii z ukraińską armią. To wojna rosyjskiej armii z ukraińskim narodem. To, co się dzieje, to prawdziwe ludobójstwo ukraińskiego narodu. Rosjanie świadomie, celowo i cynicznie niszczą ludność cywilną, niszczą infrastrukturę, bombardują szkoły, teatry, muzea, cerkwie, budynki mieszkalne. To wyniszczenie ukraińskiego narodu. I za to Rosjanie również muszą ponieść kolektywną odpowiedzialność. Należy zrozumieć, że w tej wojnie najbardziej cierpią miasta, które nawet po rozpoczęciu wojny w Donbasie były dość lojalne wobec Rosji, starając się do ostatniego momentu rozdzielać Putina od narodu rosyjskiego. Ale przez te trzy tygodnie Rosja zrobiła wszystko, aby u ukraińskich obywateli wschodu, mówiących po rosyjsku, zniknęły ostatnie iluzje dotyczące ludności Federacji Rosyjskiej. Nas zabija nie jakiś abstrakcyjny Putin – nas zabijają konkretni obywatele kraju-agresora, którzy przyszli tutaj właśnie po to – aby nas zabić. Inaczej tego nie nazwiemy. Kreml może, ile chce, mówić o „denazyfikacji”, ale całe to idiotyczne kłamstwo traci jakikolwiek sens, gdy widzisz zbombardowany przez Rosjan teatr w Mariupolu. Na koniec chciałbym powiedzieć tak: Droga Europo, nie miejcie złudzeń – to nie jest lokalny konflikt, który jutro się zakończy. To trzecia wojna światowa. I wolny, cywilizowany świat nie ma prawa jej przegrać. Jeśli rzeczywiście uważa się za wolny i cywilizowany.

20.03 9:59

W Charkowie jest mroźno i słonecznie. Na ulicach jest dużo ludzi, można odnieść wrażenie, że mieszkańcy po prostu wychodzą na spacer, żeby nie siedzieć w domach. Chociaż tak naprawdę każdy coś robi – ktoś idzie do apteki, ktoś po jedzenie, ktoś kogoś odprowadza. Sygnalizacja świetlna nie działa, ale kierowcy uprzejmie przepuszczają pieszych. Czuję, że prawdziwa wiosna jest już blisko. Rano wśród wolontariuszy rozmowy dotyczą naprawionego samochodu, otrzymanych leków, braku ciepłej wody i tego, kto gdzie będzie dostarczał pomoc humanitarną. Wszyscy rozmawiają przez telefony – ktoś proponuje pomoc, ktoś prosi o pomoc. Miasto jest ożywione, choć trochę zamarznięte. Nad miastem powiewają nasze flagi.

21.03 9:11

Najbardziej wzruszającymi postaciami na ulicach Charkowa są teraz dozorczy. Sprzątają starannie, nie spiesząc się. Na podwórkach wciąż leży śnieg, ale na słońcu jest gorąco, a ludzie w zimowych ubraniach czują się już niewygodnie – to wiosna. Większość przechodniów trzyma w rękach paczki – niosą coś skądś. Spotkałem staruszkę i staruszka, poznali mnie, przywitaliśmy się i złożyliśmy życzenia sukcesu. Właściciele restauracji i butików w centrum, po pierwszym szoku i ostrzałach, remontują i konserwują pobite witryny i drzwi, przywracając porządek w pomieszczeniach. Byliśmy w zbombardowanym kompleksie sportowym i akademikach uniwersytetu. Rosjanie zbombardowali kompleks sportowy trzema bombami lotniczymi. To było celowe trafienie, atakowali z zamiarem. Sam kompleks i dwa akademiki zostały praktycznie zniszczone. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Na ulicy Puszkina jest wielu przechodniów, a w centrum mnóstwo samochodów. Miasto jest sprzątane i remontowane. Dzikie koty polują na gołębie. Nasze flagi powiewają nad miastem.

23.03

Prawie miesiąc wojny. Miasto, które przeżyło szok, ale szybko się otrząsnęło, odzyskuje zmysły i prowadzi godną obronę – pomimo codziennych (w rzeczywistości bardziej nocnych) ostrzałów, pomimo ciągłych ofiar. Niesamowite historie ludzi, którzy się nie wystraszyli i stanęli w obronie swojego miasta, swojego kraju, swojej przyszłości. Szczególnie piękne są dzieci, które już odczuwają wiosnę i pędzą ulicami na hulajnogach. Dzisiaj zagraliśmy kolejny koncert na jednej ze stacji metra. Ludzie są trochę zmęczeni, ale zupełnie niezłamani. Życie trwa, ludzie myślą o przyszłości. Spokojnego wieczoru dla wszystkich. Jutro obudzimy się o jeden dzień bliżej naszego zwycięstwa.

25.03 8:06

Nad Charkowem świeci oślepiające słońce. Oczy łzawią od blasku i światła. Powietrze jest gorzkie od przedmieść. Słysząc, jak pracują nasi – jakby w niebie przeładowywali żelazo. Wszystkim dobrego ranka. Załadowaliśmy się, ruszyliśmy.

25.03

Rano na charkowskich podwórkach panuje dźwięcząca cisza, którą po nocnych ostrzałach przerywa jedynie szelest ubrań przechodniów. Spotkałem parę emerytów szukających ciężarnej kotki, której nie zdążyli nakarmić wieczorem. Przy aptece siedziało dwóch wesołych bezdomnych. Jeden z nich trzymał jaskrawy pistolet, zabawkę dziecięcą, i udawał, że z niego strzela. Drugi śmiał się z tego. Pomyślałem – jakie wyczucie czasu i miejsca. W powietrzu wyczuwalny jest smog, który unosi się nad placem Gagarina. Dzisiaj rozwoziliśmy pomoc po różnych dzielnicach miasta. Ludzie się boją – niektórzy siedzą w domach, inni ukrywają się w piwnicach. Tymczasem pracownicy komunalni sprzątają śmieci.

Coraz więcej sklepów działa, a ludzie próbują tworzyć sieć wzajemnej komunikacji i współpracy. Pojechaliśmy pod Charków

odebrać naprawiony samochód. Miejscowi pomogli nam zupełnie za darmo. Zapytałem, czy ktoś z nich poszedł walczyć. Zaczęli się śmiać. W obronie terytorialnej nie ma już miejsc, wszyscy się do niej zapisali. Poza miastem już widać wiosnę, przebija zieleni, a ludzie siedzą przed domami i wsłuchują się w odgłosy z miasta. Nad nim unosi się dym, ale nadal powiewa tam nasza flaga.

23.02

Kiedy masz covid i właściwie cała rodzina również jest chora, rodzice są już dobrze po osiemdziesiątkę i nawet pies nie czuje się dobrze, a ty musisz wszystko ogarniać i być odpowiedzialnym za wszystko, to po prostu nie masz już siły, by jeszcze denerwować się Putinem.

To niesamowita historia, kiedy nawet nie masz dość sił, by się denerwować. Brakuje sił na wszystko, a zwłaszcza na aktywność społeczną i demonstrowanie postawy obywatelskiej.

Czuję się lepiej, choć już wiadomo, co trzeba pilnie zrobić, jak tylko test wypadnie negatywnie, więc zaczęłam mieć trochę sił, by napisać ten post. Od tych „wysiłeków” nawet moje uszy się zatkały.

Dzieje się tak, pomimo tego, że cały czas jestem na nogach, w taki czy inny sposób, bo przecież muszę wyprowadzać psa przynajmniej dwa razy dziennie, dbać o dom, opiekować się wszystkimi, być dla nich jak lekarz, pielęgniarz i sanitariusz w jednym. Czasem czuję się, jakbym prowadziła mały oddział szpitalny – podaję witaminy, sprawdzam saturację.

Wczoraj pracowałam pół godziny, napisałam prosty tekst dla pięknej osoby i byłam cała mokra od potu, zatkałe uszy, oczy piekły. Nie miałam pojęcia, że to możliwe, ale nadal jestem słaba.

Dlatego teraz postanowiłam być już tylko dla mojej rodziny, a i to nie do końca. Bo przecież w samolocie obowiązuje zasada: maska tlenowa dla siebie, potem dla dziecka, a tu po prostu trzeba być wieloręką boginią, która robi wszystko dla wszystkich jednocześnie.

Z powodu „ciekawych” objawów prawie cały czas czuję się, jakbym płakała całą noc, od kilku dni bolą mnie nie tylko kości,

głowa, mięśnie, ale i twarz. Ona po prostu niesamowicie boli. Nawet kawa stała się obrzydliwością – to taka mała rzecz, ale to jak utrata części tożsamości. Potrafi zniszczyć wszystko: to, czym oddychasz, z czego jesteś zrobiony, a nawet kim jesteś.

24.02

Nigdy nie myślałam, że to napiszę.

Że obudzę się nie od zapachu kawy, pocałunku, ruchu dziecka, nie od marudzenia szczeniaka, nawet nie od niepokoju ani na dźwięk budzika czy świeżego powietrza z otwartego okna, ale od wybuchów.

Drogie siostry i bracia, trzymajmy się razem, pomagajmy sobie nawzajem, więcej miłosierdzia, mniej agresji i nerwów, zbierzmy się razem, z wiarą w nas i wiarą w Boga.

24.02 4:50

Myślę teraz o tym, że mój tata, który w sierpniu skończy osiemdziesiąt cztery lata, przeżył już atak i okupację Kijowa. Dziecko wojny. W innym miejscu niż teraz, jako bardzo małe dziecko i bez covidu jak teraz, ale doświadcza tego już drugi raz.

Kaszlnął; szczerze mówiąc, nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzimy, ale wczoraj powiedział: „Trzeba znaleźć głębszą dziurę z dala od domów, położyć się, usadowić całym ciałem i milczeć, tego nas nauczono”.

Uczyli go tego, gdy miał trzy lata.

Trzymajcie się, drodzy ludzie.

25.02 5:38

Nie wiem, jakie są twoje odczucia. Jasne, nie znam się na geopolityce, ale kiedy słyszę to dudnienie i wystrzały (od Obołoni brzmi to na razie głucho), kiedy przypominam sobie chłopaków z Wyspy Wężowej i czytam o sankcjach gospodarczych UE, to wszystko powoduje u mnie dysonans poznawczy.

26.02 12:18

Obejmuję cię moim sercem, ojczyzno! Po prostu przytulam wszystkich z całego serca.

W tym czasie otrzymuję wiadomości z całego świata, od ludzi, z którymi kiedyś spotkałam się na konferencjach, to wsparcie, miłość, ten dźwięk głosu, te różne języki, to daje możliwość po prostu odetchnąć w moim ukochanym mieście Kijowie!

Moi drodzy ludzie z bronią w ręku, których znam osobiście, których nie znam, wdzięczność nie zna granic, szczerzy podziw, miłość, wdzięczność, pokrewieństwo. Dziękuję.

27.02 9:20

Szpiedzy są w mojej okolicy. Teraz na Bogatyrskiej. Mamy strzały. Alarm jest odwołany, ale ostrzegają nas, żeby nie wychodzić na zewnątrz.

27.02 9:52

Dziękuję wszystkim bojownikom frontu informacyjnego. Tym, których głosy moja rodzina i ja słyszymy przez całą dobę. Niesiecie nam ukojenie, nawet gdy połączenie jest zerwane, nawet gdy powtarzają się niezwykle przydatne informacje, bo to trochę uspokaja nerwy, nawet gdy wiadomości są niepokojące. Jesteście solidnym i znaczącym wsparciem.

Dla mnie to szczególne pocieszenie, że znam was osobiście, kocham i martwię się o was.

Cała drużyna Hromadske radio UA: *Perszyj*.

Moi drodzy Iryna Slavinska, Vadym Karpiak, Olena Huseinova, Liudmyla Tiahnyriadno.

27.02 11:26

Mieszkańcy Buczy, Irpienia, nie ma takich słów i łez, które mogłyby wyrazić nasze uczucia. I o wiele łatwiej jest mi pisać z mojego mniej zagrożonego domu w Kijowie niż wam. Ale żyjcie, proszę, żyjcie.

27.02 11:41

Ważna informacja od izraelskich przyjaciół.

Wszystkie ośrodki Chabad, gmin żydowskich, synagogi, są otwarte dla absolutnie wszystkich uchodźców bez względu na przynależność narodową lub religijną.

Dla wszystkich. Żywność, lekarstwa, niezbędne artykuły z pomocy humanitarnej, która stale przyjeżdża z Izraela.

28.02 5:14

Zaśpiewałam *Szcze ne wmerła* z uderzającą świadomością znaczenia: jeszcze nie umarła. Ja, moi rodzice i zabawny pies. I moje miasto, Kijów, i kraj.

Po raz pierwszy w tym czasie na długo zasnęłam, miałam nawet sen. Sen! Mały cud spokojnego życia. Tak bardzo chciałam go zapamiętać, ale jednak się nie udało. Dziękuję jednak wszystkim siłom niebieskim, a przede wszystkim wojsku i obronie terytorialnej, że go miałam.

Czernihów, Charków, Żytomierz, miasta małe i duże, z ludźmi torturowanymi, ale nie podbitymi, z ludźmi zwycięskimi.

28.02 11:16

W obecnej sytuacji moje przyjaciółki z Izraela, Ora Levy i Yulia Uritsky, bardzo mnie wspierają. Tak, tak, główny temat: Żydówki popierają „nazistkę-nekromanę”.

Poznałyśmy się na początku 2000 roku na platformie Anthropologie i pojawiła się wirtualna przyjaźń. To niesamowite kobiety. Czuję od nich ogromne wsparcie, takie wielowymiarowe, całodobowe, od porad gdzie stać, aby nie zostać uderzonym lub przynajmniej zostać mniej zranionym, po mistrzowską lekcję: jak nauczyć psa robienia kupy na balkonie. Wydaje się, że to drobiazgi, ale jednocześnie wiele się za nimi kryje. Moje serce pęka, dziękuję, moje drogie!

Z Orą rozmawiałyśmy o tym, jak wytłumaczyć dzieciom, co się dzieje, dlaczego nie jesteśmy kochani, czy wszyscy są wrogami. Wierzę, że mam przyszłość, aby to przemyśleć i napisać.

Moi przyjaciele pokazywali swoją korespondencję z krewnymi z Rosji. Nie zdziwiłam się, czytając te słowa, ale to krewni! Krewni, kurwa.

Co piszą? Wybaczmy wam i przyjmujemy was w Petersburgu, dlaczego wasi ludzie strzelają do domów i dzieci, my nie głosowaliśmy na Putina, dlaczego mamy się wstydzić? Czy jest tak, że będziemy płacić wam wtedy zadośćuczynienie do końca życia? Dlaczego wszystko komplikujecie, jesteśmy tymi samymi ludźmi, udajcie naród, nie powinniście nazywać wszystkiego nazwiskiem Bandery, wszystkich ulic, niszczyliście rosyjską kulturę. Boże. Wypierdalajcie z naszej ziemi, rodowodu i świadomości.

Myślę o tych z moich rosyjskich przyjaciół, którzy nie boją się protestować, nie boją się aresztowań i wysyłają pieniądze dla ukraińskiej armii. Nie oznaczę was w internecie, na Facebooku, ale chcę, żebyście wiedzieli, że pamiętam o was. Nie mam jednak pojęcia, jak i kiedy będę mogła się z wami skontaktować. Przecież ja nawet nadal nie wiem, czy ja i moi bliscy przeżyjemy.

1.03 9:18

Słucham burmistrza Mariupola. Choć mówi po rosyjsku, to jednak z głębi serca, czym wzbudza we mnie niewyobrażalny podziw. Mieszkańcy Mariupola, moje kijowskie serce jest z wami. Nam też jest trudno, ale mamy w stolicy ogrzewanie. Niech Bóg ochroni wasze piękne miasto, niech da wam siłę i wystarczająco dużo szczęścia w tym tytanicznym wysiłku obrony swojego miejsca.

1.03 4:21

Wstrzymywałam się, jak długo tylko mogłam. Jednak muszę to powiedzieć – płoncie w piekle, stworzenia cuchnące zgnilizną. Chcieli wysadzić wieżę telewizyjną, dranie pierdolone.

2.03 6:45

Stan na dzisiaj: troje i zabawny pies. W Kijowie ogłoszono alarm lotniczy. Podzielę się z wami tym, co leży mi na sercu. Noc była spokojna, ale wiemy, komu to zawdzięczamy.

Obecnie wielu moich znajomych wyjeżdża ze stolicy. Stają się uchodźcami i wiem, że tak nie powinno być, to niesprawiedliwe, jeszcze jakiś czas temu nie do pomyślenia. Wszystkim, którzy

wyjechali, życzę bezpieczeństwa i serdecznego przywitania tam, gdziekolwiek dotarli.

Nie mogę pozbyć się poczucia winy za bycie uprzywilejowaną mieszkanką Kijowa, która zdaje sobie sprawę, że to właśnie stolica chroniona jest ze zwiększonym wysiłkiem, co daje nam poczucie bezpieczeństwa. Drodzy rodacy z przedmieść Kijowa, z Trościańca, Sum, Czernihowa, Skadowska, Chersonia i Charkowa, ale też Ochtyrki, Mariupola i Wołnowachy, jestem całym sercem z wami. Czuję wielki ból i żal, a jednocześnie nieskończoną wdzięczność za waszą wytrwałość. Wiem, że my jesteśmy bardziej chronieni, ale podobnie do was czujemy się bezradni. Cieszy mnie, gdy słyszę, że jeszcze trwacie w walce, że nie jesteście w niewoli, macie siły, by walczyć.

Bardzo was kocham.

2.03 8:41

Dobre wieści. Napisałam wczoraj książkę o dzieciach przeznaczoną dla dzieci, a właściwie dla nas wszystkich, całej społeczności międzynarodowej. Nosi tytuł *Dzieci alarmu lotniczego*, a jej bohaterką jest Mia z Kołomyi, która urodziła się w schronie szpitala położniczego dwudziestego piątego lutego o dziewiętnastej sześć w drugim dniu oporu. Symbolizuje ona wszystkie nasze dzieci.

4.03 3:00

Nie jestem ekspertem wojskowym, więc nie powinnam tego pisać, ale i tak napiszę. Tak, Kijów jest broniony, ale dzieje się to ogromnym kosztem. Zabezpieczenie ukraińskiego nieba to ważna sprawa i nie wierzę, że istnieje na to jakiś sposób i że obędzie się bez działań dyplomatycznych. Przecież my nie jesteśmy aktywnymi uczestnikami tej wojny. Nawet jeśli ktoś wymyślił to sobie i przedstawia inaczej. Co innego jest najgorsze. Potwory i zabójcy nie pozwalają na tworzenie zielonych korytarzy, blokują pracę Czerwonego Krzyża, nie dają ludziom możliwości ewakuacji. Cynicznie mówią, że sprawę humanitarną rozwiążą sami, lecz my widzimy, jakimi metodami rozwiązuje się sprawę ukraińską. Ludzie pozostawieni są bez światła, ciepła, wody, jedzenia, powietrza,

młode kobiety rodzą swoje dzieci w schronach, a te starsze wypłakują oczy. Potwory i zabójcy nie pozwalają naprawiać komunikacji, gasić pożarów, walczyć ze zniszczeniem. Pozwalają najeźdźcom atakować strategiczne elektrownie jądrowe, nawet nie rozumiejąc, jakie to szaleństwo, co to znaczy.

Miasta są zniszczone, ludzie ranni i torturowani, odcięci od świata. Ciągłe tylko ostrzał, bombardowanie dzielnic mieszkalnych, domów położniczych, instytucji socjalnych, dworców kolejowych, sierocińców. Ludzie próbujący przenieść się w bezpieczniejsze miejsce napotykają po drodze straszliwe zagrożenia. A to przecież przede wszystkim kobiety i dzieci.

Potwory i zabójcy wprowadzają politykę dezinformacyjną. Chcą ingerować w emocje, umysły, kontrolować telewizory i telefony obłączonych ludzi. To jest terror psychologiczny.

Potwory i mordercy uciekają się do godnej ubolewania podłości i brutalności. Będą z tego tomy zarejestrowanych zbrodni wojennych.

Więc do czego wzywamy? Nie, nie do zabijania potworów i morderców, ale do stworzenia tarczy bezpieczeństwa, abyśmy sami mogli ocalić własną ziemię, ścigać i niszczyć te potwory.

5.03 8:40

Troje i zabawny pies, Kijów.

Zdałam sobie sprawę, jak wiele ważnych osób mam w różnych miejscach Ukrainy, jak boli mnie serce, kiedy myślę o nich wszystkich. Zrozumiałam, że jako łączniczka mogę wiele zrobić nawet ze swojego mieszkania. I po raz pierwszy, wiesz, pierwszy raz spałam około pięciu godzin. Pięć godzin snu plus może godzina więcej przez ponad dziewięć dni wojny. To wygrana dla mojego układu nerwowego.

Kocham was, mali i duzi, majestatyczni ludzie mojego kraju. A zabawny pies was lubi.

6.03 1:49

Winnica. Osiem rakiet. Lotnisko zostało zbombardowane. Niedziela Przebaczenia?

Nie spłoń nawet w piekle, na to już jest za późno, spłoń, upadnij, gdziekolwiek jesteś. Za ten smutek, który robisz na mojej ziemi.

6.03 7:29

WOJNA ZAWSZE JEST PRZECIWKO DZIECIOM

To jest mój wstęp-przedmowa do brytyjskiego wydania mojej książki *Maja i przyjaciele*. Trzydzieścioro siedmioro zabitych dzieci i siedemdziesięcioro jeden rannych, nawet nie muszę wchodzić w wyszukiwarke, bo znam te liczby na pamięć. To oficjalne dane po dwunastym dniu wojny, które zostały upublicznione. Mimo to rosyjski agresor nadal bombarduje, ostrzeliwuje, atakuje miasta, miasteczka, drogi i wsie we wszystkich regionach mojego kraju, strzela do pojazdów ewakuacyjnych, karet pogotowia, szpitali dziecięcych. A ja boleśnie zdaję sobie sprawę, że ta liczba rannych i zabitych codziennie wzrasta.

Napisałam tę książkę o różnych dzieciach z różnych ukraińskich rodzin w 2017 roku, kiedy Krym został zaanektowany, a część obwodów donieckiego i ługańskiego w Ukrainie była tymczasowo okupowana przez Federację Rosyjską. Piszę ten wstęp w korytarzu, gdzie ukrywamy się z moją matką, która jako dziecko przeżyła drugą wojnę światową, i z moim psem, bo nad kijowskim niebem znów pojawiły się rakiety.

Wyobrażam sobie, że ktoś z klasy Mai modli się teraz w schronie przeciwlotniczym, ktoś po prostu chce, żeby tata był żywy, a mama wróciła z policyjnego patrolu, a ktoś inny już stracił ukochaną osobę. Ktoś potrzebował ponad pięciu dni, aby dotrzeć do ratunkowego przejścia granicznego, ktoś dużo płacze w nieznanym mieście, a ktoś inny czyta *Harry'ego Pottera* po raz dziesiąty i wierzy w magię, która chroni dzieci.

Wojna jest zawsze przeciwko dzieciom. I tym tekstem chcę krzyknąć, że dzieci mojego kraju potrzebują międzynarodowej ochrony, dzieci mojego kraju mają prawo do teraźniejszości i przyszłości nie pod obłężeniem, nie pod okupacją, nie w schronie

i pod ostrzałem, ale w bezpiecznych, spokojnych domach kochających się rodzin. Świat musi to zrozumieć.

7.03 6:11

Troje i zabawny pies. Kijów.

Suchymi oczami mrugam ostrożnie i robię to tak cicho, by nie pojawił się żaden dźwięk. Sprawdzam wiadomości, zastanawiając się, czy dotarły do odbiorców. Panuje cisza, więc to piekło ciągle trwa. Czuję, jak moje serce ściska ból.

Każdy dzień wciąż zawiera jednak jakieś elementy normalnego życia. Teraz myślę o kawie, nie spróbowałam jej po covidzie, po którym przyszła wojna. Może warto? Dopóki jestem, dopóki, pomimo alarmów lotniczych, jest spokojnie, to warto. To dzięki Siłom Zbrojnym, Siłom Obrony Powietrznej, dlatego kłaniam się im nisko. Sprawdzam wiadomości, czytam te od ludzi, którzy już się ze mną pożegnali i czuję, że to wyczerpujące emocjonalnie. Mimo to nawet w mieście, do którego zbliża się wróg, trzeba jakoś budować normalne życie. Czasami nie mam siły mówić i odpowiadać na pytanie: „Jak się masz?”. Ponieważ istnieją różne normy tego „jak ja”, są normy kijowskie, buczańskie, mikołajewskie, heniczeńskie, ochtyrskie, borodziańskie, kachowskie, mariupolskie, czernihowskie. Cóż, nie chodzi o twoją ludzką kondycję, chodzi o ciebie i to, co jest w pobliżu.

Trudno to wytłumaczyć i nie łatwo być wsparciem dla innych, dbać o emocje wielu ludzi, którzy tego potrzebują. I na pewno zdarza się, że brzmię nieadekwatnie i bez mojej wrodzonej życzliwości, ale koncentruję się na moich bliskich, im poświęcam siebie.

Noc minęła, było spokojnie, czasem wstajesz z tym nieznośnym dzwonieniem w uszach. Chcę wreszcie normalnego, spokojnego dźwięku.

Dwunasty dzień bezlitosnej, zdradzieckiej i nienawistnej wojny.

7.03 9:22

Odkładałam napisanie tego posta, jak długo tylko mogłam.

Nie masz pojęcia, ile jest pytań, na które muszę odpowiadać:

– Dlaczego nie jedziesz? Jesteś jeszcze w Kijowie?

– Musisz myśleć o sobie! Musimy żyć, potrzebujemy cię!

– Czemu zwlekasz? Przyjedzie do was opancerzona ciężarówka, która ma was wszystkich zabrać. Wynajmiemy ci teraz mieszkanie w Użhorodzie, co myślisz? Skazałaś swoich rodziców na śmierć!

– Kijów będzie zdobyty, będą walki, bombardowania, nie będzie wody, ciepła ani światła, będziecie przeszkadzać wojsku, musisz mieć sumienie, zdać sobie z tego sprawę, że nic tu już nie pomożesz.

I dalej, dalej, dalej. I rozumiem, że większość tych okrzyków, próśb, apeli do mnie wynika z wielkiej miłości i troski. Nie powiem, jak zaczyna się mój dzień, w kraju jest wojna, jest wiele trudnych, strasznych, nie do zniesienia okoliczności. Po prostu zrozum, proszę, jedno – nigdy w życiu nie dawałam nikomu powodów do wątplenia w moją przydatność. Właściwie każdy, kto jest teraz na przykład w Kijowie, ma swoje złudzenia, popełnia własne błędy, bierze pod uwagę różne okoliczności, ale podejmuje trudne decyzje. Od silnej woli do okoliczności, których nie da się przewyciężyć. Moi rodzice mają osiemdziesiąt cztery lata, dla nich przejście nawet dwóch kondygnacji schodów jest trudne, grozi zawałem. W pierwszych dniach wojny, na domiar złego, zachorowali na covid.

Mój ojciec urodził się w Kijowie, jest fizycznie i psychicznie związany z miastem, moja mama od dziecka marzyła o Kijowie i oto jest i tu mnie urodziła. Są ludzie, którzy zostawiają rodziców z sąsiadami, a sami z dziećmi wyjeżdżają. Moi rodzice czasami nie do końca rozumieją całą sytuację; tak, boją się, ale czasami są niesamowicie spokojni, jakby zaakceptowali te okoliczności i pogodzili się, nawet z możliwością śmierci.

Szanuję to. Postaraj się i ty przynajmniej choć trochę to uszanować. Staram się uczciwie i sumiennie wypełniać obowiązki córki. Czy mam świadomość, że to może być nie do zniesienia? Czy zdaję sobie z tego sprawę? Czy jestem pełna pesymizmu? Zdarza się, że tak.

Kiedy jestem ogarnięta tym stanem, myślę, że wiodłam przyzwoite życie. Prawda, godne życie, byłam i jestem pożyteczna dla ludzi i społeczeństwa, a może i dla kraju. Z jednej strony za mało i niewiele zrobiłam, a z drugiej zrobiłam wiele ważnych rzeczy. Dzieje się to z umiarem dla spokoju i równowagi.

Czy się boję? Tak, zdecydowanie. Czy lgnę do życia? Tak, inaczej nie przeniosłabym swojego życia na korytarz, jak robak. Czy czuję optymizm i nadzieję? Tak, czasem mocno, a czasem tylko gdzieś w środku, ale czuję to.

Moja przyjaciółka Katia, która od dzieciństwa chroniła wszystkie zwierzęta, dodała do swojego małego zoo w domu papugi i świnkę morską: „Nikt nie chciał jej zabrać z zoo, szynszyle zostały zabrane, a ona siedziała tam dalej. Też nie chciałam jej zabierać, ale ma takie oczy”.

I ona też jest tu ze mną, w Kijowie. I kupiłam kostium na ślub, mój chrześniak się żeni. Do diabła, zabierz te potwory w kwietniu.

Po prostu tu jesteśmy. Tutaj. Tak to się stało. Spróbujcie to zaakceptować, dobrze? Przytulam was.

8.03 6:53

Troje i zabawny pies. Kijów.

Dzisiaj jest bardzo spokojny dzień i wyciszona idę na cmentarz do Ani i Maxima, dwojga młodych pięknych ludzi, którzy odeszli w 2013 (Maxim) i 2014 roku (Ania).

Będę zawsze o was myśleć, moi drodzy.

Także o każdej kobiecie, która w ten czy inny sposób jest zaangażowana na frontach ukraińskiej armii.

I o wszystkich matkach, które chronią swoje dzieci oraz o tych, którym ta padlina odmawia dostępu do jedzenia i wody, blokuje możliwość ucieczki w bezpieczne miejsce.

Kobiety Ukrainy, pamiętajcie, jesteście niesamowicie silne i odważne.

9.03 12:28

Wszyscy żyjemy w warunkach, które ludzie z tymczasowo okupowanych terytoriów obwodu donieckiego i ługańskiego, anektowanego Krymu, mają w pamięci fizycznej, dla innych to nowość.

Każda osoba ma swoje własne doświadczenie, jesteśmy przyzwyczajeni do dzielenia się tym doświadczeniem z całym światem, wydając oświadczenia, zabierając głos, pisząc o zbawieniu czy akceptując trudniejsze okoliczności.

Wszystko to jest cenne.

Ale moim zdaniem ważne jest, aby we wszystkim, co robimy, a co ważniejsze, we wszystkim, co piszemy, starać się zachować cały obwód kraju w naszych głowach i sercach.

Kiedy ktoś pisze, że orki są tu na długo, są terrorystami, nie ma na co liczyć, ale nie potrafią zdecydować, co doradzić lokalnym władzom i ludziom w tych okolicznościach, niech pomyśli trochę o mieszkańcach Mariupola lub Hostomela.

Nie, oni cię nie przeczytają, nie ma światła, ciepła, komunikacji, za to przeczyta cię córka, która od tygodnia nie ma kontaktu z matką w Worzelu, bojownik, który nie może skontaktować się z przyjaciółmi w Mariupolu, którzy walczą i nie mogą pomóc przyjaciołom w Hostomelu.

Pomyśl o tym trochę.

Kiedy ktoś z wdzięcznością pisze, że przekroczył granicę, jak było trudno, jak wolontariusze pomogli i że droga biegnie dalej z Polski do Niemiec, to proszę, niech pomyśli na przykład o matce trójki dzieci, która mieszka w Połtawie w stanie względnego spokoju i wielkiego zamieszania. W stanie bezradności, który narasta z każdym dniem. A ona nie wie, jak postępować, na co liczyć, na czym się skupić. Nie ma środków do wyjazdu, zrozumienia, gdzie ona teraz jest, gdzie są dzieci, gdzie są rodzice, gdzie jest kraj?

To zupełnie normalne, że myślisz o swoim bezpieczeństwie i masz wiele trudności i zamieszania w nowym miejscu, kraju, tłumacząc to dzieciom.

Ale teraz budujesz tam nowe i bezpieczne życie. Matka z trójką dzieci w Połtawie, Sumach, Czernihowie, Mariupolu i gdzie indziej nie buduje nowego życia, próbuje zrozumieć, jak przetrwać, jak walczyć, jaki będzie ten konkretny dzień. I wciąż myśli o tym, że może nie być następnego dnia.

Kiedy ktoś napisze, że nadchodząca na Ukrainę zimna pogoda zaszkodzi planom orków, niech pomyśli o ludziach w piwnicach. O naszych ludziach bez ciepła, światła, ale z nadzieją, której nie mogą odebrać żadne posty.

Rozumiem, że pisanie o tym, będąc w Kijowie, to wystawianie się na różne rzeczy.

Od „nie mogła odejść, jest słaba, więc szaleje” po niechęć do dewaluacji doświadczeń i wiedzy.

Przypuszczam, że możecie mieć rację. Sytuacja jest stresująca, prawda?

Żyćcie, bo musicie żyć. Walczcie, jeśli macie siłę. Pomóżcie, bo w takich czasach to ratuje. Nie mówcie o tym, jak przywracać i oszczędzać siły.

Ale starajcie się zachować w głowie i sercu obwód całego kraju. Dziękuję.

Rosjanie to typowa grupa terrorystyczna.

W każdej chwili sami zaprzeczają, że są ludźmi, nie są ludźmi.

Te ataki na Łuck, Dniepr i Iwano-Frankiwnsk mają na celu, oprócz zniszczenia, morderstw i brutalności, zademonstrować zasięg Kremla. Och, jak ważna jest dla nich metoda terroru psychologicznego z przesłaniem: jeśli chcemy, dopadniemy cię wszędzie, gdzie spróbujesz oddychać.

A także uderzenie w wodociągi Czernihowa. Podobnie jak Mariupol, ludzie, których wraz z niezdoitym miastem torturuje terror z motywacją zemsty za ich niesubordynację. A za bezprecedensową ukraińskość Charkowa, której te gnidy nie mogą przetrwać, mszczą się.

Chersoń, całe ukraińskie południe bardzo boli. Nosimy w sobie magazyny bólu. Każdy z nas.

I modłę się, aby ludzie z przedmieść Kijowa dotarli do nas bez szwanku. Czekam na moich przyjaciół, staram się utrzymywać z nimi więź energetyczną, opowiadam im bzdury, po prostu wywołuję, wywołuję, wywołuję ich imiona.

12.03

Alarmy lotnicze w całej Ukrainie.

Bydlaki pokazują, że są wszędzie. Psychologiczny terror powietrzny.

Kiedy pisałem o *Dzieciach alarmu lotniczego*, myślałam głównie o tych miastach i miasteczkach, w których powietrze wybucha, huczy i bije, ale to dotyczy wszystkich.

Troje i zabawny pies. Kijów. Cała noc, aż do ósmej, w niepokoju.

To jest dla mojej rzymskokatolickiej duszy:

Suweren Watykanu, papież Franciszek, w swoim publicznym wystąpieniu w niedzielę w rocznicę jego elekcji wygłosił oświadczenie na rzecz Ukrainy:

„W tym tygodniu miasto, które nosi imię Marii Panny, Mariupol, stało się miastem męczenników zacieklej wojny, która pustoszy Ukrainę. Nie ma powodów, które mogłyby usprawiedliwiać barbarzyńskie zabójstwa dzieci, niewinnych i nieuzbrojonych cywilów”.

Mogę się tylko modlić.

Trudno mi zrozumieć niezdecydowanie geopolityczne, kiedy codzienne straty, mordy, rozstrzeliwania, zniszczenia ludności cywilnej są tak oczywiste, ale tak: to jest ból naszego narodu, palący ból.

A ktoś trochę bardziej zachodni myśli: oooo, co za horror, bogowie, nie chcę na to patrzeć! Ale czy mogę coś zrobić? Przyjmę kilka osób z Ukrainy, spróbuję przelać pieniądze, pójdę na pikietę! I tak, są to cenne proste działania każdej osoby w demokratycznym świecie.

Jednak bardziej chodzi mi o rządy.

To, o czym należy pomyśleć przede wszystkim w Europie, oprócz katastrofy cywilizacyjno-humanitarnej, która może nie przestraszyć i pozostać niezauważona, to katastrofa, która będzie imponująco widoczna.

To nie tylko elektrownie jądrowe. Ci idioci nie rozumieją, że nie tylko niszczą przedmioty, ale zatruwają w szczególności wody Dniepru. A wody Dniepru dotyczą nie tylko Ukrainy, wystarczy mieć wiedzę z geografii, to nie jest polityka.

Mamy wiele zakładów produkcyjnych i przetwórczych, z których duża część uwzględnia protokoły środowiskowe, ale zniszczenia, wybuchy, to wszystko na pewno wpłynie na jakość powietrza, przyrodę, krajobrazy.

To już się dzieje teraz, nie można powiedzieć do powietrza i wody: „Och, wyczerpaliśmy już zasoby pomocy humanitarnej, zostańcie w Ukrainie i w Polsce”.

Nie. Macie już wszystko. Potrzebujecie więcej?

14.03

Moi drodzy ludzie! Jest was wielu i wszyscy znajdujemy się w okolicznościach o różnym stopniu dotkliwości, bo to wojna, lecą nie tylko bomby i wybuchy, jak w Charkowie przed chwilą, ale także informacyjne nieczystości.

Nawet jeśli czekasz na jakiś rozsądny sygnał z przestrzeni informacyjnej Rosji (z czego, do diabła?), musisz zrozumieć, że to kraj, który zabił już dziewięćdziesięcioro naszych dzieci i nadal to robi, który niszczy Mariupol i jego fantastycznych mieszkańców, a liczba naszych pięknych ludzi, których życie zostało zniszczone, może już wynosić dwadzieścia tysięcy. Cholera. Dwadzieścia tysięcy. To kraj, który uciska Kijów i niszczy jego przedmieścia wpływowych ludzi, przeczytaj Antona Senenkę, żebyś nigdy nie zapomniał. To kraj, który przecina obwód Czernihowski, Sumski, Wołnowachę, Siewierodoneck. Przeczytaj u Bogdana Romantsova, jak ludzie stamtąd wychodzą, żebyś nigdy nie zapomniał.

Rosja to kraj, który kradnie i torturuje, pali domy, zabiera i grozi wszystkim patriotom w miejscach, gdzie ta obrzydliwość chwilowo osiadła; dwadzieścia cztery godziny na dobę wściekle wali w bohaterski Mikołajów; kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa i zabijanie. Musisz zrozumieć, że na centralnych kanałach takiego zaśmieconego kraju może być tylko dramatyzacja, produkcja, wtrącanie się, informacyjne popowe wymówki, które zatykają naszą i międzynarodową przestrzeń informacyjną i oddalają nasz prawdziwy żal i naszą walkę.

Proszę usunąć posty o tym cyrku. Rosyjska presjo informacyjna, idź na chuj.

15.03

Troje i zabawny pies. Kijów.

Miasto rannych, domy, dzielnice. Stolica rannego kraju, rozdartego przez śmierdzącego wroga, rosyjskich najeźdźców.

I proszę, pamiętajcie o tym, a nie o śmierdzącej rosyjskiej propagandzie. Pamiętajcie również o tym, że przyjmujemy tylko wiadomości od naszych informatorów i dziennikarzy, nawet te radosne.

Żyjemy.

16.03

Prowadzenie polityki informacyjnej w okresie wojny to niezwykle trudne zadanie; można przeczytać wiele podręczników, przejść szkolenia BBC i służb specjalnych, ale i tak łatwo nie będzie, bo dotyczy to twojego kraju i ludzi.

Przede wszystkim ludzi, bo to dla mnie najważniejsze, mój dzwonek praw człowieka rozbrzmiewa mi w uszach jak grzmot broni, który słyszę praktycznie przez całą dobę.

Wydaje mi się, że powinniśmy więcej myśleć o ludziach. W tym czasie bardzo łatwo siać panikę, dobrze kiełkuje, miałam wiele takich plonów nawet w jeden dzień. A to jest szkodliwe.

Ale nie mniej szkodliwe są złudzenia, niekończące się opowieści o bohaterstwie, różne informacje: w oficjalnych kanałach, na

Telegramie i lokalnych grupach, na których ludzie szukają przynajmniej czegoś o swoich bliskich, informacji o ratowaniu i przetrwaniu, stanie rzeczy tu i teraz, wokół nich.

Uczciwość komunikacji w dzisiejszych czasach jest celem możliwym, lecz niedostępnym, wróg nas słucha, analizuje, wydobywa wszystko, co możliwe. Ale człowiek ma prawo do informacji nawet w takich okolicznościach.

Okoliczności te uczą człowieka, aby przestawić się na „tu i teraz” swojego istnienia, a to jest trudne, jeśli istnieje nawyk patrzenia w przyszłość, planowania.

Szczególnie ważne jest, aby matki absolwentów wiedziały przynajmniej z grubsza, na czym się skupić, ponieważ jest to zrujnowana przyszłość, a dzieci i rodziny żyją przygotowaniami do wyższego wykształcenia przez prawie dwa lata. Intensywne myślenie, które zostało podważone. Jednak zdezorientowany mózg szuka odpowiedzi. Nie sądzę, żeby mieszkańcy regionu Sum i regionu Czernihowa musieli słuchać wezwań, aby zatrzymać czołgi; ważniejsze jest, aby wiedzieć, gdzie po prostu zdobyć wodę i czy reszta kraju o nich nie zapomina. Bo w takich momentach wydaje się, że jednak zapomina.

Mieszkańcy czasowo okupowanych terytoriów potrzebują więcej wsparcia informacyjnego, opieki dla rodzin osób uprowadzonych, nie tylko wezwań do bycia Ukraińcami i bycia z tego dumnym – ja sama jestem z nich szalenie dumna.

Wydaje mi się, że polityka informacyjna, nawet w czasie wojny, powinna opierać się nie tylko na heroizacji naszych fantastycznych ludzi we wszystkich zakątkach kraju, na frontach, które są wszędzie, na stosunkowo cichych tyłach, czy nie tak cichych, gdzie ludzie ciężko pracują, ale także troszczą się o siebie.

O niesamowitych wolontariuszach, którzy mają już odrębną specjalizację jako wolontariusze w pokojowym życiu: pomoc humanitarna, ewakuacja, medycyna, transport przez granicę, dzieci chore na raka, zwierzęta itp.

Moje serce znów płonie z dumy, bólu i dumy, bo to wszystko widzę i czuję.

Jednak moim zdaniem w polityce informacyjnej nie należy zapominać o innych. O tych, których faktycznie jest więcej.

O ludziach, których ta wojna bije, rani, torturuje, którzy nie mogą zobaczyć i zrozumieć całego przebiegu wojny, zwycięstwa i klęski armii. O tych, którzy nie mogą polegać tylko na informacjach o stratach wroga, na śmiesznych nagraniach, bo nie wyobrażają sobie potencjału i realnej skali tego bydlą i nie są już w stanie zobaczyć Mariupola, bo całe ich ciało jest ściśnięte w sercu.

O tych, którzy nie rozumieją, co znaczy dla nich ta mała rodzina, matka, która została w Buczy, siostra, która zabrała dwoje dzieci i rozgląda się po Dreźnie, sąsiadka z dwoma mopsami, dobrze ułożonym kotem i owczarkiem, chłopiec z dwoma niedołączonymi starcami w ramionach, matka tuląca swoje dziecko, której skończyło się mleko, to wszystkie te zwycięstwa naszej dyplomacji, zwycięstwa międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości, zestrzelone wrogie helikoptery i coraz więcej, więcej i więcej.

Jestem taką osobą. Staram się przeżyć dzień. Przespać się. Pisać. Czuć i pomagać innym.

I myśleć o mojej małej rodzinie, aby znaleźć właściwe słowa, śmiać się, jednoczyć się, wyjaśniać, przytulać, starać się nie myśleć, ale mimo wszystko myśleć o strasznym i nie nauczyć się w dwadzieścia jeden dni przestać szukać i dostrzegać perspektywy.

Troje i zabawny pies. Kijów.

Moje ciało się trzęsie. Mariupol.

Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Nie jestem w stanie.

Ta szumowina zrzuciła potężną bombę na Teatr Dramatyczny, w którego trzewiach znalazły schronienie tysiące ludzi.

Ta szumowina zrzuciła potężną bombę, nie zwracając uwagi na to, że ludzie, ryzykując życiem, wykonali napis: „DZIECI”.

Nie wiem, jak negocjować, ufać, kalkulować, rozmawiać z nieлюдźmi, którzy robią takie rzeczy.

Jest taka powieść, lecz teraz nie pamiętam, kto jest jej autorem – *A cały świat to za mało*. Dzisiaj wydaje mi się, że nawet tego „całego świata” jest za mało. Najgorsze jest to, że te zwierzęta dobrze się bawią, strzelając do ludzi stojących w kolejce po chleb czy do chłopca bawiącego się z kotem. Rakieta Grad uderzyła w autobus ewakuacyjny przewożący wyczerpanych ludzi, którzy już czuli tę kruchą nadzieję, że uda im się uciec z Mariupola...

Czuję wstręt i jeszcze raz wstręt. Jak ja nienawidzę mojej bezsilności.

18.03

To, co właściwie dzieje się z Kijowem od pierwszego dnia, nazywam rosyjską ruletką.

Niezależnie od tego, czy miasto śpi, czy nie śpi, czy jest noc, ranek, dzień czy wieczór: te suki grają w ruletkę. I zaczynasz mentalnie trzymać za ręce bliskich i myśleć, dokąd poleciało.

A to moim zdaniem jest odrębny terror psychologiczny, zwykły terror i morderstwo.

20.03

Chcę porozmawiać o strachu.

Z pewnością każdy rozumie, że to normalne bać się o swoje życie, o życie swojego dziecka, bliskich.

Ktoś może próbować ten strach połknąć, a on, jak nieporęczna pigułka, może utknąć w dowolnym miejscu i przeszkadzać w oddychaniu.

Czasem strach jest spowodowany tym, że twój dom jest bezlitośnie ostrzeliwany, woda to jest topniejący śnieg i trzeba go jeszcze zbierać na zewnątrz, a tam leci i wyje... Wyczołgasz się, bo dziecko ma popękane usta, czołgasz się i widzisz ciało sąsiada, a także psa, który trzyma w pysku coś podobnego do ludzkiej kończyny.

Jest strach, kiedy jedziesz samochodem na chybił trafił i zatrzymują cię Buriaci, kadyrowcy czy inne dranie, a już przecież widziałeś, co oni potrafią zrobić, podchodzą do twojego syna z chichotem:

„Jesteś mężczyzną, dlaczego ryczysz jak krowa?”. I nagle przepuszczają cię, jedziesz i słyszysz za sobą strzały.

Jest strach, kiedy ciągniesz starą matkę, psa, nosidełko z kotem, gdzieś mężczyzna zabiera troje dzieci samochodem, a twoje życie jest rozstrzeliwane dookoła, a ty ciągniesz je cały czas, bo nadal możesz, a nie rozumiesz, co tobą kieruje: strach, rozpacz, szaleństwo, odwaga?

Jest strach, gdy sąsiad poszedł po chleb i nie wrócił. Zabili go automatem.

I bezsilne jest siedzieć i wyć, bo nie ma kontaktu z bliskimi przez dzień, trzy, tydzień, a wiadomo z wiadomości, co się tam u nich dzieje. Czujesz się tak, jakby cięto cię nożem.

Strach jest, gdy codziennie czekasz na ostrzał, bo rzadko jesteś rozczarowany, gdzieś nadchodzi: z nieba, z pozycji lądowych, strach kładzie się z tobą na podłodze, budzi się z tobą, pierwszy cię szturcha w oko paznokciem: obudziłaś się, prawda? Spałaś? Nie. Nie spałam. Dobrze.

Jest strach przed wojną. To tylko strach, bo to wojna, a życie się nie normalizuje. Po prostu nie możesz w ogóle z tym żyć. Nie możesz sobie poradzić, dogadać się, wyjechać, zmienić się, nie możesz.

Podobnie jak próg bólu, próg empatii, próg strachu jest inny dla każdego.

A ludzie opuszczają miejsca, w których czują strach. Ci ludzie są różni, ktoś ma jeden plecak, dwoje dzieci, kota i zero zasobów.

Ktoś ma dobrą walizkę i większe środki, przynajmniej finansowe, na kartach, niż ci, których spotyka na stacjach, na granicy.

Ale żadna karta nie zrekompensuje strachu. Finanse mogą pomóc człowiekowi lepiej się ustatkować, to wszystko.

Niewielu ludzi z Kijowa i Charkowa, z Sum i zadbanych (nie mogę o tym pisać bez dreszczy) dzielnic Buczy po prostu marzyło o opuszczeniu swoich ukochanych mieszkań i życia, aby osiedlić się tam, gdzie mieli szczęście: w Czerniowcach, Rumunii, Krakowie,

Lwowie, Użhorodzie. Większość z nich nie chciała tak zmieniać swojego życia.

Nie mówię o turystyce wojskowej i pobytach wakacyjnych w Gruzji czy Turcji. Są też takie przypadki, takich ludzi mam nawet wśród znajomych.

Mówię o ludziach, którzy uratowali swoje życie, swoje dzieci, swoją psychikę przed realnym zagrożeniem.

Strach jednych załamuje i wprawia w dezorientację, a innym pomaga się skoncentrować i wzmacnia agresję. Strach wskazuje na nasze człowieczeństwo, a jednocześnie wydobywa na powierzchnię zwierzęcość.

Chcę tylko powiedzieć wszystkim miastom-centrom kompleksowej opieki i pomocy (co jest męczącą pracą i często niewdzięczną): spotykacie ludzi, którzy są katastrofalnie zagrożeni, a to przejawia się w pierwotnych formach ludzkich zachowań: godnych szacunku i wywołujących irytację.

W latach 2014–15 i później wielu doniecczan przybyło do Kijowa nie dlatego, że Janukowycz tu jest i wszystko jest w porządku, ale dlatego, że okupanci sprowadzili strach, złość i zniszczyli życie zbudowane ciężką pracą w Doniecku.

I tu też było sporo emocji: och, ma super samochód! Och, kupili dom! Och, nagle coś takiego przyjechało i coś twierdzi!

Napisałam *Dzieci alarmu lotniczego* w pierwszej dekadzie marca. Pisanie tego było bolesne. Przeżywałam każdą historię od początku do końca.

Pierwszy raz płakałam w tym czasie, kiedy pisałam ten tekst.

Możesz to również przeczytać na mojej stronie – post przypięty na górze.

Widziałam to jako część firmy adwokackiej na rzecz ochrony Ukrainy, zamkniętego nieba, ratowania dzieci, przynajmniej względnej, jeśli nie pełnej, ochrony.

Aby świat był nie tylko gotowy przyjąć w swoje ramiona nasze maleństwa i matki, leczyc, zabrać dzieci z chorobami, ale także wziąć pod uwagę tych, którzy tu pozostają pod morderczą bronią.

Od czasu napisania *Dzieci* zginęło jeszcze więcej dzieci, rannych, wyczerpanych, odwodnionych, głodnych, zmarzniętych, zablokowanych, wciśniętych do piwnic, samochodów, ogłuszonych wybuchami, zraniono nasze szczęście.

Lena London zaczęła ilustrować mój tekst, aby słowo i obraz lepiej ze sobą współgrały. Wydawnictwo jest bardzo przywiązane do tej pracy. Moje koleżanki i koledzy pracują jako łącznicy z kolegami z krajów partnerskich, dzięki Katerynie Michalicynie tekst został przetłumaczony na język łotewski.

Przetłumaczono go również na niemiecki, angielski, francuski. Razem staramy się jak najlepiej.

23.03

Czasem ciężko jest dzielić się informacjami, jeśli dotyczą one miejsc, w których żyją nasi bliscy. Chciałam zamieścić zdjęcia z Czernihowa, które zrobił mój kolega, Lesi Kharchenko, podczas pracy przy programie dokumentalnym. Nie odważyłam się jednak, bo tam są moi krewni i przyjaciele. Podobnie z listami i świadectwami z Mariupola, czy mówieniem o okrażonych orkach w Irpieniu, Buczy czy Hostomelu. Dlatego milczę, nasłuchuję przelatujących pocisków, warczenia za oknem i myślę o nich wszystkich.

Dlatego milczę, obserwuję szaleńczy pęd pocisków, samochodów i sił na Białorusi i słucham warczenia nieba za oknem.

24.03

Troje i zabawny pies. Kijów

Na ulicy odgłosy dudnienia, niebiańskich ostrzy, klaśnieć, dudnień nie ustają poza wiosną, przyrodą; nawet mój pies zamiera mniej niż ja. Zamieram i słucham.

Chciałam dziś nagrać te dźwięki na dyktafon, ale potem zmieniłam zdanie. Za każdym takim dźwiękiem stoi niepokój

przede wszystkim o te miasta, w których przez takie odgłosy nie można wyprowadzić psa, nie da się.

Nauczyłam się rozmawiać z nieznajomymi, którzy są w miejscu, gdzie piekło jest na ziemi i nie ma kolejek do nieba. Zwracam się do nich po imieniu, mówię do nich, coś sobie przypominam.

Ze względu na okoliczności osobiste mój Kijów zawęził się do małego promienia. A kraj rozrósł się do niewiarygodnych rozmiarów, staram się go trzymać, nie odpuszczać.

Życie na korytarzu jest całkiem normalne. Zapewnia wszystkie wygody cywilizacyjne, jeśli pominąć świadomość, że nadciąga artyleria, a ty doskonale znasz swoje położenie, znaczenie przebiegu misji, w której nasz odpiera wroga.

I kolejna rosyjska ruletka, kiedy mordercza i destrukcyjna zła siła pojawia się na niesamowitym błękanie kijowskiego nieba, jak namalowana na kościelnej kopule.

Zawsze byłam osobą czynu i pomocy. Teraz stałam się też osobą troski i akceptacji pomocy. Pracuję z bezsilnością, moją małą użytecznością, nerwami, lękami, czasami cała moja krew jest tak przesiąknięta empatią, że aż się duszę.

Objawy fizjologiczne, jak gorący oddech strachu, pojawiają się falami, można je przetrwać. Z kolei ból dla Mariupola może być taki, że wymiotuję, przepraszam, w toalecie. Wymiotuję z nienawiści, tak objawia się ten stan.

Alarmy lotnicze nie są powszechne, ale często powodują uczucie zagłady i zmęczenia.

Mam trzy opcje do ubrania: na ulicę nocą, na ulicę w dzień i po prostu na ulicę.

A kiedy słyszę słowa „syndrom ocalałego”, czasami mam wrażenie, że przyniesli kwiaty na mój grób, ale z tym stanem też można sobie poradzić.

W dzisiejszych czasach czuję dużo miłości. Do siebie, od siebie. Ludzie dalecy często wykazują więcej potrzebnych emocji niż bliscy.

Mieszkańcy Kijowa zbliżyli się momentalnie, znaki życia online są jak żywa mapa nieba: u mnie wszystko jest w porządku, utrzymujemy porządek, zachowujemy miasto. A miasto Kijów nie jest łatwe. Często jest nielubiane, ale kocha wszystkich. Takie szczęście.

Często moja mama i pies śpią ze mną w korytarzu, przytulają się do mnie, moje plecy i serce już boją, ale zbieram się w sobie i tak trzymam. Jak obrońcy trzymają niebo nad Ukrainą.

Miesiąc inwazji orków na pełną skalę.

Troje i zabawny pies. Kijów, stolica niezłomności, empatii i wolności.

Notatki dotyczące szesnastu dni izolacji w Buczy

24 lutego – czwartek

Gdzieś około czwartej dziesięć rano obudziły mnie odgłosy eksplozji. Rodzina spała, a ja, choć było zimno, wyszedłem na zewnątrz, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Od strony Kijowa słychać było potężne wybuchy. Pojawiły się łuny od płonących pożarów. Kijów został zbombardowany. Przypomniało mi się niedawne przemówienie Putina, po którym stało się dla mnie jasne, że sprawa wojny została już dla niego przesądzona. I choć wiedzieliśmy o takiej możliwości, nie przypuszczaliśmy, że się odważą. Wszystko od razu stało się dla mnie jasne – to wojna!

W pośpiechu, ledwo stojąc na nogach, podszedłem do córki i żony, które cicho spały, niczego nie zauważając. Przespały początek wojny. Nie obudziłem ich, dlaczego? Pozwoliłem im spać spokojnie po raz ostatni.

Nagranie wideo z zamachów zostało pokazane w telewizji i powiedziano, że Rosja zdradziecko zaatakowała Ukrainę, bez ostrzeżenia, z siedmiu kierunków. To wojna na pełną skalę z użyciem wszystkich nowoczesnych systemów uzbrojenia. Oprócz stolicy rosyjskie rakiety zaatakowały również Odesę, Charków, Czernihów, Sumy, Mariupol oraz główne ośrodki telekomunikacyjne i wojskowe w kraju. Łamiący się głos prezenterów nie mógł ukryć ich uczuć. Filmy pokazywano prawie cały dzień w Interie. Wszystkie inne kanały nadawały ciągłe wiadomości.

Duszę ogarnął strach, że to już koniec dla nas wszystkich! Umysł był odrętwiały – jak to się mogło stać? Jak oni mogli? Co

powinniśmy teraz zrobić? Czy kraj przetrwa? A co każdy z nas powinien zrobić? Uciec czy zostać? Ale gdzie uciekać? Kto na nas czeka? W mojej głowie kłębiło się od myśli.

Postanowiłem, że sam powiem córce o wojnie. Ledwo otwierając oczy, wciąż chowając się pod kocem, zapytała: „Tato, co się stało?”. Starając się zachować spokój, wszystko krótko jej wyjaśniłem. Spojrzała na mnie z niepokojem i zapytała: „Co się teraz stanie?”. Starając się ukryć zdenerwowanie, powiedziałem żonie, że Rosja zaatakowała. „Pieprzyć ich” – tylko tyle zdołała powiedzieć.

Telewizja pokazała kilometrowe kolejki samochodów wyjeżdżających ze stolicy. Na rodzinnym spotkaniu postanowiliśmy, że nie uciekniemy! Jaki jest sens wywoływania paniki i uciekania, to wstyd, nie ma w tym honoru. Będziemy w domu. Poza tym nie mamy do kogo jechać. Nie mamy krewnych w zachodniej Ukrainie, nie mamy też krewnych za granicą.

Nadzieja pojawiła się już po południu. Doniesiono, że nasza armia spotkała się z wrogiem i toczyły się zacięte walki. W telewizji pojawił się również prezydent Zełenski. Po południu usłyszeliśmy liczne helikoptery nadlatujące z północy. Później dowiedzieliśmy się, że była próba ataku desantowego na lotnisko w Hostomelu i udało im się przejąć pas startowy. To jest pięć kilometrów od nas. Rozpoczęła się strzelanina. Podobno później planowali wylądować tu samolotami z siłami desantowymi, aby zdobyć Kijów. Wieczorem okazało się, że zostali jednak znokautowani przez Alfę i Gwardię Narodową.

W pierwszej połowie dnia mosty wokół Buczy zaczęły być wysadzane w powietrze. Te prowadzące przez rzekę Irpień, między Irpieniem i Romaniwką, wzdłuż której biegnie bezpośrednio, licząca dziesięć kilometrów trasa do Kijowa. Ponadto, aby uniemożliwić im bezpośrednie przebicie się z Kijowa do Hostomela, wysadzili w powietrze most pomiędzy Irpieniem a Horenką, oddalony o dziesięć kilometrów od stolicy. Do Kijowa jest tylko jedna droga – przez Zabuczę i szosę żytomierską.

Po obiedzie razem z wujkiem udaliśmy się do biura wojskowego, aby zapisać się do obrony terytorialnej. Na miejscu ujrzelśmy bandę oszołomionych mężczyzn, z których część stała w kolejkach, podając swoje kontakty, podczas gdy inni opuszczali bazę wojskową, pospiesznie zakładając hełmy, kamizelki kuloodporne i biorąc amunicję. Powiedziano nam, że skończyła się broń, a cały arsenał został rozdzielony, więc powinniśmy iść do domu lub udać się do innych jednostek wojskowych, gdzie może być broń.

Spotkałem swojego kolegę, byłego nauczyciela, który już pilnował posterunku; ubrany był w stary mundur i trzymał załadowanego kałasznikowa.

Wszystkie stacje benzynowe w Buczy były zamknięte. Stałem w kolejce w Irpieniu na stacji benzynowej w pobliżu „Żyrafy”, ale paliwa było za mało. Kupiłem w pobliżu w Novus.

Z małymi przerwami Hostomel był wielokrotnie ostrzeliwany i za każdym razem wybiegałem zobaczyć i posłuchać. Bitwa o lotnisko Hostomel trwała całą noc. Dopiero wieczorem pojawiła się nadzieja, że nie udało im się od razu zdobyć Kijowa. Co za długi dzień. Ile wydarzeń, wrażeń, przeżyć. Najtrudniejszy dzień, bo pierwszy dzień wojny.

25 lutego – piątek

Poranek rozpoczął się od kolejnej próby lądowania wielu śmigłowców z rosyjskim desantem w Hostomelu. Usłyszeliśmy dziesiątki „ptaków” wlatujących i próbujących usiąść, ale prawie minutę później Siły Zbrojne Ukrainy okryły je ogniem z Gradów. Helikoptery natychmiast zaczęły odlatywać. Podobno desantowi udało się zdobyć przyczółek i przejąć jednostkę wojskową. Artyleria strzelała do nich przez cały dzień. Ziemia cała drżała od tych wystrzałów. Widać było również czarny dym.

Nasze spokojne życie skończyło się tak nagle, że ludzie zaczęli szukać bezpiecznych schronień. Ciągła kanonada, strach przed ostrzałem zmuszały ludzi do ukrywania się w piwnicach. Nasi

przyjaciele od pierwszego dnia schronili się w podziemiach szkoły nr 4 w centrum Buczy. Spędzali tam każdą noc. Później dowiedzieliśmy się, że byli w piwnicy przez trzy tygodnie.

Poczucie nierealności wszystkiego, co się dzieje, nie opuszcza nas. Jak dzika jest walka w XXI wieku. Atakowanie spokojnego kraju z tak długą historią i więzami rodzinnymi! Dla jakich wartości? Nie jest jasne, dlaczego. Potem pojawia się poczucie, że wszystko się zmieniło, zmieniło się tak radykalnie i na zawsze, że nie będzie już takiego świata, jaki był wcześniej.

Wieczorem zasłaniamy okna, włączamy słabe światło, żeby nie było go widać z ulicy.

26 lutego – sobota

Znowu walki o Hostomel. I znowu ostrzał, ziemia potężnie reaguje wstrząsami na tę kanonadę. Stamtąd unosi się czarna chmura, wszystko się pali. Próbują przebić się z Hostomela do Buczy, a potem do Kijowa.

Zostaliśmy odcięci. Wszystkie sklepy są zamknięte, apteki i stacje benzynowe również. Miasto jest puste. Ludzie chaotycznie chodzą po ulicach w poszukiwaniu jedzenia. Uczucie ciągłego niepokoju. Świadomość działa w trybie: „co się dzieje?”. Nikt nie wie na pewno, co się wydarzyło wokół. Ktoś mówi, że z rozmowy znajomych z Hostomela słyszał, że ciągle trwa tam ostrzał i wszyscy siedzą w piwnicach. Mamy krewnych mieszkających w Hostomelu. Nie wiadomo, co się z nimi stało.

Liubov Halan

Współzałożycielka i kierowniczka Centrum Praw Żołnierzy „Pryncyp”.

Wolontariuszka i badaczka, Kijów

25.02.2022 03:54

Drodrozy przyjaciele!

Wczoraj rano w stosunku do naszego kraju i całego cywilizowanego świata dokonał się barbarzyński akt – Federacja Rosyjska rozpoczęła wojnę na wielką skalę z Ukrainą! Rosyjskie wojsko zaatakowało różne części kraju, ale Siły Zbrojne Ukrainy sprzeciwiają się temu. Chronią Ukrainę sercem pełnym miłości do Ojczyzny. Ta skandaliczna wojna musi zostać zatrzymana!

Bez żadnej broni możemy przyczynić się do powstrzymania tej okropnej wojny!

Każdy może zwrócić się do swojego rządu z żądaniem udzielenia Ukrainie pomocy wojskowej.

Ty i tylko ty możesz zapukać do swojego rządu! Twój kraj może zapewnić pomoc wojskową i humanitarną. Ochrona przestrzeni powietrznej jest bardzo ważna!

Wzywamy wszystkich, aby w tych dniach stanęli po stronie Ukrainy i dołączyli do planowanych wieców przeciwko rosyjskiej inwazji.

Tutaj można zobaczyć ich harmonogram: <https://www.stop-putin.net>

Ukraina potrzebuje pomocy obcych rządów w postaci interwencji wojskowej.

Proszę śledzić i dzielić się ze znajomymi informacjami o prawdziwej sytuacji w Ukrainie i oczywiście dołączać do wieców przeciwko Federacji Rosyjskiej w swoim mieście!

Kto jedzie do Lwowa i może zabrać mojego kota?

Jest transporter. Proszę mi pomóc.

Dziś pierwszy raz zostajemy w domu. Cóż, nie w domu, ale w bezpiecznym miejscu, które znalazł dla nas nasz bliski przyjaciel. Bo nie podobały nam się noce spędzone w metrze, gdzie nie mogliśmy pracować. Straciłam już rachubę czasu, ale powinnam pamiętać o tym, żeby utrzymać porządek. Staram się spać i jeść.

Pierwsze dwa dni były bardzo dziwne i, szczerze mówiąc, byłam w fatalnym nastroju. W czwartek rano musiałam pożegnać ukochaną osobę. Nie będę kłamać, był taki dzień, kiedy już myślałam, że już nigdy się nie zobaczymy. Szczerze myślałam, że to koniec. Tak właśnie jakaś część mnie po prostu pomyślała, że powinnam przejść przez to wszystko z godnością.

Ale teraz jestem pewna – Rosjanie nadal będą przegrywać. Piszę to do ludzi z regionów, z których nie widać teraz Kijowa. Oni tylko czytają wiadomości. Jesteśmy zorganizowani. Sąsiedzi z elitarnych dzielnic odkrywają i przekazują policji grupy sabotażowe i rozpoznawcze wroga.

Kijów to teraz:

– Małe fabryki koktajli, którymi „poczęstują” każdego, kto wejdzie do miasta.

– Szybkie przekazywanie informacji o wszelkich podejrzanych ruchach.

– Tysiące ludzi z różnych grup, którzy wyszli na ulice i są gotowi podjąć walkę.

– Tysiące ludzi, którzy wspierają się w organizacji transportu i jedzenia.

Ja też mam świetną firmę i okazuje się, że możemy robić wiele rzeczy. Zebraliśmy pierwszy milion. Wczoraj w ciągu kilku godzin został zorganizowany kontakt z licznymi aptekami i ich magazynami. Nasi przyjaciele będą teraz pracować w ukraińskich i międzynarodowych biznesach, w szczególności IT.

Jest wiele próśb, dlatego przepraszam, jeśli odpowiadanie na wiadomości zabiera mi wiele czasu. Trudno go znaleźć na wszystko.

Jest duży problem z kamizelkami kuloodpornymi i hełmami, mundurami. Niestety nie da się go szybko rozwiązać. Dlatego chciałabym, żeby ktoś mi w tym pomógł.

Ale na razie tak jest.

Cały kraj pracuje jak jedna rodzina.

To już jest zwycięstwo.

Piszę i chce mi się płakać. To ze szczęścia, bo to dla nas wszystkich wielka duma. Honor.

P.S. Kot we Lwowie.

Notatki na marginesie.

Mój dziadek, który jako dziecko przeżył wojnę, nazistowską okupację Warszawy, rozpoczynał każdy poranek od szeregu działań porządkujących świat dookoła – mycie, śniadanie, modlitwa. Robił też listę rzeczy do zrobienia w danym dniu. Nauczył go tego ojciec, który podczas działań wojennych próbował przywrócić „normalność” ich życiu. Ponieważ tym, czego pragnęli ich wrogowie, była dehumanizacja, utrata kontroli i godności, więc było to bardzo ważne.

Teraz też o tym pamiętam i dlatego wykorzystuję każdą okazję do spania, normalnego jedzenia, leczenia i zakładania czystych ubrań. Mam plan na każdy dzień, tworzę listy rzeczy do zrobienia. Tak, prowadzę ewidencję. I zawsze pamiętam o sobie. Przy takim poziomie wielozadaniowości tylko metoda dziadka działa, zwłaszcza w takich niezwykle trudnych warunkach.

Dwa słowa o wolontariacie. Czuję, że już niedługo będziemy bardziej zorganizowani, a niektóre działania będą lepiej skoordynowane. Pomimo tego, że moim osobistym priorytetem, ze względu na bliskich, jest wsparcie obrony terytorialnej, wydaje mi się, że teraz wszyscy powinniśmy zwrócić większą uwagę na potrzeby Sił Zbrojnych. Najgorsze, co można teraz zrobić, to bezmyślnie próbo-

wać pomagać na własną rękę, gdy potrzeby ludzi na pierwszej linii nie są zaspokajane. Ważne jest, aby zachować zimną krew, starać się działać w sposób skoordynowany i współpracować, dzielić się obowiązkami.

W naszej jednostce zainicjowaliśmy powołanie kierownika, który zbiera informacje o realnych, indywidualnych potrzebach jednostki. Najważniejsza jest koordynacja na poziomie dowództwa, wydaje mi się, że należy tak się zorganizować na poziomie każdego batalionu. To dostosowuje działania wolontariuszy do potrzeb. Chroni przed nadużyciami.

Wiele osób w dzisiejszych czasach otrzymywało ode mnie wiadomości o treści: „Nie, nie mogę pomóc”. Ponieważ ta praca (która jest złożonym procesem koordynacji całych zespołów) wymaga realnej oceny swoich możliwości. Chodzi o odpowiedzialność i świadomość. Mam nadzieję, że nikt nie ma pretensji do mnie, bo to ostatnie, czego bym teraz chciała.

Nie minął jeszcze tydzień, a wydaje mi się, że trwa to wiecznie. Czuję się tak, jakby poprzednie życie nie istniało. I prawdopodobnie jest to reakcja obronna mojej psychiki. Bo tylko normalne życie jest tłem, które uświadamia nam grozę i spustoszenie, jakie oni przynieśli na naszą ziemię.

I staram się nie myśleć o dawnym „normalnym” życiu, żeby nic nie robić sobie ani innym – każdego dnia poświęcam swój mały skrawek odpowiedzialności jednej myśli. Że każdy, kto teraz walczy, ratuje swoją rodzinę, spala się, pomagając innym – odzyska normalność. To dla mnie teraz jest najważniejsze.

3.03.2022

Nie wiem, jak opisać ci falę nalotów i ataków rakietowych na nasze miasta. Nie odwracaj się. Spójrz na zdjęcia, filmy z naszych miast, które zamieniają się w śmiertelne pułapki dla naszych ludzi. Zobacz zdjęcia z naszych szpitali, gdzie lekarze walczą o życie dzieci, które padły ofiarą tych nalotów. Przeczytaj ich wiadomości z prośbami

o uratowanie ich z przepelnionych piwnic. Gdy jesteś w coś bezpośrednio zaangażowany, inaczej to postrzegasz, uświadamiasz sobie istotę tych zdarzeń.

„Zamknijcie niebo nad Ukrainą” – to nie tylko jedno z naszych żądań. To jedyna rzecz, która może uratować świat przed oskarżeniem o bezczynność. Przed wybuchem wojny niektórzy analitycy, których znam, mówili, że Rosja jest pragmatyczna. Teraz rozumiemy, że się mylili. Próbowali zrozumieć tego bandytę z punktu widzenia człowieka rozsądnego, odpowiedzialnego. Tymczasem żyjemy obok maniaka, psychopaty, który nie wie, jak przegrywać. Apeluję do wszystkich moich przyjaciół w Europie i na świecie, aby zażądali od swoich rządów natychmiastowych działań.

Zamknijcie nasze niebo.

Uratujcie naszych ludzi, nasze domy i naszą infrastrukturę przed tym maniakiem.

Ukraina jest pełna elektrowni atomowych, zakładów przemysłu chemicznego i niebezpiecznej produkcji. Zniszczenie ich może mieć ogromny wpływ na całą planetę.

Uratujcie świat przed kolejną katastrofą ekologiczną, która może osiągnąć również waszych domów.

Pamiętajcie, że brak interwencji jest również kwestią wyboru i czasami może być postrzegany jako współudział.

P.S. Dwóch moich przyjaciół zostało zabitych przez raketę. To pierwsi bliscy mi ludzie, którzy zginęli w pierwszym tygodniu wojny. Ile ich jeszcze będzie, zależy teraz od całego świata.

Dziś pilnie trzeba było zebrać pozostałe apteczki indywidualne dla naszych żołnierzy. Przekazałam wiadomość znajomym i Ilia się zgodził. Poznaliśmy się. Wszystko zebraliśmy szybko i postanowiłam zrobić zdjęcie na pamiątkę. Patrząc na nie i myślę: „Brakuje tylko pilota”. A Padół nie byłby Padołem, gdyby później nie okazało się, że Ilia jest tak naprawdę DJ-em.

Ten czas jest trudny, ale ludzie są teraz fantastyczni, niesamowici!

Zginęło dwóch przyzwoitych chłopców z charkowskich ultrasów. Saszkę znam od 2014 roku.

W wyniku ostrzału drugiego marca ekipa Simmer Polecats Crew straciła dwóch towarzyszy: przyjaciela Lisa i przyjaciela trenera – Oleksandra Kłuszina.

Naszym zadaniem jest wspieranie rodzin i bliskich zmarłych, aby pomóc im godnie poprowadzić zasłużonych synów Ukrainy w ich ostatnią podróż. Prosimy, aby nasz zespół i jego przyjaciele, wszystkie charkowskie i ukraińskie grupy kibiców jak najmocniej się zjednoczyły i wspierały zmarłych.

17.03.2022

Mam nowego przyjaciela – Walentyna Pietrowicza. To starszy człowiek odpowiedzialny za „zarządzanie” małym magazynem. Niektórzy z moich dawnych znajomych odeszli na zawsze lub przeżywają apatię. Ktoś wszedł w tryb *ne_useremos* i wydobywa moją nadproduktywność. W pierwszych dniach rzuciłam pracę (wszystko ok, mam oszczędności i na wszystko mi wystarczy), by pracować tam, gdzie jestem potrzebna. I choć oczywiście czuję ogromną motywację i złość – jestem już bardzo zmęczona. Nie chcę narzekać, ale stwierdzam jedynie fakt.

Pietrowicz pojawił się niedawno, kiedy zorganizowaliśmy mały magazyn i rozpoczęliśmy inwentaryzację. Ten facet z dziwnym poczuciem humoru przyniósł spokój. Bo po cichu, we własnym tempie, systematycznie przywraca porządek, wie, za co jest odpowiedzialny. Tworzy arkusze kalkulacyjne w Excelu, odkurza w pomieszczeniach. Odzyskuje kontrolę i przywraca porządek.

To nie jest najbardziej heroiczna i najciekawsza postać, ale doceniam go. Wydaje mi się, że każdy powinien znaleźć i wesprzeć taką osobę. Jest z nas najbardziej stabilny, racjonalny i ma ciepły

charakter. Wszyscy potrzebujemy naszego Pietrowicza w tak mrocznych czasach.

Ponieważ nawet przy najlepszym planowaniu wojna jest wyścigiem długodystansowym, nie chcę i nie będę robiła żadnych prognoz. Przy takim poziomie stresu fizycznego i psychicznego musisz nauczyć się dostosowywać, by nie zboczyć z obranej ścieżki.

Niech nam w tym pomogą nasi wewnętrzni Pietrowicze.

Wrogowie chcą, żebyśmy się bali i żyli w ciemności, lecz my każdego dnia odzyskujemy nasze światło w tym, co mamy teraz.

Teraz historie weteranów pomagają mi się dostosowywać. Raz już wrócili z wojny, zaczęli budować swoje biznesy od podstaw, mieli naprawdę ważne plany, niektórzy mieli dzieci. Widziałam, jak ci ludzie zostawili wszystko dwudziestego czwartego lutego, zamknęli firmy i znów poszli walczyć.

Nie ma przeszłości. Jeśli masz szczęście – będzie przyszłość. Pozostaje „tu i teraz”. Wszyscy straciliśmy coś lub kogoś. Niestety, to się szybko nie skończy, więc ten stan rzeczy uczy teraz skupiania się na czymś innym, trzymania się czegoś innego. Naucz się tego, by wygrać przyszłość.

22.03.2022

„Kochanie, nie rozumiesz. Ty i wiele osób jeszcze nie zdało sobie z tego w pełni sprawy. Przybyli, by nas zabić. Nie chcą, żebyśmy istnieli” – powiedział mi ponad rok temu mój przyjaciel z Doniecka.

Miałeś rację, wiedziałam o tym, ale tak naprawdę nie zdawałam sobie z tego sprawy aż dotąd. Przybyli, by nas zniszczyć. Wszystkich nas. I tych, którzy podnieśli białą flagę podczas ewakuacji swojej rodziny w obwodzie charkowskim, i tych, którzy umieścili słowo „Dzieci” w pobliżu budynku Teatru Dramatycznego w Mariupolu, i tych, którzy stali w kolejce po chleb w Czernihowie. Również tych, którzy wzięli udział w pokojowej demonstracji w Chersoniu. Teraz wiem, jak to wygląda, jak brzmi.

Prawo międzynarodowe nie istnieje. Nie ma dla nich zasad wojny. Przyszli nas zabić. Zatrzymać nasze życie. Zgwałcić nas i torturować. Egzystencja zależy teraz tylko od tego, jak się obronimy i jak zniszczymy tych chorych drani.

Niech świat zobaczy wojnę, niech zobaczy ludobójstwo, które my próbujemy powstrzymać.

Doświadczenie profesora, który został snajperem na wojnie z Rosją

P przed wojną pracowałem jako profesor na Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Dragomanowa. Moje zainteresowania badawcze dotyczyły historii teologii i teologii współczesnej. Dużo uwagi poświęciłem krytyce wyobrażeń patriarchy Cyryla na temat świata rosyjskiego oraz jego koncepcji „jednego narodu rosyjskiego”, które rozwijał i głosił od 2015 roku. Od 2001 roku systematycznie ostrzegałem, jako naukowiec, analityk i publicysta, że świecka i kościelna Rosja podąża w kierunku ideologii prawicowych, aż do faszyzmu, najpierw podobnego do włoskiego, a potem niemieckiego nazizmu. Ale głównym kierunkiem moich wysiłków był powrót teologii na ukraińskie uniwersytety, a także rozwój badań z pogranicza teologii, filozofii i religioznawstwa. Przed wojną można było wiele zrobić. Wielu nowatorskich rozpraw bronili ukraińscy protestanci, prawosławni, grekokatolicy i katolicy. Wzrósł poziom ekumenicznej i międzynarodowej współpracy teologów, ukształtowała się jedna teologiczna przestrzeń naukowo-edukacyjna. Kapelani, dziennikarze religijni i żołnierze sił pokojowych zostali przeszkoleni i przekwalifikowani na Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Dragomanowa.

Kiedy w nocy dwudziestego czwartego lutego usłyszałem eksplozję, zdałem sobie sprawę, że właśnie w pełnej skali nastąpił atak Putina na Ukrainę. Natychmiast zebrałem wodę we wszystkich naczyniach, które znajdowały się w mieszkaniu. Rano kupiłem

artykuły spożywcze. Ponieważ w zwykłych sklepach prawie nic nie było, udałem się do sklepu przy klasztorze Patriarchatu Moskiewskiego, co uważam za pewną ironię losu. Ewakuacja dzieci na Zachód i przekonanie żony, by wypuściła mnie do wojska, zajęło trzy dni. Dopiero w niedzielę dwudziestego siódmego lutego moja żona zgodziła się, abym poszedł do służby w obronie terytorialnej. Jednak w tym czasie zapasy broni w Kijowie się skończyły, a nowych jeszcze nie dostarczono, więc wszystkich, którzy się zgłosili, odesłano do domu. Wyjątkiem byli ci, którzy przybyli z własną bronią. W ciągu dnia znalazłem znajomego, który mógłby mi dać karabin snajperski. W południe dwudziestego ósmego lutego trafiłem do miejscowego batalionu obrony terytorialnej. Tam, jako snajper, zostałem od razu zabrany do plutonu składającego się z weteranów wojny rosyjsko-ukraińskiej, którzy aktywnie walczyli w latach 2014–2015 w najlepiej przygotowanych do walki jednostkach ukraińskich w Donbasie. Przez kilka dni z powodzeniem łapaliśmy spotterów ognia, harcerzy i sabotażystów na jednym z przedmieść Kijowa. Pracując na dachu wieżowca, nie tylko udało mi się zidentyfikować podejrzane osoby w okolicy, ale także zachorowałem na zapalenie oskrzeli. Mieszkańcy okolicy, w której znajdował się nasz oddział i nasi lekarze wspólnie wyleczyli moje zapalenie oskrzeli, choć jego resztki do dziś mi dokuczają.

Następnie nasza kompania ruszyła na front, wspierając jednostki Sił Zbrojnych Ukrainy i Gwardii Narodowej na jednym z kierunków, na których nieprzyjaciół próbował przebić się do Kijowa. Widać było, że kierownictwo naszej kompanii na miejscu nie radziło sobie do końca z realizacją konkretnych zadań, chociaż dowódcy plutonów byli niezwykle profesjonalni. Szybko udało się nawiązać współpracę ze znajdującymi się już na miejscu wydarzeń batalionami Sił Zbrojnych Ukrainy i Gwardii Narodowej. Byłem pod wrażeniem profesjonalizmu oficerów, ich znajomości wroga, doskonałej wiedzy, jak skutecznie prowadzić wojnę, gdy wróg ma

o rząd wielkości więcej czołgów, żołnierzy i artylerii po drugiej stronie rzeki, a także kilka nowoczesnych śmigłowców i dwa bezzałogowce Orłan-10. Szczególnie zaskakujące było to, że oficerowie Sił Zbrojnych Ukrainy i Gwardii Narodowej znają języki, potrafią obsługiwać wszystkie rodzaje broni produkowanej na całym świecie i umieją doskonale analizować, nie tylko stan rzeczy na terenie działań wojennych, ale także politykę międzynarodową. Spokojna praca oficerów i podległych im żołnierzy pozwoliła zobaczyć, jak w ciągu pięciu dni zostały zniszczone wszystkie czołgi wroga, które miały wzmocnić trzy pułki jego piechoty. Z poczucia bezsilności i w akcie odwetu artyleria wroga próbowała zemścić się na naszych dwóch czołgach i strzelcach. Niestety podczas tych chaotycznych strzelanin, będących wynikiem chęci zemsty, kilku towarzyszy z mojego plutonu zostało zabitych lub rannych, a ja cudem przeżyłem.

Jedynym pragnieniem pod ostrzałem, oprócz marzenia o przetrwaniu, było to, aby dzieci i wnuki sprawców wojny znalazły się w epicentrum tego ognistego chaosu. Największą niesprawiedliwością obecnego stanu rzeczy jest to, że Putin i jego rodzina, jego współpracownicy od Szojgu po patriarchę Cyryla nie znajdują się na linii ognia, gdzie są młodzi żołnierze, cywile, zwykli oficerowie, którzy w zwykłym życiu często ledwo wiążą koniec z końcem. W czasach starożytnych, a nawet podczas wojen napoleońskich, przywódcy wojskowi, często ze swoimi nastoletnimi lub starszymi dziećmi, znajdowali się na liniach frontu. Powrót sprawców tragedii i ich dzieci do epicentrum wydarzeń to zadanie najwyższej sprawiedliwości i najkrótsza droga do ustanowienia pokoju. Człowieczeństwo utracone przez inicjatorów wojny powinno zostać zwrócone, przynajmniej sztucznie, aby Putin zaczął traktować mieszkańców Mariupola tak, jak siebie lub własne dzieci, lecz nie dlatego, że wspomniał o złotej zasadzie moralności („nie rób innym tego, czego nie chcesz dla siebie i swoich dzieci”), ale ponieważ jego

dzieci wylądowałyby w tych samych spokojnych domach, które są systematycznie niszczone przez artylerię i lotnictwo.

Na froncie dało się zauważyć, że w 1941 roku kopano okopy przy linii obrony Kijowa przed Niemcami. Gdy tylko dotarliśmy do lasu, zaczął się ostrzał i przed odłamkami uratowaliśmy się, ukrywając się w okopach z 1941 roku, które były w ponad połowie zasypane, ale wciąż w całej okolicy znajdowały się pozostałe po nich płytkie doły. Ostatniego dnia przed rotacją, gdy siedziałem na wzniesieniu i obserwowałem zbliżające się kolumny wroga, moi towarzysze ukryli się w betonowym bunkrze pozostałym po linii obrony z 1941 roku. Tam, gdzie w 1941 roku zatrzymano Grupę Armii Południe, dzisiaj zatrzymano także nową inwazję.

Uderzające było to, że w wyniku obserwacji podjęto niekończące się wysiłki, aby przerzucić przez rzekę pontony w celu przeniesienia sprzętu, a konstrukcja została kiedyś przypadkowo zasypana przez ostrzał artyleryjski, który zatopił czołgi i BMP wraz z pontonami. Zaskakujące było to, że rano i wieczorem artyleria rosyjska ostrzeliwała te same skrzyżowania w lesie, te same pozycje, te same ulice we wsi najbliższej frontu. Po zdobyciu zakładu na wzniesieniu rosyjscy spadochroniarze nie wiedzieli, co dalej i po prostu podpalili wszystkie magazyny wokół zakładu, bloki we wsi i sąsiednie firmy. Jakie było militarne znaczenie takich działań, pozostawało tajemnicą. Poziom intelektualny i moralny rosyjskich żołnierzy i oficerów był tak daleki od naszych wyobrażeń o normalnej armii, że wszyscy byliśmy naprawdę zaskoczeni. Nawet ci z nas, którzy walczyli w Donbasie, oczekiwali od Rosjan bardziej inteligentnego i moralnego zachowania podczas działań wojennych. Ale jasne jest, że ogólne barbarzyństwo ludności ze względu na ich polityczną lojalność oduczyło Rosjan samodzielnego myślenia i ludzkich uczuć, wspólnych dla każdej wykształconej cywilizowanej osoby.

Spośród tysięcy ludzi od piętnastu do dwudziestu osób pozostało w wiosce jako bezpośrednie zaplecze. W większości byli to starzy ludzie i kilku ich krewnych, mężczyźni pozostawieni do opieki nad

małymi społecznościami starców i kobiet. Byliśmy pod wrażeniem pełnego poparcia ze strony miejscowej ludności. Kiedy osiemdziesięcioletni staruszek zobaczył, że nasz towarzysz zgubił w czasie walk własną kurtkę, zdjął z siebie podobną starą kurtkę i nie mógł sobie odmówić tego gestu okazanego w duchu Ewangelii. Kilka minut później dziadek szedł już w innym okryciu, zadowolony, że mógł się przydać obrońcom ojczyzny. Miejscowi starali się uzupełniać naszą wojskową żywność własnymi produktami i dziwili się, że profesor tak dobrze gotuje, i jedli z nami obiady.

Istotnym sprawdzianem naszych uczuć w tej wiosce, gdzie znajdowały się nasze najbliższe tyły i gdzie przygotowywaliśmy jedzenie, była obecność znacznej liczby psów i kotów, które zostały porzucone przez ich właścicieli z różnych powodów – ewakuacji lub śmierci. A im lepsi właściciele byli w przeszłości, tym trudniej było zwierzętom, bo nie opuszczały one swoich rodzinnych domów, nie chodziły do tych części wsi, gdzie było życie i jedzenie. Trzeba było pomóc zwierzętom przestawić się na nowe tory; łatwiej było z psami, a trudniej z kotami. Niektóre z tych ostatnich były przyzwyczajone do przyjmowania jedzenia tylko od swoich właścicieli i nie można było zerwać z tym zwyczajem. Szczególnie zapamiętałem takie wyjątkowe zjawisko: w pobliżu naszej wioski była stajnia, która została zbombardowana. Stado kucyków wpadło do naszej wsi, szukając trawy oraz wody na ulicach i w okolicznym lesie. Te dziesięć kucyków z powodzeniem uciekło przed ostrzałem, strasząc wszystkich w lesie swoim tupotem. Po moim nagraniu kucyków w mediach społecznościowych ich właściciel zdał sobie sprawę, że szuka ich w innym miejscu, niż powinien, skontaktował się ze mną i miał już odpowiednie współrzędne, aby je odnaleźć. Nie wiem, czy udało mu się uratować to małe stadko tych pięknych zwierząt. W jednym z domów uratowaliśmy królika, który spędził dziesięć dni sam, bo jego właściciele zostali zabrani przez znajomych prosto z pracy i nie mogli zabrać go ze sobą. Przy niewielkiej ilości

jedzenia i wody królik przeżył, przewracając wazę z gumą do żucia Love is. O dziwo, królik nie tylko całkowicie doszedł do siebie, ale również zaprzyjaźnił się z nami, przywracając nam komfort po walce jeszcze bardziej niż koty czy psy.

Oprócz wsparcia regularnej armii, historii, miejscowej ludności, a nawet zwierząt domowych, poczuliliśmy miłość ludzi dzięki wolontariuszom i przedstawicielom biznesu, którzy pomagali nam bez końca we wszystkim, od jedzenia po zaawansowane systemy nadzoru. Szczególnie chcę zauważyć, że ukraińscy przedsiębiorcy wykazali się ogromnym poświęceniem, czyniąc prawie cuda, starając się zdobyć dla nas różne rzeczy, które uczyniłyby nas bardziej niebezpiecznymi dla wroga i zwiększyły nasze szanse na przeżycie. Właściciele małych i średnich firm wykazali się niezwykłym patriotyzmem, w przeciwieństwie do oligarchów, którzy zgodzili się pomagać tylko po wcześniejszym uzgodnieniu globalnego PR-u swoich wysiłków. Dziwnie było widzieć, jak przedstawiciele średnich firm pomogli znacznie bardziej, ale nie padło ani jedno słowo o jakichkolwiek publicznych podziękowaniach, opowieściach w mediach czy uroczystych przekazaniach pomocy, podczas gdy oligarchowie stawiali dziwne warunki pomocy, która w zasadzie powinna zostać udzielona na podstawie wielkiej przyjaźni. Okazało się, że dla oligarchów i ich otoczenia przyjaźń musiała łączyć się z PR-em i nie mogła istnieć sama w sobie, bez medialnego rozgłosu, chociaż przed wojną ja i moi towarzysze na różne sposoby bezinteresownie pomagaliśmy tym oligarchom i politykom w realizacji ich projektów użytecznych dla całego społeczeństwa. Ani razu nie przyszło nam do głowy, że ci oligarchowie poproszą o pomoc poprzez żalną i podstępną petycję na portalach społecznościowych, a nasza pomoc zostanie nagłośniona w mediach jako wyjątkowe działanie. Rzeczywiście, wojna pokazała, kto umie być przyjacielem, a kto ma tylko instynkty polityczne.

Główną cechą naszej taktyki jest ostrożność. Dowódcy starają się chronić ludzi. Nie ma niepotrzebnego heroizmu, który wymagałby gdzieś obrony lub awansu za wszelką cenę. Celem jest przetrwanie i zadanie maksymalnych obrażeń wrogowi. Żołnierze poświęcają się tylko wtedy, gdy chodzi o ratowanie cywilów lub towarzyszy. Prawie wszyscy dowódcy rozpoznają i korygują błędy popełnione podczas działań wojennych. W przypadku obrony terytorialnej jest to szczególnie zauważalne, ponieważ ludzie mogą po prostu przenieść się do innej jednostki, jeśli dowódca okaże się kretynem, który wie jedynie, jak ryzykować życiem innych, ukrywać się i usprawiedliwiać. Ludzie wykonujący w normalnym życiu spokojne zawody okazują się utalentowanymi żołnierzami do tego stopnia, że wydaje się, jakby walczyli przez całe swoje dotychczasowe życie. Wewnętrzna gotowość do wojny, do poświęcenia, do solidarności, do wojennego braterstwa była wśród narodu ukraińskiego niezwykle wysoka i to jest dziś ważny powód do wiary w nasze zwycięstwo.

Wszyscy żołnierze na froncie zwracają się do Boga w modlitwie. Nie wszystkie z tych modlitw są tradycyjne, wielu używa modlitwy snajpera z *Szeregowca Ryana* lub modli się własnymi słowami. Przypadki cudownego ocalenia podczas ostrzału czy starć bojowych stają się tematem szerokiej dyskusji, ponieważ jest wiele świadectw o tym, jak udało się komuś uratować z całkowicie beznadziejnej sytuacji dzięki kilku sekundom czy centymetrom, które zmieniły jego życie. Poczucie pomocy Bożej pozwala nam walczyć i zwyciężać, nie tracić ducha nawet wtedy, gdy wróg po prostu prowadzi politykę ludobójstwa wobec ludności całych miast lub stwarza nam, żołnierzom, niezwykle trudne warunki. Niezależnie od okoliczności wokół nas nie pozwalamy rozpaczynie zakiełkować w naszych sercach, ale zachowujemy wiarę, nadzieję, miłość, odwagę i roztropność, dążymy do sprawiedliwości i sprawiedliwego pokoju, doceniamy piękno każdej chwili życia, ale nie zawsze

możemy być powściągliwi. W rozpaczliwych, nieludzkich warunkach rozpoczyna się nowy etap duchowego odrodzenia Ukrainy. Najlepiej radzą sobie prawosławni, grekokatolicy, katolicy, protestanci. Protestanci, którzy aktywnie pomagali mojej rodzinie, szczególnie szybko czynili dobro. Ci ludzie naprawdę reprezentują Boży charakter pośród naszych prób i pozwalają nam odpowiedzieć na odwieczne pytanie: „Gdzie jest twój Bóg?”. Jest na twarzach i w duszach wszystkich chrześcijan, którzy poświęcają swój czas, dzielą się swoimi majątkami i domami, ryzykują życiem. Wielu zwykłych żołnierzy, patrząc na czyny chrześcijan, decyduje się na chrzest, przyjęcie komunii lub ślub w kościele. Te dziwne kielki duchowej odnowy sprawiają, że za każdym razem odczuwasz wielkanocną radość, nawet jeśli do Wielkanocy jeszcze daleko.

24.02

Powiedzieć, że to zły poranek, to nic nie powiedzieć. Ale postanowiłam: dopóki sytuacja nie wymaga mojego bezpośredniego zaangażowania, będę robić to, co miałam robić. Kończę artykuł, to na pewno się przyda. Bo niezależnie od tego, ile mamy mądrych i różnych tekstów, co by było, gdyby ludzie porzucili pracę na wojnie. Każdy ma własne miejsce na tej ziemi, swoje zadania i obowiązki. A jeśli pojawi się okazja, żeby zrobić coś więcej niż to, co jest nam dane – spróbujemy to zrobić. Wierzę w naszych żołnierzy, modłę się za nich. Chwała bohaterom!

Już nie jestem w stanie słuchać o tym, że mogą nas przyjąć jako uchodźców tu i tam. Oczywiście dziękuję za to, ale chcę żyć na swojej ziemi, zgodnie z moim prawem, moimi wyobrażeniami o „normalności”, z moją kulturą i językiem. Nie chcę być uchodźcą w obcych krajach. Oczekuję od sąsiadów w Europie nie tylko słów, ale działań, które mogłyby pomóc powstrzymać szaleńczego karła w jego agresji. Czekam już ponad pół doby, i na razie na próżno.

To państwo w przeszłości, które nazywało się Rzeczpospolitą i do którego należeliśmy, trudno było zaklasyfikować do tradycyjnej Europy. Bo ta tradycyjna Europa pilnie i krwawo niszczyła Innych, inaczej modlących się do Boga, inaczej ubranych, inaczej myślących. Z naszej strony natomiast prawo do bycia innym było gorliwie bronione, nawet jeśli było gwałcone przez mocarstwa. Pomimo ich działań nadal wygrywaliśmy. Po krwawych wojnach drugiej połowy XVII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów, która była nietypową Europą, upodabniała się coraz bardziej do reszty, chociaż nie stała się nią, płacąc za swoją odmienność zniknięciem z mapy politycznej

kontynentu. A zło, które zatopiło tę Atlantyde, miało to samo pochodzenie, co dzisiejsze i jest nam dobrze znane.

Teraz okazało się, że właśnie z tymi naszymi współrodakami z szesnastowiecznej Rzeczypospolitej mówimy bardzo bliskim językiem, niespodziewanie rozpoznając w nich nas samych, zarówno w ich szacunku do prawa, jak i poczuciu własnej godności. Znowu jednak widzimy, że pomagają nam, odchodząc od reszty Europy, która nie spieszy się bronić tych pięknych wartości, które były przez nią wcześniej głoszone.

Bez względu na to, co się stanie, w końcu i tak wygramy. Ponieważ różnimy się na co dzień, niestety, wielu spraw nie rozumiemy, także z powodu naszej historii. Ale potrafimy być wytrwałymi i konsekwentnymi, gdy przychodzi nieszczęście. Nauczyliśmy się bronić siebie.

25.02

No cóż, moi drodzy, nadchodzi drugi dzień wojny i pytacie: jak sobie radzimy. Trzymamy się całkiem nieźle dzięki bohaterstwu naszych żołnierzy i organizacji nas wszystkich. Wieczna pamięć poległym. Chwała bohaterom!

Faktem jest, że dla tych, którzy nie mogą aktywnie wpływać na bieg wydarzeń, ważne jest szukanie wewnętrznych oaz normalności w tym skrzywionym świecie i trzymanie się ich. Robię codzienne rzeczy: gotuję, redaguję tekst, zbieram pliki. Chociaż, oczywiście, to jest cholernie trudne – nie odświeżać co dwie minuty strony z wiadomościami. Jak stwierdził jednak w swoich wspomnieniach były więzień nazistowskiego obozu koncentracyjnego – w nieludzkich warunkach, żeby przetrwać, trzeba robić to, do czego nie zmuszają prześladowcy: myć zęby, czytać i spać. Dokładnie to, do czego sytuacja nas dzisiaj nie zmusza.

Z całą pewnością zmusza do solidarności. Ponieważ, jak już udowodniono, przetrwają tylko te społeczeństwa, w których jest wystarczająca liczba altruistów.

Ukraina jest nieprzewidywalna. Na Majdanie nie mieliśmy szans, w ogóle żadnych. To była pułapka w centrum miasta. Dlatego chwala tym, którzy wierzyli w zwycięstwo i mieli wewnętrzne przekonanie, że nie ma odwrotu.

27.02

Wiesz, dlaczego na początku wojny była nam udzielana taka ograniczona pomoc? Bo „wiedziano”, że jesteśmy skazani. Dwudziestego trzeciego lutego przysłano mi artykuł opublikowany dwudziestego pierwszego lutego w „Washington Post” (autor Robert Kagan, znany amerykański analityk polityczny, mąż Victorii Nuland, która pracowała nad programem nuklearnego rozbrowienia Ukrainy) o wymownym tytule *Czego możemy się spodziewać po zajęciu Ukrainy przez Putina?*

Autor na początku wspomina o hipotetycznym scenariuszu: „Chwilowo założmy, że Władimirowi Putinowi udało się zdobyć pełną kontrolę nad Ukrainą”. Jednakże kończy tekst w sposób znacznie bardziej wyraźny: „I na koniec o Ukrainie: ona, najprawdopodobniej, przestanie istnieć jako samodzielny podmiot”. Dla Putina, który tak długo upierał się, że Ukraińcy nie są narodem, nie ma innego wyjścia, jak tylko nas zniewolić. Po tym, jak Rosja ustanowi marionetkowy reżim w Ukrainie, będzie naciskać na ostateczne włączenie jej do Rosji. Niektórzy analitycy, jak twierdzi autor, przewidują, że Ukraińcy będą się bronić, ale nie można spodziewać się od nich pełnoskalowego oporu. Czy Polska, kraje bałtyckie i Węgry pomogą? Jednak czy zaryzykują pomoc, narażając się na rosyjską inwazję na ich terytorium?

Autor wspomina o fundamentalnych zmianach na geopolitycznej mapie świata, gdzie będzie miało miejsce odrodzenie rosyjskiej potęgi militarnej połączone z sukcesami Chin. Stany Zjednoczone będą zmuszone ustąpić tym krajom swojej dominacji w świecie. Rosja faktycznie kontrolować będzie większą część wschodniej Europy, a Chiny – większość wschodniej Azji i zachodnią część Pacyfiku. Nadeszła pora, mówi znany analityk polityczny (proszę sprawdzić tę postać z ciekawości), aby o tym porozmawiać.

Wyobrażacie sobie, że skazana na zajęcie przez Rosję Ukraina zostanie zaopatrzona w poważną broń, ryzykując konflikt z krajem, z którym będzie musiała dzielić strefy wpływów? Albo mając pewność, że ta broń zostanie zdobyta przez wojska rosyjskie?

Dlatego, moi przyjaciele, zepsuliśmy wielką grę geopolityczną, która już się rozgrywała w umysłach wielu polityków przez pewien czas, a teraz toczy się na naszych oczach. Ale wierzę, że ten nowy piękny świat, dzięki Ukraińcom, będzie zupełnie inny niż ten, który kilka dni temu malowała tak zwana „realistyczna” wyobraźnia polityków. Mam nadzieję, że się pomylili. I będą się mylić raz po raz, jeśli nie powiedzą sobie: „Rosyjski okręcie wojenny, idź na chuj”, jak powiedział to zwykły Ukraińiec w naprawdę beznadziejnej sytuacji. Jak mówimy to wszyscy. Jestem bezgranicznie wdzięczna wszystkim, którzy trzymają niebo nad Ukrainą. Już zmieniliśmy siebie, a więc zmienimy i świat.

1.03

Przeczytałam pewne komentarze Rosjan dotyczące wojny. Nie najgorszych Rosjan, którzy odczuwają gniew, brak akceptacji i wiele różnych emocji z powodu inwazji Rosji na Ukrainę. Ale jednocześnie – oni „nie rozumieją, nie potrafią zrozumieć, co się dzieje”. Ponownie zauważyłam te fundamentalne różnice między nami.

Dla nas granice są ważne – nasze osobiste, naszego domu, naszego kraju – oraz prawo, które te granice chroni. Nie mamy problemu ze zrozumieniem sytuacji, gdy jedno państwo wkracza na terytorium innego, niszcząc jego mieszkańców, domy i dziedzictwo kulturowe, gwałcąc i narzucając swój sposób życia i myślenia. To nazywa się przestępstwem i nie ma żadnego usprawiedliwienia, niezależnie od tego, jak państwo-agresor uzasadnia swoją inwazję. Dla większości Rosjan nie istnieje jasne pojęcie obcych granic i obcego prawa; istnieje „terytorium”, które mogą zdobyć i „zagościć” na swoje podobieństwo i według swoich „idei”.

Dlatego normalny świat nie rozumie tej „tajemniczej duszy”, dla której nie ma reguł, które ludzkość boleśnie wypracowała.

Te wszystkie aspekty – nietykalność osobistej tożsamości i prywatnej własności, równość wszystkich wobec prawa, uwzględnianie interesów mniejszości, społeczny dialog i poszukiwanie kompromisów, wartość każdego głosu i uczestnictwo we wszystkim, co cię dotyczy („nic o nas bez nas”), możliwość dokonywania wyboru i decydowania o sobie. To wszystko jest częścią naszej filozofii, tych fundamentalnych wzorców zachowań, które kształtowały się przez wieki i które przekazywano kolejnym pokoleniom, nawet wtedy, gdy próbowano nas zagłodzić, wykorzenić naszą kulturę i praktycznie unicestwić wszystkich, którzy uparcie bronili tych wartości, naszego światopoglądu. Uważamy naruszenie tych podstawowych zasad współistnienia za obrazę godności. Nieprzypadkowo właśnie to słowo było kluczowe w czasach naszych Majdanów, jako najwyższa wartość i motywacja, warta, by oddać za nią życie.

Nie jesteśmy w stanie jednoznacznie sformułować, co nas napędza. Kiedy protestujemy i mówimy, że dzieci nie można bić, kiedy klękamy, żegnając naszych poległych i towarzyszymy im w ich ostatniej drodze, bo to oni dalej będą trzymać niebo nad nami i podnosić je w razie potrzeby, kiedy rzucamy się na czołg z gołymi rękami i praktycznie bezbroni mówimy: „rosyjski okręcie wojenny, idź na chuj”, to robimy to tak samo, jak poprzednie pokolenia, których nie udało się złamać „wyzwolicielem”. To dla nas oczywiste jak powietrze, nie wymaga wyjaśnień i usprawiedliwień.

03.03 10:49

Jeszcze o różnicy między nami a nimi. Wszyscy trafiliśmy na riposty Rosjan dotyczące ważnych wydarzeń typu „politycy się dogadali/politycy się nie dogadali”. A oni biedni, co mogą? Wyobraźcie sobie aktywnego Ukraińca wykrzykującego na swoje usprawiedliwienie, że to jacyś politycy, a nie on. I to nie urzędnicy, których wybieramy i którzy są przed nami odpowiedzialni, tylko

jacyś iluzoryczni „politycy”. Nasi politycy wiedzą, co to są barykady przed Biurem Prezydenta i morze ludzi w przypadku podejrzenia „porozumień”.

Rosjanie skarżą się, że u nich nie jest tak, jak u nas, że ich biją mocniej. Ale to nie my stoimy spokojnie i fotografujemy, gdy siły bezpieczeństwa aresztują protestujących. To przy waszym poparciu i aprobacie został wprowadzony autorytarny reżim. To wy, a nie „politycy”, zabijacie Ukraińców i niszczyte Ukrainę.

Przeczytałam *Apel sławistów – historyków i filologów do rządu Rosji*. Co mogę o tym powiedzieć? Tylko to, że wszystkie te listy „przeciw wojnie” pisane w imieniu rosyjskich sławistów i rowerzystów są pisane dla samych sławistów i rowerzystów. Podejrzewam, że dla niektórych mają pewien efekt psychoterapeutyczny – akt bohaterstwa według planu, inni mają zupełnie pragmatyczne powody. Spójrz, i Zachód poczuje współczucie dla cierpiących. I faktycznie będzie czuć współczucie, i nie odłączy się od Swifta, żeby staruszkowie i ci, którzy są „niezgadzający się”, nie cierpieli. Nawet jeśli dzieje się to za cenę tego tak zwanego współczucia dla babć – życia Ukraińców.

I jakby istniały właściwe słowa w tej petycji: „wojnę rozpoczął nasz kraj – Rosja, której wojska niespodziewanie wtargnęły na terytorium suwerennego i niezależnego państwa, Ukrainy” oraz „Popieramy suwerenność Ukrainy i prawo jej ludu do samodzielnego wyznaczania swojego losu”. Ale wewnątrz jest ta sama retoryka, która doprowadziła do tej wojny. A wśród sygnatariuszy, powiedzmy – Kirył Koczegarow, historyk zajmujący się problemami XVII wieku, jednocześnie autor „podręcznika”, napisanego w 2014 roku – *Krym w historii Rosji*. Ten „podręcznik” zalecany był jako materiał do przygotowywania lekcji patriotyzmu, które miały „podkreślić uzasadnienie ponownego połączenia Rosji i Krymu z punktu widzenia prawa międzynarodowego, norm moralnych i etycznych”. Nowe przemyślenia? Nie wierzę.

Proszę zapoznać się z fragmentami tego listu.

„Zbrojne konflikty tworzą żyzną glebę dla kształtowania negatywnych stereotypów, które przez dziesięciolecia komplikują relacje dobrosąsiedzkie. Przykłady takie znajdują się w historii europejskiej, a teraz, ku naszemu ogromnemu ubolewaniu, będą one wzbogacać negatywny obraz Rosji w świadomości nie tylko bliskiego nam narodu ukraińskiego, ale także wszystkich krajów słowiańskich!”.

Wydaje się, że do 24 lutego 2022 roku Rosja miała „nieskalany obraz dobrego sąsiada”, a – dopiero teraz – „konflikt” zepsuł ten wizerunek. Nie było Krymu ani Iłowajśka, nie było pasażerskiego boeinga zestrzelonego przez Buka zakupionego w wojskowym składzie, nie było zabitych czternastu tysięcy Ukraińców i około dwóch milionów tych, którzy stracili swoje domy. To są drobiazgi na tle dobrosąsiedzkich relacji. Według przedstawicieli tego „rosyjskiego sumienia” wojna utrwali w „świadomości społecznej wielu krajów obraz naszego kraju nie jako przodującego światowego mocarstwa i gwaranta globalnej stabilności, ale jako naruszydiciela prawa międzynarodowego”.

Rosja jako gwarant globalnej stabilności – to bardzo mocne, brak słów.

„Wojna, między innymi, wyrządza i już wyrządziła nieodwracalne szkody naukowym i kulturowym więziom Rosji z krajami słowiańskimi, przekreśla pamięć o naszym kraju jako wybawcy Słowian spod władzy osmańskiej i niemiecko-faszystowskiej dyktatury. Wojna doprowadzi do ostatecznego wyparcia języka rosyjskiego z ukraińskiej przestrzeni kulturowej”.

Po tym chcę powiedzieć jedno – płońcie w piekle z waszą kulturą i historyczną pamięcią, która ukształtowała i kształtuje ludzi-zabójców z nadętym ego supermocarstwa. Ta wojna rozpętana nie przez Putina, a przez Rosjan, została wypowiedziana wszystkim Ukraińcom – umarłym, żywym i nienarodzonym, wojna na

unicestwienie naszego narodu, jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Więc idźcie za waszym statkiem z waszymi petycjami i podpisami w tych „braterskich mogiłach”. Pod uwagę będzie brana tylko osobista, publicznie wyrażona pozycja. Straszne? A zabijać nie jest straszne? Co z tymi, których zabijacie?

W grudniu 2010 roku w Warszawie na poważnym spotkaniu, na którym omawiano perspektywy demokratyzacji Rosji w związku z oświadczeniami prezydenta Miedwiediewa o konieczności potępienia zbrodni Stalina, Rosjanin, Jurij Afanasjew, dosłownie krzyczał w odpowiedzi na optymizm przemawiających: „Nie wiercie żadnym słowom. To kraj z *ludonienawistną* ideologią i takim pozostanie”. Przytoczył on przykład pseudodokumentalnego filmu, który właśnie się pojawił – *Zabić w sobie Rosjanina (ruskiego)*, emitowanego na wszystkich kanałach w najdogodniejszym dla widzów czasie. Sens tego filmu sprowadzał się do tego, że istnieje tylko jeden naród – rosyjski, a ci, którzy określają się jako Ukraińcy, zabijają w sobie Rosjanina (ruskiego), czyli człowieka, bo tylko „Rosjanin (ruski) to człowiek”. Wtedy – film, dziś – zabijanie Ukraińców, bo to nie ludzie, to faszyci.

Wierzmy Jurijowi Afanasjewowi, historykowi i politykowi, który wiedział, o czym mówi. Historia to potwierdziła.

3.03 21:41

O czternastej również słyszałam płacze o tym, że szkoda rosyjskich matek i że nie wolno bezlitośnie traktować wroga. Mnie było żal naszych matek, które nie doczekały się swoich dzieci z tej przeklętej wojny, i dzieci, które będą dorastać bez rodziców. I jeszcze bardziej było mi żal wszystkich pięknych nienarodzonych Ukraińców, bo to, że byliby piękni, nie budziło u mnie wątpliwości, bo traciliśmy najlepszych. Teraz mamy tego wroga w naszych miastach i wsiach. I nie żal mi chłopców, którzy przyszli zabijać Ukraińców, chłopców, których wysłano po to, żeby pozbawić nas wszystkich naszej

tożsamości, naszej przeszłości i przyszłości. Każdy z nich ma wybór – zabijać czy nie zabijać, dokonali swojego wyboru – pozbawili nas jakiegokolwiek możliwości wyboru. Dlatego tak, nie żał mi ich.

10.03 10:24

Wczoraj na wieś Piskiwna, gdzie mamy dom, spadła bomba, zginęła dwudziestojednoletnia dziewczyna. Wiele osób zostało rannych. Piskiwna nie jest strategicznym celem dla Rosjan. Cieszyliśmy się, że nasi krewni i sąsiedzi są bezpieczni, bo trafiliśmy na ubocze wojny. Okazało się, że nie. Niszczą nas tylko dlatego, że jesteśmy Ukraińcami. Tymczasem niemiecki PEN mówi, że rosyjscy żołnierze są takimi samymi ofiarami wojny, jak ci, których niszczą. Bardzo chciałabym, żeby wszyscy ci liberałowie zobaczyli krew na swoich rękach i żyli dalej z tą wizją, aż do śmierci.

11.03 13:09

Zachodni koledzy w dyskusjach prowadzonych w ostatnich dniach niemal od pierwszych dni wojny zaczęli wzywać do pamiętania o „innej Rosji”, niestosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności, powstrzymywania się od symbolicznych gestów negacji wobec rosyjskiej kultury. Rozmawiając z nimi, wyraźnie sformułowałam swoją opinię. Podpis każdego Rosjanina pod listem przeciwko wojnie nie może służyć jako absolucja. Ponieważ poczucie winy z powodu przynależności do narodu, który dokonuje ludobójstwa w Ukrainie, powinno być normalną reakcją każdego Rosjanina, w tym także podpisującego. Podpis nie jest usprawiedliwieniem, tym bardziej że wśród podpisujących jest sporo tych, którzy jeszcze kilka lat wcześniej entuzjastycznie witali „nasz Krym” lub tych, którzy chętnie wspierają rosyjską megalomanię. Brak poczucia winy jest właśnie dodatkowym kamyczkiem na szali winy.

Natomiast napotykam odpowiedzi Rosjan, nawet niekoniecznie „sprawiedliwosciowych sygnatariuszy”, o tym, jak niebezpiecznie jest Rosjanom występować przeciwko polityce Putina, że nie ma

winy w tej polityce pojedynczych Rosjan, którzy jej nie popierali (zwykle tylko dlatego, że nie głosował na Putina w wyborach), w końcu, że takimi samymi ofiarami reżimu, jak Ukraińcy, są także rosyjscy żołnierze walczący w Ukrainie. „Chcę powiedzieć, że Rosjanie to tak samo cierpiąca strona tej wojny, co Ukraińcy. I nie, nie mów mi, że cierpieli inaczej” – tak zaczyna swój wpis jedna z przedstawicielek „innej Rosji”. Ta relatywizacja ofiary i agresora szokuje, ale tylko nas, którzy widzą tę sytuację od wewnątrz. Dla nas oczywiste jest: jeśli nie jesteś winny, to czy zrezygnowałeś z rosyjskiego obywatelstwa po 2014 roku? Czy przebywałeś w więzieniu za swoją postawę? Czy i ile razy zatrzymywali cię na demonstracjach i osobistych pikietach w latach 2014, 2015, 2016 i tak dalej aż do 2022?

Nasze uczciwe i proste pytania, niestety, nie wydają się takimi za zachodnią granicą Ukrainy. Sprawdziłam to na moich dobrych kolegach, którzy od początku rosyjskiej agresji w 2014 roku interpretowali to w odpowiednich kategoriach i przekazywali pieniądze na potrzeby naszej armii i ofiar agresji. Na tych, którzy reagowali listami solidarności od pierwszych godzin inwazji rosyjskich sił zbrojnych dwudziestego czwartego lutego. Odpowiedzią na moje proste pytania była jednak cisza lub kolejne długie i mądre wyjaśnienia. W końcu rozpaczliwe: „Przepraszam, chyba nie powinienem mówić tego osobie, która jest zagrożona”. To znaczy zwrot nie do argumentów, a do osoby znajdującej się w trudnej sytuacji. Moje słowa o potrzebie symbolicznych gestów, tak ważnych dla Ukraińców, zostały w końcu wspomniane przez polskiego kolegę w jego rozmowie z dziennikarzem, ale jako niestuszne.

Czyli symbolicznie przegraliśmy? Jak dotąd, moim zdaniem, tylko złapaliśmy zadyszkę. Konieczne jest zatem wyciąganie wniosków. Pierwszy polega na utrwaleniu przekonania na różnych poziomach, że w tej wojnie nie istnieje wyłącznie ukraińska strona. Rosja naruszyła cały międzynarodowy system porozumień, na którym opierało się europejskie bezpieczeństwo po drugiej wojnie

światowej, oraz te fundamentalne wartości, które leżą u podstaw europejskiej kultury. Oznacza to, że Europa nie broni Ukraińców, ale przede wszystkim siebie.

Drugim wnioskiem powinno być uświadomienie realizmu naszych żądań. Nie, nie sugeruję, żeby ich nie wyrażać. Mimo to trzeba także zrozumieć ryzyko znalezienia się w izolacji. To, czego możemy dzisiaj żądać z pewnością, to stworzenie możliwości dla szerszego rozbrzmiewania naszego głosu: rozszerzenia obszaru ukrainistyki na zachodnich uniwersytetach, tłumaczenia ukraińskich książek z naszą wizją przeszłości i terażniejszości, zwiększenia naszej obecności w zachodnim świecie. Dla nas to jednak nie będzie przywilejem, lecz wielkim wyzwaniem, do którego będziemy musieli poważnie się przygotować. Już teraz powinniśmy o tym myśleć.

11.03 19:48

Zbigniew Herbert napisał *Raport z oblężonego Miasta* pod wpływem ogłoszenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku. Dziś przysłał mi ów wiersz polski historyk i dyplomata, Henryk Litwin, zauważywszy w nim pewne podobieństwa do dzisiejszej sytuacji w Ukrainie. Polacy – pisał autor listu – już z perspektywy dziejów patrzą na dawne oblężenie i przygnębienie „kronikarza”, wiedząc, że wszystko potoczyło się jak najlepiej. Były ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie mówi: „Mam trwałe, niezmiennie przekonanie, że w Kijowie w podobny sposób, bardzo niedługo, będziecie patrzeć na minioną wojnę. Z większym bólem niż Herbert, ale i z większą dumą niż współcześni Polacy”.

15.03 8:56

Ukraina staje się dla zwykłych Europejczyków lustrem, w którym mogą zobaczyć siebie z najlepszej strony. Aby zapamiętali siebie w ten sposób, aby mogli później się tym chlubić.

Pisze mój przyjaciel z Polski: „Powiem coś nietypowego: nie mam najlepszego zdania o polskim narodzie, ale takie sytuacje zmuszają mnie do zmiany mojego zdania”.

Jego rodzina opiekuje się kilkoma uchodźcami z Zaporozża. Starsza pani potrzebowała specjalistycznego zabiegu stomatologicznego. Znany i ceniony dentysta poświęcił swój czas i powiedział, że wszystko zrobi za darmo. Młodszej potrzebny był komputer do pracy – także zdobyli go bez problemu. „W trudnych chwilach – mówi mój przyjaciel – udaje nam się podnieść”.

Moja inna polska przyjaciółka pisze, że ją zadziwia, jak nasi ludzie w trudnych warunkach wyprowadzają i wywożą swoje ukochane zwierzęta domowe. „My byśmy nie potrafili tego zrobić” – podsumowuje.

Ukraińcy, walcząc za siebie i Ukrainę, jednocześnie zmieniając świat, czyniąc go lepszym i bardziej humanitarnym, dają innym szansę przypomnienia sobie o lepszej stronie siebie.

17.03 10:15

Dlaczego nie wyjeżdżam z Kijowa na przykład do Warszawy czy Krakowa, gdzie mogłabym pracować? Mogłabym w pięknych bibliotekach kompletować materiały i pracować nad swoją niedokończoną książką. Nie mogłam sobie odpowiedzieć na to pytanie jeszcze wczoraj, bo to jest nielogiczne. Dziś mogę. Chcę być wśród moich, którzy nie tylko kochają to, co ja kocham, którzy nie tylko odczuwają ból wszystkiego, co mnie boli, ale także dzielą ze mną coś, czego obcy nie poczują – naszą nienawiść. Chyba łatwiej jest dzielić wspólnie miłość, znacznie bardziej bolesne i trudne jest współdzielenie nienawiści. Tej nieograniczonej nienawiści do zabójcy twoich dzieci, twoich rodziców, twoich przyjaciół, twojej Ukrainy. I to niezrozumienie twojej nienawiści przez tych, którzy nie należą do twojej społeczności, będzie dla ciebie brzmieć jak zdrada, jak usprawiedliwienie dla mordercy. Dlatego pozostanę w Kijowie z moimi niedokończonymi książkami, skrecając się z bólu i nienawiści, tej, której obcy ze mną nie dzielą.

Iwan Łenio

Muzyk, Kijów

Cały dzień jeździłem po mieście. Wystąpiłem w programie radiowym *Twój dzień na plusach*. Później pojechałem do Czernihowa. Wróciłem. Poczulem coś, co chyba można nazwać napięciem. Nie ma jednak paniki. Nie ma żadnych blokad drogowych, choć można spotkać patrole. Nasi chłopcy uprzejmie sprawdzają dokumenty i przepuszczają w różne strony. Przynajmniej na razie. Pierwsza fala panikarzy już odjechała (niektórzy dojechali tylko do Żytomierza, bo były straszne korki). Pozostali ci, u których nerwy i psychika są w porządku. Jutro znów będę odwiedzał przyjaciół, żeby ich uspokajać i pomagać. Na stacjach benzynowych kolejki już prawie nie istnieją. Pierwsza fala paniki ucichła. Zostanę w Kijowie do samego końca. Będę pomagać wszystkim, jak tylko potrafię. Chuj mu, a nie Ukraina.

Buziaki.

26.02 4:30

Dzisiaj wreszcie miałem najspokojniejszą noc. Wyspałem się. Wysłałem poza Kijów wszystkie kobiety i dzieci znajomych. Sytuacja trochę się uspokoiła. W Kijowie powinni pozostać tylko ci, którzy panują nad emocjami i nerwami, umieją analizować. Występuję w kolejnych stacjach radiowych, udzielam komentarzy i staram się uśmiechać. Jeśli ktoś potrzebuje jakiegokolwiek pomocy, to poproszę o informację w wiadomości prywatnej.

P.S. Nie taki diabeł straszny, jak go malują.

28.02

Cały świat się zmienia, a my jesteśmy w epicentrum. To my go zmieniamy. To fantastyczne. My, mała, ale odważna i dumna nacja, zmusiliśmy wszystkich do określenia, po której stronie stoją – dobra

czy zła, ewolucji czy degradacji. Obudziliśmy się sami i zmusiliśmy cały świat do przebudzenia się. Wprowadzamy wartości. Zachodzą nieodwracalne procesy. Każdy dzień tej wojny jest niezapomniany i przełomowy. Musimy przetrwać i zwyciężyć. Nie ma odwrotu. Już przetrwaliliśmy. I zwyciężymy. Czuję to, bo wierzę w to!

28.02

Właśnie rozmawiałem z zaufaną osobą i ona potwierdziła to, co zostało oficjalnie opublikowane na stronie Sił Zbrojnych Ukrainy – wsparcie wyrusza do Kijowa, już wyruszyło, przybyło (specjalnie piszę dyskretnie). Możecie sami zgadnąć skąd. Dla mieszkańców Kijowa jest to bardzo ważne, aby podnieść morale bojowe.

Chuj ci, karle! Ty jeszcze nie widziałeś prawdziwych banderowców!

Nawet nie wyobrażasz sobie, z kim masz do czynienia, debilu!

Całe twoje imperium jest znienawidzone na poziomie genetycznym!

Przekroczyłeś granicę, za którą twoja śmierć. I śmierć twojego głupiego imperium!

Slava Ukrainie!

28.02

Drodzy przyjaciele z Polski.

Znacie mnie osobiście i nie raz widzieliśmy się w Polsce na koncertach mojego zespołu Kozak System, których zagraliśmy w waszym kraju ponad sto. Chcę, żebyście usłyszeli prawdę z pierwszej ręki. Mamy wojnę. Putin i jego armia zaatakowali moją ojczyznę – Ukrainę. Armia ukraińska i ludzie bronią się jak lwy. Wróg ostrzeliwuje nasze miasta ciężką artylerią: Czernihów, Charków, Mariupol, Berdiańsk i setki miast przygranicznych. Wróg chce zająć Kijów. Na obrzeżach Kijowa toczą się zacięte i krwawe walki. Obrońcy do ostatniego tchu bronią Buczy, Irpienia, miasta Hostomel, Wasylków, Iwanków, Wyszhorod. Każdy Ukrainiec chwycił za broń. Posłuchajcie, jestem muzykiem – i dziś też trzymam broń. Czy ktoś mógłby w to uwierzyć kilka dni temu? Proszę was

o udostępnianie tej wiadomości oraz przekazanie tej informacji polskim mediom. Pomóżcie nam, ile możecie. Wiem, że duża pomoc z Polski trafiła już do Ukrainy. Dziękuję wam bardzo za to. Moi rodacy stali się wojownikami z największym złem na świecie – z Imperium Moskiewskim. Moskal nienawidzi wszystkiego, co ludzkie i cywilizowane. Rosja nienawidzi też waszego kraju, znacie to z własnej historii. Pomóżcie nam pokonać to Imperium ZŁA. Podzielcie się tą informacją ze wszystkimi znajomymi i dziennikarzami. Bardzo proszę, udostępniajcie ten post, oznaczajcie polskie media i dziennikarzy. Niech świat pozna PRAWDĘ.

Chwała Ukrainie!

2.03

Po obejrzeniu filmów z rosyjskimi jeńcami można dojść do takiego wniosku: przyszli nas wyzwolić od nas samych. Kosmici, kurde. Nic, jesteśmy już na etapie wyzwolenia was od was samych!

11:54

Dla tych, którzy się martwią o Kijów. Oto jak teraz wygląda Majdan Wolności. W Kijowie toczy się życie. Sklepy są otwarte, supermarkety również. Są niewielkie kolejki. Kursują autobusy miejskie. Jeżdżą samochody. Wolontariusze wykonują swoją pracę. Obrona cywilna również jest w punktach kontrolnych. Miasto buduje barykady. Kto był na Majdanie, ten zrozumie, że teraz cały Kijów jest jak Majdan. Ludzie są spokojni i zrównoważeni. Każdy zajmuje się tym, co jest potrzebne. Przybyło wielu ochotników. Jeśli ludzie w innych miastach zatrzymują okupantów gołymi rękami i odpychają ich, to Kijów jest uzbrojony i gniewny, gotowy do obrony. Wszystkie wiarygodne źródła informują, że nasze Siły Zbrojne Ukrainy dają wrogowi po tyłku tak, że większość rosyjskich żołnierzy odmawia walki. Informatycy zaangażowali się w walkę, są jak bogowie, a ich praca jest bezcenna. Codziennie przybywa pomoc z Europy. Wczoraj byłem obecny podczas rozmowy z zawodowymi wojskowymi, którzy brali udział w działaniach na lotnisku w Doniecku i w wojnie na Wschodzie, ich

nastroje są optymistyczne. I wiedzą więcej niż my. Jednym słowem – chuj mu, a nie Ukraina (przepraszam za słowo „mu”).

5.03 5:19

Dzień dobry z Kijowa.

Noc minęła romantycznie przy melodyjnych dźwiękach chrapania pięknych Kozaków, z którymi patroluję ulice Kijowa. No nic, mam nadzieję, że mój słuch wróci po zwycięstwie, do osiemnastego maja, gdy zaplanowany jest jubileuszowy koncert Kozak System.

6.03 22:09

Dzień jedenasty dobiegł końca. Myślę, że czas adaptacji minął. Ciało zostało ponownie sformatowane. Ktoś mądry powiedział: „Jeśli chcesz poznać życie, to przestań wierzyć w to, co mówią lub piszą. Stań się kimś, kto robi to, o czym mówią i piszą”.

Dobranoc.

7.03 7:52

Dzień dobry wszystkim.

W dwunastym dniu tego, co widziałem, słyszałem i poczułem, wyłoniły się następujące myśli:

Wojna to nie konkurs na najlepsze bohaterstwo. Bohaterami są wszyscy, którzy od pierwszego dnia wojny stali się jej częścią. Każdy z nas już jest częścią heroicznej historii.

W warunkach wojny kraj dzieli się na front i tył. Front to mniejsza część społeczeństwa, tył to większa. Front to działania bojowe, to maksymalne zaangażowanie świadomości i bardzo specyficzne zachowanie. Na tyłach nie trzeba się zachowywać tak samo, jak na froncie! (Obrona terytorialna na punktach kontroli dokumentów, pamiętajcie o tym).

Tył to przede wszystkim rutyna, samodyscyplina, systematyczność i zimnokrwiste tworzenie rezerwy według zasady „każdy na swoim miejscu”. Jak powiedział mi zawodowy wojskowy o pseudonimie „Niedźwiedź”: „Przyjacielu, pamiętaj: dziewięćdziesiąt dziewięć procent wojny to codzienność i brud. Bez wsparcia z tyłu

frontu nie ma wojny, ponieważ pomoc na froncie to codzienność, to życiowa konieczność”.

Wojna u każdego wywołuje refleksję, by „natychmiast coś robić”. Dlatego ważne jest, aby to coś było konkretnym działaniem! Na przykład zanim zawieziemy gdzieś wodę lub inne produkty, to musimy dokładnie ustalić, gdzie i co jest potrzebne już teraz. Identyfikujemy celowość każdej potrzeby! W tym celu działamy wspólnie z głównymi sztabami wolontariuszy. Współpracujemy z nimi.

Następnie przestańmy krytykować mężczyzn, którzy nie są na froncie! Psycholodzy wojskowi twierdzą, że roszczenia i krytyka związane z płcią powodują syndrom winy, co osłabia morale. To już nie średniowiecze. Nie wszyscy mężczyźni potrafią strzelać. Kiedy wydawano mi karabin automatyczny i pistolet, przyjaciel o pseudonimie „Słowik” zażartował (wojskowe żarty): „On nie potrzebuje pistoletu, chyba żeby się zastrzelić”.

Potrzeby frontu są wyłącznie związane z umiejętnościami!

Kluczowym pojęciem jest REZERWA. Obecnie na froncie zaangażowana jest pierwsza i najbardziej profesjonalna fala. Tam są specjaliści. Ale wytrzymałość kraju zależy od posiadania rezerwy! Ta rezerwa obecnie ochotniczo pomaga, rozładowuje ciężarówki, zajmuje się logistyką lub po prostu pracuje, czekając na swoją szansę „do broni”. TAK POWINNO BYĆ!

Wojna to zjawisko kolektywne. Od naturalnego strachu, którego nie trzeba się wstydzić, ratuje poczucie wspólnoty, poczucie „wszyscy jesteśmy jednym”. Dlatego wojna jest najtrudniejsza dla ludzi kreatywnych, nonkonformistów, charyzmatyków, myślicieli, indywidualistów, „ludzi nie z tego świata”, ludzi kultury, teoretyków i intelektualistów. Oni nie wpasowują się w ten surowy czas, ponieważ mają opór wobec masowego myślenia. Są empatyczni, odczuwają cudzy ból jak swój. To ich dar i przekleństwo. To lepsza forma inteligencji i etyki. Ale to właśnie ci ludzie w przyszłości

stworzą dla całego narodu bohaterski, zwycięski, epicki kulturalny epos, który będzie wieczny! To nasz kulturalny legion, który stworzy bezcenne humanitarne dziedzictwo nowej rzeczywistości. Broń w ich rękach jest potrzebna tylko do samoobrony. Pióro, aparat fotograficzny, pędzle czy mikrofon – to ich skuteczna broń. Niech wykonują swoją pracę. Wreszcie nawet ci, którzy wyjechali, również pomagają. Jak? NIE PRZESZKADZAJĄ.

I na koniec, wojna to miłość. Dziwne i paradoksalne, ale tak, wojna to miłość. Do życia, do ludzkości, do bliskich, do kota, do kraju, do żołnierza, do nieznanego z żółto-niebieską wstążką, do języka, do, do, do... Nienawiść do wroga jest proporcjonalna do miłości do swoich. To też jest broń. Niewyobrażalna miłość do swoich niech utrzymuje nas na wysokim poziomie, bo właśnie ona odróżnia nas od wroga.

Owocnego dnia dla wszystkich. Ściskam was.

8.03 2:49

Dzień dobry, przyjaciele.

Dla tych, którzy tęsknią za rodzinnymi ulicami Kijowa. Pokazałbym wam, jak teraz wygląda moje rodzinne miasto, ale niestety nie mogę. Jeśli kręcisz coś na wideo w cywilnym ubraniu, narażasz się na podejrzenia sił bezpieczeństwa. Jeśli jesteś w mundurze i uzbrojony, niebezpieczeństwo jest jeszcze większe – nagle stajesz się sabotażystą w przebraniu. Takie są zasady bezpieczeństwa w czasie wojny. Musisz się do tego przyzwyczaić. Proszę was o trochę cierpliwości. Po zwycięstwie zobaczycie na własne oczy, że Kijów ma się dobrze. Wczoraj dwa wrogie samoloty chciały „sfotografować” stolicę – nie dotarły, albo dotarły tylko ich szczątki. No cóż, przecież prosili, żeby nie fotografować.

9.03 3:40

Dzień dobry wszystkim. To już czternasty dzień wojny. Spróbuję teraz odpowiedzieć na pytania, które wczoraj zadawało mi wielu ludzi, opierając się na tym, co sam widziałem i słyszałem:

1. Czy pozostać w Kijowie, czy wyjechać?

Jeśli jesteś gotowy na walki uliczne, na życie bez światła i łączności, masz zapasy jedzenia i odpowiednie uzbrojenie, a przede wszystkim doświadczenie – zostań! Jeśli nie, to zapytaj mieszkańców Charkowa, co robić.

2. Czy pozostawanie na przedmieściach jest bezpieczne?

To zależy od okoliczności i celu (patrz odpowiedź 1).

3. Czy można wyjechać pociągiem z dworca?

Można, ale nie we wszystkich kierunkach.

4. Czy są korki na drodze do Odessy?

Wczoraj ich nie było, ale są punkty kontrolne na wjeździe i wyjeździe z Kijowa. Szczyt ewakuacji minął.

5. Czy wyjazd w innych kierunkach jest bezpieczny?

Nie ma czegoś takiego jak absolutne bezpieczeństwo w czasie wojny, wszystko jest względne: Żytomierz – nie, Wyszogród – nie, Kowel – nie, Obuchów – tak, Biała Cerkiew – tak.

6. Czy można wywieźć dzieci, kobiety, starsze osoby z obszarów ostrzału?

Jeśli pozwala na to ukraińska armia, to tylko wtedy. To wyłączna strefa ich odpowiedzialności. Nas tam nie wpuszczają.

7. Czy nastąpi szturm Kijowa?

Odpowiedź zna tylko chujło.

8. Jaki będzie ten szturm? Bombardowanie, przebiecie się w jednym kierunku czy okrążenie?

Tutaj zdania wojskowych są podzielone, ale po co wam to wiedzieć? (patrz odpowiedź 1)

9. Czy Kijów się obroni?

„Wytrzyma, ale będzie pizda” – to dosłownie możesz usłyszeć od większości wojskowych. I są na to gotowi.

Teraz najważniejsze – NIKT nikomu w czasie wojny nie daje żadnych gwarancji. Polegajcie na swoim doświadczeniu, intuicji, analizie i możliwościach. Każda decyzja to WASZ wybór.

Należy działać zapobiegawczo i podejmować decyzje bez wahania.

Gdy pisałem ten post, dostałem wiadomość od przyjaciela z Czernihowa: „o 4.25 zniknęło światło i woda”.

Kurwa.

10.03 7:23

To już piętnasty poranek w czasie wojny. Wszyscy nadal się przystosowujemy do nowych realiów. Wczoraj wieczorem spotkałem kilku znajomych. Ci, którzy nie jesteście teraz w epicentrum wydarzeń, przeczytajcie ten wpis, zwiększy to waszą empatię wobec uchodźców. Wasze poczucie rzeczywistości, bo niektórzy z was wciąż nie zrozumieli, że trwa wojna i wydarzenia trzeba przewidywać z wyprzedzeniem. I przygotować się do nich wcześniej. Ci, którzy myślą, że można wszystko załatwić pieniędzmi czy znajomościami, także przeczytajcie, to zmniejszy wasze poczucie wyniosłości i przekonanie, że w czasie wojny nie ma nic specjalnego. Wszyscy na równi stajemy przed niebezpieczeństwem. Tak, jestem trochę zły, ale muszę wam to powiedzieć. Empatia, szacunek, współczucie, delikatność, wspieranie się wzajemnie, człowieczeństwo – to broń, którą wygramy tę wojnę. Wróg nie ma takiej broni!

Ściskam wszystkich.

12.03 3:29

Już wiele się nauczyliśmy. Każdy dzień przynosi nową wiedzę, ponieważ będąc w wojsku, łatwiej jest zrozumieć, co i jak się dzieje. Wojskowi znają niuanse i rozumieją bieg wydarzeń. Jednak im dalej, tym mniej możemy powiedzieć, ponieważ niemal wszystko jest tematem tabu. Nawet na Facebooku czyha wróg. Mój wczorajszy post z kotem został zablokowany. Ukraińskie koty są niebezpieczne. Jakakolwiek informacja, zdjęcie lub wideo mogą być wykorzystane przez wroga. To nie przesada. Niestety, idiotów, którzy współpracują z wrogiem na naszych tyłach, nie brakuje.

Oto jeden z operacyjnych komunikatów:

„Ostrzelano punkt kontrolny na Szulawce, jest założenie, że zmierzają w waszym kierunku. Niebieski Volkswagen T4...”

I takich komunikatów dostajemy kilka dziennie na zamkniętym czacie operacyjnym, a to tylko informacje dotyczące Kijowa. Dlatego strażnicy w punktach kontrolnych są tak surowi i napięci. Wrogowie porywają patrole, przebierają się, fałszują dokumenty, ukrywają się za dziećmi, rzucają granatami z okien samochodów i robią inne rzeczy, do których są zdolni. Więc bądźcie uważni i nie narażajcie się na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

Wszystkim życzę udanego dnia. Na pewno zwyciężymy, to kwestia czasu i naszego wspólnego działania.

2.03 9:23

Drodzy przyjaciele, którzy mnie znacie, proszę, posłuchajcie! Jeśli mieszkacie w obwodzie kijowskim lub czernihowskim i wasz dom lub działka znajduje się kilka kilometrów od linii frontu, narażacie się na niewiarygodne ryzyko, pozostając w domu. Linia frontu może się zmieniać. Nasze dzielne Siły Zbrojne nie są bogami. To jest wojna. Zostając, ryzykujesz życiem, a w przypadku okupacji nie będziesz mógł korzystać z udogodnień codziennego życia. Po dwóch, trzech dniach bez światła, wody i jedzenia zaczniesz prosić o pomoc, ale nawet wtedy tylko Pan Bóg będzie w stanie naprawdę ci pomóc. Nie ma na wojnie takich służb, które mogłyby odnaleźć cię w kryjówce wroga czy wyciągnąć z ostrzału. Poleganie na człowieczeństwie orków jest równoznaczne z głupotą. Nie czekaj na „zielony korytarz”.

Pomyśl o sobie! Nie graj w ruletkę z własnym życiem!

Proszę cię!

13.03 7:49

Dzień dobry, niezwyciężeni.

Psychologiczne huśtawki będą z pewnością. Stan emocjonalny będzie się wahał od desperacji do euforii. Wartości będą się zmieniać. Jedyną rzeczą, która się nie zmieni, jest nadejście wiosny. Już teraz w lesie czuć jej zapach. Spokój zakłócają kruki – „tylko kruk na sośnie smutną pieśń wygrażał”. A może to ja nie zrozumiałem, a on chciał mnie przed czymś ostrzec? Przed czym?

Ale ja i tak wiem, o co chodzi. Usłyszałem grzmot zza lasu i kruk wzbił się w powietrze. Przestraszył się. No, bo to wojna.

Dzień osiemnasty.

14.03 5:16

Dzień dobry wszystkim.

Pierwszy i jedyny raz w życiu spotkałem się z taką sytuacją dwadzieścia lat temu w Niemczech. Kader Kesek, niemiecki producent pochodzenia tureckiego, pracował z nami w tym czasie, a raczej trenował. Wtedy po raz pierwszy na jego polecenie zaczęliśmy grać z playbackiem i metronomem. Sprawa jest prosta, każdy z nas miał jakieś partie muzyczne nagrane wcześniej w studiu w słuchawkach, które były zsynchronizowane z uderzeniami metronomu. Dźwięk metronomu słyszeliśmy tylko my w słuchawkach, słuchacze na sali go nie słyszeli, ale dźwięk playbacku był słyszalny razem z naszymi instrumentami. Dlaczego było to dla nas groźne? Fakt, że po prostu nie mieliśmy prawa wyjść z rytmu czy formy utworu. Nie ma szans na błąd. Na początku było to bardzo przerażające. Potem się przyzwyczailiśmy.

Oto teraz mamy podobną sytuację – żadnych szans na błąd. Tylko zwycięstwo. Strach zawsze szuka kompromisów. Odwaga, wola i pewność nie szukają niczego. Znajdują tylko zwycięstwo.

Przestaję liczyć dni wojny. Wszyscy jesteście na scenie. Piosenka uruchomiona. Zaczęliśmy grać z metronomem wojny, czyli zbliżaniem się do kody, finału naszej wspólnej piosenki.

We are the Champions, my friends.

Cause we are the champions of the World.

14.03 21:56

Dobra, niech tak będzie. Nie obchodzi mnie, kto i jak się przedstawia *zaporiebrikom*. Ich „bohaterstwo” nie dotyczy nas. Nie zamierzam stać się ekspertem od gatunków gówna. Nigdy, słyszycie, nigdy nie powinno nas obchodzić, co kto tam mówi, robi i tak dalej. Obojętność. Betonowa ściana na wieki plus obrona przeciwlotnicza. Tam jest czarna dziura. Tam są zombie.

Skoncentrujmy się na tym, jak minął mój dzień. Co zrobiłem i czy byłem zmęczony wieczorem? Jestem pewien, że każdy z was się zmęczył. I dużo zrobił. To świetnie. Więc wszystko idzie zgodnie z planem. Ruski mir idzie na chuj. Droga jest jasna. Śpimy spokojnie. Nabieramy sił. Myjemy zęby, szykujemy broń, gotujemy jedzenie. Śpiewamy kołysankę dzieciom. Dzwonimy do bliskich. Przygotowujemy się na jutro. Dobranoc.

15.03 5:27

Dzień dobry wszystkim. Sobór Świętej Zofii w Kijowie uważany jest przez naukowców za klucz do badania historii Ukrainy, kształtowania się tradycji ukraińskiej państwowości, języka i kultury. Wiaczesław Kornienko, doktor nauk historycznych, od 2006 roku bada freski w cerkwi Świętej Zofii w Kijowie. Twierdzi, że do dziś znaleziono ich ponad siedem tysięcy. Wyniki badań pozwoliły naukowcowi „pokazać na konkretnych przykładach, że językiem mówionym starożytnej Ukrainy był właśnie język staroukraiński. Inskrypcje datowane są na podstawie znaków paleograficznych – każdemu okresowi odpowiadały określone formy pisania liter”.

Kijów stoi. Katedra stoi.

Słoneczna i piękna. I mówi – dość selfie, Kozacy. Odsuńcie się, bo zasłaniacie mi widok na Bohdana Chmielnickiego, który gestem wskazuje kierunek ruchu rosyjskiego okrętu.

16.03 3:32

Dobrego ranka wszystkim.

Przez dwie doby Kijów i okolice będą zamknięte. Nikt nie może być na ulicach. Nikt. Dlaczego takie surowe środki? Okupanci zrozumieli, że nie wezmą Kijowa. Pod Worzelem, Buczą, Irpieniem, Makarowem, Stojanką, Mylą nasi dają im taki wpierdol, że można to opisać tylko słowami „zapraszamy do piekła”. I to jest świetne. Z kolei oni starają się podkopać stolicę od środka. Przeczytajcie, a wszystko zrozumiecie. I to nie jest straszak. Trzy dni temu byłem obecny przy zatrzymaniu takiej „miłej emerytki”, która ma w domu

całe centrum koordynacyjne, gdzie cała jej społeczność czeka na „wyzwoliciele”, ustala korekty ognia, zakwaterowuje „gości” i tym podobne gównu. Więc bądźcie uważni i w przypadku wykrycia jakiegokolwiek podejrzanego osoby informujcie o tym obronę terytorialną lub policję.

16.03

We wstecznym lusterku widziałem oczy dziadka, który nie miał już domu. I nie było już żadnej wioski. Przez całą drogę milczał i patrzył w pustkę. Widziałem oczy dziewczynki, która wraz z mamą została w cudowny sposób przeniesiona z piekła w bezpieczne miejsce. Ciągłe pytała mamę, dokąd jedziemy. Mama milczała i płakała. Widziałem spojrzenie wojownika, który przed godziną stracił dwóch towarzyszy w starciach pod Buczą. Twarz opalona. Palił i milczał. Widziałem spojrzenie babci, która nie chciała ewakuować się i została pod ostrzałem. Stała na progu, żegnając swoich bliskich. I milczała. Widziałem milczące spojrzenie strażniczki, która przypadkowo pojechała do Kijowa na zmianę, a tymczasem do jej rodzinnej wsi wkroczyli okupanci, a wszyscy jej bliscy wpadli w pułapkę. Teraz chcę do nich dołączyć, by umrzeć razem.

Widziałem spojrzenie psa, który został przygarnięty do schroniska i tam już przebywa dwadzieścia dni, nie rozumiejąc, co się dzieje. Wędruje wśród żołnierzy, prawie bez odruchów. Widziałem łzy radości wolontariuszki, której dopiero co udało się znaleźć niezbędne leki. „Znalazłam, znalazłam!” – krzyczała. Pozwoliłem chłopcu trzymać karabin maszynowy i zobaczyłem jego spojrzenie. Widziałem to wszystko na własne oczy. I nigdy tego nie zapomnę. Spojrzenie wojny. Jesteście przekłeci, okupanci. Przymusiliście nas, jeden z najbardziej szlachetnych narodów, by stać się złymi. Przejdziemy przez to wszystko, bo tacy jesteśmy. A ten, kto z was przeżyje, nigdy nie otrzyma przebaczenia. Nigdy. Znajdziemy was

w każdym zakątku ziemi. Jak Mossad faszystów. Na nas czekają łązy radości ze zwycięstwa.

Do roboty!

18.03

Wiecie, dlaczego wszyscy tak nie lubiliśmy sadzić i zbierać ziemniaków? Bo dla nas, młodych i nowoczesnych nastolatków, było to nudne i bezsensowne zadanie. Ale trzeba było, bo babcia z dziadkiem by nas przeklęli. Nie można było odmówić. I oto wychodzisz na bezkresne pole. Bierzesz pierwszego ziemniaka. Pierwsze rzędy – jak pierwsze zdania podczas pisania powieści. Nie widać końca. I powoli wpadasz w trans, czołgasz się jak czumacki wół do zwycięskiego horyzontu. Przy tym czołgasz się na czworakach. I w tym transie w końcu dochodzisz do finału. Zmęczony i szczęśliwy. O co mi chodzi?

W dwudziestym trzecim dniu wojny budzimy się i chwytamy za telefony z nadzieją, że zobaczymy zwycięski finał w wiadomościach. Czytamy każdą linijkę. Zastygamy. I wtedy dziadek krzyczy – „Iwaśka, weź łopatę i kop, bo zaraz dostaniesz tym wiadrem!”.

Dzień dobry.

18.03

Rosja rozpoczyna pełnoskalową wojnę z Ukrainą ze względu na zamiary Ukrainy przystąpienia do UE i NATO. Okupanci niszczą doszczętnie nasze miasta i wsie, zabijają wszystkich bez wyjątku. Cały ukraiński naród broni swojego kraju. Siły Zbrojne Ukrainy i wszystkie struktury siłowe bronią się tak bohatersko, że cały świat je podziwia. Jedna trzecia armii wroga została zniszczona. Okupant zrozumiał, z kim ma do czynienia, narobił w majtki i jest zniechęcony. Nasze dowództwo wojskowe pokazuje cuda taktyki wojennej i jest gotowe przejść z obrony do ataku.

I oto w dwudziestym trzecim dniu wojny: „przewodniczący Rady Najwyższej, Rusłan Stefanczuk, dopuszcza możliwość zmiany konstytucji w kwestii przystąpienia do NATO w związku

z negocjacjami z Rosją”. Szanowny panie Stefanczuk, proszę, nie dopuszczaj już takich dopuszczeń. Słowo nie jest wróblem, jeśli puścisz – nie złapiesz. Nie denerwuj ludzi. I tak nerwy mamy stargane. Nie ma potrzeby nas drażnić, mamy pancerze czwartego poziomu ochrony. Jeśli to jakaś specyficzna taktyka dyplomatyczna, to mrugnij, zrozumiemy.

19.03

Dobrego ranka wszystkim.

Kto nie może spać w nocy, niech przeczyta Wasyla Szklara: *Troszcza, Czarny Wron, Nostalgia, Charakternik*. Wszystko, co teraz przeżywamy, już było w naszej historii. Przypada nam los to wszystko zakończyć.

– Śmieszny może być kurczak, indyk, kot, świnia, koza, ale nie człowiek. W zawierusze i pomyślności życie przemknie jak woda. Ale szczęście i dobrobyt rozpląną się, a hańba pozostanie na zawsze. Albo hańba, albo honor.

– Stara Europa kochała gadanie o demokracji i prawach człowieka, ale pokrywała się zimnym potem, gdy przypominano jej o Ukraińskiej Powstańczej Armii.

– A jeśli patrzeć długo na człowieka, on niechybnie poczuje ten wzrok. Nasze spojrzenie bywa bardziej przenikliwe niż krzyk.

– Odszedłem, zostałem zabity, ale Bóg jeszcze odmierzył mi czas na wojnę, więc nie ma się czego bać – gdy upadnę, wrócę tam, skąd przyszedłem. I to wszystko.

– Bo ci, którzy od razu zgadzają się ze wszystkim, obiecują, uśmiechają się do ciebie – nigdy niczego nie zrobią. Powiedzą: „Przepraszam, nie wyszło”. Oni najpierw się opierają, wymykają, potem się złością, dalej kipią gniewem i nienawiścią, a potem patrz – wszystko zrobione. I kiedy jest zrobione – oni zaczynają się cieszyć jak dzieci. Bo się udało, wyszło...

– Tylko pamiętaj, synku, moją naukę: jeśli będziesz miał do czynienia z Moskałem, nigdy, nigdy mu nie wierz. Szczególnie bądź ostrożny wobec niego, gdy masz święto, gdy pogrzeb, gdy najmniej

się spodziewasz jego ataku. Najbardziej uważaj – gdy Moskal proponuje pojednanie. Wtedy nie śpij, bo właśnie wtedy on zaatakuje nieuchronnie...

– Czy był gdziekolwiek na świecie choć jeden okupant, który przychodził na cudzą ziemię robić dobro?

Dziękuję za naukę, Mistrzu Wasylu Szklarze.

20.03

Opowiem wam jedną historię. Kiedy rozpoczęła się wojna na Wschodzie, my, Antin Mucharski, siostry Telniuk, Taras Kompaniczenko, Saszko Lirnyk, Igor Dzidkowski, Oksana Stebelska, bracia Kapranowowie, Ołeh Skrypka, Wołodia Szerstiuk i ja, zorganizowaliśmy konferencję prasową, na której sformułowaliśmy i odczytaliśmy nasze wystąpienie do prezydenta – wzywając do całkowitego zamknięcia przestrzeni kulturalnej Ukrainy przed „kulturą” okupanta. Bo za rosyjską pieśnią zawsze idzie rosyjski czołg. Wtedy nas nie wysłuchano i nie poparto. A każdy z nas doświadczył poważnych ograniczeń w promowaniu naszej twórczości publicznie. Sawik Szuster, który zawsze czuje pismo nosem, zrobił oddzielny program w tej sprawie. Aby bronić naszej pozycji, zaprosiłem braci Kapranowów i Irę Vannikową, a Sawik zaprosił Wadima Rabinowicza z OPZZ (Opozycyjna Platforma „Za Życie”) i jeszcze jakiegoś kolaboranta, już nie pamiętam kogo. Było to trudne starcie. Rabinowicz wtedy złośliwie zapytał: „Czy zamierzacie zakazać także Czeburaszka? Co on (ona) wam zrobił?”. Na co odpowiedziałem: „W moim kraju trwa wojna, a w waszym kraju też trwa wojna?”. On na moment zawahał się, bo znalazł się w trudnej sytuacji. Powie „tak” – elektorat nie zrozumie, nie może powiedzieć „nie”, bo wojna trwa.

Po emisji podszedł do mnie taki zdziwiony i zapytał: „Młody człowieku, czy to wszystko u was jest szczerze? Nie lubicie ruskiego miru? Za panem ktoś stoi? Kim pan jest? Dla kogo pan pracuje? Naprawdę za darmo?”. Powiedziałem: „Tak, absolutnie. Nienawidzę.

Za mną stoi moje sumienie, a pan jest sprzedajnym i cynicznym draniem”. On odwrócił się, uśmiechnął i przez ramię powiedział: „Zajdziesz daleko, tylko patrz, żebyś nie upadł”.

Wreszcie się spełniło, tylko upadło OPZZ, a nie ja. A ty, Wadimie Zinowiewiczu, idź na chuj.

21.03

Być wśród wojskowych podczas wojny jest prawdopodobnie czymś najbardziej interesującym. Dlaczego? Ponieważ oni rozumieją bieg wojny. Tego ich nauczono. Plus intuicja. Oni w ogóle nie panikują. Nie przypuszczają i nie słuchają Arestowycza. Oni wiedzą. I działają. Bez emocji. Jedyną rzeczą, która może ich poruszyć, jest kolejna porcja różnych „przysmaków”.

Maniakalnie cieszą się, gdy otrzymują dodatkowy komplet nabojów, granatów, noktowizorów, karabinów maszynowych i pasów do nich, amerykańskich hełmów, kamizelek kuloodpornych i tak dalej. To jak przewidująca mama gromadki dzieci, która robi zapasy warzyw na zimę. Gdy nadchodzi zima, jedzenia nigdy za wiele. Gdy nadchodzi wojna, broni nigdy za wiele. I wszyscy moi nowo poznani przyjaciele zachowują się jak chomiki, wypychając sobie policzki tym dobrem i ciesząc się jak dzieci. To jest tak urocze. Są też fetyszystami, w dobrym sensie tego słowa, i estetami. Niektórzy z nich wyglądają jak bogowie. Patrzysz, obserwujesz i myślisz – jak to jest super. Ukraina to kraj, z którego żołnierzy będzie dumny cały świat. Już jest dumny. Szacunek. Ogromny szacunek.

I wdzięczność.

22.03

Nie dzień dobry, przyjaciele.

Byłem wczoraj na terenach Retroville i byłem na miejscu upadku rakiety na Wietrznych Górach. Nie potrafię wam opisać tego koszmaru słowami. Zrozumiałe powody nie pozwolą mi udostępnić wam wideo. Nie rozumiem, dlaczego ludzie są tak głupi. Jeden

idiota swoim zdjęciem zniszczył połowę osiedla. Celowo czy nie, nie ma to już znaczenia. Brak słów. Aby udzielić krótkiego wywiadu komuś z dziennikarzy lub wziąć udział w transmisji, specjalnie szukam miejsca, gdzie nic nie będzie widoczne w tle. Po prostu ściana albo drzewo i to wszystko. A ludzie po prostu nagrywają wszystko, co się da i wrzucają do internetu. A potem przychodzi ktoś i korzysta z tych „prezentów”. Oczywiście, że orki są głupie, ale nie aż tak, żeby nie skorzystać z takich okazji. Tutaj chłopaki na nocnych posterunkach prawie strzelają do spadających gwiazd, bo myślą je z wrogim dronem, a ludzie robią sobie selfie. Bo to ciekawe, prawda? Teraz znów wprowadzona jest surowa kwarantanna na dobę. To oznacza, że przez dobę żadna ciężarówka z pomocą humanitarną lub zaopatrzeniem nie przyjedzie do Kijowa. I żadne samochody nie wywiozą ewakuowanych ludzi z gorących punktów w okolicach Kijowa. I wszystkim stanie się jeszcze trochę ciężiej. Nie tak straszny wróg, jak własni idioci. Bóg niech wybaczy.

23.03

Dobrego ranka. Istnieje takie powiedzenie, niezbyt przyjemne, ale ludowa twórczość nie zawsze jest przyjemna – „nie takie straszne wszy okupanta, jak własne gnidy”. Ludzie mają dużo broni w rękach. Kontrolowanie, kto i jak ją zdobył, jest prawie niemożliwe. Dlatego wprowadza się godzinę policyjną. Bo każda osoba w kamuflażu, z automatyczną bronią i niebieską opaską jest identyfikowana jako swoja. Ale są wyjątki. Zbiera się grupa z fałszywymi kartami obrony terytorialnej, zakłada blokadę drogową i terroryzuje biednych, przerażonych wojną ludzi, którzy wyjeżdżają samochodami z okupowanych przez orków wiosek. Oczywiście, że ludzie wywożą to, co najcenniejsze. I debile to rozumieją. I oni to wykorzystują. I z tego korzystają. Otrzymaliśmy wiele telefonów od poszkodowanych. A wczoraj jedna taka grupa „bohaterów” przestała istnieć. Dlatego wiedz, że jeśli nagle na jednej z blokad ktoś ci będzie przeszkadzał, zachowywał się niewłaściwie, żądał pieniędzy lub czegoś innego

– natychmiast musisz wezwać patrol policji. Po prostu natychmiast. Wskaż wyraźnie miejsce swojej lokalizacji, a za pięć minut te gnidy będą leżeć twarzą na asfalcie.

24.03

W zasadzie weszliśmy w fazę wojny, którą przewidzieli ci, którzy znają się na tematyce wojskowej. Faza nazywa się „rutyna”. Zaopatrzenie, wolontariat, eskorty, blokady drogowe, poszukiwanie wszystkiego dla wszystkich, nerwy, zmęczenie, brak światła na końcu tunelu, pięć lajków pod postem: „zrzućcie się na leki, samochód, kamizelki kuloodporne, drona, karmę dla psów”, zdrada, zwycięstwo, zdrada, zwycięstwo, „my jako pierwsi weszliśmy do Irpienia – nie, to my jako pierwsi weszliśmy”, Szojgu zdechł, Putin zrobił kupę w majtki, bomba atomowa, NATO sika ze strachu, Polacy są świetni, podejrzani nasi, nasi Czeczeni, selfie z bronią, „a ty czemu nie jesteś w obronie terytorialnej”, pijana dziewczyna wciska pedał mazdy, jadąc po nocnej Białej Cerkwi, człowieku, po co ci dwie kamizelki kuloodporne? – przydadzą się, referendum – do diabła z referendum, alarm powietrzny – odwołanie alarmu powietrznego, blokady we Frankiwsku, *wtf*, koncert w metrze, „Iwan, czy możesz przyjść do mnie do domu i nakarmić papugę?”, traktor ciągnie czołg, bojowe gęsi, zastrzelcie tego Medwedczuka, jesteśmy dobrzy, jesteśmy źli, hurra, dobry poranek, witamy w Czornobajiwce.

I tylko snajper gdzieś pod Hostomelem melancholijnie patrzy przez celownik i liczy – raz, dwa, trzy... Czerwone słońce zachodzi za wierzchołkami sosen. Kolejny dzień za nami. Rano będzie to samo, tylko snajper będzie liczył – cztery, pięć, sześć...

24.03

Ukraińcy. Andrzej, właściciel warsztatu serwisowego, w którym obsługiwane są wszystkie samochody Kozak System i przyjaciół. Esteta, ważniak, intelektualista. Telefon.

– Andrzej, gdzie jesteś?

– (słysząc wybuchy) Zaraz będę na stacji obsługi technicznej przy obwodnicy, wracam z Moszczuna.

– Co tam robisz?

– No, kolega powiedział, że w Moszczunie zostały dwa busy, które mogą dostać się w ręce okupantów, więc zaproponowałem, żebyśmy je zabrali, żeby służyły ludziom do ewakuacji lub innych potrzeb.

– Tam przecież jest pizda, jak tam dotarłeś?

– Siadłem z kolegą do auta i jadąc sto czterdzieści kilometrów na godzinę, zygzakiem, dotarliśmy...

– Popierdoliło was?

– To samo powiedziały nam chłopaki z terytorialnej obrony na blokpostach w Puszczy...

– I co?

– No zaraz będę, poczekaj (przyjeżdża nowym renault master).

– Gdzie jest twoja kamizelka kuloodporna, hełm, karabin...

– Nie mam...

– Ok, jutro ci znajdę, akurat przyszedł transport od kolegi z Frankiwska.

– Dzięki, bracie.

– No, coś nie jestem pewien, czy je będziesz nosił.

Wyjechałam z Ukrainy, ale tam zostałam

Nie chodzi o to, że w ogóle nie wierzyłam, że przepowiednie o wojnie mogą stać się rzeczywistością... Był to jeden z bardzo prawdopodobnych scenariuszy, ale nie jedyny. W innych nadal przygotowywałam się do Wielkiego Postu i zaplanowanej na wiosnę pracy naukowej. Przyjmując jednak ten pierwszy ze scenariuszy, w którym Rosja miała nas zaatakować, dla świętego spokoju zmusiłam się do zebrania i wywiezienia do dachy najcenniejszych rzeczy: ulubionych książek, haftowanych koszul, niektórych kapliczek. Za radą znajomych postanowiono, że „w najgorszym wypadku” sami pojedziemy na wieś, do małej miejscowości na prawym brzegu Dniepru, gdzie wojna prawie na pewno nie dojdzie. Wybór najcenniejszych rzeczy (na przykład dzieła którego z Ojców Kościoła zabieramy, a które zostawiamy) wydawał się dość absurdalny; jedyną wymówką dla niego było to, że nie wszystko było brane na poważnie, że w rzeczywistości nie będzie wojny.

Straszny dzień dwudziesty czwarty lutego zaczął się o piątej rano wybuchami w Kijowie (sama ich nie słyszałam, ale moja matka, która była nimi poruszona, natychmiast do mnie zadzwoniła). Kolejki w supermarkecie, tłumy ludzi przy bankomatach, instrukcje alarmu lotniczego potwierdzały, że od teraz musimy żyć w tej rzeczywistości, w której wojna jednak wybuchła. Za namową mojej mamy, moja sześciolatka córka Varvara i ja zastosowałyśmy prosty plan B i z pomocą przyjaciół pojechałyśmy na wieś. Kiedy po okrążeniu miasta i staniu w korkach na wyjeździe nasz samochód

w końcu wymknął się z miasta, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, choć oczywiście prawobrzeżny region Kijowa to bezpieczne miejsce.

Przez kilka dni nasze skromne Makowyszczce pod Makarowem naprawdę cieszyło się spokojem pod ciemnoniebieskim niebem, które obiecywało, że nie ma wojny, nie było i nie będzie, przynajmniej tutaj. Varia, która już słuchała eksplozji na obrzeżach miasta, ponownie bawiła się beztrosko na podwórku z licznymi kotami i psami w „Ania, która mieszka w domku”. Ana i ja nie mogliśmy się doczekać długo oczekiwanej pracy w ogrodzie. Ale każdy nowy dzień niszczył tę małą przytulną iluzję. Wojenny zgiełk najpierw nadchodził z daleka, ale z godziny na godzinę zbliżał się coraz bardziej, aż wreszcie bezczelnie podszedł do samych horyzontów naszej małej przestrzeni. Dwudziestego siódmego lutego światło, woda i internet podstępnie zniknęły; nowo zmodernizowany kocioł gazowy również nie włączał się bez prądu. Na moim netbooku zostało energii tylko na kilka godzin pracy (spędziłam je na tłumaczeniu artykułu o ewangelicznym rozumieniu pokoju i wojny, ciesząc się kolejnym wieczorem w bladym blasku ekranu). Sąsiad Boryi powiedział, że zamyka sklep i będzie czekał na lepsze czasy. Tak ważne połączenie mobilne trwało jeszcze kilka dni, ale później zniknęło. Dysponując studnią, kominkiem, świecami i lampionami słonecznymi, a także zapasami w piwnicy, stopniowo przyzwyczailiśmy się do romantyzmu codzienności. To ascetyczne życie nie byłoby takie nie do zniesienia dla dwóch starych hipisów i beztroskiego dziecka, gdyby nie jedna cecha, która nie pasuje już do żadnej staroświeckiej sielanki – coraz głośniejsze eksplozje.

Dźwięki, do których nie można się przyzwyczaić, niepozwalające spać w nocy oraz wyrywające z kojącej rutyny w ciągu dnia. Wstrząsają oknami i wstrząsają całą duszą, za każdym razem stawiając cię na tej samej jaspisowej granicy życia i śmierci. Co od razu przypomina ci, że jesteś w uścisku wojny... Oczywiście stopniowo nauczyliśmy się je „oswajać” w określony sposób. Filtrować dźwięki

wojny, ignorując niektóre z nich i rozwijając rodzaj zrytualizowanej reakcji na te dźwięki, których nie można zignorować. Ale pomimo wszelkich wysiłków jest coś w tej rzeczywistości, z czym umysł nie jest w stanie się pogodzić nigdy.

To, co naprawdę uderzyło mnie w tej ponurej sytuacji, to ludzie. Zagrożenie życia nie uczyniło ich wilkami, co wydawałoby się całkiem logiczne. Wręcz przeciwnie, ci, którzy jeszcze tydzień temu ledwo się witali i wydawali się zupełnie obojętni, nagle zaczęli sobie pomagać z całych sił. Kiedy pytaliśmy sąsiadów o sytuację, zawsze otrzymywaliśmy jakiś prezent – worek ziemniaków, tuzin domowych jajek, a nawet miskę gorących placków. Wychodzenie z domu było ryzykowne, ale jeśli miałeś szczęście zobaczyć współmieszkańców, wszyscy rzucali się do ciebie, jakby spragnieni ujrzeli studnię z wodą. Wymieniliśmy niejasne plotki, policzyliśmy tych, którzy jeszcze zostali w wiosce, dowiedzieliśmy się, od kogo na dachu można złapać trochę komunikacji mobilnej (z jakiegoś powodu tylko na telefony z przyciskami). Wystarczy spojrzeć w twarze ludzi... Tak radośnie było widzieć, że jest tu ktoś jeszcze.

Wydawało się, że warto wpaść w ten bałagan, aby dowiedzieć się, jacy mogą być twoi sąsiedzi. Szczęście przynależności do tego wrażliwego, współczującego i wspierającego się wzajemnie środowiska w pewnym sensie przeważało otaczające je kłopoty. Martwiłam się o całą naszą liczną rodzinę, o której ranach i zwycięstwach dowadywałam się fragmentarycznie z radia (daliśmy sobie na ten luksus dziesięć minut dziennie, oszczędzając baterię naszego telefonu komórkowego). A w tych dniach tęskniłam za własną rodziną bardziej niż kiedykolwiek...

Z biegiem czasu wizyty u sąsiadów przynosiły coraz mniej zachęcające wiadomości. Zgodnie z przewidywaniami, od początku nasza skromna wioska nie interesowała nikogo, ale znalazła się pomiędzy pozycjami wrogich armii (kilka kilometrów z różnych stron). W związku z tym cała „wymiana uprzejmości” odbywała się

nad naszymi głowami. Mieszkańcy wioski mogli jedynie zgadywać, kto, kogo i czym bombarduje oraz modlić się, aby następny pocisk, rakietą, nie trafił przez pomyłkę w ich domy. Uchodźcy zaczęli napływać i przyjeżdżać do nas z pobliskich miejsc – coraz bardziej podobnych do piekła Hostomela, Borodzianki, Hawrońszczyzny... Dzielać się pospiesznie grozą, której doświadczyli, skierowali się gdzieś dalej na zachód.

W czwartek dziesiątego marca nasze wiadro pękło i wpadło do studni. Sąsiad Arkadij, wyciągając je i naprawiając, opowiadał najnowsze wieści, od których serce zamarzało i waliło jak młotem. Praktycznie byliśmy otoczeni – albo Rosjanie, albo Czeczeni działali od dawna w sąsiednich wsiach, nasze wojska miały dość innych kłopotów. Wiedziano, że czekanie na wyzwolenie nie ma sensu. Arkadij nie chciał uciekać, chciał walczyć, tylko żona nie pozwoliła mu iść na front, błagała go, aby wyprowadził ją i jej małe dzieci.

To była dla mnie ostatnia kropla, która przelała czarę goryczy. Perspektywa odwiedzania nas przez nieproszonych gości była jeszcze bardziej przerażająca niż śmierć pod bombami. Wyraźnie czując, że nie ma już ziemskiej nadziei, modliłam się do Chrystusa z całej duszy, błagając Go, aby jakoś nas stąd wydostał. Potem wyskoczyłam z domu i pobiegłam zatrzymać sąsiadów. Tego wieczoru byłam gotowa opuścić wioskę na piechotę. Kilka ostatnich rodzin z samochodami, które jeszcze nie odjechały, zaczęło rozważać ryzykowną ucieczkę. Na tym cuda się nie skończyły: wychylając się z okna na strychu, nagle złapałam sieć komórkową (której wcześniej nie było) i skontaktowałam się z mamą. Od razu dostałam SMS-a, że jutro będzie ostatni zielony korytarz w Makarowie i że wolontariusze z jakiejś nieznanej fundacji są gotowi przyjść po mnie... Czując, że wszystko jest w dobrych rękach, odżyłam.

Następnego dnia wszystko zaczęło się ruszać, trzy samochody z pobliskiej ulicy zebrały się w kolumnę. Pomiedzy rzeczami a nosidełkiem dla kota było miejsce dla mnie i mojej córki, więc

z ulgą uległam nieznanym wolontariuszom, którzy byli gotowi zaryzykować dla nas swoje życie. Sąsiad Arkadij również uległ namowom żony, ale jego rodzice, podobnie jak moja przyjaciółka, nie chcieli słyszeć o opuszczeniu naszego „miejsca siły”.

Tuż przed naszymi nosami kolumna z Hostomela musiała zawrócić z powodu ostrzału i poszukać innej drogi; ktoś widział, jak osiem wrogich transporterów opancerzonych pojechało do Makarowa, a wkrótce potem trzy z nich zawróciły i skierowały się gdzieś wzdłuż naszej centralnej ulicy. Nie wiedzieliśmy, co się stało tam, po drugiej stronie pola, ale nic nas nie powstrzymało. Pod głośnymi eksplozjami wsiedliśmy do samochodów z białymi szmatami na drzwiach (Varvara leżała na podłodze, chowając się przed ewentualnym ostrzałem) i pojechaliśmy naprzód w całkowitej niepewności.

Na szczęście okazało się, że kolejny rosyjski atak na punkty kontrolne Makarowa został właśnie odparty, a po drodze zatrzymali nas do kontroli tylko zmęczeni ukraińscy bojownicy, których chcieliśmy, jak to mówią, przytulić i zapłakać z nimi z radości. Konwój przejechał przez częściowo już zniszczony Makarów, z jego zbombardowanym przedszkolem, szpitalem i szkołami, przetoczył się przez przypominający obraz z horroru miejski krajobraz z ostrzelanymi czołgami i samochodami na poboczu drogi, ze szczątkami ludzkich ciał pokrytymi szmatami... Po znalezieniu się w stosunkowo spokojnym obwodzie żytomierskim czuliśmy się absolutnie szczęśliwi – choć nie miałam pojęcia, dokąd jadę i w jakim mieście spędzę dzisiejszą noc...

Piszę te słowa na skąpanym w wieczornym słońcu placu zabaw w gościnnej niemieckiej wiosce, a moja dusza jest rozdarta na dwoje. Z jednej strony radość, że znów panuje spokój, że moja córka nie musi już spać na podłodze w zimnej piwnicy, budząc się przy przelatujących rakietach, a wszędzie na naszej drodze spotykamy prawdziwych ludzi, równie wrażliwych i troskliwych, jak nasi współmieszkańcy. Z drugiej strony nie udało mi się całkowicie

opuścić Ukrainy. Całe moje życie tam zostało – moja matka i najstarszy syn w Kijowie, który każdego dnia ulega nowej destrukcji; mój ukochany, który nie może opuścić innej wsi w okupowanej części obwodu czernihowskiego; nasza „Ania, która mieszka w domku” w Makowyszczu, gdzie okupanci już chodzą dookoła, „grzecznie” wybijając okna, żeby sprawdzić ten czy inny dom; przyjaciele w innych niespokojnych miejscach... Ten niepokój o bliskich, czyli w końcu o wszystkich Ukraińców, można zepchnąć na dalszy plan, stłumić nagromadzeniem nowych wrażeń, ale nie można się go pozbyć. Nieposłuszne serce wciąż nie bierze pod uwagę perspektyw kariery za granicą. W listach do przyjaciół powtarzam: „Na pewno wrócę po naszym zwycięstwie!”.

2 marca 18:21

Przyjaciele, mam własnego korespondenta z Moskwy. I to nie jest ciocia Klava, której matka chrzestna jest w Rosji. Oto prawdziwe informacje na dzisiaj. Jeśli to się uda, codziennie będą kroniki.

2 marca

Kroniki z Rosji

Teraz jestem na Syberii. Nastrój ludzi jest w większości spokojny. Ceny w sklepach wciąż przypominają te sprzed wojny. O Ukrainie mówi się ostrożnie. W rozmowach starają się nie komentować i nie oceniać sytuacji. Zdesperowani ludzie poszli do sklepów, kupują sprzęt, bo rozumieją, że niedługo go nie będzie. W większości przypadków jest spokojnie. Panuje przekonanie: „to gdzieś tam jest, nie mamy z tym nic wspólnego”. Niemal każdy wierzy, że ta apokalipsa ich nie dotknie. Wiele razy słyszałem: „dwa lub trzy dni i Ukraina skapituluje, i wszystko będzie *ha-ra-szo*”. Nawet dzisiaj. Rozum mi podpowiada, że to bzdury, ale nikt mi nie wierzy. Nie należy zapominać, że mamy do czynienia z krajem, w którym w ostatnich latach poziom edukacji pogarsza się w zastraszającym tempie. Zaczną coś robić, wyjdą dopiero wtedy, gdy nie będzie co jeść lub zaczną się coś w rodzaju mobilizacji. Czyli dopiero wtedy, gdy coś wyciągnie ich ze strefy komfortu. A teraz prawie nikt jeszcze nie odczuł zmian.

Musimy poczekać. Myślę, że od tygodnia do miesiąca. Tylko puste półki w supermarkecie mogą tu coś zmienić. Jak dotąd są pełne. Czy woły ryczą, jak pełny żłób?

(Przy okazji pamiętaj, że wół to wykastrowany byk).

Przyjaciele, zgodnie z obietnicą, przedstawię wam codzienne kroniki z Moskwy od mojego korespondenta. Pokażę rzeczywistość. Dzisiaj kolejna bezpośrednia relacja:

3 marca

Wkrótce będę w Moskwie, obecnie jestem w rosyjskim mieście milionerów. W jego środkowej części. Zaczynają się alarmy przeciwpożarowe w mieście, ale wszyscy pracownicy państwowi są przeszkoleni, aby szybko opuścić teren. To wynik treningu. Wszyscy rozumieją, co się dzieje. Panuje w nich przekonanie, że „choć Ukraina jest daleko, to te Chocholy są uparte, kto wie, co mają na myśli”. Niespodziewanie dla wielu w szkołach ogłasza się alarmy terrorystyczne. W kilku z nich dzieci wyprowadza się na zewnątrz, ponieważ szkoła jest rzekomo zaminowana.

W kilku na raz!

Oczywiste jest, że wywierają presję na społeczeństwo, podsycają emocje i wywołują panikę. W ten sposób struktury władzy przygotowują „naród” na ograniczenia we wszystkich sferach. Natychmiast dają do zrozumienia, że dla swojego bezpieczeństwa musisz robić, co każą. I ludzie to robią, bez zadawania pytań i przeważnie bez sprzeciwu.

Nawiasem mówiąc, kiedy były szczepienia, większość robiła wszystko, aby ich uniknąć, ale kiedy ich prawa są ograniczane przez propagandę telewizyjną, są „zawsze gotowi”. W większości ci, z którymi miałem okazję się kontaktować, popierają wojnę. Większość jest przekonana, że Rosja walczy z faszystami. Argumenty w ogóle do nich nie przemawiają.

Jedna dziewczyna była bardzo zdziwiona, gdy opowiedziałem jej o wszystkich wydarzeniach od 2013 do 2022 roku. Była zszokowana i wydaje się, że zaczęła coś rozumieć. Naprawdę chciała, żebym porozmawiał z jej mężem. Kiedy próbowałem, pojawiła się ściana nieporozumień. Usłyszałem: „Uważam się za pół-Ukraińca, mam tam korzenie, wszystko nie jest takie jednoznaczne, Ukraińcy są niewinni, ale musimy walczyć z Ameryką...”. Inny facet próbował

wytłumaczyć swojej rodzinie, że Ukraina nie jest państwem nazistowskim. Został przeklęty.

Teraz wyrabia dziecku paszport zagraniczny, bo chcą uciec z Rosji. Ogólnie rzecz biorąc, wszyscy świadomi ludzie, których spotkałem, a jest ich BARDZO NIEWIELU, myślą o ucieczce. Ponieważ nie widzą innego wyjścia.

Ceny w sklepach spożywczych są takie jak dawniej. Jeśli jest niewielki wzrost, to taki prawie niezauważalny. Natomiast ceny zamówień w sklepach internetowych podwoiły się. Podczas pandemii prawie wszyscy przyzwyczaili się do zamawiania wszystkiego online. Dla wielu ta obecna „promocja” była niemiłą niespodzianką.

Niestety, za te zmiany ludzie głównie obwiniają „tę głupią Ukrainę, która tego potrzebuje”.

Wydaje mi się, że bardzo szybko odczują „skradzione szczęście”, ale przez długi czas nie rozumieją, kim jest diabeł, który ukradł im księżyc z nieba.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dzięki mojemu korespondentowi z Rosji kroniki trwają.

4 marca

Kroniki upadku w otchłań

Drodzy panowie, nie mam dzisiaj prawie nic, co mogłoby was zadowolić. Jestem pokryty czymś w rodzaju nudnego, nieoświeconego snu, jakby nic się nie działo, ale „wszystko szło do piekła”, jak mawiał Jegor Letow. Dzisiaj ludzie nagle zobaczyli, że ceny najprostszych tkanin podwoiły się. Taksówki też stają się droższe i dzieje się to szybko. Miesiąc temu jechałem z lotniska za dwieście pięćdziesiąt, a dziś muszę płacić trzysta czterdzieści. W mieście, w którym mieszkam, robi się „modne” malowanie przez tych drani liter „Z” na samochodach. Jest ich dużo. Tak jak drżałem na widok szmat czarno-pomarańczowych, tak teraz drzę na widok tych odpadów. Kilka osób dyskutuje o zamknięciu lotnisk za miesiąc. Samoloty zostaną uziemione.

Oni to rozumieją. Co zaskakujące, niewiele mówi się o zabitych i schwytyanych. Może mam pecha, ale nikomu to nie przeszkadza. Prawie każdy powtarza jak mantrę „wszystko będzie dobrze”. Próbują się przekonać. Ale to jest ich obrona psychologiczna. Widać to w przerażonych oczach.

Dygresja liryczna:

Kiedy nasz Leonid Danyłowycz Kuczma pisał *Ukraina to nie Rosja*, zapomniał dodać, że prawda brzmi również odwrotnie. W ogóle nas nie rozumieją, to jest nasza siła. Nie doceniają. W tym celu dostają pięści w twarz. Ale nie powinniśmy też nimi gardzić. Nienawidzić – tak, ale nie gardzić.

Dziś z jednym mężczyzną wspominaliśmy rok 1991, kiedy ci sami Rosjanie stali na placu w Moskwie przed czołgami i przygotowywali się na śmierć, i nikt się nie bał.

Gdzie są teraz ci odważni ludzie?

„Jura, wszystko schrzaniiliśmy”.

Moi obywatele, zrozumcie. Ludzie mieli tu pranie mózgu przez dwadzieścia dwa lata. Trzeźwo myślących jest mniej niż jedna dziesiąta procenta. Dla nich opór wobec policji to samobójstwo. W większości jest to inteligencja, która nie trzymała w rękach niczego cięższego niż iPhone. I nawet jeśli wyjdiesz protestować, to niczego nie zmieni. Ci normalni ludzie trafią do więzienia albo będą po prostu okaleczani. Tutejsze władze trzymają wszystko w żelaznym uścisku. Mogliśmy iść na Majdan, ponieważ tysiące wychodziły, a rząd w 1991 roku w Moskwie i 2013 roku w Kijowie był znacznie słabszy. Tutaj jest inaczej.

Wczoraj zamknięto ostatnie mniej lub bardziej obiektywne media. Telewizja nadaje teraz tylko propagandowe śmieci prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę i to prawie na wszystkich głównych kanałach.

Nawiasem mówiąc, telewizory działają prawie wszędzie. W biurach, u fryzjerów, w sklepach. Wszędzie jest tak samo: „faszyści, banderowcy, zabijają się, Ameryka, NATO, specjalna operacja wyzwolenia biednego ludu rosyjskojęzycznego”. I cały czas tego słuchają. Od dwudziestu dwóch lat.

Jak myślisz, co zostało w ich głowach? To cud, że ktoś jest tam jeszcze przytomny.

Jutro będę w Moskwie. Zobaczymy, co tam się dzieje.

Chwała Ukrainie, Kozacy.

Chwała narodowi.

Codzienne kroniki z terytorium wroga.

5 marca

Kroniki życia w Moskwie

Dobry wieczór, społeczność. W Moskwie wszystko wygląda tak, jakby nic się nie działo. Ludzie chodzą do i z pracy w ten sam sposób. Dla nich wojna w Ukrainie jest tym samym, co wojna gdzieś na Antarktydzie. Nie dotyczy ich. Oczywiście toczą się rozmowy, ale przede wszystkim o tym, jak nieprzyjemnie jest rezygnować z wygód. Nie możesz kupować gier na Steamie, nie możesz płacić iPhone'em za kawę, nie możesz obejrzeć nowego *Batmana* w kinie... Wydaje się, że ludzie przyzwyczaili się do ograniczeń w ciągu dwóch lat pandemii i to, co dzieje się teraz, wygląda na kontynuację pandemii. Myślą: „przeżyliśmy covid, to teraz przetrwamy tę niezrozumiałą wojnę”.

Ciekawe, jak reagują na ograniczenia w internecie. Przecież zamknęli wszystkie media, zablokowali Facebooka, Twittera... Rozmawiałem z kobietą, która ma całkowicie liberalne poglądy i jest przeciwna wojnie i Putinowi. Pracuje w instytucji publicznej, ma małą córeczkę. Powiedziała: „Nie mogę ani iść na wiec, ani napisać czegoś przeciwko agresji w internecie, bo po wprowadzeniu nowego prawa w najlepszym razie zostanę zwolniona z pracy, w najgorszym trafię do więzienia. Kto zaopiekuje się moją córką? Nie chcę, żeby skończyła w sierocińcu...”.

Więc około jedna trzecia tych, których widzę i z którymi rozmawiam, uważa wojnę za słuszną i konieczną. Większość z nich to albo bardzo młodzi ludzie, poniżej dwudziestego pierwszego roku życia, albo osoby po sześćdziesiątce. Główna część rosyjskiego społeczeństwa jest obojętna. To klasa robotnicza, która ma dzieci,

kredyty hipoteczne, pożyczki, trzyma się swojej pensji i swojego małego świata, w którym jest cicho i spokojnie. I absolutna mniejszość to ci, którzy wszystko rozumieją, ale się boją. I rozumiem ich. Są to prawie wyłącznie ludzie pracujący umysłowo. Wojna ich zaskoczyła, nie mają przywódców, organizacji, koordynacji. Po wprowadzeniu całkowitej cenzury i sankcji karnych za wypowiedzi w internecie nie będą ryzykować życiem.

Ale pojawiają się pierwsze sygnały alarmowe. Po pierwsze, ograniczenia w zakupie produktów, takich jak: mąka, cukier, zboża. To przerażające, bo zwykli Rosjanie genetycznie boją się sytuacji, gdy półki sklepowe są puste. Po drugie, nie widziałem ani jednej uśmiechniętej twarzy na lotnisku ani w samolocie. Wydaje się, że wszyscy pracownicy linii lotniczych zapomnieli, jak być uprzejmym. Jakby ich myśli krążyły gdzieś daleko. Nawiasem mówiąc, bilety lotnicze do Turcji z Orkostanu kilkakrotnie podrożały. Po trzecie, widać przepływ emigrantów. Jest ich już bardzo dużo. I ten naród nie do końca odczuł skalę dupy, w której wszyscy się znaleźli.

Jutro pójdę na zakupy. Zobaczę, co się dzieje i posłucham zwykłych ludzi...

Drodzy panowie, napiszcie – może kogoś interesuje coś konkretnego. Spróbuję się dowiedzieć.

Wiadomość na dziś. Dziękuję, przyjacielu!

9 marca

Tak więc, drogie społeczeństwo, można zauważyć, że niektóre obecne zmiany rozpoczęły się nawet w stolicy Mordoru. Ludzie dużo mówią i wszyscy mówią szeptem. Dzisiaj słyszałem dużo rozmów w sklepach, na ulicy, na parkingach, a wszystkie miały prawie taką samą treść: „Jaki horror się dzieje?!”. Ciekawe jest to, że wszyscy szepczą i rozglądają się. Jeśli zauważą nieznanego, zmieniają temat rozmowy.

Podśluchana rozmowa w sklepie kosmetycznym: „Ten został zwolniony, tamten sklep zamknięty, jak żyć? Musimy trzymać się

pracy obiema rękami, bo teraz będzie taka fala bezrobocia, tylko trzymaj się! (zauważa mnie) Och, dzień dobry, w czym mogę pomóc?”.

Inna na ulicy: „McDonald's właśnie otworzył się w naszej okolicy, chodziły tam tylko dzieci po przedszkolu, a proszę! Ale to nie na długo, prawda?”. W innym sklepie: „Ceny benzyny strasznie poszły w górę! Niech dyrekcja da mi teraz pieniądze na paliwo, bo nie mogę sobie na to pozwolić”.

W sklepach powoli, ale pewnie zmieniają się ceny. Pracownicy zdejmują wszystko z półek i ledwo mają czas na nowe metki. Widziałem, jak dzisiaj mężczyzna, ledwo utrzymujący równowagę, niósł cztery duże butelki środka zmiękczającego do tkanin...

Czasy niedostatku już powracają.

Inny mężczyzna przez długi czas wybierał papierosy, pytając o te, na które może sobie pozwolić: „A winstony ile? Ile? Naprawdę?!”. Wszystko dzieje się z iście kosmiczną prędkością. Ludzie nie do końca wierzą. Ludzie nie rozumieją. Ludzie nie są gotowi na tak drastyczne zmiany. Ale wkrótce będą potrzebować kogoś, kogo można by obwiniać za tę sytuację. Kogoś, kogo chętnie rozerwą na strzępy. To zajmie trochę czasu. Ale dzisiaj wydawało mi się, że będzie potrzebny mniej niż tydzień.

Dzisiejsze prawo Putina, które pozwala kupować sztabki złota bez VAT, stało się punktem kulminacyjnym nadużyć rządu. Przy tej okazji nie raz słyszałem histeryczny chichot.

Czy pamiętasz Marię, królową Francji?

– Ludzie nie mają chleba, moja królowo!

– Bez chleba? Niech więc jedzą ciastka!

Szach i mat, elektorat. (Tak, wiersze mogę też pisać i na maszynie do pisania z krzyżykiem).

Putin chyba zapomniał, że Maria trafiła na gilotynę. Cóż, nie mówmy mu. Niech będzie niespodzianka.

Atmosfera tutaj jest ciężka, drodzy przyjaciele.

I choć staram się we wszystkim widzieć coś pozytywnego, jeśli po Ukrainie krążą teraz śmierć i ogień, to tu zachodzi proces gnicia, a jego zapach jest już wszędzie wyczuwalny.

I znowu nie ode mnie zależy, jaki będzie mój los, ale emocjonalnie bardzo trudno jest żyć w Moskwie. Strach, bezradność, niemożność zmiany czegokolwiek... W rzeczywistości przypomina to ciężką postać syndromu sztokholmskiego. Terrorysta wziął kraj jako zakładnika i przetrzymuje go tak długo, że zakładnik zaczyna usprawiedliwiać, a nawet ubóstwiać swojego kata. To bzdura, absurd.

Przy okazji wspomniałem o McDonalddie.

Czy wiecie, jakie ważne wydarzenie w 1990 roku sprawiło, że w końcu stało się jasne, że ZSRR wisi już na włosku? Otwarcie McDonalda na Placu Puszkina w Moskwie. Do stacji metra Majakowskaja były kolejki. To było zupełnie nowe uczucie. Nowy kraj. Nowy świat.

Czytaj w *Kronikach razdolbai* Pawła Sanajewa. Świetna robota, uwierz mi. Ponadto Sanajew okazał się prawdziwą osobą i nie popierał wojny, a wręcz przeciwnie, ogłosił się ukraińskim pisarzem rosyjskojęzycznym.

Minęły trzydzieści trzy lata. McDonald na Puszkińskiej jest dziś zamknięty. Krąg się zamknął.

Szanowni Państwo, przepraszam, że dziś aż tyle napisałem. Tak wyszło.

Powiedzcie mi, co można zmienić lub dodać.

10 marca

Ciąg dalszy kroniki systemowego szaleństwa

Dobry wieczór w twoim domu, kochanie, gdziekolwiek teraz jest. Bo nasz dom nie jest daleko, ale tam, gdzie jesteśmy, gdzie są nasi krewni.

Dzisiaj brakuje dobrych wiadomości, ale pewne mogę przekazać.

Pierwszą rzeczą, której się dowiedziałem, było to, że na Białorusi istnieją listy obywateli Federacji Rosyjskiej, którzy pracują lub pracowali w służbie publicznej. Dlaczego to jest ważne?

Oznacza to, że chociaż pod wieloma względami Białoruś znalazła się pod rządami Putina, to tam również trwają procesy tworzenia nowych układów. Odbywa się to bez większych fanfar, ale dzieje się. Dotyczy to zwłaszcza pracowników kultury.

Po drugie, rozpoczynają się różne ruchy. Dziś jeden moskiewski teatr został zlikwidowany i połączony z drugim. To nie jest pierwszy taki przypadek. Państwo aktywnie sygnalizuje, że nie potrzebuje kulturalnego społeczeństwa, a jedynie bydła i mięsa armatniego.

Wkrótce miał się odbyć ciekawy festiwal, spotkanie teatrów krajów WNP, ale wiele z nich odmawia przyjazdu do kraju- agresora. Organizatorzy zaczęli więc szukać chętnych zespołów na arenie krajowej.

„Oddział nie zauważył straty myśliwca”, że tak powiem.

Trzecie. Rosjanom coraz trudniej jest gdzieś wyjechać. I to nawet nie przez fakt, że samoloty prawie nigdzie nie latają, ale na te, które latają, bilety kosztują gdzieś od stu dwudziestu do stu pięćdziesięciu tysięcy rubli.

Faktem jest również to, że teraz nawet w krajach mniej lub bardziej lojalnych wobec Rosjan znalezienie pracy jest prawie niemożliwe.

Ukraińcy mogą. A Rosjanie – nie.

Mieszkanie Ukraińcom jest wynajmowane bez większego problemu, są nawet ogłoszenia, że „wynajmiemy, ale nie obywatelom Federacji Rosyjskiej”.

Jesteś Rosjaninem? Ok. *Idi na chuj.*

To niesamowite, jak krótka rozmowa w windzie może sprawić, że będziesz chciał wyc z wściekłości. Posłuchajcie:

W windzie obok mnie młoda dziewczyna i chłopak.

– Chcę lody!

– Chodźmy teraz.

Wygląda na drobiazg, bzdury...

Ale...

Rozumiem, że nie mogą ciągle posypywać głowy popiołem i odmawiać sobie małych radości. Tacy są ludzie. Ale...

Chcę stłumić. Przepraszam.

Teraz chciałbym powiedzieć o tym, że nikt tam nie żałuje tych, którzy zginęli w Ukrainie.

Większość wykształconych, inteligentnych, świadomych ludzi, a jest ich tu sporo, jest w szoku.

Chodzą na wiece, piszą w sieciach społecznościowych, płaczą, krzyczą i moralnie umierają każdego dnia ze wstydu i beznadziei. Nie są obojętni.

Wielu nie milczy, chociaż teraz możesz zostać aresztowany nie tylko za przeklinanie Putina, ale za polubienie antywojennego posta na czyjeś stronie. Ogromna liczba osób nie popiera tego szaleństwa, ale... Są też inni. I nie mówię nawet o bestiach, które chcą zabić Ukraińców i karmią się tym, że Mariupol umiera z głodu i pragnienia. Tacy nie zasługują na życie jako klasa. Są też tacy, którzy popierając agresję i mordy, próbują bronić się w tak przewrotny sposób. Jeśli Ukraina broni się fizycznie przed zabójcami Putina, to Rosjanie bronią się psychicznie.

Nikt tutaj nie był gotowy na nową rzeczywistość, w której trwa wojna z Ukrainą. To naprawdę im nie pasuje. Oni wszyscy mówią: „ukrofaszyści”, „to wszystko fałszerstwa”, „operacja wyzwolenia”. W ten sposób chronią swój wygodny świat mentalny, który teraz pęka w szwach. Umysł próbuje wydostać się z potrzasku i tworzy alternatywną rzeczywistość, w której kreowaniu propaganda bardzo pomaga.

W końcu nie są krwiożerczymi potworami, ale wszystko to stało się bardzo szybko i dlatego próbują jak struś chować głowy w piasek, nie zauważając, że są w tym czasie robieni w konia.

Kiedy wygramy, najtrudniej będzie poradzić sobie właśnie z tymi „strusiami”. Ich matrix nie wytrzyma horroru, jaki nastanie, gdy ukraińska flaga będzie powiewać nad Kremlem.

I w końcu coś zabawnego. Przyjaciel ostatnio powiedział: „Kiedy wygramy i Rosja rozpadnie się na części, te części będą chciały do kogoś dołączyć”. W tym kontekście hasło „Wszystko będzie Ukraina” brzmi zupełnie inaczej.

Ale nie potrzebujemy imperium. Po prostu chcemy być wolni.

Naszą ideą narodową jest: ODEJDŹ OD NAS. (Odpierdolcie się od nas).

Nic dodać, nic ująć. Wiemy to dzięki temu, który znajduje się w epicentrum wroga.

11 marca

Czas na kroniki etapów akceptacji

Dzisiejszy dzień był niezwykle interesujący. Na rosyjskich uniwersytetach odbyła się seria spotkań kierownictwa z pracownikami uczelni. Na tych odprawach rektorzy i prorektorzy, kierownicy wydziałów otrzymali bardzo jasne instrukcje dotyczące postępowania zgodnego z polityką państwa. Studenci, którzy publicznie nie popierają wojny albo chodzą na wiece, będą wydalani bez możliwości wznowienia nauki. Nieoficjalnie mówiono studentom: „Jeśli pokażesz tych, którzy są przeciw agresji Putina, znacznie łatwiej będzie ci zdać egzaminy”.

– Oddaj przyjaciela i zdobądź „karabin maszynowy”!

Suki, nadal nie rozumiecie, że w każdym razie będziecie potrzebować karabinów.

Zasłyszana rozmowa kobiety w restauracji: „Moja mama, siedemdziesiąt osiem lat, zebrała wszystkie pieniądze, pojechała do Włoch na emigrację! Rozumiesz? Ja też nie rozumiem!”.

Och, brak szacunku, a my, do diabła, jak rozumiemy. Inteligentna kobieta w Federacji Rosyjskiej, a nawet w tym wieku nie wie, co się wokół niej dzieje.

Ludzie rozmawiają w metrze, przy stolikach w kawiarniach, a wszystkie rozmowy dotyczą mniej więcej tego samego. Google Pay jest dla nas wyłączony, stawiamy VPN, Korea Północna, ograniczenia i strach.

Nikt nie mówi o zmarłych. O zniszczonym Mariupolu. O ludziach zabitych i okaleczonych. O zakładnikach w miastach Ukrainy...

Strach. Komandor Strach. Generał Strach.

Na razie ich to nie dotyczy. Jeszcze do tej pory nie rozumieją, że wojna zastuka również do ich domów. Chcą się ukryć, ale już ich znaleziono i policzono. Wkrótce ta kurtyna opadnie i wszyscy zobaczą postrzępione ściany tego spalonego teatru. Musimy na to poczekać, chociaż czasami wydaje się, że jest to prawie niemożliwe.

W metrze stoi trzech rosyjskich gwardzistów, wpatrujących się uważnie w przechodniów. Ludzie odwracają oczy i starają się ich unikać w miarę możliwości. Istnieją dowody na to, że takie „trójce” zatrzymują ludzi i żądają pokazywania swojego telefonu i wiadomości w komunikatorach. Ta praktyka została już dawno wprowadzona w Białorusi i najwyraźniej moskiewscy *opricznicy* czerpią doświadczenie od swoich sąsiadów.

Byłem dziś na koncercie fajnego muzyka. Człowiek rozumie absolutnie wszystko i krzyczy ze sceny o wywróconym do góry nogami świecie, w którym żyją ludzie. Oczywiście nie bezpośrednio. Robi to z naiwną wiarą w świetlaną przyszłość, sądząc, że niejako „cały ten horror się skończy, mój przyjacielu...”. Wszyscy na sali płakali, ale ilu było w tej sali? Około pięćdziesiąt lub osiemdziesiąt osób. I nikt nie odważy się powiedzieć, że tam był. Wstyd i strach.

A wiesz, co jest najtrudniejsze?

Nie okłamywać się. Jednak gdy chcesz być optymistą, chcesz jakoś wesprzeć i nawet jesteś bardzo twardy moralnie, to czujesz się zawstydzony, beznadziejność ściska twoją dumę i jest w tobie wielka chęć, żeby trochę kłamać.

Czy rozumiesz?

Tam wyolbrzymić, tu upiększyć...

Twórz pieprzoną treść. Ponieważ te posty okazały się komuś przydatne... Ludzie, ja nie chcę tworzyć treści, staram się opowiedzieć o tym, co widzę, starając się jak najbardziej nie zawstydzić was i, co może ważniejsze, nie okłamywać samego siebie.

Być może w tej chwili jest to najtrudniejsze – nie oszukiwać siebie.

Teraz nie ma dla mnie nic ważniejszego niż poczucie, że jestem Ukraińcem. W czasie Rewolucji Godności, kiedy poplecznicy Janukowycza strzelali do protestujących na barykadach z armatek wodnych, mężczyźni rozbierali się i stawali pod strumieniem wody. Krzyczeli: „Chrzest wodny!”. Wtedy naprawdę zrozumiałem, co to znaczy być dumnym ze swoich ludzi. Być dumny, że tu też się urodziłem.

Hertz to zabójczy taniec.

Więc chwała narodowi.

Śmierć wrogom.

To, co zaplanowaliśmy, kontynuujemy. Moskwa. Dziś dwunasty marca.

Dalszy ciąg kroniki zwykłych, szarych dni

Dobry wieczór, drodzy przyjaciele.

Tutaj księstwo moskiewskie coraz głębiej pogrąża się w bagnie obskurantyzmu. Postanowiłem dzisiaj sprawdzić lokalny Cheburnet (Internet). To, co zobaczyłem, sprawiło, że krew zaczęła mi napływać do oczu.

Po pierwsze – młodzież. Uczniowie i studenci. Segment od trzynastu do dwudziestu pięciu lat. Powiedziałem już, że edukacja bardzo się pogorszyła w Rosji w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Większość młodzieży ma postawę agresywną i rasistowską. Jak to możliwe, zapytasz. To bardzo proste. Przez cały ten czas pili latte, grali na konsoli, ubierali się w Zarze i H&M i nie obchodziło ich, co się tam dzieje i gdzie. Byli „poza polityką”, a teraz, kiedy zabrano

im zabawki, stają się agresywni, jak dzieci w supermarkecie. Napady złości z zawrotem głowy na podłodze i zespołem Tourette'a.

Teraz absolutnie poważnie krzyczą o „nazistach w Kijowie”, mówią, że Ukraińcy sami się zabijają. Zsyłają przekleństwa na Choczołów, z powodu których oni, biedulki, mają zrujnowane życie. W komentarzach wielu młodych ludzi życzy śmierci Ukraińcom, którzy nie chcą złożyć broni.

Kolejna kategoria to naiwni idioci. Mówią: „Jak Ukraińcy nie rozumieją, że wystarczy złożyć broń i tyle! Zabójstwa się skończą, będą wolne wybory, będzie nowe przywództwo państwowe i wszyscy będziemy żyć spokojnie i cudownie!”. I rzeczywiście w to wierzą. I szczerze nie rozumieją, dlaczego Ukraińcy uniemożliwiają tak uczciwą i przejrzystą „operację specjalną”.

Czy rozumiesz? To nie tylko pranie mózgu przez telewizję. Są to młodzi ludzie, którzy mieli dostęp do internetu, umiejętność czytania i oglądania, ale nie korzystali z tych możliwości. To jest totalne lenistwo i głupota. Ludzie nie chcą nic wiedzieć. A przecież o wiele łatwiej jest nienawidzić.

W prawie każdym poście na różnych stronach jest wiele komentarzy na temat Choczołów idiotów. Piszą: „nadal będziemy zmuszać was do szanowania Rosji”. Ludzie, bądźmy dumni, że jesteśmy Ukraińcami i rozumiemy różnicę między pełnym życiem a wolnością. Z tego, że możemy odczuwać ból dla całego kraju i wstyd, gdy nie możemy być w domu podczas wojny. Nie potrafimy jednak wyjaśnić, jak to jest czuć honor i godność. To bardzo trudne mówić o tym i przekonywać, a czasami jest to prawie niemożliwe.

Ukraina walczy dokładnie o to, czego Rosjanie nie mogą zrozumieć i prawdopodobnie nigdy nie będą w stanie. Ten system ich niszczy.

My robimy swoje.

Trzymajmy się tego, bracia.

Mój przyjaciel jest dzisiaj w Moskwie i oto co napisał.

16 marca

Kroniki

Dobry wieczór wszystkim tym, którzy zaciekle nienawidzą.

Dobry wieczór wszystkim, którzy potrafią zabić.

Dobry wieczór wszystkim, którzy płaczą i nie mogą znaleźć wyjścia.

Krótko o Moskwie.

Skończył się cukier. Nie da się go kupić w trzech supermarketach. Ludzie kupują wszystko, co jest w sprzedaży, od męskich perfum po zabawki dla dzieci.

Im dalej od metropolii, tym bardziej agresywna retoryka. Ludzie mniej szczęśliwi, mniej wykształceni, mniej kulturalni krzyczą bardzo głośno. Czasami wydaje się, że słyszysz tylko te krzyki. Czasami wydaje się, że absolutnie wszyscy Rosjanie to mordercy i szaleńcy.

W Rosji media już nie funkcjonują, jest tylko propaganda. Nie ma innych alternatywnych źródeł informacji. I wydaje się, a właściwie jest jasne, że dziewięćdziesiąt procent Rosjan nie wie, czym jest VPN ani co to znaczy myśleć.

Prawie wszyscy świadomi ludzie wyjechali. Pozostali ci z dziećmi bez zagranicznych paszportów lub ci ze starszymi rodzicami. Spotkałem też inną kategorię, która po prostu boi się być za granicą...

Wszyscy się boją i siedzą tak cicho, jak to możliwe. Ale wydaje się, że to nie pomoże. Nawiasem mówiąc, nowe wnioski o paszporty na wyjazd nie są już przyjmowane.

Zaczęli wszczynać sprawy karne przeciwko blogerom, którzy nie popierają wojny. Zgodnie z nowym prawem grozi im do piętnastu lat więzienia. Sama Moskwa ucichła. Zmniejszyła się liczba ludzi na ulicach, wzrosła liczba osób w sklepach. Nie ma już sporów na ulicach jak w pierwszych dniach wojny. Wydaje się, że wszyscy zaakceptowali tę rzeczywistość.

Ceny nadal rosną. Codziennie. To jest jak sznur, który powoli zaciska się wokół szyi. Wydaje się, że jest jeszcze czym oddychać, ale wszystko jest trudniejsze.

Teraz o czymś innym. To jest ważne.

Tak się złożyło, że widzę, co i jak dzieje się z tej strony. Nie lubię tej roli, ale niestety nie mogę nic z tym zrobić. Widzę, czym i jak różnią się mieszkańcy tych krajów. Rozumiem Ukraińców i jestem z nich dumny. I niestety, rozumiem Rosjan i bardzo mi szkoda tej małej części tego ogromnego Mordoru. I niestety widzę inną część, której nie da się naprawić. Istoty, które nie mają honoru, sumienia, inteligencji i godności.

Dziś to ci „nieładzie” zbombardowali teatr w Mariupolu. Było tam dużo PRAWDZIWYCH ludzi. I jest dla mnie oczywiste, że prawie każdy Ukrainiec chce teraz tylko jednego – zemsty.

Teraz kilka istotnych punktów:

1. Rosjanie i ja nie jesteśmy braćmi. Nigdy więcej nimi nie będziemy. Cokolwiek wydarzyło się między nami wcześniej, nie ma już znaczenia. Nie ma między nami nic wspólnego, poza tym, że jesteśmy „dwunożnymi bez piór”.

2. Prawie dziewięćdziesiąt procent Rosjan to głupie zzombifikowane bydło. Pozwolili na to, co się teraz dzieje. Muszą za to cierpieć.

3. Są dzieci. Nie są jeszcze niczego winne, ale już są one przerażane na „młodzież Putina” za pomocą goebbelsowskich środków.

4. Jest dziesięć procent... właściwie mniej... prawdziwych ludzi w tym kraju. Przeważnie jest to inteligencja. Opierali się temu szaleństwu najlepiej jak potrafili przez wszystkie te lata. Kto mógłby tyle wytrzymać. Ale zostali pokonani, ponieśli miazdzącą porażkę. Nie ma za co ich winić. Trzeba zostawić ich w spokoju.

5. Co będzie dalej? Będzie tylko krew. Dużo krwi.

Kiedy nastąpi zemsta, a będzie straszna i krwawa, marzyłbym tylko o jednym. Modliłbym się tylko o jedną rzecz, żeby Ukraińcy nie zamienili się w tych, z którymi walczą. Aby Ukraina nie zaczęła zjadać sama siebie.

Niech ukraiński żołnierz, który przyjdzie zabić mnie jako kolaboranta i nie dowie się (bo nie powinien i będzie miał rację), dlaczego byłem w Moskwie, kiedy Mariupol został zniszczony, oszczędzi moje dziecko. I nie będzie jak ci, którzy dziś zrzucili bombę na teatr.

Moskwa dzisiaj. Oczami mojego przyjaciela. Kontynuacja.

18 marca

Kroniki tego, czego nie można nazwać

Szybkość, z jaką wszystko leci tutaj w otchłań, jest po prostu niesamowita. W rzeczywistości interesujące jest obserwowanie, jak sytuacja zmienia się prawie z godziny na godzinę. Nie ma już poczucia, że zmiana jest powolna. Dzisiaj, być może ze względu na haniebne święto Krymskiej Wiosny, pojawiło się wiele oznak narastającej paranoi.

Pojechałem do centrum stolicy Orkostanu.

Pojazdy do przewozu więźniów, zwłaszcza w pobliżu Placu Czerwonego, utknęły w korku. Duże i białe wyglądają komfortowo jak autobusy miejskie. Wszędzie stoją policjanci i gwardziści rosyjscy, a jeszcze trzech mężczyzn w cywilnych ubraniach. „Kosmonautów” (OMON – specjalna jednostka policji) nie widziałem, ale mimo to w centrum miasta liczba osób w mundurach jest prawie równa zwykłemu ludziom i turystom.

Na drodze za budynkiem prokuratury widzę dziwne zdarzenie i nie rozumiem, czy to ostatni etap krindżu, czy niezwykle subtelny *trolling*... Kobieta stoi z wielką wstążką Świętego Jerzego w rozmiarze flagi, a na jej piersi wisi napis: „W rządzie potrzebne są czystki! Do pracy, bracia!”. A także wszystko jest ozdobione czarnopomarańczową obrzydliwością.

Nikt jej nie zatrzymuje, chociaż budynek komisariatu jest oddalony o pięćdziesiąt metrów. Najwyraźniej funkcjonariusze organów ścigania złamali schemat: słowa, które prowadzą do ekstremizmu i podważenia reżimu, ale wszystko to pod „właściwym” hasłem. Nie trzeba więc interweniować.

„A kto wie, może jest odwrotnie dla nas?” Może „do pracy, bracia!” – czy chodzi o tych samych braci? Czy to nie o nich? Aaaaach! To trudne! Śmieszne i straszne.

Ludzie na ulicach rozmawiają cicho, nie śmieją się głośno, choć dziś jest piątek, święto, pogoda świetna, a w centrum pięknie. Ogólnie jest bardzo mało ludzi...

Chociaż może każdy na Łuźnikach, kto wie...

Kobieta stoi w pobliżu Piatieroczki i jest głośno oburzona. „Do czego te czołgi były tam potrzebne? Trzeba było opracować normalną broń! Czołgi są absolutnie bezużyteczne! Byli gotowi do wojny, a teraz nasi ludzie w tych czołgach płoną, jak w żelaznych trumnach! Potrzebujemy rakiet! Rakiet!”.

Potem trochę się uspokaja i kontynuuje: „Byłam młoda, w ogóle nic nie wiedziałam o tej Ameryce. I wcale jej nie potrzebuję. Wtedy to było bezużyteczne i jest teraz. Nie będzie takiej Ameryki i wszystkim będzie dobrze!”.

Atmosfera jest przytłaczająca.

Rozmawiałem dzisiaj z dwojgiem wspaniałych ludzi, którzy prawie jednym głosem mówią o strachu, o autocenzurze, nawet w zwykłych rozmowach. Kiedy mówisz coś poza linią partii, chcesz się rozejrzeć, aby zobaczyć, czy ktoś inny nie stoi obok ciebie...

W metrze ludzie próbują zasłaniać ekrany swoich telefonów komórkowych, aby nie można było zajrzeć. W związku z doniesieniami o aresztowaniach i przesłuchaniach Ukraińców w Moskwie, przyjaciele z Ukrainy zaczynają pisać, prosząc o ostrożność...

Ludzie usuwają korespondencję w komunikatorach, anulują subskrypcje liberalnych kanałów na Telegramie, usuwają swoje posty i komentarze na odblokowanym Facebooku. Nawet stare posty. Nawet ci, którzy mają wiele lat. Nawiasem mówiąc, Facebook znów jest dostępny i ludzie zastanawiają się dlaczego. Czy to dlatego, że nie mogą go normalnie zablokować, ponieważ ręce Rospotrebnadzora

wyrastają im z tyłka? A może to tylko pułapka i tych, którzy będą pisać antyputinowskie posty, będzie łatwiej dostrzec i „wziąć pod obserwację”?

Nie znam odpowiedzi, ale to bardzo przerażające.

Mieszkańcy Moskwy jedzą teraz w Burger Kingu. Ogólnie rzecz biorąc, istnieje taka tendencja do rozweselania się. No, jest w porządku! Cóż, będą inne hamburgery! Cóż, nie jedliśmy czerwonego kawioru i nie będziemy! Te sankcje są straszne tylko dla bogatych, a my jesteśmy normalni! I wszystko jest w porządku. Ludzie przygotowują się do przetrwania. Utrata niektórych wartości materialnych ich nie przeraża, być może dlatego, że nikt jeszcze w pełni nie rozumie zakresu nadchodzących ograniczeń.

A co do wolności...

Wydaje się, że wielu zdało sobie sprawę, że wolność, do której jakoś się przyzwyczaili, która w zasadzie nie była zbyt duża, jak patrzenie przez dziurkę od klucza... całkowicie się skończyła.

Kupiłem dziś książkę *Protokoły przestuchań Wsiewołoda Meyerholda*. Wydana w 2022 roku. To jak znak. Mówiąc: „Uwaga, drzwi się zamykają. Następny przystanek to Łubianka”.

Otrzymane z Moskwy.

22 marca

Kroniki myśli o nieuniknionym

Dobry wieczór wszystkim.

Nie mam nic fundamentalnie nowego, ale pojawiły się pewne myśli dotyczące tego, co widzę wokół. Wiecie co, tak naprawdę teraz w codziennych rozmowach wojna lub Ukraina w ogóle nawet się nie pojawiają. Morderstwa, zgony, groby, to w ogóle nie są tematy na porządku dziennym w Moskwie. Chciałem się przekonać, jak to wygląda w innych miastach. Tam... to samo! Należy zauważyć, że w regionach przestali też głośno krzyczyć „O zwycięstwo!” na skrzyżowaniach dróg.

Wszyscy skupili się na cenach.

CENY! To jest główna rzecz, o której wszyscy teraz mówią. Od urzędników po dozorców.

Młode kobiety cierpią z powodu kosmetyków i ubrań, których cena wzrosła ponad dwukrotnie.

Gospodynie – z powodu cen zboża, cukru i mięsa. Nie wiadomo, jak wyżywić rodzinę. Przez inercję ludzie nadal chodzą do pizzerii i zamawiają sushi, ale głos oszczędzania jest coraz głośniejszy, nawet wśród tych, którzy tworzą rosyjską klasę średnią.

Absolutna cisza w sprawie zabitych Ukraińców i brzydkich działań armii rosyjskiej. Wynika to ostatecznie z dwóch powodów. Po pierwsze, to banalne, bo stawką jest przetrwanie. Czasy są ciężkie, a później będzie jeszcze trudniej. Nie dla każdego. W końcu „bliższa ciała koszula”.

Zwykli ludzie to ludzie, którzy myślą brzuchem. Ukraińcy i Syryjczycy są dla nich tacy sami.

Oczywiście są koneksje, krewni, znajomi... Ale to wszystko jest gdzieś tam... daleko.

Ogólna opinia: „Cóż, w naszym kraju to się nigdy nie zdarzy. Wojny nie będzie, a Putin, choć taki sobie, będzie bronił Rosji”. Ponadto dla nich Ukraińcy nie są ludźmi do końca. Arogancja, z którą się tu spotkałem, jest absolutnie fenomenalna. Może dlatego nie współczują śmierci tych chochołów... Ci, którzy nie potrafią współczuć innym ludziom, w ogóle nie mogą współczuć. Brakuje tej części duszy.

Nie jest im potrzebna wola. Potrzebują stabilności i ciepłego miejsca, do którego mogą się przyzwyczaić. Żołądki na nogach...

Po drugie, przyjęli już dwie ustawy o potępieniu wojny i wszyscy rozumieją: jeśli chcą kogoś uwięzić, to go zamkną. Grożą też grzywny. Oto prawdziwa rzeczywistość.

Dziś Nawalny został skazany na kolejne dziewięć lat surowego reżimu na podstawie sfabrykowanej sprawy. Nikt nie

chce iść do więzienia na piętnaście lat z powodu posta na Facebooku o Ukraińcach, którzy są gdzieś... Ludzie boją się nawet odwiedzać zablokowane sieci społecznościowe, instalują bezpieczniejsze komunikatory, czyszczą korespondencję i usuwają stare posty. Absolutny horror paraliżujący przepływ informacji.

Ci Rosjanie, którzy wyjechali z kraju, czują się mniej lub bardziej wolni. Prawie wszyscy potępiają wojnę i Putina, ale kilka dni temu, kiedy jeszcze tu byli, milczeli. Milczeli, bo mają krewnych, bo łatwo stać się zakładnikiem. Ich działanie może mieć wpływ na każdego. Każdego.

Więc... W mieście panuje „porządek” Putina. Cicho, tchórzliwie, z nutą załamania. Pozostały tylko głupie swastyki na szybach samochodów i minibusów. Szczególnie zabawne jest widzieć te „Z” na śmieciarkach. Szczególnie na nich bardzo pasują!

I jeszcze kilka moich refleksji.

Kiedy rozpadł się ZSRR, kraj pokryła straszliwa lawina bandytyzmu. Życie ludzkie nie było nic warte. Skąd wzięli się ci wszyscy bandyci, silni faceci z kałasznikowami i PM, którzy byli gotowi tak łatwo zabić? Ci, którzy walczyli w Afganistanie, przybyli stamtąd, z wojny, której nikt nie potrzebował, a oni sami okazali się bezużyteczni dla kraju, który ich tam wysłał. Potem to samo wydarzyło się w Czeczenii i znowu fala morderstw. Czy rozumiesz, co się stanie, gdy powrócą z niesprawiedliwej wojny? Ukraina zwycięży i wszystkie te wańki powrócą do domu, porzuceni, rozgniewani, z poczuciem zdrady.

Dobranoc, Ukraino.

Zemsta za twoje łzy będzie straszna.

Każdy człowiek ma swoją własną ścieżkę. Na tle innych, kalekich losów obywateli Ukrainy, moja historia będzie wydawać się miękka i pluszowa, ale zawsze są te „ale”... W obronie tego, czego doświadczyłem, przytoczę cytaty: „Kim są sędziowie?”.

Trzy razy udało mi się uniknąć udziału w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Po raz pierwszy zdarzyło się to, gdy dokonywałem wyboru uniwersytetu. Wybór padł na prowincjonalny Berdiańsk w obwodzie zaporoskim, zamiast na regionalny Donieck. Urodziłem się i mieszkałem w Mariupolu w latach 1994–2012. Chronologia kolejnych wydarzeń jest taka: 2012 – piłka nożna Euro 2012, 2013 – Majdan i rewolucja, 2014 – wojna w Donbasie. Mój dom, czyli Mariupol, wtedy się bronił. Dla Krymu, wiecie – aneksja trwa do dzisiaj, podobnie jak w Donbasie.

Kiedy studiowałem na Uniwersytecie Berdiańskim, moje zęby mądrości (ósemki) rosły równolegle. Po dziesięciu latach odważyłem się je wyrwać w rodzinnym Mariupolu. Dwa zęby górne i prawy dolny wyrwał doskonały chirurg stomatolog o nazwisku Krepkij. Cały proces zajął nam tydzień. Spieszyliśmy się powoli, że tak powiem, w Berdiańsku były pilne sprawy.

Dwudziestego trzeciego lutego o szóstej rano czasu kijowskiego spakowałem torby. Mama wyszła do pracy. Następnie poszedłem do taty. Wypiliśmy z nim kawę z automatu (czuło się, jakby to był ostatni raz). Po powrocie od ojca zebrałem dla matki czterdzieści litrów wody pitnej, po czym zamknąłem drzwi i udałem się na dworzec autobusowy. Wieczorem kupiłem bilet do Berdiańska. Przeszedłem przez pierwszy punkt kontrolny Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w pobliżu Mariupola, a drugi w Manhuszu (jego przedmieście). Byłem szczęśliwy, choć w powietrzu unosiło się coś ciężkiego.

Spotkałem się z moją dziewczyną i spędziliśmy razem trochę czasu. Nic nie zwiastowało kłopotów, ale wewnętrzne niepokoje narastały.

Rankiem dwudziestego czwartego lutego obudziło nas nie wschodzące słońce, ale salwy z trzech rakiet. (Okazało się, że po tym ostrzale wśród wojskowych są martwi). Później dowiedziałem się z mediów od prezydenta Zełenskigo, że atak na mój kraj miał nastąpić dwudziestego drugiego lutego, kiedy dochodziłem do siebie po znieczuleniu po wyrwaniu zęba w Mariupolu. Jak widać, jeden dzień może odegrać ważną rolę w reszcie twojego życia. Od piątej rano dwudziestego czwartego lutego do jedenastego kwietnia staliśmy się uczestnikami gry psychologicznej. Śmiem żartować, gra nazywała się: *Ucieczka z Labiryntu. Rosyjska próba światowa 2022.*

Następnie opiszę te wydarzenia, które nas przygniotły, ale nie złamały naszego ducha. I tak, na tle tego całego koszmaru moi rodzice zostali w Mariupolu. Dziś wiem, że żyją. Mieszkanie mojej matki zostało zniszczone przez odłamki. Rakietą uderzyła wyżej – sąsiad na trzecim piętrze spłonął, podobnie jak cały pion, z wyjątkiem kilku mieszkań w wejściu. Ojciec miał mniej szczęścia – mieszkanie spłonęło; mieszka gdzie indziej. Wtedy nic nie wiedziałem... To osobiste doświadczenie oddzieliło nasze dwie pokrewne dusze o sto kilometrów. Taka jest odległość z Mariupola do Berdiańska.

Przed wojną mieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu. W pobliżu był sklep spożywczy. Po wybuchach poszedłem i kupiłem espresso w kiosku. Stałem w kałuży i piłem powoli. Deszcz się nasilił. Zetknąłem się więc z wojną Rosji z Ukrainą na pełną skalę. Potem wróciłem do domu i wziąłem torbę. Poszedłem do sklepu i przez godzinę stałem w kolejce po artykuły spożywcze. Miałem w kieszeni pięć tysięcy hrywien, wydałem połowę.

Miasto Berdiańsk jest dużym kurortem w Ukrainie i niestety geograficznie jest ślepym zaułkiem. Oznacza to, że dalej jest tylko linia brzegowa Morza Azowskiego – otwarte wody. Droga jest tylko jedna, jedynie w kierunku Zaporozża.

W sklepie priorytetem było kupno wody pitnej, warzyw, mięsa, ryb i produktów o dużej trwałości, takich, które się nie psują. Lodówka znów była pełna. Często zadawałem sobie pytanie: dlaczego tego ranka nie wyjechaliśmy, zabierając jedynie niezbędne rzeczy? Odpowiedzi są trzy: po pierwsze, na drogach pracowały grupy dywersyjne sprowadzone z Federacji Rosyjskiej, a samochody były po prostu zatrzymywane i ostrzeliwane, i poza tym czas na odjazd był zbyt krótki; po drugie, nieprzyjaciel atakował cały kraj i poza najbliższą Polską nie było dokąd uciekać. Nadaję się do służby wojskowej, więc nie przekroczę granicy. Po trzecie, kolumny wojska zmierzały w kierunku miasta.

Główny cios spadł na Kijów i obwód kijowski. Raszystowski *blitzkrieg* nie powiódł się. Wszystko wydawało się takie nieprawdziwe. Włączyłem telewizor. Zaczęliśmy zbierać rzeczy. Wyszedłem do apteki. Zostawiłem tam tysiąc hrywien. Zostało mi tysiąc pięćset UAH.

Rozebrałem szafę. Jej częściami wzmocniłem okno, aby w razie nagłego wybuchu trudniej było odłamkom dostać się do części dziennej pokoju. Przez cały pierwszy tydzień noce spędzaliśmy za dwiema ścianami w łazience. Godzinami po ogłoszeniu alarmu powietrznego siedziałem na toalecie, a dziewczyna leżała z kocem w wannie. Potem się zmieniliśmy. To było bardzo męczące. Rano poszliśmy spać do pokoju, ale spaliśmy bardzo niespokojnie.

W domu nie było schronu. Miasto morskie, gdzie wody gruntowe podchodzą do budynków. To trochę zabawne. Nasza piwnica jest po kolana w wodzie, a drzwi są zaplombowane. Gdzie zatem moglibyśmy się schronić?

Zanim wojska okupacyjne wkroczyły do Berdiańska, cała nasza armia została już przeniesiona w celu wzmocnienia pozycji Mariupola. Z militarne punktu widzenia miasto było puste. Pełniący obowiązki burmistrza przekazał je bez jednego wystrzału, a więc orkowie „rozdawali ulotki” na próbę „Rosyjskiego Świata”. Później wprowadzili sprzęt wojskowy do miasta i rozlokowali go po instytucjach administracyjnych. Wzięli wszystko pod pełną kontrolę.

Na przykład na terenie koszar Gwardii Narodowej Ukrainy orkowie wyzywająco przygotowali ufortyfikowane pozycje, stworzyli okopy i umieścili tam ciężki sprzęt. Było to za naszym domem w pobliżu remizy. Po pewnym czasie Rosjanie wyjechali, ale zaminowali budynek. Nad nim powiewała flaga ZSRR, tak jakby cofnęli się o czterdzieści lat.

Marzec był zimny, często pojawiały się przygruntowe przymrozki. Spaliśmy przytuleni pod kurtkami i kocem. W pokoju było tak zimno, że z ust wydobywała się para. Zdejmowałem czapkę tylko po to, żeby umyć włosy. A przede wszystkim po ósmym marca orki zaczęły UWALNIAĆ NAS OD WSZYSTKICH KORZYŚCI CYWILIZACJI. Odłączono główny kanał przewodowego Internetu O-net. Włączyli za to swoje audycje telewizyjne i radiowe. Cholerna propaganda!

Później gazociąg w pobliżu Mariupola został zepsuty. Zostaliśmy bez gazu na ponad miesiąc. Była kuchenka elektryczna. To nas uratowało, bo mogliśmy przygotowywać jedzenie. Ta sytuacja nauczyła nas myśleć z wyprzedzeniem. Dlatego napuściliśmy wodę, by można było splukiwać toaletę. I to się przydało. Pompy nie działały bez prądu. Na godzinę włączane były dostawy wody. Coraz częściej przerywano dostawy prądu. Jego zużycie wzrosło. Chociaż uchodźcy z Mariupola przybywali partiami, to wzrosło obciążenie linii energetycznych. Psuły się transformatory i nie można było korzystać z dostaw z Zaporozża. Służby naprawiały transformatory. Taka jest wojna.

W sklepach było mniej produktów, a ceny wzrosły od dwóch do pięciu razy. Nikt nie kontrolował cen. W mieście można było płacić tylko gotówką. Terminale płatnicze stały się niepotrzebne. Powód jest prosty – słabe połączenie lub jego brak jako taki. Bankomaty stały się luksusem. Chcieliśmy wypłacić tysiąc hrywien, więc ustawiliśmy się w kolejce do A-Banku. Procedura trwała dwa dni. Udało nam się kupić jedzenie.

Tych, którzy nie chcieli współpracować, zwalniano z pracy, a przedsiębiorstwa zamykano. Branża spożywcza i handlowa działała tylko na podstawie porozumienia z okupantami i wycofywania od

dwudziestu do sześćdziesięciu procent zysków. Czas wolny można było spędzać nad morzem lub na ławce w wyznaczonych porach, ustanowiono godzinę policyjną. Najwyraźniej całkowita kontrola jest ich religią.

Chodziliśmy na wiece. Skończyło się na tym, że moją znajomą z biura podróży zabrano na przesłuchanie, inny przyjaciel został postrzelony z karabinu maszynowego w nogi. Nie widziałem ich już później. To były pokojowe wiece. Okazało się, że flaga i postawa obywatelska są silniejsze niż karabin maszynowy i zasłony dymne.

Miasto było pełne „zielonych” i „czarnych” ludzi. Zrobiło się cieplej. Rosjanie zdjęli hełmy. Jest im gorąco. Głupi przechodzień przychylnie poczęstował orków kawą. Widziałem to. Prawie zwymiotowałem, oczywiście w przenośni. Moje oczy były pełne gniewu. Hej, ludzie, dlaczego jesteście tacy, co?

Mam szczęście, w pierwszym tygodniu wojny udało mi się kupić dwie zapasowe karty SIM. Kiedy czwartego kwietnia ogłoszono otwarcie korytarza humanitarnego przez Berdiańsk, krajowi operatorzy telekomunikacyjni zostali natychmiast wyłączeni: Lifecell, Kyivstar, Vodafone. Zrobili to celowo, aby wprowadzać ludność w błąd. Strona ukraińska wysłała piętnaście autobusów, a do ewakuacji przybyło sto pięćdziesiąt osób. Dali godzinę na zebranie, a ludzie nawet nie wiedzieli, że autobusy stoją i czekają.

Życie w mieście stało się więc niewyobrażalnie drogie, a przetrwanie trudne. Proza życia pokonała lęk przed pozostaniem, to jest wiecznym zawieszeniem pośród ciągłej stagnacji: społeczno-ekonomicznej, kulturalnej, politycznej, militarnej, emocjonalnej.

Przed wyjazdem skonsultowałem się z przyjacielem, który jechał trasą przez Połohy i Orichiw.

Szóstego kwietnia zgoliłem brodę. Umieściłem pendrive'a w bucie dziewczyny, pod futrzaną podszewką. Ukryłem karty bankowe w podkładkach i położyłem je na dnie walizki. Ukryliśmy nasze karty SIM głęboko wśród jej przyborów do makijażu. Netbooka zawinałem w szalik.

Siódmego kwietnia byliśmy gotowi do wyjazdu. Dowiedzieliśmy się, że korytarz humanitarny jest podobno otwarty. O dziesiątej siedem przyszedł SMS, że „TAK”. Postanowiłem wezwać taksówkę. Brak połączenia. Internetu też nie było. Blokują internet, suki! Akcja już się rozpoczęła. Wybiegłem na parking, gdzie stały samochody, które mogły nas zabrać do rogatek. Miejsce spotkania znajdowało się półtora kilometra dalej, na obwodnicy w pobliżu wsi Azow. Autobusy nie wjeżdżają do miasta. Mają zakaz.

Przy trzeciej próbie udało mi się zatrzymać mężczyznę z samochodem i poprosiłem, żeby nas zabrał. Z jakiegoś powodu się zgodził. Cena dwieście UAH. Ogólnie rzecz biorąc, ta usługa w taksówce kosztowałaby tysiąc UAH. Jechaliśmy piętnaście minut. Skończył nam się budżet. Zostało mi sto UAH. Odpowiadało to jednemu kilogramowi cukru lub trzem kilogramom ziemniaków.

Przyjechaliśmy. Kierowca nas wysadził. Szliśmy z dwiema walizkami pod górę około sześćset metrów. Było ciężko. Zabrali nas na obwodnicę. Tam czekaliśmy na autobus przez pięć godzin. Kolumnie nie pozwolono przejść pod Wasylówkę. Były silne walki. Przyjechał samochód z symbolem „Z” i powiedzieli nam, że nikt nie może być na autostradzie do godziny osiemnastej, w przeciwnym razie nastąpi wymuszone przyspieszenie! Niektórzy poszli spędzić noc na stację benzynową; ktoś wrócił. Z miejsca ewakuacji, Dmitrówki, poszliśmy pieszo do drugiej wsi. Kółka w walizce zepsuły się, a rączki oderwały, trudno było ją ciągnąć. Z sześciu kilometrów drogi przeszliśmy zaledwie osiemset metrów. Zabrał nas przejeżdżający samochód i podwiózł do wsi. Tam zostaliśmy zakwaterowani w szkolnej klasie. Były dwadzieścia cztery osoby, dostaliśmy materace do spania. Dostawaliśmy trzy posiłki dziennie. Była kasza jęczmienna i kompot, który bardzo lubiłem. Brakowało chleba. Trwało to pięć dni.

Równolegle szukaliśmy możliwości wyjazdu prywatnym minibusem. Aby to zrobić, znaleźliśmy przewoźnika za tysiąc UAH od osoby. Matka dziewczyny mogła przelać trzy tysiące UAH

z karty. Poszedłem poszukać kogoś, kto w zamian za przelew mógłby dać nam gotówkę.

Spotkałem kobietę, która nawoziła kwiaty. Mieszkała w pobliżu szkoły. Opublikowała wiadomość na Facebooku, a jedna rodzina odpowiedziała, że może to zrobić, ale z piętnastoprocentową prowizją. Otrzymaliśmy więc dwa tysiące hrywien, a daliśmy dwa tysiące trzysta hrywien. Byliśmy zadowoleni, że wkrótce stąd wyjedziemy. Kierowca nie przyjechał jednak jedenastego kwietnia i nie odbierał telefonu. Zrozumieliśmy, że wszyscy, cała nasza szesnastka, zostaliśmy oszukani.

Splunąłem na bok białą śliną. W SMS-ie o ewakuacji była mowa o tym, że do miejsca ewakuacji trzeba dotrzeć własnym transportem. Nie mamy takiego. Niestety. Jest godzina jedenasta czterdzieści jeden. Podejmuję słuszną taktycznie decyzję, żeby wybiec na drogę i złapać samochód. Po kilku nieudanych próbach ktoś się zatrzymał. Prowadził mężczyzna. Obok jego żona wyłożona ikonami. Podeszedłem i poprosiłem o zabranie nas za pieniądze. Myślał przez długi czas. I zgodził się. Odpowiedziałem mu: „Piętnaście minut i będziemy z torbami”. Do szkoły przebiegłem kilometr z pełną prędkością, aż zabrakło mi tchu. Odwróciłem uwagę dziewczyny od rozmowy. Zabraliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy w drogę. Przebiegłem przez ulicę. Spojrzałem bezczelnie na chłopca na podwórzu. Poprosiłem o zabranie walizek i mojej ukochanej dziewczyny za ostatnie sto UAH, a ja dobiegnę. Powiedział, że wystarczy paczka papierosów. Podziękowaliśmy. Znowu zaczęliśmy wciskać się do nowego samochodu. Tyłne siedzenie pasażera zajęły dwie walizki, w bagażniku znalazła się torba z przyborami kuchennymi. Potem wszedłem ja, a następnie moja dziewczyna. Kiedy przejechaliśmy kilka kilometrów, zobaczyliśmy przewrócone i ostrzelane samochody na poboczach; pozostałości wysadzonego minibusa. Czołgi wroga były w drodze.

Przejechałem przez siedemnaście punktów kontrolnych. Byłem szczegółowo sprawdzany, aż do majtek, że tak powiem, kiedy było to konieczne. Zadawali pytania, przeglądali bagaże, bez wyjątku

przeglądali dokumenty i oczywiście szukali w telefonach tego, co zabronione. Na szóstym punkcie kontrolnym przeprowadzili kontrolę rzeczy, a obok przejechała kolumna samochodów. Towarzyszyły im orki w cywilnych ubraniach. Wszystko wskazuje na to, że była to opłacona kolumna do Zaporozża. Wojna to biznes. Po prostu zdecydowaliśmy się za nią podążyć. A kolejna podróż stała się znacznie szybsza i łatwiejsza. Na myśl, że wszystko się tak kupuje i sprzedaje, przeszedł mnie dreszcz. Po pięciu godzinach podróży zgubiliśmy kolumnę. Samochód zgasł. Przeszliśmy z gazu na benzynę. I pojechaliśmy szukać konwoju. Dogoniliśmy kolumnę. Wojska rosyjskie zgromadziły ciężki sprzęt i piechotę. Byliśmy dla nich bezużyteczni. Wieczorem rozpoczęły się przygotowania do bitew w rejonie połohowskim. Przeczekaliśmy salwy i przyspieszyliśmy. Godzinę później powitała nas strona ukraińska. Ukraiński punkt kontrolny. Hurra!!!

W Zaporozżu eskortowała nas policja. W sercu było ciepło. Zaczęło mocno padać. Zostałem sprawdzony przez portal SBU. Jestem czysty. Przenieśliśmy rzeczy do autobusu ewakuacyjnego.

Na noc umieszczono nas w jednym z przedszkoli w Zaporozżu. Moja dziewczyna zjadła i poszła porozmawiać z rodziną. Nie miałem takiej okazji. Wziąłem widelec, uniosłem go na wysokość wilgotnych oczu i zacząłem powoli jeść.

Wicie, wtedy nie mogłem zrozumieć, a nawet teraz to nie mogę tego pojąć, ile więcej dowodów jest potrzebnych, aby społeczność światowa uznała ludobójstwo i ogłosiła reżim Putina w Federacji Rosyjskiej za sponsora terroryzmu. Uczcijmy chwilą ciszy pamięć ponad dwustu dzieci, które nigdy nie pójdą do przedszkola.

Za mniej więcej tydzień trasa, którą przebyłem, zostanie zamknięta. Do końca kwietnia nie będzie korytarzy z powodu niemożności przejazdu przez toczące się walki i deszcz, który rozmył drogę. Orkowie są źli. Siły Zbrojne Ukrainy odnoszą sukcesy. Chwała Ukrainie! Chwała bohaterom!

22.02

Drodzy przyjaciele, wreszcie znalazłam wolną chwilę i chcę powiedzieć kilka słów. Naprawdę serdecznie dziękuję za brak obojętności, troskę i słowa wsparcia, które w ciągu ostatnich tygodni często dostaję za pośrednictwem różnych komunikatorów. Nie, nie zamierzamy opuszczać Kijowa i proszę nas nie namawiać, gdyż takie dyskusje są destruktywne i mogą doprowadzić wyłącznie do zdenerwowania, którego wszelkimi sposobami usiłujemy z dziewczynkami unikać. Proszę mi wierzyć, iż sytuacja w mieście jest stabilna. Tłok w komunikacji miejskiej, tradycyjne korki, spektakle w teatrach, dzieci w szkołach i przedszkolach, świeże pieczywo w sklepach itp. Nikt nie zamierza tu panikować, a tym bardziej umierać. Rozumiem, iż się niepokoiacie. Rzecz jasna, są przesłanki ku temu. Lecz bardzo proszę uszanować naszą decyzję. Nawet nasze decyzje, gdyż moje dzieci są dostatecznie dorosłe i potrafią same zdecydować, jak chcą postępować.

Ściskam mocno i pozdrawiam.

24.02 12:58

Będę relacjonowała wyłącznie to, czego jestem świadkiem. Rano obudziły mnie odgłosy wybuchów. Było ich co najmniej trzy. Gdzieś około godziny siódmej zaczęły wyc syreny, a do dziewiątej na drogach było już dużo samochodów, udających się w kierunku wyjazdu z miasta. Z Nowopeczerskich Lipek (osiedle VIP) rano wyjechało bardzo dużo drogowych samochodów. Teraz jest już ich mniej, podobnie jak ludzi na ulicach. Przy wejściach do budynków wywieszono aktualną mapkę z zaznaczonymi schronami. Sklepy spożywcze są czynne i w niektórych są spore kolejki. Dostępne są zarówno artykuły spożywcze, jak i drogerijne. Ludzie są nieco

przygnębieni, lecz mili i wzajemnie się wspierają. Do bankomatów kolejek nie widziałam. Są natomiast kolejki do aptek. Nieczynne są urzędy pocztowe. W przeciągu ostatniej godziny wznowiły się wybuchy. Dymu i ognia nie widać. Wyłącznie odgłosy. Przed chwilą słyhać było kolejny.

Na wszystkich latarniach miejskich powiewają flagi Ukrainy, co dodaje otuchy. Sąsiedzi, których dziś spotkałam oraz wszyscy pozostali ludzie, z którymi dziś rozmawiałam, są przekonani, że zwyciężymy. I tak na pewno się stanie.

25.02 08:53

Gdzieś około drugiej w nocy znów było słyhać wybuchy. O godzinie siódmej rano wyły syreny. Moja mama, która mieszka nieopodal budynku, na który dziś nad ranem spadł zestrzelony rosyjski samolot, przez dłuższy czas przebywała w łazience, gdyż mieszkańców wzywano do pozostania w bezpiecznych pomieszczeniach.

25:02 09:23

Kiedy Nelunia przed snem, wraz z tradycyjnym „słodkich snów”, powiedziała: „Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy”, na myśl przyszedł mi tylko ten cytat jednego z trzynastu ukraińskich pograniczników, którzy wczoraj bohatersko polegli, broniąc Wyspy Węży.

26.02 3:41

Peczerski Oddział Obrony Terytorialnej działa jak mechanizm w zegarku. Wiadomo gdzie, kto i jak. Dyżurny zanotował numer mojego telefonu i powiedział, iż wezwą mnie, gdy będzie taka potrzeba. Mieszkańcy sami sprawdzają ulice, podwórka, dachy. My swój też sprawdziliśmy z sąsiadami. Wojskowi pilnują dróg i mostów. Wszystko jest pod kontrolą. Ze względu na to, iż ogłoszono wydłużoną godzinę policyjną (od godziny siedemnastej w sobotę do godziny ósmej w poniedziałek), ludzie udali się do sklepów spożywczych po zakupy. Pojawiły się kolejki. Nie powiem, że zbyt długie, ale jednak są. Generalnie jedzenie jest. Może być problem

z wyborem. Wszyscy są jednak pozytywnie nastawieni i pewni, że zwyciężymy. Tak nam dopomóż Bóg!

27.02 9:51

U nas bez zmian. Wybuchy... syreny... syreny i kolejne wybuchy. Komentarze dla polskich mediów. *Nihil novi*. Ten post piszę do przyjaciół warszawiaków. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak czasem do was tęsknimy (z wyjątkiem tych ostatnich dni). Serdecznie dziękujemy za modlitwy, wsparcie i nieustające zaproszenia, lecz pozwólcie, iż skorzystamy z nich po zakończeniu wojny i wyrzuceniu rosyjskich okupantów z Naszej Ziemi. Czy możecie sobie wyobrazić, żeby żelazne dziewczyny z Żelaznej zgodziły się teraz opuścić Kijów?

27.02 11:23

Film Oleńki *Strona* o Wielkim Głodzie, który zgotowali Rosjanie Ukraincom w latach trzydziestych XX wieku, będzie pokazany w Japonii. Festiwal filmowy w Japonii organizuje pokazy filmów z Ukrainy, żeby przybliżyć Japończykom wiedzę o naszym kraju. Nadal ktoś chce mówić, że kultura nie ma nic do polityki?

28.02

Na razie nic więcej nowego nie napiszę. Przytoczę jedynie aktualną i sprawdzoną informację od Ministra Zdrowia Ukrainy. Rosyjscy okupanci, zaczynając od 24 lutego 2022 roku, zabili trzysta pięćdziesięcioro dwoje cywilów, w tym szesnaścioro dzieci. Rannych zostało dwa tysiące czterdzieści osób, spośród których czterdzieści pięć to dzieci.

28.02

W ubiegłą środę jeszcze zastanawialiśmy się z dziewczynkami, komu z nas będzie wygodniej pójść do sklepu i kupić pączki. W czwartek, dopiero gdzieś po godzinie dziewiętnastej, przypomniałyśmy sobie o tych pączkach, których nie kupiłyśmy i to był nasz pierwszy w życiu tłusty czwartek bez pączków i/lub faworków. Dziś według tradycji prawosławnej zaczyna się tak zwana Maslenica (wy tłumaczę:

to taki tłusty czwartek, który trwa przez tydzień i w czasie którego zajadamy się nie pączkami, lecz plackami). Ponadto, apogeum Maslenicy jest ceremonia palenia strachu polnego. Ciekawe, czy zdobędzie się na spalenie swego strachu (we wszystkich tego słowa znaczeniach) prawosławny lud rosyjski? Czy pozostawi to Ukraińcom?

W międzyczasie w Kijowie już powoli zaczyna brakować jedzenia w sklepach, jest też problem z kupieniem karmy dla zwierząt, apteki są przeważnie zamknięte (jest specjalna mapa czynnych aptek), urzędy pocztowe nadal są zamknięte, od jutra wchodzi zakaz sprzedaży alkoholu. Wybuchy i alarmy przeciwlotnicze są już na porządku dziennym, podobnie jak kolejki do sklepów. Pomimo tych trudności i ogólnego zmęczenia, kijowianie są dobrej myśli i odliczają godziny do zakończenia wojny. Mówię wam: teraz jest najwyższy czas na spalenie strachu.

1.03 5:00

Zbrodniczym rozkazem zaminowania i wysadzenia w powietrze centralnej części Kijowa we wrześniu 1941 roku Rosjanie zmusili wojska nazistowskich Niemiec do „rozwiązania kwestii żydowskiej” w Babim Jarze. Przez zbrodniczą politykę zapomnienia Rosjanie po raz drugi dokonali takiej zbrodni, a dzisiaj robią to po raz trzeci...

Rosjanie chcą zbombardować Świętą Zofię, głupcy. Ile razy mamy wam powtarzać?! Idźcie stąd!

W 1918 moja babcia Wanda ukryła się z matką przed ostrzałem czerwonych Rosjan w murach Sofii Kijowskiej. Dawno, dawno temu opowiadałam już tę historię o tym, jak poprosiła matkę tylko o jedno – aby pozwoliła jej spojrzeć na chleb. Wtedy Święta Zofia ich ochraniała, a wieczorem babcia dostała kromkę chleba od zakonnicy, która na prośbę małej Wandy cały dzień chodziła po Kijowie w poszukiwaniu pieczywa. Sto lat później, w przeddzień rosyjskiej inwazji, dziewczyny i ja specjalnie pojechałyśmy do Zofii i spędziłyśmy cały dzień w jej błogosławionych murach. I przez cały ten dzień prosiłyśmy Ją, Orędowniczkę Kijowa, o uratowanie miasta i mieszkańców Kijowa. I tak się stanie, bo Ona jest niezniszczalna!

Nie mam wśród znajomych Rosjan, z wyjątkiem jednej osoby, która wyjechała z Petersburga do Europy w latach dziewięćdziesiątych. Ale być może niektórzy z was mają Rosjan wśród znajomych i dlatego po raz pierwszy poproszę was o pomoc, o rozesłanie mojego posta.

Wczoraj widziałam reportaż w rosyjskiej telewizji i byłam zdumiona przekręcaniem informacji, ponieważ militarną agresję Federacji Rosyjskiej na ludność cywilną ukraińskich miast i wsi nazwano tam konfliktem wewnętrznym, a rosyjskich okupantów – wyzwolicielami. W związku z tym wszystkie apele rosyjskich liderów opinii publicznej, w których nie ma mowy o tym, że to wojska rosyjskie zaatakowały Ukrainę, że to Putin i jego ludzie są inicjatorami i winowajcami tego, co się dzieje, nie są nic warte. Apele o „zakończenie wojny”, „pogodzenie się”, „zaprzestanie” – do kogo są adresowane? „Płaczę”, „jestem za pokojem”, „ludzie umierają”, „strzelają do cywilów” – to tylko puste słowa, za którymi po prostu niektórzy chcą się ukryć, aby pokazać, jacy są „nieustraszeni”. Zło ma imię. Zło musi być nazwane po imieniu. Ponieważ wszystkie te bezimienne wezwania dzisiaj mogą być wykorzystywane przez wasze fałszywe media, które nawet nie trudziły się, by poinformować was, że już pięć tysięcy osiemset czterdzieścioro waszych żołnierzy, którzy zaatakowali Ukrainę z bronią, zostało zabitych i że ich ciała trzeba by było zabrać. Tego też nie mówiono.

3.03

Kyivhlib działa szybko, nie tylko dostarczając chleb mieszkańcom Kijowa, ale także przeprowadzając pilną zmianę nazwy chleba „białoruskiego”. Od teraz nazywa się „otomańskim”. Brawo!

Jeśli chodzi o sytuację w naszej małej rodzinie, dzisiejsza noc była wyjątkowa, bo po raz pierwszy zobaczyliśmy w bezpośrednim sąsiedztwie naszych okien cztery lecące rakiety. Od teraz już wiemy, że czerwone niebo to nie tylko świt i zmierzch.

3.03 2:24

Jeszcze wczoraj wydawało mi się, że jest sens apelować do Rosjan, aby nie milczeli i wychodzili na place i ulice. Po kolejnym nocnym

ostrzale Kijowa dotarło do mnie, że te apele nie mają sensu. Nikt tam nic nie powie, a tym bardziej nikt nigdzie nie pójdzie. Dla wielu z nich ważniejsze jest wyłączenie Apple Pay czy Spotify, odwołanie wakacji w Hiszpanii czy zakupów w Mediolanie. Możesz zalogować się na Instagram i przekonać się sam. W ogóle nie widzą związku przyczynowo-skutkowego i nie rozumieją, że ich militarna agresja na nasz kraj jest bezpośrednio związana z ich niedogodnościami. Młodzi Rosjanie zadają retoryczne pytania o to, po co tu są i co łączy ich życie z wojną w Ukrainie. W przyszłości te pytania przerodzą się w nienawiść, a Rosjanie za główną przyczynę izolacji uznają Ukrainę, a nie siebie. Ich infantylne podejście do rozwiązania kwestii Putina jest po prostu zaskakujące. Przenieśli na nas rozwiązanie tego problemu. Uważają się za ofiary reżimu i są gotowi cierpliwie przyglądać się temu, co się dzieje i będzie działo w przyszłości. Jeśli tak bardzo podoba im się ten polityczny BDSM, to niech nadal grają w swoje zboczony gry i nie wypuszczają swoich brutalnych psychopatów.

5.03 12:43

Naprawdę kocham początek marca, bo czwartego marca urodził się mój kochany ojciec chrzestny, siódmego marca mój ukochany dziadek, a piątego stycznia zmarł Stalin. Dzisiaj jest piąty marca... no cóż, masz pomysł, za co można kochać ten dzień?

5.03 7:24

Według kalendarza gregoriańskiego Wielki Post już trwa, a według kalendarza juliańskiego jutro jest Niedziela Przebaczenia i nawet nie wyobrażam sobie, czy i kiedy Ukraina będzie mogła przebaczyć.

7.03 5:50

Dzisiaj miałyśmy możliwość kupić świeże pieczywo dzięki ludziom, którzy pieką chleb w czasie wojny. Również dzisiaj w Makarowie nieopodal Kijowa rosyjscy okupanci zburzyli piekarnię. Zginęło trzynaścioro jego pracowników.

7.03 9:20

Przepraszam za pytanie.

Czy ktoś naprawdę wierzy w historię i pokutę rosyjskich jeńców wojennych?

14.03 3:25

Czy wiesz, jaka jest orientacja na klienta w Kijowie? Na drzwiach apteki przez trzy dni wisiało prześcieradło z pytaniem: „Po co nam taka apteka, która jest zamknięta w czasie wojny?“, a czwartego dnia apteka otworzyła się i na jej drzwiach pojawiło się inne prześcieradło, na którym wypisane zostały nowe godziny otwarcia.

17.03 3:15

Dziś jest osiemnasty dzień mojej ascezy, czyli powstrzymania się od używania złych słów w imię zwycięstwa Ukrainy. Trzymam się i nie przeklinam. Zwycięstwo jest bardzo bliskie! Wierzę w to!

23.03

„Przeciwczołgowe jeże z drugiej wojny światowej nie są już eksponatem muzealnym” lub „czymś używanym w kijowskim stylu”.

Od pierwszego dnia wojny nie wykonywałam innej pracy niż wojskowa. Cokolwiek robię, wszystko zależy od stanu wojny, w którym znajduje się kraj. Nie pracuję już nad powieścią (moja powieść o Krymie 1992–2014 miała być ukończona w tym roku i opublikowana na początku przyszłego). Oczywiście nie jeżdżę ze spotkaniami autorskimi po miastach Ukrainy (jedno z nich, z dwoma innymi autorami – w ramach ukraińskiego projektu PEN – było zaplanowane na dziewiąty i dziesiąty marca; kiedy wybuchła wojna, odwołaliśmy wszystkie przygotowania). Nie czytam książek, nie oglądam filmów (przed wojną wieczorami oglądałam serial *The Crown* o królowej Elżbiecie), nie chodzę na spacerzy do parków i lasu. Nie redaguję nawet reportaży i wywiadów – to była moja główna praca przed wojną.

Pracę w czasie wojny, pracę na zwycięstwo, oznaczam kolorami. Biały jest pracą z tekstami i informacjami, najbardziej mi znanymi, choć dopiero w czasie wojny zajęłam się głównie tymi obcojęzycznymi. Piszę felietony, udzielam wywiadów, formułuję i tłumaczę przekazy, pracuję jako dokumentalista: towarzyszę zagranicznemu dziennikarzowi, pomagam mu w przygotowaniu reportaży. Czarna praca to tak naprawdę wojna, praca na polu bitwy, w tym praca lekarzy. Ja jej nie biorę – nie mogę, nie wyobrażam sobie, że bym to robiła. Pierwszego dnia wojny nie miałam pojęcia, co Rosjanie robią w moim kraju, ale kiedy dowiedziałam się i zobaczyłam, odrzuciłam pacyfizm i jednak przygotowałam materiał na koktajle Mołotowa.

Nadal jest praca między bielą a czernią. Nie, nie szara – fioletowa. Fioletowy to kolor tęsknoty. Fioletowa praca to praca z ludźmi, z ofiarami, z tymi, którzy dopiero co wyszli z ostrzału, którzy

uciekają z piekła do spokojnego miejsca, choć w rzeczywistości – nie wiadomo gdzie. Wydawało mi się: biała praca jest zbyt biała, a ranni bardzo potrzebują wsparcia. Czułam się też zobowiązana do podjęcia fioletowej pracy.

Pojechałam więc na dworzec. Dworzec lwowski, który chyba od momentu powstania (1861) nie widział więcej ludzi niż dzisiaj. Na lwowski dworzec przyjeżdżają ludzie z całej Ukrainy: większość z nich chce wyjechać dalej za granicę. Niektórzy zostają we Lwowie lub pobliskich miastach i wsiach.

Pozwolę sobie na trochę humoru, jest czarny, bo teraz cały humor jest czarny: wolontariat na dworcu można porównać do pracy na targach książki: stoisz przy namiocie jak na stoisku, czekając, aż ktoś do ciebie podejdzie i będziesz mogła odpowiedzieć na jego pytania. Czasem obserwujesz ludzi i dostrzegasz oczy szukające pomocy. Zadajesz wtedy pytanie: „Czy mogę pomóc?”. Mówisz, gdzie wsiąść do autobusu do Polski, gdzie wsiąść do pociągu do Polski, „tak, są za darmo” – odpowiadasz. Gdzie się osiedlić? – oto numery telefonów urzędów powiatowych, idź tam, zarejestruj się; tak, możesz być zakwaterowany w rodzinie, możesz być zakwaterowany na siłowni lub w teatrze na rozkładanych łózkach.

Możesz porównać ten wolontariat do pracy na targach książki, dopóki nie przypomnisz sobie, że trwa wojna, a każda z tych osób, na których pytania odpowiadasz, doświadczyła czegoś strasznego: ostrzału, bombardowania, utraty domu albo najgorszego – utraty bliskich lub pożegnania z nimi (kobiety wyjeżdżają za granicę z dziećmi, bo mężczyźni w wieku od osiemnastu do sześćdziesięciu lat nie mają prawa wyjechać z Ukrainy; wielu z nich pozostaje, by walczyć). Pamiętamy, że wszyscy uciekają z powodu beznadziei, dlatego że życie należy uratować.

Dopóki stoisz i rozmawiasz, nie zastanawiasz się, robisz swoje, ale potem w pamięci unosi się kalejdoskop twarzy i pytań. Bałam się, że będę płakać właśnie tam, podczas rozmów. Ale nie – płaczę

później, już w domu, a wieczorem długo nie mogę spać, leżę w łóżku w tym samym pokoju z mamą i siostrą, czasem – z kimś innym z uchodźców – patrzę w ciemność i wzdycham.

Są pytania trudniejsze niż te o pociągi do Polski i przesiedlenia. Mężczyzna z Charkowa z blondynkiem, płaczącym trzyletnim chłopcem w ramionach, zapytał: „Mój syn dorasta bez matki, ma tylko mnie, swojego ojca. Czy myślisz, że zostanę wypuszczony za granicę? Ja mogę zostać w Ukrainie, ale najważniejsze jest dla mnie to, żeby dziecko miało się dobrze. Może jest gdzieś pensjonat dla maluszków, wiesz, taki, żebym mógł go tam zostawić na jakiś czas i pracować. Nie wiesz, czy są jakieś pensjonaty lub przedszkola, które przyjęłyby dzieci uchodźców...?”

Inteligentna kobieta po pięćdziesiątce pyta: „Czy możesz mi powiedzieć, gdzie moja mama może uzyskać pomoc medyczną? Mieliśmy jechać, ale obawiam się, że nie zdążymy. Czy może mama najpierw pojechać do szpitala gdzieś we Lwowie?” (płacze).

Jedna starsza kobieta utkwiała we mnie wzrok, jakby trzymała mnie za rękę. „Pomyśl: jak mogę zabrać wnuczkę ze wsi w obwodzie mikołajowskim?” (jest to bardzo „gorący” obszar, Rosjanie nie tracą nadziei na jego zdobycie, ciągle trwa ostrzał, porwania). Przeglądam rozkład pociągów ewakuacyjnych. Jest z Dniepru. Ale jak dostać się z Mikołajowa do Dniepru, pomiędzy którymi są trzysta dwadzieścia dwa kilometry i niebezpieczna strefa? Jak dostać się ze wsi do Mikołajowa? Szczerze odpowiadam kobiecie, że nie wiem. Patrzy na mnie błagalnie: „Moja wnuczka – mówi – jest bardzo piękna, utalentowana, nie można jej pozwolić umrzeć. Wymyśl coś – prosi mnie – musisz coś wymyślić, jesteś wolontariuszem, daj mi swój kontakt, coś wymyślisz”.

Na dworcu spotkałam dwie kobiety – matkę i córkę – podczas sesji pytań i odpowiedzi. Szukają miejsca na nocleg. Większość uchodźców mam już w domu, ale jest jeszcze dwóch – jakoś się zmieścimy.

Moi nowi goście to uchodźcy z Charkowa. Teraz tam jest piekło. Te kobiety żyły przez dwa tygodnie przy nieustannym dźwięku

spadających bomb i rakiet. Pobliski dom zapalił się na ich oczach po uderzeniu rakiety. Myślały, że pocisk trafił także w ich dom. Na ulicach leżą ciała zabitych. Kiedy inna, dawno przybyła uchodźczyni w moim domu suszy włosy suszarką, myślę: ten dźwięk na pewno przestraszy nowo przybyłych. Lęk może wywołać u nich nawet trzaskanie niezabezpieczonych drzwi.

Goście dziękują mi, ale nie bardzo rozumiem dlaczego. Zawsze mówię: to jest nasz wspólny problem i powinniśmy sobie wzajemnie pomagać.

Zawsze pamiętam, że jestem w bardziej uprzywilejowanej sytuacji niż większość. Moje miasto nie jest jeszcze bombardowane, moje miasto nie jest jeszcze ostrzeliwane. Jestem w domu, podczas gdy matka i siostra, które przyjechały do mnie trzeciego dnia wojny, musiały opuścić swoje mieszkania. Inni uchodźcy, którym pomagam, są w jeszcze trudniejszej sytuacji. Moja siostra przyjechała spod Kijowa i wie, że jej mieszkania może lada chwila nie być (niech Bóg się zlituje).

Siostra obawia się, że Rosjanie zaatakują również zachodnią Ukrainę. Myślę, że Putin spróbuje to zrobić. Oczywiście, że to planuje! Na razie powstrzymuje go tylko zaciekły opór armii ukraińskiej. Tak, Rosjanie są zdemotywowani i słabo uzbrojeni – ale jest ich wielu, a Putin wprawdzie nie silny, ale jakże podły! A zatem kwestia ofensywy na zachodnią Ukrainę, tę, która jest blisko granicy Polski, Słowacji, Rumunii, Węgier, to tylko kwestia czasu.

Dopóki nie są w ofensywie, jestem we Lwowie. Moja siostra boi się, że kiedy zaatakują, inne kraje będą już tak pełne uchodźców z Ukrainy, że nie będziemy mieli dokąd uciec. Moja siostra i ja boimy się nie tyle śmierci, ile represji i tortur. Z książek, dokumentów i zeznań wiemy dobrze, do czego zdolni są Rosjanie i nie mamy wątpliwości, że będą stosować represje i tortury. Siostra mówi: „Powinniśmy już wyjechać, dopóki inne kraje przyjmują uchodźców”. Mówi tak, ale nie jedzie. Jest bardzo przywiązana do Ukrainy, jest liderką ruchu społecznego „Nie bądź obojętna!”, była

w wielu małych i dużych miastach we wszystkich regionach kraju, przywoziła książki i płyty z patriotycznymi filmami. Organizowała tam wydarzenia kulturalne, rozmawiała z ludźmi. Zna kogoś z każdego bombardowanego miasta i miasteczka. Trudno jej zdecydować się na wyjazd z Ukrainy, dla której tak wiele zrobiła przez całe życie. Ale również boi się zostać.

Też się boję, ale jest między nami znacząca różnica. Tu we Lwowie, który nie jest pod ostrzałem, ale też może być zagrożony, jestem w domu, w moim mieszkaniu, wśród moich rzeczy. Kiedy jest zimno, noszę ciepłe ubrania, kiedy jest ciepło, noszę chłodniejsze ubrania. W dzbanku zaparzam kawę i kakao tak, jak lubię. Kąpię się w mojej wannie, pierę rzeczy w mojej pralce (teraz częściej niż kiedykolwiek, bo mieszkańców jest dużo). Samo przebywanie w domu mnie uspokaja. Nawet więcej! Mam wrażenie, że nigdy nie próbowałam gorącej czekolady, którą robię na mojej kuchence. Nigdy nie cieszyłam się tak bardzo gorącą wodą z prysznicą. Tak, wiem o oblężonym Mariupolu, gdzie ludzie głodują, umierają z odwodnienia, bo nie ma wody, prądu ani gazu, a miasto jest nieustannie bombardowane. Pamiętam o tym i na samą myśl o nich ściska mi się gardło. Wiem też, że w tej sytuacji nic nie mogę zrobić, w żaden sposób nie mogę pomóc, bez względu na to, ile przekazuję rzeczy i pieniądze.

Dlatego nadal piję gorącą czekoladę w swojej kuchni. Jem barszcz przygotowany przez mamę lub siostrę dla każdego, kto aktualnie przebywa w naszym domu. Myję podłogę co dwa dni i cieszę się, że myję MOJĄ podłogę. Chodzę znajomymi ulicami, znam każdą aleję, każdy budynek, dziurę w asfalcie, każde drzewo. Mogę spotkać się z przyjaciółmi, z których większość nadal tu mieszka. Mamy wspólny język, wspólne żarty, wspólne memy, wspólne kłopoty. Czy tak może być za granicą? Dopóki mogę, korzystam z tego przywileju – przebywania w MOIM mieście, miejscu, obok SWOICH. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Mój zagraniczny paszport i inne niezbędne rzeczy są zawsze w mojej torebce, a torebka obok łóżka, na którym śpię.

27 lutego 2022

Opublikuję moją odpowiedź do mojej krewnej z Rosji. I położę temu kres.

„Cześć. Właściwie myślę, że jesteśmy teraz w różnych światach. Rozumiem, że widzisz tam wszystko przez inny pryzmat, a poprzedził to długotrwały proces zanurzania się w tej odwróconej rzeczywistości. I nawet nie wiem, jak wytłumaczyć, co się z nami teraz dokładnie dzieje... Ale nigdy nie widziałam takiej jedności całego społeczeństwa obywatelskiego, jak teraz w Ukrainie. Cały kraj zjednoczył się w walce przeciwko tej dzikiej wojnie. W rzeczywistości uważam, że mówimy o walce z faszyzmem. Wiesz, Niemcy też do końca nie zdawali sobie sprawy, w jaką pułapkę własnych złudzeń i alternatywnej rzeczywistości wpadli, a rzeczywistość była przerażająca. I nie jest przypadkiem, że kreślę te paralele, Putin również dziś mówił, że „przyjął odpowiedzialność za rozwiązanie kwestii ukraińskiej zamiast przyszłych pokoleń”. Ta retoryka... To jest retoryka Hitlera, który mówił o „kwestii żydowskiej”. I nie przesadzam. Wszyscy naprawdę tak myślimy. A teraz reszta cywilizowanego świata, która zdała sobie z tego sprawę, zamierza izolować Rosję. Wspiera nas cała, cała Europa i wiele innych krajów. Putin ogłosił dziś gotowość broni jądrowej. Cóż, to najbrudniejszy szantaż, który świadczy również o agonii Putina. Ale co będzie dalej, nikt nie wie.

Tymczasem jesteśmy świadkami właśnie tutaj, w mojej Ukrainie, w moim Kijowie, zbrodni na przerażającą skalę. Jesteśmy

bombardowani Gradami (czy słyszałaś kiedyś dźwięk Gradów? A mój syn słyszał i trząsał się z przerażenia, siedząc na podłodze w korytarzu). Rosjanie ostrzeliwują osiedla, szpitale, przedszkola, sierocińce ciężką artylerią. Uwierz mi, to prawda. Jest ogromna liczba dowodów, które nadają się dla międzynarodowego trybunału. I właściwie nie można sobie nawet wyobrazić skali nienawiści Ukraińców do Rosjan, którą wywołały te ostatnie trzy dni. Naprawdę, nawet nie wiesz. Miliony ludzi zjednoczyły się w oporze, a ich nienawiść do wroga jest tak wielka, że nawet kilka kolejnych pokoleń jej nie naprawi. Nie przesadzam. I myślę, że w rzeczywistości jest to tragedia i katastrofa. Ale ta nienawiść jest zrozumiała, kiedy atakują nas bez ostrzeżenia o czwartej nad ranem i zaczynają bombardować nasze miasta, zabijając cywilów i dzieci.

Jednocześnie straty armii rosyjskiej są ogromne. Twoje wiadomości mówią o jednym, dwóch, ale w rzeczywistości jest to już ponad cztery tysiące osób. Duża ilość rosyjskiego sprzętu została zniszczona, kilkuset waszych żołnierzy dostało się do niewoli, nagrania z ich przesłuchań są dostępne w domenie publicznej. Jest wielu chłopców, żałosnych, przestraszonych, którzy sami nie rozumieją, co się stało. Przygotowywali się na łatwe zwycięstwo, jak na Krymie, ale nagle natknęli się na silną armię i twardy opór milionów zwykłych ludzi, którzy gotowi są rozszarpać ich zębami, bo bronią swojej ziemi. A fakt, że Putin zaczął szantażować świat bronią nuklearną, świadczy tylko o tym, że on też nie spodziewał się takiego scenariusza. *Blitzkrieg* nie powiódł się, „najsilniejsza armia” nie zdołała zdobyć ani jednego dużego ukraińskiego miasta, a straty są ogromne. Wkrótce rosyjskie matki zawyją, ale przerażająca prawda jest taka, że nawet ciała ich dzieci nie zostaną im przyniesione. Ukraińcy zwrócili się do Czerwonego Krzyża z prośbą o zorganizowanie odsyłania zwłok z powrotem do Rosji, bo Rosja ich nie zabiera. Ci chłopcy to mięso armatnie! Jednak jak zawsze w Rosji.

Ogólnie myślę, że nigdy nie odwiedzę Petersburga. I nie tylko ja. Nie wiemy dokładnie, jak zakończy się ta straszna wojna. W każdym razie na moich oczach narodziła się jakaś nowa Ukraina, która nigdy nie pozwoli się podbić i nigdy nie wybaczy Rosjanom tej wojny. I to nie jest szowinistyczny patriotyzm. To naturalna odpowiedź na pragnienie zniszczenia naszej wolności, naszej tożsamości, naszej godności. Mity o nazistach i Banderze są po prostu śmieszne. Ale w ciągu ostatnich trzech dni wszyscy tutaj zamieniliśmy się w „banderowców” – ja, moja matka, Swieta i każda osoba, którą znam. Obawiam się, że to punkt bez powrotu. I nie wiem, dlaczego piszę do ciebie taki długi list. Myślę, że jestem po prostu bardzo zgorzkniała, ale wiem, że nie jesteś zbyt chętna do patrzenia na rzeczy naszymi oczami (biorąc pod uwagę to, co twoja mama ostatnio mówiła mojej mamie).

Jeśli chcecie poczytać wiadomości z naszej strony, obejrzyjcie zdjęcia pokonanej armii rosyjskiej (tylko że tam też jest dużo trupów), filmy z więźniami, upewnijcie się, że przynajmniej w tym wasz prezydent kłamie. Mogę podrzucić ci kilka linków. Być może warto przynajmniej spróbować spojrzeć na wszystko z drugiej strony. A jeśli nie, to dobrze. Jeśli uznamy to za normalne, że mój mąż znów został zmuszony do pójścia na wojnę, mój syn już wie, co to są schrony, mama, tata i Swieta śpią na korytarzu na podłodze, a ja patrzę w nocy przez okno, jak pali się skład naftowy, w który wleciała rosyjska rakietka, i rozumiem, że te wszystkie katastrofy spowodowane przez człowieka i ekologicznie nie są nawet najgorsze, gdyż grozi nam jeszcze broń nuklearna. Ogólnie u nas wszystko jest w porządku, tak.”

Ona nie odpisała.

Bogdana Romantsova

Krytyczka literacka, wykładowczyni, redaktorka, Kijów

27 lutego

Któregoś dnia widziałam niesamowite przykłady człowieczeństwa, ludzi stojących przy drodze z kartonem „kanapki i kawa” czy napis na starym domu – „toaleta i woda tutaj”. Zdjęcia setek, tysięcy znajomych, którzy wstąpili do obrony terytorialnej i Sił Zbrojnych, w tym mojego ojca. Kobiety schodzące do schronu, delikatnie trzymające swoje koty w kocach. Bezwarunkowa otwartość i wsparcie. Piękne twarze, błyszczące oczy, zaskakująco spokojne dzieci, które wszystko rozumiały. I ani jednego kompromisu, nikt nie powiedział: „Oddalibyśmy to, żeby zatrzymać wojnę”.

Nigdy nas nie pokonają, jesteśmy po prostu z różnych planet. I mam nadzieję, że przez następne sto lat po naszym zwycięstwie pieprzeni Rosjanie będą się bali powiedzieć, skąd są.

3 marca

Wsadziłam do autobusu babcię, która płakała, bo z jej domu w Hostomelu nic nie zostało. Widziałam młodą mamę z pięcioletnim dzieckiem, które tak mocno trzymała. W drugiej ręce miała małą walizkę – nawet nie wiem, co w niej było. Nadszedł czas na ustalenie priorytetów.

Matka z nastoletnim chłopcem, który bardzo martwił się o kota, którego na zmianę nosili w nosidełku. „Czy na pewno pozwolą nam zabrać kota? Jak to będzie na granicy? Nigdzie nie wyjeżdżamy bez kota, proszę o wyjaśnienie” – prosiła.

Widzieliśmy ojca, który chciał jechać ze swoją ciężarną żoną. I szczerze powiedzieliśmy mu, że mężczyzna w jego wieku najpraw-

dopodobniej nie zostanie wypuszczony za granicę. Po prostu stał obok, rozglądając się zdezorientowany: „Jak ona może być tam beze mnie, niedługo urodzi, przecież to obcy kraj, jak ona...?”.

Widzieliśmy ludzi powtarzających, że stracili wszystko. I młodą, bardzo piękną parę, która podeszła do mnie (kurtka Czerwonego Krzyża to kolejny magnes) i powiedziała: „Słyszeliśmy, że ktoś tu zostawia koty, wyjeżdżając za granicę. Przyjechaliśmy po kota, żeby go pokochać”.

W dzisiejszych czasach widziałam więcej łez i nadziei niż przez trzydzieści lat. Zostałam przytulona przez kompletnie obcych ludzi. I ja ich przytulałam. Kiedy skończył się papier z listą, pozostali wolontariusze oderwali kawałek tekturowego pudełka, abyśmy mogli iść dalej.

Mówiłam dziesiątki razy: „Szczęśliwej drogi, poradysz sobie” – i ani jedno słowo nie było grzecznościową formułką. Wszystko tutaj jest takie realne i takie żywe. Wszyscy jesteście tacy piękni. Takich nie da się zwyciężyć.

Kocham was.

4 marca

Wczoraj przyszła do nas kobieta. Płakała tak bardzo, że się przestraszyłam. Opowiadała przez łzy, że gdy wyjeżdżała pociągiem z Charkowa, to w tym momencie pociąg był ostrzeliwany przez okupantów. Pociąg z cywilami. Z gromadką dzieciaków.

Inna zastanawiała się, czy nie powinna zostać na dworcu na noc, żeby rano złapać jakiś transport do granicy. W ramionach miała trzymiesięcznego syna. Potem przyszedł ojciec i zapytał, czy jest jakieś lekarstwo, bo dziecko nie mogło się uspokoić przez dwa dni w drodze. Zapytałam, ile lat ma dziecko. Okazało się, że dwadzieścia dwa dni.

Zostałam z dziesięcioletnim chłopcem. Zapytałam, jaka była najważniejsza rzecz, którą ze sobą zabrał. Chłopiec odpowiedział, że

to świnka morska. Ma dwa i pół roku i nazywa się Wasia. Mężczyzna z Kazachstanu powiedział, że długo pracował i wreszcie mógł otworzyć własny sklep ze słodyczami w Charkowie: „Ale teraz chyba nic z niego nie zostało, prawda? Myślisz, że zatrudnią mnie w Polsce? Po prostu chcę pracować, to wszystko”.

Prowadzę ten pamiętnik. Dziennik zbrodni poświęcony wszystkim dobrym ludziom. Dziennik ich i mojej nadziei.

5 marca

Wolontariat to nie tylko prowadzenie konwoju, organizowanie autobusów, tworzenie list czy czekanie pod namiotami na potrzebujących pomocy. To również mycie baniaków. Czy zdarzyło ci się myć bardzo zatłuszczone baniaki na zimno bez detergentów, w drodze, przy cysternie z wodą, gdy przepychają się obok ciebie dziesiątki, setki uchodźców? Co mogę powiedzieć? Mój jedyny płaszcz teraz pachnie tym wszystkim i lepiej nie patrzeć na rękawy. Ale nawet te baniaki to mały krok do zwycięstwa.

Rosjanie idą na chuj.

6 marca

Podeszła młoda dziewczyna z płaczem. Pytam, jak pomóc: herbata, jedzenie, autobus do Polski, lekarstwa. Kręci głową. Mówi, że ma krewnych w Mariupolu i nie miała z nimi kontaktu od wczoraj. Potem przeprosza za łzy, za to, jak mocno płacze. Przyznaję się jej szczerze, że po zmianie zawsze płaczę w łazience. Wszyscy potrzebujemy się wypłakać.

Dziewczynka w różowym ubranku, pięć lat, uśmiecha się. Znam tę dziewczynkę – wczoraj dałam jej batonik, kiedy nalewałam kawę w namiocie z jedzeniem. Kapelusz z uszami na pewno zapamiętam. Dziewczynka mówi po rosyjsku, ale cichutko odpowiedziała: „Dziękuję”.

Opiekuję się starszą panią, inżynierką z Charkowa, która całe życie pracowała w instytucjach naukowych. Mówi, że ostatnio była

we Lwowie, kiedy wybuchł Czarnobyl. Zatrzymali się w pobliżu katedry. Przed wejściem do taksówki mówi: „Boże, chroń Ukrainę, nawet jeśli Lwów nie jest bombardowany, jest przecież taki piękny”.

Kobieta z Charkowa pyta o schrony. Mówię i proponuję wyjechać za granicę, do Polski. Nie może – wszystkie paszporty zostały spalone, gdy pocisk trafił w dom. Wyciąga zaświadczenie o emeryturze – jedyny dokument, który pozostał. Wraz z nim wypada ikona Matki Boskiej, włożona do prostego kalendarzyka. Nie jestem wierząca, ale dla nich jestem gotowa uwierzyć.

26 lutego

Krótki list do niektórych zachodnich intelektualistów i pewnych ludzi lewicy. Proszę przekazać go tym osobom.

Nie mogę pisać zbyt dużo, gdyż wciąż uciekamy z dziećmi, które są tuż obok mnie. Mówiąc krótko, Ukraina nie została „wciągnięta” w wojnę, została zaatakowana. Bez choćby pretekstu, podobnie jak przy ataku Hitlera na Polskę.

Wiem, że inne kraje miały swój udział w imperializmie, teraz zaś jesteście świadkami jawnego przykładu rosyjskiego imperializmu.

Nie chcę tutaj dokonywać nieadekwatnych porównań historycznych, ale powiem tylko, że imperia przegrywały wcześniej wojny z mniejszymi narodami, a ostatecznie imperialistyczny rosyjski rząd będzie musiał przegrać i tę walkę.

Kiedy jesteś bombardowany, kiedy myślisz o sposobach ewakuacji swoich dzieci, jest to inny poziom analizy niż wtedy, gdy możesz być ironicznym mędrcom, siedzącym w bezpiecznym biurze akademickim gdzieś na MIT. Tak, panie Noamie Chomsky, patrzę między innymi na pana. Zacząłem jako wolontariusz tłumaczący *Odpowiedzialność intelektualistów* (*Responsibility of intellectuals*) na język ukraiński, więc teraz jestem naprawdę wkurzony tym, jak wspomina pan w jednym zdaniu, będącym tłem dla szerszego wywodu: „i tak, Rosja musiała zająć Krym osiem lat temu, aby chronić swoją bazę morską”. Co gdyby Stany Zjednoczone zajęły Kalifornię Dolną? Intelektualiści, bądźcie odpowiedzialni!

Zanim „obalicie kiedyś kapitalizm”, pomyślcie o sposobach, które nie doprowadzą do wymordowania nas tutaj, ponieważ „każda wojna jest zła”.

Jeśli jesteście ludźmi lewicy, posłuchajcie opinii miejscowych tutaj na peryferiach, a nie jakichś mędrców z centrum światowego systemu.

Jeśli jesteście lewicowcami, zacznijcie swoje analizy od cierpienia milionów ludzi, a nie od geopolitycznych szachów. Zacznijcie od rzesz uchodźców, ludzi mających pod opieką dzieci, osoby starsze i zwierzęta domowe. Zacznijcie od dzieci ze szpitala onkologicznego w Kijowie, które siedzą w schronach przeciwlotniczych, zamiast otrzymywać chemioterapię.

27 lutego

Pierwszego dnia, uciekając z dziećmi, nie mogłem znaleźć słów. Słowa mnie zawiodły. Teraz dzieci są bezpieczne i zdałem sobie z tego sprawę, ponieważ teraz nadszedł czas na działanie.

Rosjanie, póki trzymamy ich za rękę, bijcie ich w serce, uwalniajcie się. To lepsze niż bycie zapamiętanym jako „rosyjsko-faszystowscy najeźdźcy”. Prawda, przyjaciele? W Galicji przed okręgową komendą wojskową ustawia się długa kolejka ochotników. Przede mną był facet, który też ma dwoje dzieci, a jeszcze przed nim jego wujkowie, którzy właśnie wywieźli kobiety i dzieci za granicę, a sami przyszli prosić o możliwość walki. Cokolwiek wydarzy się teraz w nadchodzących dniach – wygramy. Tu, w komendzie uzupełnień, pomimo przemęczenia obsługują wszystkich; ktoś powiedział do mnie: „Dlaczego się śpieszysz, nic nie możesz zrobić”, ale ja chcę walczyć. Oczywiście nie mogę zdradzić więcej szczegółów, ale teraz jestem wojskowym. Ja, „pacyfista”.

Będę z wami szczery.

Nienawidzę wojny we wszystkich jej przejawach:

Fizycznej, psychologicznej, duchowej,

Emocjonalnej, środowiskowej.

Nienawidzę wojny.

I nienawidzę być zmuszanym do walki, ja, ja, ja naprawdę tego nienawidzę.

Ponieważ żałuję, żałuję, że nie urodziłem się w świecie, w którym nie jest to konieczne.

Ta idea walki i bycia wojownikiem, i ciągłych zmaganiań

Została na mnie wymuszona przez ucisk

W innych okolicznościach byłbym rzeźbiarzem, ogrodnikiem, stolarzem, wiecie, mógłbym być kimkolwiek innym.

Pewnie częścią mnie albo częścią tego, kim jestem, częścią tego, co robię, jest bycie wojownikiem, niechętnym wojownikiem, niechętnym walczącym o przetrwanie, ale robię to, ponieważ cenię sobie życie.

Nie możemy tego uniknąć, nie możemy od tego uciec, ponieważ to byłoby tchórzostwo.

28 lutego

Od ponad pół roku czytam książki o medytacji, a teraz, gdy jestem w formie i czekam na instrukcje, nagle mam czas na rozpoczęcie ćwiczeń. Wszyscy wyszliśmy z naszej strefy komfortu i staliśmy się różnymi ludźmi. Najważniejsze jest, aby stać się lepszym.

W ostatnich dniach bardzo kocham nas wszystkich. Pomagamy sobie wzajemnie. W Privatbank podają krzesło i częstują pyszną kawą, a przy sąsiednim stoliku ustawia się kolejka ludzi, którzy układają coś dla wojska. Przygotowuje się duże garnki świeżego domowego jedzenia i mówi: „Jedz, bo zniknie”. Nawiasem mówiąc, stosunek oficerów do szeregowców nie jest wcale taki sam, jak w mojej młodości w czasie pokoju: żadnego mówienia o regulaminie, tylko łagodność i człowieczeństwo. Mówią: „Póki masz czas, odpocznij, oto koc”. Obok mnie jest facet, który również przybył kilka dni temu z cywila i nie ma żadnego doświadczenia. Syn dowódcy brygady właśnie wrócił z Europy Zachodniej, gdzie pracował i również wstąpił do wojska. Są jednak wśród nas profesjonaliści, niektórzy mają za sobą wiele lat służby.

2 marca

Rozmawiałem z kolegą, że Ukraina wygrała już *blitzkrieg* informacyjny na poziomie światowym – ale pomyślałem, że nie zaszkodzi przedstawić kilka prywatnych refleksji. Nawet po wstąpieniu do wojska nie pozbyłem się na przykład pewnego poczucia wstydu, że nie robię wystarczająco dużo, że jako osoba bez doświadczenia bojowego zostałem przydzielony do miejsca statystycznie bezpieczniejszego niż cywile gdzieś w Charkowie. Nazywa się to winą ocalałego i może objawiać się agresją wobec innych. Na przykład to „dlaczego uchodźcy uciekają, a nie wszyscy walczą” już się zaczęło. Spróbuj zrozumieć: to mówią ludzie, którzy sami są w bezpieczniejszym miejscu niż Kijów czy Charków i to jest agresja ze strachu. Ma ona miejsce równoległe z pomocą. Każdy jest tam, gdzie powinien, gdzie może. Nie każdy bez doświadczenia może wspiąć się na czołg z koktajlem Mołotowa. To normalne. Niektóre rzeczy są właśnie wyrazem bólu, a nawet poczucia winy przez ocalałego. Wszyscy mamy problemy, próbujemy jednak coś robić: nieuzbrojeni cywile walczą z najeźdźcami w Berdiańsku, kobiety w rejonie romeńskim.

4 marca

Najważniejsza jest komunikacja, utrata telefonu jest prawie tak przerażająca, jak utrata dokumentów czy karabinu szturmowego. Rano jest najtrudniej, bo budzisz się i nie wiesz, co się dzieje. Śni ci się, że zawozisz dziecko to szkoły, a gdy się budzisz, to nadal trwa wojna. Po południu jest trochę łatwiej, pojawia się poczucie jedności, świadomość, że jesteś po dobrej stronie. I wiecie, co się stało? Również zacząłem ciągle mówić „kocham cię” ludziom bez względu na płeć. Wszyscy to mówią, to jest jak wielopoziomowe poczucie winy ocalałego. Chociaż mam poczucie przynależności do tej wspólnoty, to co minutę pragnę, aby cała ta „wielkość” się skończyła.

Pustka nienawiści

Wydaje się, że w dzisiejszych czasach mamy prawo nienawidzić. Niektórzy wręcz mówią: musimy nienawidzić. W końcu jest co nienawidzić.

Niewątpliwie jest. Na przykład mój rodzinny Czernihów krwawi, jest otoczony, wielokrotnie bombardowany, pozbawiony tak pozornie, wydawałoby się, niezbywalnych korzyści cywilizacyjnych, jak dostawy prądu, wody i gazu. Mnie tam nie ma, ale są moi rodzice i chory dziadek. Mój ojciec zdołał się dzisiaj skontaktować ze mną. Opowiedział mi wszystko, co można powiedzieć w tak... niezwykłej sytuacji. Mam nadzieję, że w Czernihowie nie będzie jak w Mariupolu i nie czeka ich głód.

W podobnej sytuacji są miliony obywateli Ukrainy. Moi krewni i tak mają stosunkowo dużo szczęścia. Nie będę tutaj jednak wymieniał wszystkich okrucieństw popełnianych przez okupantów – i tak są one opisywane w internecie. Są utrwalone na licznych zdjęciach, filmach i w tekstach, które zachowają dowody grozy dla przyszłych pokoleń. Pozostawiły one trwałe ślady w pamięci poszkodowanych świadków. Niestety oczywistym jest, że wiele tragedii dopiero nadejdzie.

I uczymy się nienawidzić.

Nienawiść obu rodzajów ogarnęła mnie w pierwszych dniach wojny, dopóki nie postanowiłem wyrzec się jej tak bardzo, jak to możliwe, niezależnie od tego, jaki los mnie spotkał i cokolwiek widziałem w przeszłości.

Wydaje się to naiwnym twierdzeniem czy nawet bezwartościową obłudną świętoszkowatością, prawda? Może nawet

przejawem zjawiska znanego w kulturze popularnej jako syndrom sztokholmski? Mój wybór wydaje mi się stosunkowo racjonalny.

Przecież picie trucizny nienawiści w nadziei, że jej przedmiot – rzeczywisty lub wyimaginowany, konkretny lub warunkowy – umrze od niej, nie ma sensu. Tak się złożyło, że ta na pierwszy rzut oka banalna prawda wielu wielkich systemów etycznych (zarówno religijnych, jak i świeckich) w warunkach radykalnego doświadczenia transformacji stała się dla mnie bardziej oczywista niż kiedykolwiek.

Spożywanie trucizny nienawiści zamiast środka uspokajającego jest wręcz szaleństwem.

Nienawiść nie pozwala nam zobaczyć i zbadać głębokich przyczyn katastrofy, która się wydarzyła. I trzeba je wziąć pod uwagę teraz, teraz, a nie „po” – nie daj Boże zginąć, będąc w ciemności ignorancji!

(Nie)liryczna dygresja

Trzeba sobie zdać sprawę, że społeczeństwo rosyjskie nie zasługuje na nienawiść – potrzebuje leczenia, swoistego „humanitarnego rozminowania”, które w przyszłości powinno być realizowane znanymi środkami „miękkiej siły”, której roli wielu z nas wcześniej nie doceniało lub nie do końca rozumiało. Jednocześnie wszyscy zbrodniarze wojenni muszą zostać pociągnięci do odpowiedzialności w taki czy inny sposób – tutaj sama „miękka siła” niestety nie wystarczy, ale główną motywacją tych działań powinna być znowu nie nienawiść, ale pragnienie współczucia dla ludzkości, aby uniemożliwić lub przynajmniej zmniejszyć w jak największym stopniu prawdopodobieństwo brutalizacji przyszłych konfliktów. Stare i dobrze znane instrumenty powinny zostać znacznie ulepszone i wzmocnione.

W dodatku prędzej czy później Rosja będzie musiała przejść przez prawdziwą, jeśli nie „denazyfikację”, to „defaszyzację”. Faktem jest, że współczesna rosyjska państwowość stworzona przez Putina ma bez wątpienia cechy faszystowskie. W tym miejscu należy przede wszystkim wspomnieć o apelu kierowanym przy podejmowaniu

decyzji politycznych do wirtualnej wspólnoty ludowej „rosyjskich słowiańskich prawosławnych”, który umożliwił przestawianie granic i przeprowadzanie interwencji militarnych w sposób dobrowolny. ZSRR jest otwarcie ogłaszany jako „forma państwowości wielkoruskiej”. Koreluje to w dużej mierze z definicjami faszyzmu Rogera Griffina jako „palingenetycznego ultranacjonalizmu” i charakterystyką faszyzmu Stanleya Payne'a.

To właśnie wcielenie rosyjskiej państwowości przez Putina jest obecnie największym zagrożeniem, zarówno dla języka rosyjskiego, jak i kultury rosyjskiej, ponieważ twierdzi on, że ma monopol na ich „własność”, a jednocześnie w oczach całego świata radykalnie dyskredytuje ich wymyślnymi działaniami, których rzekomym celem jest ich „ochrona”.

Nienawiść, w ogóle nienawiść i umiejętność dostrzegania przyczyn wydarzeń są odwrotnie proporcjonalne. Przynajmniej tak uważam. Z tym przekonaniem chciałbym żyć dalej.

I zawsze chcę zobaczyć, a może spróbować coś ujrzeć. Moje oczy są moim narzędziem pracy, a moja nienawiść jest niedopuszczalną przeszkodą, która dewaluuje wszelkie wysiłki przedwojennego życia.

Czy dotrzymuję swojej obietnicy? Czy będę w stanie maksymalnie zmniejszyć swoją nienawiść? Powody epistemologiczne i etyczne przemawiające za kontynuowaniem tego postępowania są uzupełniane względami terapeutycznymi. Nienawiść dosłownie zabija swojego nosiciela. Ale przed nami jeszcze tyle pracy!

Oczywiście pokusy są ogromne. Nie zgadzam się jednak, nawet w tych warunkach, na zaanektowanie przez pustkę nienawiści.

P.S. Jest coś obrzydliwego w zdaniu „zaanektowanie przez pustkę nienawiści”, ale uwierz mi, jest to bardzo nieprzyjemny proces odczuwany wewnętrznie. Stawianie czoła ryzyku śmierci w takim stanie psychicznym jest dość upokarzające i smutne, ale o czymś podobnym pisałem już powyżej.

25.02

Wojna chersońska

Nie spałem jeszcze, gdy przeleciał nad nami myśliwiec, a trzydzieści kilometrów od Chersonia kolumna pojazdów opancerzonych w liczbie dwustu dziewięćdziesięciu dziewięciu jednostek zmierzała w kierunku miasta.

26.02

Sytuacja w Chersoniu

Poranek w Chersoniu. Cieszę się, że o nas nie zapomnieli. Oznacza to, że około szóstej, szóstej trzydzieści rosyjski punkt kontrolny na moście Antonowskim (BMP) został „przywitany” nalotem. Ktokolwiek zdołał, uciekł. Obserwacje subiektywne – miasto zawieszona w strefie neutralnej. Wróg nie ma w tej chwili żadnych zasobów, aby kontrolować sytuację. Z drugiej strony wiele służb nie robiło nic, nie słuchało rozkazów burmistrza, na przykład strażacy nie gasili prywatnych budynków w Antoniwce.

Serce mnie boli, gdy myślę o opuszczonym ukraińskim konwoju (od rozwidlenia na Oleszki w kierunku Melitopola i Armiańska) na autostradzie Melitopol (oczywiście w wyniku ataku wrogich śmigłowców). Charakterystyczne jest to, że w obawie przed najnowszymi środkami rażenia przeciwnik używa połączeń śmigłowców: pięć, sześć śmigłowców przy niskich (od pięćdziesięciu do stu metrów) pułapkach strzeleckich, podobnie samoloty atakują go z wysokości od stu do dwustu metrów, a następnie przemieszczają się w bok lub do góry.

26.02

Bitwa trwa. Post nr 2

Cherson. W przeciwieństwie do zeszłej nocy dzisiaj zdrzemnąłem się.

Nie uwierzycie w to. W tej chwili cieszę się kanonadą z haubic i czołgów. Nie potrafię powiedzieć, co dokładnie dzieje się w rejonie Mostu Antonowskiego, Czornobajiwki i Muzykiwki, ale sam fakt bitwy świadczy o tym, że Siły Zbrojne nie zniknęły, walczymy. Myślę, że most Antonowski zapisze się w historii trzeciej wojny światowej jako jeden z przejawów heroizmu i poświęcenia Ukraińców. Po prostu nie wiem, dlaczego go nie wysadzają. W końcu przemieszczają się przez niego niekończące się kolumny ord z Krymu, dlatego toczą się ciągle bitwy o tę przeprawę. Nie rozumiem, dlaczego w 2014 roku Silenkowowi udało się szybko postawić betonowe bloki na podejścia i na sam most, co uprościło możliwość jego obrony, ale teraz tak nie jest. Na moście od kilku dni rozrzucone są szczątki żołnierzy (o nieznanym narodowości).

Miejscowy burmistrz Kołyhajew, którego w przededniu wojny ostrożnie podejrzewałem o separatyzm, wydaje się teraz próbować zorganizować miasto, jeśli nie po to, aby walczyć, to działać przeciwko rabunkom. W tej chwili podejmuje próbę zorganizowania drużyn ochotników. Na budynkach administracyjnych zachowały się ukraińskie symbole, ratusz oświetlany jest bożonarodzeniowymi girlandami.

Kanonada nie słabnie, mam nadzieję, że to my dajemy im (przepraszam) pizdy.

26.02

Bardzo blisko jest kanonada, coś leci. Przyzwyczailiśmy się do tego ostatnio i już się specjalnie nie ukrywamy (chyba że chronimy nasze małe dziewczynki).

Aktualna sytuacja w mieście.

W centrum z głośnika rozbrzmiewa hymn Ukrainy, powiewają nasze flagi. Jest tylko problem z bydłem (rabusiami) i nic nierozumiejącymi młodymi ludźmi na ulicy, patrzącymi w smartfony.

W 2014 roku na lewym brzegu Dniepru maruderzy splądrowali moją daczę, podczas gdy sąsiedzi milczeli, a policja pilnowała „swoich interesów”. Wójt nawet nie zapytał, co się tam teraz dzieje.

Kanonada trwa, coś szeleści i leci. Brakuje tu swingersów i „oszczepów”, jeśli w ogóle tu są. Najważniejsze jest to, że „Europa jest zmartwiona, bardzo zmartwiona”. USA się zastanawia, ale my bez względu na wszystko będziemy walczyć. Cieszę się, że obudził się rząd i że nasi osobiści przyjaciele za granicą są gotowi do pomocy.

Pozbyłem się Facebooka, bo denerwują mnie boty i jacyś koledzy kretyni, którym chętnie dałbym w twarz przy spotkaniu (mówią, że to wszystko wina Poroszenki).

Nie mam czasu dziękować darczyńcom. Zrobię to później.

Dla zainteresowanych kolegów z zagranicy podaję w pliku dane konta.

Powinniśmy się martwić o naszych rannych bohaterów.

26.02

O kolaborantach

Obok poświęceń jednych pojawiła się jawna lub ukryta współpraca innych. Nasz bezzałogowy statek powietrzny zniszczył kolumnę Ordy w pobliżu wsi Nowa Zburjiwka. Czterech rannych Rosjan trafiło do szpitala Hoła Prystań. Z jakiegoś powodu nasza policja nie zorganizowała ochrony szpitala i nie utworzyła „gwardii honorowej” dla tych „bohaterów-wyzwolicieli”.

Transportery opancerzone okupantów regularnie przemieszczają się po Chersoniu, dostarczając rannych do szpitala regionalnego, a naszych rannych do szpitala Wodnik. Jesteśmy humanitarni, w przeciwieństwie do Federacji Moskiewskiej, ale dlaczego szpital Wodnik ma problemy ze składnikami krwi i lekami (ludzie oddawali krew), a w szpitalu regionalnym wszystko jest w porządku?

26.02

Wiosna jest piękna

Dzisiaj w Chersoniu jest naprawdę słoneczna wiosenna pogoda. Mój zięć i ja nie mogliśmy tego znieść – pojechaliśmy zobaczyć, co

się dzieje w mieście. Jest o jedną trzecią mniej ludzi i pojazdów niż zwykle. Jest policja i ochrona drogową. Widziałem jedną taksówkę, kursowały trolejbusy. W pobliżu ratusza stanęło kilkudziesięciu mężczyzn, którzy odpowiedzieli na wezwanie burmistrza do zjednoczenia się w obronie terytorialnej. Mam nadzieję, że posiadają przynajmniej jakąś broń. W centrum miasta zawieszono ukraińskie flagi, aby wyzwolicieli zrozumieli, dokąd przybyli, ponieważ mówią nam, że zgubili drogę. Sklepy przemysłowe nie działają, spożywczych otwarta jest połowa. Nie ma produktów mlecznych, jest mało mięsa. Nie ma chleba. Piekę własny, teraz będę piec też dla kolegi mojego zięcia.

Kiedy czekałem w samochodzie na mojego zięcia, nad głową przeleciał rosyjski myśliwiec (sto metrów), zawyła syrena i bomba spadła we wschodniej części miasta.

Utrzymuję kontakt z przyjaciółmi w Odessie i Chersoniu. W Odessie zbombardowano ośrodek krwiodawstwa, najwyraźniej dzięki sygnałom od agentów Federacji Moskiewskiej. W Mikołajowie ponownie zaatakowano lotnisko w Kulbakinie, płoną magazyny paliw, nasze myśliwce zdążyły wystartować.

Walczymy, bo jesteśmy tego warci.

28.02

Sytuacja jest dynamiczna

Przyjaciele, otrzymałem szereg wiadomości od kolegów z Polski i Niemiec o przekazaniu znacznych kwot na moją specjalną polską kartę, gdzie również zbieram środki na leczenie naszych Bohaterów. Dopóki bank nie rozliczy wszystkich transakcji (oczywiście będzie to na koniec dnia), nie wiem, jaka jest tam suma. Jak skończą, to wtedy poinformuję.

Ostatnio w Chersoniu był alarm, możliwy ostrzał Gradowy (właśnie usiedliśmy z rodziną do obiadu, nie chodziliśmy już do schronu). Pisałem o posuwaniu się tej kolumny pod Oleszkiem. WSZYSTKO! Kolumna „uprzejmych” zielonych ludzików została powitana i delikatnie „przytulona” przez naszych żołnierzy. Kolumna

zostanie wysłana do Federacji Moskiewskiej zapakowana w celofan w postaci mięsa mielonego i szaszłyka.

Zjednoczmy się, fajniej jest pokonać wroga jako grupa.

28.02

Bo źli ludzie z Moskwy wyrządzą ci zło

W ciągu dnia nieprzyjaciel otrzymał posiłki z Krymu. W tej chwili kółko wokół Chersonia jest zamknięte. Jego zmechanizowana kolumna odważyła się wejść do miasta w celu oczyszczenia. Oczywiście w nocy należy spodziewać się działań bojowych. Prośba do mieszkańców Chersonia o zaprzestanie biegania po mieście, aby nie wpaść pod nieprzyjacielski lub przyjacielski ogień. Postępuj zgodnie z zasadami bezpieczeństwa, jeśli trzeba – ukryj się.

Wprowadzany jest już specjalny sprzęt Federacji Rosyjskiej, który od jutra na kontrolowanym terytorium będzie próbował zagłuszać sygnały radiowe i szerzyć wśród ludności dezinformację, że Ukraina przegrała wojnę.

Trzymamy się, bo jesteśmy tego warci.

28.02

Sytuacja w okupowanym mieście

Dziś nieprzyjaciel otoczył Chersoń i odważył się wkroczyć do miasta z pancernymi kolumnami. Chersoń się broni. W pobliżu mostu Antonowskiego i na drodze powiatowej stoją wraki czołgów i innego sprzętu. W chwili obecnej na niektórych skrzyżowaniach miasta znajduje się kilka jednostek wyposażenia. Niektóre z ich oddziałów wędrują po mieście, ponieważ nie mogą się odnaleźć. Chcą jeść, błagają lub kradną z wielką ostrożnością, no cóż, „wyzwoliciele” już za bardzo się nas boją. Dlatego nie stawiają jeszcze wymagań władzom lokalnym, nie wchodzą do centrum miasta. Czekamy na gości.

1.03

Trzymajmy się

Dzień dobry.

W Chersoniu było zimno i trochę padało. Zamiast aktywnej walki wieczorem i w środku nocy panowała cisza...

Moja rodzina jest wyczerpana psychicznie i fizycznie – odpoczywają. Pierwszego dnia, gdy na obrzeżach miasta zaroilo się od Ordy, postanowiliśmy, że nie zostaniemy uchodźcami, ale w czasie okupacji będę szukał możliwości opuszczenia miasta i przygotowania dla mojej rodziny możliwości wyjścia poza ruski mir. Byliśmy gotowi stracić wszystkie dobra materialne odziedziczone po rodzicach mojej żony i to, co sami zarobiliśmy, bo wartości Ordy nie są dla nas.

Czy wśród tych, którzy szturmują punkty kontrolne, jest wielu, którzy naprawdę muszą dostać się do UE, ponieważ napadł na nich Mordor? Nie wiem. Myślę, że jest część, która nie jest niczym bezpośrednio zagrożona, bo ich domy znajdują się poza granicami działań wojennych. Koniec końców to ich wybór. Choć nie wykluczam, że na paradzie zwycięstwa staną w pierwszych rzędach i uronią skromną łzę, gdy będą ich pokazywać stacje telewizyjne.

Oto myśli, którymi postanowiłem się z wami podzielić.

1.03

Walka

Sytuacja rano. W środku nocy Bayraktar potraktował wroga w pobliżu lotniska. Ordy rozrzucone po mieście. W okolicach dzielnicy Tekstylnykiv (mikrookręg Chersoń) toczy się wymiana ognia. Jest pochmurno, więc dron nie będzie mógł być używany. Grady i armaty działają bardzo blisko. Wysłałem moją wnuczkę Jasię na pierwsze piętro, do kotłowni, do jej mamy i siostry. Nieprzyjaciel ściąga czołgi i inne pojazdy opancerzone od strony szosy Zełeniwka i Mikołajów. Postanowili wykorzystać nieobecność Bayraktarów. Przeprowadzają „oczyszczanie” w centrum, w rejonie rynku centralnego (piętnaście minut spacerem od nas). Co się dzieje na tym centralnym rynku? Nadal nie rozumiem. Pierwszej nocy wojny ich myśliwce rozpoczęły atak raketowy właśnie tam. Jestem na diecie. Gotuję zupę.

CHWAŁA UKRAINIE!

1.03

„Smacznego”, dranie

Orda chce jeść, więc oczywiście przenosi się z pola do miasta, bo pozbyła się przeterminowanych suchych racji żywnościowych z 2015 roku. Weszli do fabryki Danona i jedzą jogurty dla dzieci. Poza tym chcą osłaniać się ludnością cywilną od naszej armii, która wszędzie zamienia ich w hummus. Na Szumińskim jeden z pijanych mieszkańców rzucił petardą pod stopy „wyzwoliciele”.

Prośba do mieszkańców Chersonia, aby nie opuszczali schronów.

1.03

Ostrzał budynków mieszkalnych w Chersoniu

W Chersoniu padał śnieg. W całym mieście toczy się bitwa. Wrogowie uciekają, pozostawiając za sobą zwłoki. W Biłozerce toczy się zacięta walka z wykorzystaniem wszystkich rodzajów broni. Z drogi powiatowej żołnierze Putina ostrzeliwują dzielnicę mieszkalną Tawrijskiego.

1.03

To pełzająca okupacja

Obecna sytuacja w Chersoniu. Walki z centrum miasta przeniosły się na teren Zakładów Chlebowo-Piekarskich. Wróg boi się urządzeń spalających pojazdy opancerzone, dlatego stosuje następującą taktykę. Przy wsparciu pojazdów pancernych i ostrzale z Gradów do miasta wkroczyła piechota. Przejęto kontrolę nad skrzyżowaniami i innymi ważnymi obiektami, aby zapewnić wjazd pojazdów opancerzonych do miasta. Dwóch „entuzjastów” strzelało dwukrotnie w punkcie kontrolnym. Okupanci ostrzegali, że gdyby to się powtórzyło, rozstrzelaliby dziesięciu zakładników.

To wszystko w skrócie.

1.03

Okupanci w Chersoniu

Piszę na uszkodzonym laptopie przy wyłączonym świetle. Od czasu do czasu gdzieś w oddali słychać wybuchy i strzały. Walki

w centrum i wokół nas ustały. Orda stosuje taktykę wprowadzania do miasta piechoty pod osłoną pojazdów opancerzonych, a wcześniej ostrzeliwuje bloki mieszkalne. Widać, że ludzie bali się pokazywać i dlatego strzały obrońców nie były skoordynowane. Orda rabuje sklepy, walczy o jedzenie i możliwość kąpieli. Burmistrz Kołyhajew pozostał na swoim miejscu pracy, są informacje, że ratusz się pali. Czy to już okupacja? Zobaczymy. Wszyscy tutaj zaciekle ich nienawidzą.

Wspólnota!

Byłem zajęty sprawami rodzinnymi.

Cherson jest okupowany od wczoraj.

Ich żołnierze przychodzą do nas z informacją, że chleb został przywieziony do miasta i będzie rozdawany bezpłatnie. Ich desant został odparty w Mikołajowie. Oczywiście chcą używać ludzi jako żywych tarcz. Wiadomo, że grupa śmigłowców i dwa transportowce lecące nad Skadowskiem niosły desant do Mikołajowa.

Mamy zbombardowaną wieś Antoniwka w pobliżu mostu na rzece i wieś Czornobajiwka w pobliżu lotniska. Mieszkańcy z koktajlami próbowali się z nimi spotkać na ulicy Naftovykiv w brzozowym zagajniku w pobliżu „Epicentrum”. Niestety wszyscy zostali ostrzelani z armat. Koktajle mogą być skuteczne tylko na wąskich ulicach, a nie na otwartych przestrzeniach.

Wczoraj Rosjanie splądrowali sklepy spożywcze, a dziś już zajęli się sklepami ze sprzętem. Jak powiedziałem, wczoraj dzielnicę Tawrijskiego ostrzelano z Gradów – trafiły one w szkołę nr 24, dziewięciopiętrowe budynki i ludzi, którzy wyszli zrobić zakupy – zostali rozerwani na kawałki.

3.03

Miasto oplakuje zmarłych

Bracia!

Dziś w ciągu dnia opiekowałem się moją najmłodszą wnuczką. Dałem córce trochę odpocząć. Tymczasem zięć zaangażował się we

wzmacnianie naszego domu i organizowanie pomocy humanitarnej przez swoją firmę. Napisałem, że kobiety odebrały najeźdźcom nasze flagi i stanęły z tymi flagami przed regionalną administracją, i machały nimi przed twarzami okupantów (były tam też cztery BMP). W całym mieście zginęli ludzie (przechodnie, mieszkańcy budynków, ludzie w samochodach) – to dziesiątki cywilów. Ośmioro naszych patriotów zginęło w parku przy ulicy Naftovykiv (pisałem o nich wcześniej – tam grzebane są ciała). Okupanci zniszczyli naszą chlubę, „Fabrykę”, pozostałe dobra rozgrabili szabrownicy.

Okupanci nie zdjęli naszej flagi w miejscu, gdzie stał pomnik Lenina – teraz jest to dla Bohaterów Niebiańskiej Setki (ich taktyka jest następująca – tam, gdzie w mieście są kamery internetowe, zachowują się przyzwoicie, a tam, gdzie ich nie ma – popełniają akty przemocy). W mieście burmistrz Kołyhajew nie opuścił mieszkańców, pracuje razem z jednym z członków rady miejskiej. Reszta się ukrywa.

Dziękuję wszystkim, którzy dzwoniли lub napisali, za słowa wsparcia.

Trzymajmy się, bo jesteśmy warci ZWYCIĘSTWA nad Mordorem.

3.03

Dum spiro, spero

I tak trwa kolejny dzień okupacji. Jak ostrzegł burmistrz, ostrzału można spodziewać się od drugiej do czwartej rano. Rzeczywiście, o drugiej trzydzieści obudziły nas wybuchy w rejonie Czornobajiwki. Najwyraźniej Bayraktar strzelał do sprzętu wroga. Czornobajiwka to podmiejska wieś na obrzeżach Chersonia, niedaleko lotniska. Nasze międzynarodowe lotnisko było zamknięte z powodu przebudowy od września ubiegłego roku do stycznia. Tam poszerzyli halę odlotów dla pasażerów, zbudowali nowy pas startowy (wydłużyli go i poszerzyli). Oprócz lotów czarterowych przylatywały do nas samoloty z Kijowa, Stambułu, Krakowa, Wiednia, Katowic. Zaplanowano również loty do innych krajów i miast. Wieś Czornobajiwka była w czasach sowieckich majątkiem kołchozu, którym kierował Bohater

Pracy Socjalistycznej. W drodze z lotniska do Chersonia często zabierano Leonida Breżniewa i innych przywódców partii komunistycznej na inspekcję miejscowej fermy drobiu. W tej chwili ci, którym na tym zależy, walczą o to, by dziesiątki milionów kurczaków nie głodowało tam, bo w innym wypadku miasto stanie się strefą katastrofy ekologicznej, udusimy się od ich trupich zapachów. Sama wieś Czornobajiwka jest zniszczona.

Jako oficer rezerwy armii sowieckiej (sztab dowodzenia; swoją drogą nie zaproponowano mi złożenia przysięgi na wierność Ukrainie i dopiero teraz odkryłem zapis komisji wojskowej z 1989 roku o przeniesieniu mnie do rezerwy) rozumiem, że sytuacja z mostem drogowym i kolejowym przez Dniepr nie jest przypadkiem.

W Chersoniu obowiązuje w nocy godzina policyjna i nie zaleca się jazdy prywatnym transportem w ciągu dnia. Wznowiona została praca trolejbusów. Wskazane są sklepy ATB, które wznowiły pracę. Wiem, że są długie kolejki i skromny wybór produktów. Mamy też chleb kupiony w Silpo, które znajdowało się na terenie spalonej „Fabryki”. Mieszkańcy Chersonia nie rzucają się na szyje „wyzwolicielem”. Urząd Miasta wynegocjował z nimi „neutralność” – ludzie ich nie prowokują, a oni nie popełniają przestępstw w mieście. Istnieją informacje, że budynek SBU został zbombardowany. Wczoraj w nocy sprzęt wroga został zniszczony w miejscowości Tomyna Bałka (na prawym brzegu pod Berysławem), podobna sytuacja miała miejsce dziś w nocy pod Tokariwką, czyli dwadzieścia kilometrów na północ od Chersonia.

Informacje te nie są pewne. Podobnie jak wiadomości o blokadach zamieszczone w sieci. Zwykła łączność komórkowa i nie tylko ta jest monitorowana przez FSB.

3.03

Obecne życie

Ukraińska flaga nadal jest w chersońskim ratuszu. Czornobajiwka dostarcza ludziom żywe kurczaki. Rosyjska

bydłota w mieście zniszczyła szereg sklepów sieciowych. Te sklepy, które są otwarte, mają ograniczony wybór i szalone kolejki. Orkowie kopią i minują okolicę.

4.03

Właśnie wróciłem z centrum. Trzeba było kupić karmę dla kota i kociaka. Kolejka jest bardzo długa, ale przecież nie można wytłumaczyć zwierzęciu, że jest wojna i nie będzie jedzenia. Potem pomogłem naszym wolontariuszom z Czerwonego Krzyża w noszeniu worków z mąką. Na ulicy Jarosława Mudry pieką chleb i rozdają go ludziom. Dystrybuują również po półtora kilograma mąki na rodzinę. Dostałem dla rodziny swoją porcję mąki za pracę, a gdy dowiedzieli się, że mam małe wnuczki, dali mi litr mleka i jogurtu. Tymczasem zięć biegał w poszukiwaniu działającej apteki. Większość została zamknięta lub zniszczona. Asortyment działających aptek jest skromny. Znalazłem półkilogramowy słoik z jedzeniem dla niemowląt w dzielnicy zablokowanej przez wojsko. Moja córka od czasu do czasu ma załamania nerwowe, jest zajęta dziećmi, zwłaszcza teraz dwumiesięczna Tamara potrzebuje opieki. Jasia przeżyła pierwsze dwa dni bombardowań z temperaturą powyżej czterdziestu stopni. Trzymam Tamarę w ramionach i piszę do ciebie. Dlatego przepraszam za ewentualne błędy, bo komputer jest uszkodzony i klawiatura nie wybija wszystkich liter.

Nasz telefon komórkowy jest wyłączony, z wyjątkiem połączeń alarmowych. Dostępne są tylko rosyjskie kanały telewizyjne i radiowe. Flagi są nadal ukraińskie. Bankomaty są już wyłączone. W centrum znajdują się ich kamazy. Rosjanie chcą zrobić dla telewizji film pokazujący, jak rozdają pomoc humanitarną emerytom. Zapewne ci podziękują w nim w imieniu mieszkańców za spokojne niebo i *ruszkij mir*.

Dziękuję wszystkim, którzy są gotowi dzielić się chlebem i schronieniem z moją rodziną. Opuszczenie miasta nie jest możliwe. Tutaj są groby rodziców, dziadków i pradziadków mojej żony.

Chcę wyjaśnić informację, że w Liliowym Gaju wokół „Epicentrum” zginęło nie ośmioro, ale czternaścioro żołnierzy obrony terytorialnej.

4.03

„Enej był mądrym chłopcem”, Iwan Kotlarewski, *Eneida*

Przyjaciele, mamy kłopoty!

Czekałem na zięcia w pobliżu wyłamanych i zabarykadowanych drzwi Centrum Medycznego pod straganem z kwiatami dzisiaj w południe. Zięć otrzymał informację, że w aptece na centralnym placu miasta można kupić odżywkę mleczną dla dziecka karmionego piersią. Po drodze spotkałem kilku znajomych.

Nie oglądałem telewizji od dwóch i pół roku. Znajomy poinformował, że oprócz odłączenia Kyivstar i MTS oraz wyłączenia bankomatów również radio i telewizja w Chersoniu są już rosyjskie. Tymczasem na placu, który zappełnił się kamazami w kolorze kakao, zaczął się jakiś ruch. Rozpoczęto dystrybucję pomocy „humanitarnej”. I tu okazało się, że wyczerpani siedzeniem w piwnicach mieszkańcy, którzy stoją w długich kolejkach w ocalałych sklepach, żeby chociaż coś kupić do jedzenia, nie rozumieją „szerokiego” gestu najeźdźców. Problem w tym, że najlepiej byłoby, gdyby w rosyjskiej telewizji pokazać szabrowników, którzy kochają gratisy. Nasi obywatele sami wymierzali im sprawiedliwość, przywiązali ich do drzew taśmą ze spuszczoneymi spodniami i napisem na tyłku – „ZŁODZIEJ!”.

To jest nasz problem, ale pokonamy wszystkie problemy.

5.03

Chersoń walczy

Wróg próbuje zmusić mieszkańców Chersonia do „polubienia go”. Czyni to, nie pozwalając na wjazd transportu z lekarstwami i żywnością do miasta. Mieszkańcy kategorycznie odmówili korzystania z tak zwanej „pomocy humanitarnej” z rąk wroga. Biznesmeni miasta Chersonia i mieszkańcy skandowali: „Chersoń to Ukraina”. Pół godziny później odbył się wiec pod lufami karabinów

maszynowych. Przy wejściu do centralnego placu i bezpośrednio na nim skanduje się „Chwała Ukrainie”, „Cherson to Ukraina”, „Okupanci – wynoście się z miasta”. Okupanci próbują rozpędzić ludzi zmierzających w kierunku placu, strzelają, ale ludzie nie odchodzą.

5.03

Oczywiście wielu z was powie, że działałem lekkomyślnie, nie wywożąc rodziny w pierwszych dniach wojny, kiedy miałem okazję. Nie mam na to odpowiedzi. Wiem jedno, że to jest moja ziemia, a nie tej obdartej Ordy. Jestem dumny z mieszkańców Chersonia, którzy nie są posłuszni (bronili naszego głosu w 2004 roku, nie wpuścili Ordy w 2014 roku, teraz też nie są posłuszni). Czy mogłem zrobić inaczej? Oczywiście bardzo martwię się o moich najbliższych.

Mieszkańcy zorganizowali się i wspierali nawzajem. Ponieważ sklepy są prawie nieczynne, a spacerowanie po mieście nie zawsze jest bezpieczne, dostaniesz artykuły spożywcze za gotówkę. Dla tych, którzy nie mają możliwości zakupu, biznesmeni rozdają chleb i mąkę za darmo. Ferma drobiu próbuje rozwozić żywe kurczaki i jajka (jednak okupanci zaczęli to utrudniać, ustawiając blokady dróg i pola minowe wokół miasta).

Teraz w Mikołajowie trwa ciężka bitwa. Jestem w stałym kontakcie z kolegą. Orkowie pędzą do Odessy.

6.03

Coś optymistycznego

Dziś kolejny dzień wojny i okupacji Chersonia. Naliczono pięć samochodów do przewozu więźniów z obu stron obwodowej administracji państwowej, w której osiedlili się orkowie. Ponadto w zasadzce znajduje się również policyjny transporter opancerzony, samochód pancerny i autobus policyjny. Mieszkańcy Chersonia nie bali się i ponownie protestowali. W Żytłosielszczy uwagę zwraca billboard, na którym mieszkańcy wyjaśnili swój stosunek do okupanta. Protesty Ukraińców miały miejsce w Kałanczaku, Nowej Kachowce i Heniczesku.

Okupanci zastrzelili mężczyznę i zranili kobietę jadących samochodem między Biłozerką a Chersoniem. Wczoraj pisałem, że ze względu na swój charakter nieomal nie zostałem ranny w pobliżu Obwodowej Administracji Państwowej. Zapominam, że w warunkach okupacji za nieposłuszeństwo nie płaci się mandatu, ale można dostać kulę.

Dzisiaj przypadkiem znalazłem w zamrażarce niespodziankę, jakby pozdrowienie z czasów przed wojną. Na początku stycznia zamroziłem ciasto z konfiturą z róży herbacianej i orzechami. To jak święto.

Pozdrowienia dla wszystkich.

7.03

„Gdzie są bohaterowie, tam siła wroga nie może wytrzymać.” Oto miłość do ojczyzny

Nasze Siły Zbrojne atakiem raketowo-bombowym zniszczyły przeniesiony z Krymu oddział śmigłowców w Czornobajiwce pod Chersoniem.

9.03

Mieszkańcy Chersonia przywitali Rosjan kwiatami

Ósmego marca mieszkańcy Chersonia pogratulowali „oswobodzicielom” kwiatami – wręczono im dwa goździki przewiązane czarną wstążką.

10.03

Wytrzymać. Oto nasz cel, przyjaciele!

Moim zdaniem aneksja Krymu to trwająca trzecia wojna światowa, kiedy to zaniedbano międzynarodowy system prawny i oprócz Ukrainy doszło do interwencji wojskowej Federacji Moskiewskiej w Syrii (zniszczenie Aleppo przez bomby próżniowe i kasetowe oraz broń chemiczną), działania militarne ich zbirów w Libii i niektórych krajach afrykańskich. Ale nie o tym mówię. Ci historycy, którzy przeżyją, napiszą o tym później. O naszej sytuacji. Ci, którzy uważnie przeczytali moją analizę sprzed dwudziestego czwartego

lutego, zauważyli, że mówiąc o Kijowie, zidentyfikowałem trzy kluczowe kierunki ataku na stolicę: Żytomierz, Czarnobyl (to jest to, co może się niektórym wydawać dziwne) i Czernihów. Czarnobyl (duża „brudna” bomba atomowa w rękach „Kadyrów” – dlatego oni, bo kiedyś Putinowi udało się doprowadzić do uznania Czeczenów za terrorystów na szczęblu ONZ). Putin i jego propagandyści i generałowie przede wszystkim nie docenili naszego morale i silnej woli naszego narodu (nie wszyscy są jak syn i wnuk Sofii Rotaru). Dlatego na południu nie ma kwiatów dla „wyzwolicieli” (z wyjątkiem dwóch goździków z czarną wstążką). Desant Marynarki Wojennej Moskwy czeka na morzu, ponieważ wojska nie od razu zajęły Chersoń i teraz koncentrują się na Mikołajowie. Dlatego trudno jest operować dwiema armiami z Naddniestrza na tyłach Odessy. Siły Zbrojne Ukrainy walczą zaciekle. W związku z tym nieprzyjaciel ucieka się do zastraszania naszych „sojuszników” i prób demoralizacji Sił Zbrojnych i ludności cywilnej. Stosowane są konwencjonalnie zabronione bomby próżniowe i kasetowe. Od pierwszych dni wojny Putin dawał jasno do zrozumienia, że nie poprzestanie na możliwości użycia broni jądrowej (przynajmniej taktycznej). Świat ma do czynienia z nowoczesną hybrydą nazizmu i faszyzmu – ruskim mirem opartym na broni jądrowej, chemicznej i bakteriologicznej. Ta okoliczność zmusza „sojuszników” do ostrożności (pozostania poza strefą wojny), do niewprowadzania strefy zakazu lotów, a także do odmowy przekazania nam radzieckich samolotów (co więcej, trwają konsultacje, jak „uspokoić” Putin kosztem Ukrainy – uznanie Krymu za rosyjski, zaopatrzenie go w wodę, a jeśli nie zepchnięcie na nas LuhanDona¹, to jego uznanie, odmowa wpłacania składek...). Musimy zrozumieć, że w administracji Bidena jest nie tylko Blinken, którego pomysł na przekazanie samolotów został obalony. Nie zapominajmy o zaporoskiej elektrowni jądrowej zdobytej przez kadyrowców. Oznacza to, że oprócz „brudnej” bomby

¹ Pejoratywna nazwa dwóch separatystycznych republik – Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej.

w Czarnobylu wróg ma prawdziwą i potężniejszą, co wprawilo UE w szok i chcąc uniknąć katastrofy, chętnie się nas pozbędą na warunkach Putina (więc wierzę, że niektóre państwa, jak Węgry czy Włochy, zablokują kwestię naszej natychmiastowej akcesji i nie ma mowy o przystąpieniu do NATO).

Wchodzimy w bardziej brutalną fazę wojny, kiedy wróg będzie eksterminował całe dzielnice i miasta (jak ich przodkowie – Złota Orda), wzorem Aleppo czy Groźnego. I tu bomby próżniowe lub kasetowe, huragany nie wystarczą. Uderzą także w miasta znajdujące się poza obszarem działań wojennych. Uderzą w rury wodociągowe (w nich magazynowany jest chlor, a w przypadku zniszczenia pojemników – śmierć wszystkich żywych istot gwarantowana jest w zależności od kierunku wiatru – ochronę w pewnym stopniu mogą stanowić maski przeciwgazowe, okulary pływackie, maski z zaworem, nad którym nosi się zwykłą mokrą maskę medyczną, okna i drzwi obwieszane mokrymi prześcieradłami). Wróg jest cyniczny, bezwzględny i zrobi wszystko, by wywołać panikę.

Czy powinniśmy bać się Ordy? Nie! Wszyscy jesteśmy śmiertelni. Pisząc i rozpowszechniając informacje z okupowanego miasta, ryzykuję i to nie tylko swoim życiem. Ponad czterystu cywilnych mieszkańców Chersonia zostało już wziętych do niewoli. Areszt śledczy w Chersoniu został opróżniony z więźniów – jest jasne, w jakim celu. Przyjrzyj się dokładnie na YouTube, jakie są środki ochrony osobistej przed wymienionymi zagrożeniami. Trzeba zrozumieć, że choć w mniejszym stopniu, istnieje niebezpieczeństwo podobnych działań ideologów ruskiego miru w stosunku do Polaków i krajów bałtyckich.

Walczymy – wygramy.

11.03

Wiedza to potęga

Jak wczoraj przewidziałem, wróg, przegrywając na polu bitwy, zacznie aktywnie bombardować miasta poza granicami działań

wojennych. Dzisiejszy wieczór jest tego potwierdzeniem. Na razie nie uciekają się do broni chemicznej i bakteriologicznej, ale to, że raszyści zainicjowali tę sprawę w ONZ (jakbyśmy mieli taką broń) oznacza, że do tych zbrodni nie jest daleko. Jeśli pierwszemu tygodniowi wojny towarzyszyły ciągle ostrzały i niszczenie miast, poszukiwanie lekarstw, żywności, schronienia, to w drugim – cieszą regularne wybuchy, bo to oznacza, że Siły Zbrojne Ukrainy nie zapomniały o nas. Dzisiaj ostatnie dwie eksplozje miały miejsce między piątą a szóstą rano.

Władze miasta sukcesywnie poprawiają życie w mieście (trwają remonty zniszczonych sieci elektrycznych, gazowych i wodociągowych; pomagają mieszkańcom w szkleniu okien, ustały przerwy w dostawach chleba – przed działaniami wojennymi większość chleba była dostarczana z Mikołajowa). Na targu wszystko jest bardzo drogie, ale na szczęście dostępne.

Na rynku czasem słyhać rozmowy lokalnych żebraków, lumpów, którzy zawsze robią to, co mówi im telewizja. To oni rzucili się, żeby szabrować, okradać sklepy. Wśród handlarzy są również ci, którzy wykorzystują fakt, że jest wojna. Chcą się na tym dorobić.

Przed operacjami wojskowymi dręczyło mnie pytanie, na które nie znałem odpowiedzi. Między rzędami handlarzy często słyżałem rozmowy „watowe”, a po rynku krążyli lokalni żebracy. Zadawałem sobie pytanie, czy trzeba ryzykować zdrowiem i życiem dla tego lumpena, który sra w oleszkowskim lesie (nie mówię tylko o kupce), głośuje na paczkę gryki czy jak mówi mu telewizja.

Ostatnie wydarzenia postawiły wszystko na swoim miejscu. Tak, żebracy, podążając za „oswobodzicielami”, rzucili się do rabowania sklepów i wszystkiego, co „złe leży”. Wczoraj jeden z szabrowników z Żytłosieli został zabrany do szpitala z zamrożniętym tyłkiem. Nie tylko niektórzy handlowcy żyją zgodnie z maksymą „Komu wojna, komu rodzona matka”.

Większość mieszkańców Chersonia ma jednak swoją godność. Pisałem już, że byłem świadkiem, jak na Placu Wolności wolni

obywatele pokazali przywiązanie do wolności i nie brali jałmużny od wroga, a kamazów było sześć lub siedem. Nasi ludzie mają swoją godność i dlatego niektórzy pojechali ze zdrajczynią N. Pokłonską na tymczasowo zaanektowany Krym. Ludzie pomagają sobie wzajemnie. Mili ludzie dzielili się z moją rodziną jedzeniem dla niemowląt, jajkami kurzymi, mąką i rybami z rzeki Dniepr. Cały świat widział protesty mieszkańców Chersonia. Wróg, aby nas gnębić, wprowadził gwardię rosyjską i przygotował areszt przedprocesowy. Boją się jednak usunąć nasze flagi państwowe z budynków administracyjnych.

Już wiem, na co wydam pieniądze od przyjaciół. Opublikuje raport o tym, co się dzieje. Niech wszyscy poznają te wydarzenia, ale zrobię to po naszym zwycięstwie...

13.03

Z ostatnich wydarzeń

Plac Wolności w Chersoniu jest pełen mieszkańców z ukraińskimi flagami. Chersoń to Ukraina. Tymczasem Vova Saldo, były członek Partii Regionów, wraz ze Stremousowem i garstką emerytów opowiadają się za ruskim mirem.

13.03

Aby ich krew nagle zalała...

Dzisiaj jest słoneczny dzień w Chersoniu. Pomyślałem, że podzielę się z wami moimi przemyśleniami na temat ogólnego planu, ale dzień wydawał się tak pełen wydarzeń, że nie był do tego odpowiedni.

Ferma drobiu między Chersoniem a Czornobajiwką miała przed wojną trzy miliony kurczaków. Orki zablokowały tam dostawy paszy i kury zaczęły masowo ginąć. W czasie bombardowań uszkodzeniu uległa sieć elektryczna. Dlatego ubojnia nie działa. Zginęło już ponad sto tysięcy kurczaków. Część udało się przekazać ludności, ale zostało ponad dwa miliony. Zginą, w najlepszym razie uda się uratować między sto a dwieście tysięcy ptaków.

Dziś orki z kilkunastu lokalnych i przybyłych z Krymu oddziałów oraz trzech kolaborantów kręciło film o tym, jak mieszkańcy

Chersonia kochają Federację Moskiewską. Natomiast trzydziestotysięczny wiec naszych patriotów zebrał się w centrum miasta. Orki strzelały w powietrze i pod nogi. W Nowoworoncowce orki na czołgach wjeżdżały do prywatnych gospodarstw, mordowały kurczaki i świnie, świętując przy tym, jedząc i pijąc bimber.

14.03

Trochę odniesień do spraw międzynarodowych

Pamiętam, że kiedy studiowałam na Chersońskim Uniwersytecie Państwowym, w ogóle nie wspomniano o tak zwanej „nieznanej wojnie”. Finowie, tracąc część własnego terenu, wyciągnęli wnioski. Od wielu dziesięcioleci Finowie, budując własne domy, zakładają w ich piwnicach schrony przeciwlotnicze. Tymczasem neutralna Finlandia była dość uzależniona od handlu z Federacją Moskiewską, a także realizowała z nią wspólne interesy. W szczególności zgodnie z rosyjskim projektem rozpoczęły się przygotowania do budowy elektrowni jądrowej. W tej chwili Finowie wstrzymali jej budowę. Jednocześnie w Finlandii brakuje konstrukcji żelbetowych, ponieważ stal walcowana (itp.) była importowana z Rosji i Białorusi. Niektóre z tych branż są zagrożone upadkiem. Finowie zgodzili się na import z Indii, ale pierwsze dostawy nastąpią nie wcześniej niż za dwa, trzy miesiące.

15.03

Najwyraźniej mieszkańcy terytoriów nieokupowanych zastanawiają się, jakie są ceny i co można kupić w Chersoniu. W pierwszych dniach okupacji część sklepów spożywczych (i niespożywczych) została zrabowana przez okupantów i życzliwych im szabrowników (na przykład ATB, Europort i szereg innych). Nie ma sensu walczyć z grabieżą okupanta gołymi rękami, ale znaleźliśmy pewien sposób. Szabrowników (tych, których złapano) przywiązywano do drzew ze spuszczonej spodniami i przyklejonym taśmą napisem na dupie – „ZŁODZIEJ” (staram się pisać bez błędów, ale mój lenovo się rozpada, klawisze odlatują, piszę prawie na ślepo).

Najtrudniejszym tygodniem pod względem żywności był pierwszy tydzień okupacji. Wróg zablokował dostawy dla miasta i transporty paszy do fermy drobiu (co skazało na śmierć trzy miliony kur). Orkowie spodziewali się, że będziemy pędzić masowo, by zabrać ich paskudne jedzenie, o czym pisałem wcześniej.

Jaka sytuacja jest obecnie?

Nie można było kupić chleba przez dziesięć dni (sam go upiekłem, a nawet się podzieliłem). Rynki zaczęły działać (są bardziej adekwatne ceny niż w Dnieprze, w Żytłoselyszu, Azerbejdżanie, gdzie sprzedają o trzydzieści, pięćdziesiąt procent drożej). Rynek centralny zacznie dziś działać. Chleb można teraz kupić stosunkowo łatwo i po „normalnych”, wojennych cenach. W ATB (z kilkunastu sklepów tej sieci pracują tylko cztery) na półkach stoją cukierki w pudełkach, napoje gazowane, trochę pieczywa oraz resztki lodów (to wszystko). W prywatnych sklepach do tego asortymentu dodano majonez i pastę pomidorową.

Na targu można kupić ziemniaki od piętnastu (przy odrobinie szczęścia) do trzydziestu hrywien za kilogram. Marchew, buraki, kapusta kosztują od trzydziestu do czterdziestu hrywien. Ceny mięsa zaczynają się od dwustu wzwyż. Ryby z Dniepru od pięćdziesięciu hrywien w górę. Sól zniknęła, cukier też, olej wciąż można znaleźć. Kiszonej kapusty prawie nie ma, choć czasami można ją kupić od stu hrywien. Jabłka można znaleźć od trzydziestu UAH. Największym problemem jest to, że wszystko to można kupić wyłącznie za gotówkę. Bankomaty są puste. Ciekawe, że wczoraj z Sytej Chaty skradziono cały twardy ser, z wyjątkiem „kalachy”, która nazywa się „rosyjska”. W mieście jest kilka punktów, które sprzedają mleko w butelkach – kolejki są tam ogromne.

15.03

Pogorszenie sytuacji

Po trzech w miarę spokojnych dniach dzisiaj będzie upał. Orki straciły około dwudziestu dziewięciu helikopterów w Czornobajiwce, a także samochody z pociskami i siłą roboczą. Uciekli spod

Mikołajowa – nie pamiętam, żeby wcześniej tak schrzanieli. Rozproszyli się po Chersoniu i Kamiszanach, a także poszli do Oleszki. Wszystko się trzęsie, tak jak na początku wojny, szyby się trzęsą. W Żytłoselyszu ludzie chowają się w piwnicach i czymś, co wygląda jak magazyny. Sytuacja jest trudna, a ze strony okupantów możliwe są prowokacje, ponieważ wszyscy ich nienawidzą i mówią im to prosto w twarz. Nawiasem mówiąc, kiedy przyjechali po raz pierwszy, pokryli „złomem” całą drogę powiatową. W ciągu tych dwóch tygodni całe to „dobro” zostało gdzieś zabrane.

17.03

Dziś jest dwudziesty drugi dzień wojny i dobiega końca trzeci tydzień okupacji miasta. Przedwczoraj wszyscy obserwowali, jak pod grzmo-tem armat orki uciekały aż do Oleszek z niesamowitą prędkością. Następnie ich przełożeni pognali ich w przeciwnym kierunku. W mieście opuścili pomieszczenia Obwodowej Administracji Państwowej (w pobliżu której przez moją nieuwagę omal mnie nie rozstrzelali), przenieśli się do pomieszczeń i na dziedziniec Akademii Morskiej. Zamieszkali też w siedzibie urzędu statystycznego.

Wśród dzisiejszych wiadomości najważniejsze są takie: ustawiono blokady dróg, aby odciąć część mieszkańców różnych skupisk miasta (na przykład Szumieńskie od Żytłoselyszcza). Wszędzie unosił się dym. Ktoś podpalił trzciny w dolinie rzeki Wiriowczyny. W końcu to coroczna zabawa mieszkańców miasta – robi się to na wiosnę.

Nie mamy wątpliwości co do naszego zwycięstwa. Ukraińskie wojska są już dwadzieścia kilometrów od miasta. Chociaż rozumiem, że jeszcze długo będziemy pod okupacją, to jednak się tym cieszę. Dziś dzień minął stosunkowo spokojnie, bez wybuchów. Może w nocy „przyleci ptak i zrobi kupę na lotnisku” po raz trzeci? W Żytłoselyszu nie ma ogrzewania, gdzieś przerwano rurociąg prowadzący z kotłowni w Szumieńskim.

Pierwszy tydzień wojny był najbardziej stresujący dla mojej rodziny i nawet zacząłem myśleć, że popełniłem błąd, nie wysyłając

ich za granicę, chociaż rozumiałem, co się dzieje i była taka okazja w tym czasie. Nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Nie brałem pod uwagę tego, że w przeciwieństwie do mnie nie są przyzwyczajeni do wystrzałów i wybuchów, ale już się przystosowali. Wczoraj nawet przenieśli się z kotłowni, w której się schronili, do ciepłego pomieszczenia. Nie oglądałem telewizji od prawie trzech lat. Aby zająć Jasię czymś innym, zięć zainstalował w kuchni telewizor. Przedwczoraj nasze wojska walczyły z orkami, a wybuchy spowodowały skoki napięcia, więc telewizor się zepsuł. Dzisiaj musiałem zająć się jego naprawą. Kiedyś był już naprawiany i dlatego go nie włączaliśmy. Podczas naprawy okazało się, że majster wziął za naprawę tysiąc pięćset UAH i wymienił tylko kilka LED-ów (gdyby wymienił wszystkie taśmy, zresztą na markowe, to rozumiałbym taką cenę). Niestety w warunkach okupacji nie znajdę tego, co jest potrzebne do naprawy. Dlatego musiałem zrobić coś bardziej prozaicznego. Ulepiłem na jutro knedle z ziemniakami, ze śliwkami i z porzeczkami.

Coś zaczęło klekotać. Może ptak?

Jak widać, w czasie okupacji życie toczy się czasem bardzo zwyczajnie.

Pavlo Kretov

Filozof, Czerkasy

Olena Kretova

Filolożka, Czerkasy

O ludziach i wojnie

W nocy 24 lutego 2022 (jak zwykle, kiedy następnego dnia wykłady zaczynały się później) czytałem w ciszy i prawie w ciemności. Ekran tabletu świecił się, a okna akademików kampusu uniwersyteckiego były prawie wszystkie ciemne, w końcu było już po czwartej rano. Zdania i akapity ukraińskiego przekładu nowej książki S. Pinkera *Oświecenie dzisiaj. Argumenty na rzecz rozumu, nauki i postępu* (*Enlightenment now. The Case for Reason, Science, Humanism and Progress* 2018, tłumaczenie ukraińskie 2019) już zaczęły mi się rozmywać przed oczami z powodu zmęczenia i w końcu postanowiłem trochę się przespać. Jednak wcześniej, aby odwrócić uwagę od pracy naukowej, otworzyłem niedawno kupiony tomik poezji Jurija Izdryka². Przeczytałem kilka poetyckich wersów: „Zamknij ten świat jak nieprzeczytaną książkę / gdzie autor niezręcznie trzyma fabułę i motyw / gdzie góry bohaterów sprzedaje się po zniżce / gdzie żal bohaterów wznosi się do imperatywu [...]”.

Rano dowiedziałem się, że stary świat odszedł. Przewrócono kolejną jego stronę, a księgę zamknięto. Racjonalność świata została podważona, a wyważone myśli naukowca zaczęły pojawiać się jako zła ironia chrześcijańskiego ojca kłamstwa, Szatana, lub kpiarski wybuch skandynawskiego Lokiego. Żadne godne szacunku rozważania i socjologiczne kalkulacje dotyczące nieuchronności postępu, celowości i światłości rozsądku nie zapobiegły wybuchowi WOJNY. Atak i inwazja kraju z arsenałem broni nuklearnej na

² Jurij Izdryk, *Leniwy i czuły, A-BA-BA-GA-LA-MA-GA*, 2021.

pokojowo nastawionego, mniejszego sąsiada, który tylko chciał być suwerenny i niezależny. Tego ranka po raz pierwszy w tym stuleciu usłyszeliśmy syreny, ryk bombowców wysoko na niebie i zobaczyliśmy pierwsze nagrania nisko lecących pocisków manewrujących.

I to nie o to chodzi, że nie byliśmy ostrzegani i wcale nie CZEKALIŚMY. Na pewno nie wierzyliśmy. Nie spodziewaliśmy się takiej zmiany w naszym codziennym funkcjonowaniu. Absurdalność i bezsensowność, rażąca głupota wojny, przełamały wdzięczne i kruche koncepcje zrównoważonego rozwoju i prymatu liberalnych wartości Zachodu nad jaskiniowym prawem do przemocy. To tak, jakby ciężki czołg miażdżył cywilny samochód. A właśnie takie filmy oglądaliśmy w ciągu następnych dni. Okupanci z radością zamieszczali je na swoich portalach społecznościowych i udostępniali w komunikatorach. Tak jak u wszystkich, pierwszym naszym uczuciem, pierwszą refleksją był ekstremalny szok. Jak? Dlaczego? Jak to jest możliwe? Już od czasów studenckich fascynowały mnie powieści Stanisława Lema i wyrażone w jego twórczości przepelnione ironią, ale niezwykle mądre refleksje. Z *Cyberiady* pochodzi następujące stwierdzenie: „Kosmos jako taki jest cywilny absolutnie”. Potem przez lata, próbując uzasadnić tę dość ambiwalentną tezę futurysty Lema swoim własnym studentom, upierałem się, że irracjonalność form kulturowych w sensie heglowskim usuwa (*Aufhebung*) racjonalność i pragmatyzm ram cywilizacyjnych. Kiedy minął pierwszy szok, stało się jasne, że nie będzie quasi-naukowych etapów żałoby – tylko koncentracja, raczej chłodna krytyczna racjonalność. I gniew, a raczej ogromna wściekłość. Mylące pytania „dlaczego?”, „po co?”, łzy i ślepa rozpacz nie grały roli, bo szybko zostały zastąpione „złym” entuzjazmem (bez żadnej sieciowej hysterii) i gotowością do walki. Bo, jak się bardzo szybko okazało, nowoczesny naród polityczny w Ukrainie od dawna nie tylko się rodzi, ale i umacnia. I to bezpośrednio, wręcz banalnie, empirycznie, bez patosu i metafizycznych zwrotów. Potwierdzenie tego w postaci prostego, przyziemnego heroizmu

i stonowanej wielkości widać było wszędzie. To są nasi byli i obecni studenci, którzy przystąpili do Sił Zbrojnych jako wolontariusze. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele różnych grup społecznych, koledzy nauczyciele, ludzie, którzy postanowili zrobić wszystko, aby nasi na froncie mogli z łatwością zniszczyć wroga. Nawet ludzie biznesu, średniego, a zwłaszcza małego nie tylko wspierali i pomagali, ale praktycznie codziennie pracowali dla obrony terytorialnej i Sił Zbrojnych.

Nieco przytłumiony postmodernistyczny sceptycyzm i zahartowana ironia „tłumu” i „mas”, „elektoratu” i „populacji” po raz kolejny pokazały swoją nieadekwatność i nietrafność optyki Arona i jego *Opium intelektualistów* w sytuacji, gdy uderzające znaczenie wartości niematerialnych i symboli wolności zjednoczyło ludzi w jeden naród. Akademicki obraz „podzielonego społeczeństwa” został zdemaskowany przez powstanie znanego na całym świecie mema „Rosyjski okręcie wojenny, idź na chuj” („Russian warship, fuck you”). Zwyczajni Ukraińcy pokazali sobie i światu, że jako nosiciele zachodnich wartości są do pewnego stopnia większymi Europejczykami, niż niektórzy politycy starych demokracji Europy, którzy zaskoczeni ogromnym poparciem dla oporu Ukrainy przez własnych wyborców, dopiero teraz zaczęli dostrzegać tego autorytarnego potwora – Rosję, stworzonego przez niezdecydowanie i strach przed starą Europą. Syndrom sztokholmski występujący u pewnej części polityków europejskich i niezmienny kompleks winy starej Europy, według Aleidy Assmann wpisany w doświadczenie czasowości i formy jej doświadczalnego pojmowania – wspomnienia, a właściwie reżim czasowy, spowodowały zjawisko percepcyjnej ślepoty, kiedy tajemnica poliszynela, choć znana wszystkim, stanowi niezwerbalizowane tabu, które nie pozwala powiedzieć, że król jest nagi. Warunkową odwagą charakteryzuje się tylko „młoda Europa”, kraje sąsiadujące z terytorium dawnego „imperium zła” Reagana. Tylko one mogą powiedzieć głośno, że rasyzm (Rosja + faszyzm) jest tożsamy z faszyzmem, jako ideologią o cechach ją definiujących.

Przyznać należy, że jest to wersja teorii rasistowskiej połączona z rosyjskim mesjanizmem, ksenofobią, upolitycznioną quasi-religijnością, antysemityzmem i mizoginizmem.

I widzieliśmy to. Tego dnia nadszedł wieczór, czytaliśmy w ukryciu wiadomości i zdaliśmy sobie sprawę, że świat, jak w prologu do filmowej adaptacji Jacksona, klasycznej oksfordzkiej trylogii Tolkiena, zmienił się i to zmienił się na zawsze. Czuliśmy to w powietrzu magazynów, w których się ukrywaliśmy, w wodzie, która przechodziła z rąk do rąk, w jedzeniu i lekach, którymi się dzieliliśmy. Ukrywając się przed nalotami w korytarzu mieszkania za dwiema ścianami (bo osiemdziesięcioletniej matki po wylewie nie można zabrać do schronu), przypomniałem sobie jej opowieści o wojnie z niemieckimi nazistami. O tym, jak jako pięcioletnia dziewczynka szła za wozem ze Słobodszczyzny do regionu Dniepru, o dzieciach, takich jak ona, które chowały się przed samolotami wroga pod wozami. To wszystko były opowieści o strachu i nienawiści. Ale taka jest nadzieja i wiara. Moja żona owinęła ją kocem, kot patrzył na to wszystko spokojnym kocim spojrzeniem. Tymczasem współcześni raszyści atakowali rakietami i bombardowali nasze miasta z samolotów. Świat zwinął się do kilku metrów oświetlonej przestrzeni. Latarka, telefon, woda, plecak, a w nim kilka rzeczy na wypadek konieczności ucieczki. I to wszystko „bez nieba z otwartymi drzwiami”. To nie jest apokalipsa, ale czas rzucania kamieni.

W 1943 roku Pawło Tyczyna, klasyczny poeta, który w młodości mógł być niczym ukraiński Rilke w swojej pełnej filozoficznej głębi poezji, pisał w szpitalu słynne wiersze, by walczyć z nazistowską inwazją. Jeden z nich rozpoczął słowami: „Jestem ludem, którego prawdziwa moc nie została jeszcze przez nikogo podbita. Jakie kłopoty nawiedziły mnie, jaka plaga uderzyła? – i siła znów rozkwitła. Życ – nie proszę o niczyje prawa. Żeby Życ – zerwę wszystkie kajdany. Ustalam się jako osoba, ponieważ żyję!”. Wojna ta toczyła się głównie na terytorium Ukrainy, a Ukraina poniosła

najwięcej ofiar, prawie dziewięć milionów ludzi. Kolejne cztery miliony zmarły z powodu stalinowskiego głodu.

W marcu 2022 roku Aleksander Irwaniec pod ostrzałem rakietowym miasta Irpień pod Kijowem napisał przeszywający tekst: „Z miasta roztraskanego przez rakiety będę krzyczeć do całego świata: «W tym roku, w Niedzielę Przebaczenia, chyba nie wszystkim wybaczam! Świat-świat, cóż, rzuciłeś nas! Ale w piekle tych cierpień-cierpliwości stoi jeszcze ze złotym wierzchołkiem Kijów, Bucza i Hostomel, i Irpień»”.

Faszyzm odmawiał prawa do istnienia Ukraińcom i Żydom, Rosjanom i Białorusinom z powodu wyższości rasowej, która była rdzeniem ideologii nazizmu i wyzwalczem wzorców imperialnych, takich jak niemiecka „przestrzeń życiowa” (*Lebensraum im Osten*). Teraz, zgodnie z niewytłumaczalną logiką imperium, rasyzm maluje na swoich czołgach symbol „Z”, który równie łatwo kojarzy się z nazistowskimi symbolami, co kierunek najazdów i podbojów – Zachód. Ta wojna jest wojną przeciwko Zachodowi w ogóle, przeciwko projektowi Zachodu jako całości, wojną przeszłości i przyszłości, wolności i przymusu, rozwoju i stagnacji. Ideologia obecnego rządu Kremla całkowicie odmawia Ukrainie prawa do istnienia jako samodzielnemu państwu. I tak dla myślenia o jaskiniach imperialnych ta wojna jest wojną unicestwienia. Nie tylko Ukrainy, ale także Zachodu, choć w odległej przyszłości. Złudzenia co do dwubiegunowego świata geopolitycznego, światowego eurazjatyizmu i prawosławnej teokracji w „symfonii” z aparatem represyjnym są mocno zakorzenione w zbiorowej świadomości i wyobraźni przeciętnego konsumenta treści medialnych Orwellowskiego „ministerstwa prawdy”, które działa w każdym telewizorze stu czterdziestomilionowego sąsiedniego kraju i niezawodnie zanurza ludność quasi-imperium w alternatywnej rzeczywistości. Wojny hybrydowe i sama koncepcja postprawdy stały się także polityczną i medialną rzeczywistością na świecie, nie tylko dzięki rosyjskim

eksperymentom psychospołecznym z sadzeniem i kultywowaniem quasi-sowieckiej nostalgii, imperialnego resentymentu, masowej ksenofobii i mowy nienawiści. „Jeden klip – jedna bomba”, jak powiedział bohater kultowego hollywoodzkiego dramatu *Wag the Dog* (1997) – totalitarny program informacyjny trwa do dziś.

Rozumiejąc to, bardzo trudno jest uznać, że aforyzm milczenia Wittgensteina w epoce technologii informacyjnych i komunikacyjnych oraz wojen konkurencyjnych, jako model behawioralny jest luksusem, na który ludzie Zachodu nie mogą sobie pozwolić. To, czego nie można powiedzieć na poziomie uniwersalnej gramatyki logicznej, nie powinno być przemilczane. Nasze wybory wartości etycznych i tożsamości muszą być wyartykułowane, wypowiedziane, a tym samym zontologizowane. W postsekularnej rzeczywistości przestrzeni medialnej możemy nawet uznać to za przywiązanie do logosu (*λόγος*), zarówno Heraklita, jak i Chrystusa. A On, jak wiemy, w naszej zachodniej tradycji jest nie tylko Logosem, ale także soterem (*σωτήρ*), zbawicielem. Dlatego nasza kaplica uniwersytecka, poświęcona uczonym w Piśmie Świętym Cyrylowi i Metodemu, nie opróżniała się w tych dniach, lecz odwrotnie. Drzewa obok ozdobione są natomiast licznymi wstążkami w barwach naszej flagi – nieba i pól dojrzałych kłosów. Mówimy *urbi et orbi* – jesteśmy i jesteśmy Ukraińcami.

Omawiając ze studentami koncepcję banalności zła i totalnej ideologii Hannah Arendt przedstawionej w jej książce *Ludzie w mrocznych czasach* (*Men in Dark Times*, 1968, przekład ukraiński 2013), mówiliśmy o tym, co jest teraz. Rozmawialiśmy, aby powstrzymać się od skrajnego apokaliptycznego pesymizmu i historycznego optymizmu, przyjąć jej koncepcję „godności politycznej”, odnieść się do zmitologizowanej szlachty kozackiej, zmitologizowanej przeszłości ukraińskiej.

Celem jest jednoczesne opieranie się ciemności naszych czasów i bycie źródłem światła dla innych. Bo tam, gdzie panuje cisza, gdzie panuje szarość, według Arendt, zawsze do władzy dochodzi czern.

Przeciwstawianie się totalitarnej propagandzie Rosji jest przeciwstawianiem się odrodzeniu i zniszczeniu samej natury ludzkiej. Dlatego idąc za Arendt i Jaspersem, a także za nowoczesną filozofią Iris Young, potwierdzamy osobistą winę wykonawców, ale także zbiorową odpowiedzialność narodu rosyjskiego za krzywdę wyrządzoną Ukrainie i innym narodom i krajom, takim jak Mołdawia czy Gruzja. Odpowiedzialność za zbrodnie przeciwko ludzkości, za brak aktywnej konfrontacji. Tak łatwo, idąc za Ezawem, wyrzec się swojej oryginalności jako istoty ludzkiej, tak łatwo zaakceptować wygodne złudzenie paternalizmu. Ale tu nie chodzi tylko o Ukraińców czy Ukrainę.

Pewnego dnia na początku marca, kiedy ataki z nieba nie stały się jeszcze powszechne, podczas codziennej zmiany w głównym gmachu uniwersytetu, towarzysząc ludziom złapanym przez alarm lotniczy w pobliżu i idącym do schronu, coś zauważyłem. Skupiska ludzi wyrwanych ze swojego zwykłego otoczenia za każdym razem ulegały przebudowie – powstawały kręgi, grupy, których celem było wspólnie przezwyciężyć strach i niepewność. Ludzie rozmawiali, bawili się, a im więcej czasu mijało, tym bardziej zauważali się nawzajem, przestawali być przykuci do swoich telefonów. Ludzie pomagali sobie nawzajem. Ten związek był równie prosty, co majestatyczny. W naszej piwnicy nie było słychać skrzypiec, jak w jednym z charkowskich schronów, ale na granicy świadomości wyraźnie zabrzmiał uroczysty chór z finału *IX symfonii* Beethovena – *Oda do radości*. Ta piwnica nie przypominała sal Parlamentu Europejskiego, gdzie jako hymn UE grany jest ten nieśmiertelny motyw Beethovena. Istniała tam jednak jedność wszystkich ludzi, chwalona przez Schillera. I to jest najważniejsze.

Po zakończeniu alarmu, rozglądając się po piwnicy, zauważyłem na rurach wentylacyjnych rysunki dzieci wykonane kredą. Naiwne schematyczne przedstawienia małego królika pokonującego dużego niedźwiedzia. Nadal nie wiem, czy uznać to za alegorię ducha czasu, czy to tylko rysunek dziecka?

Pierwsze dni wojny

Moja historia nie jest heroiczna. To zwykła opowieść zwykłego człowieka o pierwszych dniach wojny. W styczniu i lutym na portalach społecznościowych i w telewizji coraz więcej osób mówiło o wojnie. Doradzali, jak przygotować walizkę uciezkową, jak przeprowadzić ewakuację, jak udzielić pomocy. Tak, moja rodzina i ja dyskutowaliśmy o miejscu spotkania, przygotowaliśmy dokumenty, pakowaliśmy plecaki. Tylko ja i tak cały czas zastanawiałam się i nie mogłam zrozumieć, jak w XXI wieku można wdzierać się na cudze terytorium, narzucać swój sposób życia innemu narodowi. I to pomimo tego, że doskonale rozumiałam, że kraj toczy wojnę w Donbasie od ośmiu lat. Być może jednak natura ludzka jest tak skonstruowana, że nie zrozumiemy tego w pełni, nie pojmujemy czegoś do momentu, gdy nas samych to nie spotka.

24 lutego 2022 – wstałam wcześniej do pracy. Dostać się z lewego brzegu Dniepru na prawy jest zawsze trudno. Dlatego z powodu korków mąż wyjechał do pracy bardzo wcześniej.

Obudziłam się około godziny piątej i podczas gdy mąż brał poranny prysznic, wygrzewałam się jeszcze pod ciepłym kocem, łapiąc resztki snu. Lubię rano się trochę zdrzemnąć. Tego dnia nagle zostałam wyrzucona z łóżka przez jakieś eksplozje. „Serhij, co to jest? Bombardują!” – krzyknęłam. Głośne wybuchy słychać było w całym Kijowie i obwodzie kijowskim właśnie około godziny piątej. Przypomniałam sobie, że w ostatnich tygodniach lutego często przychodziło mi do głowy zdanie: „Kijów został zbombardowany, powiedziano nam, że wybuchła wojna”. Wojna...

Spotkaliśmy się z dziećmi w wyznaczonym miejscu. Rozmawialiśmy, wkładaliśmy rzeczy do samochodu, dyskutowaliśmy o trasie, przytulaliśmy się na pożegnanie. Pobłogosławiliśmy dzieci, wysłaliśmy je w bezpieczne miejsce, a sami zostaliśmy. Pewne niewidzialne liny trzymały mnie mocno w Kijowie, w mieście, które kocham całym sercem, mieście, które kiedyś mnie zaakceptowało, dało mi siłę, energię i pozwoliło na rozwój. Dlatego teraz nie mogłam go opuścić, zostawić mojej wspaniałej szkoły. Zostawić jej bez energii i siły życiowej. Dojeżdżając do pracy komunikacją miejską, nie miałam w głowie żadnych myśli, było jakoś cicho, spokojnie i pusto. Bez mrugnięcia okiem spojrzałam przez okno wagonu metra na szeroki Dniepr. Minęłam swój przystanek i przez dwie minuty nie mogłam się zorientować, gdzie jestem i gdzie powinnam wysiąść.

W drodze do szkoły spotkałam kolegę. Zabrał laptopa do pracy zdalnej. Powiedziałam mu: „Jaka praca? Teraz ważniejsze jest, aby pozostać przy życiu”. Napisałam słowa wsparcia dla uczniów i poszłam zobaczyć schron. Chciałam być przygotowana na różne wydarzenia. Następnie kolejnym zadaniem było przeniesienie wszystkich mat treningowych z siłowni do schronu, sprawdzenie apteczki, wentylacji i wyjścia ewakuacyjnego. Na wszelki wypadek przygotowaliśmy trochę herbatników, batoników czekoladowych i wody.

Potem sprawdziliśmy sale lekcyjne, wyłączyliśmy cały sprzęt, ukryliśmy dokumenty szkolne i otworzyliśmy strych. Moi zastępcy pozostali na miejscu. Jestem szczerze wdzięczna moim kolegom, moim przyjaciółom, tym, którzy byli tam w tych dniach. Bardzo trudno było mi dotrzeć do naszej szkoły przez pierwsze dwa tygodnie wojny, ale tam pozostała moja zastępczyni, niezawodna, odpowiedzialna Elena Nikołajewna, dozorczy oraz personel pomocniczy. Oni pomagali we wszystkim, dbali o porządek w schronie, łapali dywersantów, sprawdzali dach szkoły podstawowej (było

podejrzenie, że są na nim znaki), podlewali kwiaty. Mimo wybuchów, bomb i rakiet szkoła przetrwała.

W nocy z 24 lutego 2022 na 25 lutego 2022 byłam w domu, ścieliłam łóżko w holu, zgodnie z zaleceniami pomiędzy dwiema ścianami. Przez całą noc były wybuchy. Za każdym razem, gdy je słyszałam, moje ciało kurczyło się i zmniejszało, a moje serce zamierało.

Oczywiście spałam pod ciepłym kocem w ciepłym mieszkaniu, ale wydawało mi się, że jest zimno; zmarzłam i zaczęłam całą się trząść. Zaczęłam wykonywać ćwiczenia oddechowe, stukać się w ciało – i jakby trochę się uspokoiłam, ale drżenie pojawiało się raz po raz. Przekonałam się wtedy, że tak moje ciało reagowało na stres.

Był ranek dwudziestego piątego lutego. To był zupełnie inny poranek: bez planów pracy, spotkań z kolegami, dzieci, bez niespiesznej porannej kawy i zwykłego rytmu życia. Szybki prysznic, podczas gdy nie było wybuchów. Każdego ranka starałam się znaleźć miłe, pozytywne słowa, aby wesprzeć kolegów i porozmawiać z nimi. Całe życie zostało podzielone na to, co było przed i po 24 lutego 2022 roku. A potem stopniowo, krok po kroku, zbierałam się w sobie, wyrabiałam w sobie nowe nawyki i nauczyłam się żyć w czasie wojny.

Ze względu na silne wybuchy na kilka dni schroniliśmy się na parkingu. Ubraliśmy się ciepło, zakładając na siebie po trzy warstwy ubrań. Było tak zimno jak na północy. Beton wyciągnął z nas ostatnie ciepło. Najgorsze było to, że pojawiły się u mnie nerwowe dreszcze, wynikające ze stresu. Co więcej, trudno było oddychać przez kurz i spaliny samochodowe. Strzelali mocno, słysząc było wybuchy, a wszystko to działo się na naszych oczach.

Gdy marznęliśmy do szpiku kości i opadaliśmy z sił – grzaliśmy się i spaliśmy w samochodzie. Czasami, gdy było bezpieczniej, wracaliśmy do domu. Nie potrafiłam jednak zebrać myśli. Działałam na poziomie podświadomości – był obowiązkowy prysznic, jednak szybki, póki nie ma alarmu, poranna kawa, sprzątanie domu

(nazwałam to: „przygotowanie do zwycięstwa”), szybkie ubieranie się, codzienne słowa motywujące do kolegów, wiele telefonów, SMS-y do krewnych, współpracowników, dzieci i niekończące się wiadomości, wiadomości, wiadomości.

Wywoływały one nieuporządkowane ruchy i gniew, ale taki bez ładu. Byłam taka, jakby ktoś mnie zamroził. Nie było strachu, niepokoju, paniki, ale w mojej głowie był jednocześnie spokój i nieporządek. To właśnie w nocy rosyjscy agresorzy zaczęli częściej bombardować, więc wtedy było najgorzej.

W nocy słuch stawał się bardziej wyostrzony i wsłuchiwałam się w ciemność. Była to martwa i czysta cisza. Nagle zabręczała lodówka, potem sąsiad zszedł z góry, coś zapukało i zadudniło, a jednocześnie moje ciało skurczyło się i zamarło. Czasami traciliśmy czujność i przestawaliśmy schodzić z osiemnastego piętra na parking. Zostawaliśmy w domu, zdając się na opatrzność.

Od pierwszych dni wojny często w mojej głowie brzmiały słowa modlitwy *Ojcze nasz*. Kiedyś w dzieciństwie mój pradziadek Siergiej namówił mnie, żebym się tego nauczyła. Później modlitwa stała się moim codziennym rytuałem.

W nocy w oknach jest ciemno, nie widać ani światła, ani blasku. Rano ulice są puste, nie widać ani samochodów, ani ludzi.

Oto moje wspomnienia z pierwszych dni tej niesprawiedliwej wojny.

**Dzisiaj jest dwudziesty marca, mija dwudziesty piąty
dzień wojny. Odessa, Ukraina**

Ogólny stan rzeczy. Na początku nie można było skupić się na czymkolwiek innym niż nadchodząca sytuacja. Pierwsze działania to: skontaktowanie się z krewnymi i znajomymi, poznanie ich stanu zdrowia, pomoc tym, którzy chcieli się ewakuować. Nasza córka przyjechała do Odessy z Kijowa (prawie dzień jechała w ogromnym korku), część naszych znajomych wyjechała do Ukrainy zachodniej i za granicę (podróż zajęła wszystkim kilka dni). Miałem zajęcia online na uniwersytecie w czwartek, dwudziestego czwartego lutego. Dwa wykłady na różnych kierunkach. Studenci nie przyszli na jeden wykład, a na drugim, popołudniowym, pojawiła się niewielka grupa. Nie pamiętam do końca, jak spędziłem resztę tego dnia. Wyszedłem z domu przed rozpoczęciem zajęć, wypłaciłem trochę gotówki z bankomatu, kupiłem niezbędne artykuły spożywcze na kilka dni. Wszędzie były kolejki do bankomatów, ale znalazłem taki, przed którym było bardzo mało osób. Na drugi dzień poszedłem do znajdującego się na uczelni wojskowego punktu rekrutacji, odebrałem legitymację wojskową i zostawiłem dane do kontaktu. Mam pięćdziesiąt siedem lat, jestem porucznikiem rezerwy, trzydzieści pięć lat temu studiowałem na uniwersytecie na wydziale wojskowym jako dowódca plutonu strzelców zmotoryzowanych. Nie mogłem robić nic poza obowiązkami domowymi i śledzeniem wiadomości. Tego samego dnia otrzymałem informację, że uniwersytet wypłacił mi pensję. Ustaliliśmy (moja rodzina i ja) adres i lokalizację schronu, który znajduje się w sąsiednim domu, ale trudno do niego wejść,

trzeba przejść prawie przecznicę, skręcić za rogiem. Nasz dom ma cztery piętra, wybudowany został na początku XX wieku.

Odessa prawie nie jest ostrzeliwana, ale alarmy przeciwlotnicze ogłaszane są dwa lub trzy razy dziennie. Nie chodzimy jednak do schronów. Strzelaninę słysząc prawie co noc. W sobotę (trzeci dzień) poszliśmy z żoną na targ, żeby kupić jedzenie na dłużej. Musiałem też rozwiązać szereg domowych problemów: kupić zapasowe baterie do latarki, powerbank, przejściówkę do laptopa. Nie było to jednak łatwe: sklepy były zamknięte, trzeba było znaleźć sprzedawcę na stronie, uzgodnić, kiedy będzie, przyjść do sklepu o określonej godzinie, mimo że poruszanie się po mieście było utrudnione. W sobotę odwiedziliśmy też mamę (mieszka na przedmieściach) i teścia. Wypełnialiśmy również prośby o pomoc w zakupach spożywczych od krewnych naszych znajomych, którzy wyjechali już z miasta.

Pojawiły się też kolejne trudności – ekonomiczne i techniczne. Prędkość i zakres internetu zostały znacznie zmniejszone (wiele witryn nie otwierało się, na przykład Zoom). Na szczęście mieliśmy w mieszkaniu złącze od innego dostawcy, więc udało nam się na nie przełączyć. Każde takie działanie powodowało jednak trudności, bo teraz pracownicy dostawcy internetowego nie przyjeżdżają do domu, nie układają kabli, wszystko, czego potrzebujesz, musisz kupić samodzielnie (w naszym przypadku router i kilka kabli) i nawiązać połączenie. Takich zadań jest wiele, mnożą się w ciągu jednego dnia. W trzecim tygodniu sytuacja wróciła do normy. Niektóre sklepy znów były otwarte. Produkty są do nich dostarczane, chociaż zmienił się ich skład. Rynek jest otwarty, ale jedna trzecia, a nawet połowa straganów jest pusta. Ceny wzrosły, trudno powiedzieć dokładnie o ile, średnio – o około jedną czwartą. Od zeszłego tygodnia (od czternastego marca) na uniwersytecie rozpoczęły się zajęcia online, na moje zajęcia uczęszcza około sześćdziesiąt, siedemdziesiąt procent studentów. Reszta wyjechała, zapisała się do obrony terytorialnej lub pracuje jako ochotnicy. Uczelnia wypłacała pierwszą połowę miesięcznego wynagrodzenia

(zwykle miesięczna pensja jest wypłacana w dwóch ratach) przed terminem – dziesiątego marca. Potwierdziła też zapewnienie uzbrojenia wojskowego dla personelu, ale z tego, co wiem, niektórym udało się jeszcze przedostać do jednostek wojskowych lub obrony terytorialnej.

Stan psychiczny.

Oczywiście wybuch wojny był dla wszystkich szokiem. Nie znam nikogo, kto przyjąłby to inaczej, pomimo wcześniejszych rozmów o przygotowaniu się do tego. Na początku nie można było myśleć o niczym innym (dotyczyło to również spraw gospodarczych i krajowych). Dwa główne tematy: sytuacja na froncie oraz stan krewnych i przyjaciół w innych miastach. Niektórzy koledzy z Rosji, potępiający inwazję wojsk rosyjskich, napisali listy z przeprosinami i wyrazami solidarności ze mną i obywatelami Ukrainy. W 2014 roku zerwałem wszelkie relacje z innymi kolegami z Rosji. Trzeciego dnia wojny stało się jasne, że psychika nie wytrzymuje ciągłego stresu, musiałem stopniowo szukać czegoś, co pozwoli mi oderwać się od myśli o wojnie przez co najmniej godzinę dziennie. Udało mi się wrócić do pracy dopiero tydzień później, ale nadal nie mogłem poświęcić na to tyle czasu, co wcześniej. Wśród moich znajomych nie było tych, którzy popierają Rosję w tej wojnie, inaczej musiałbym zerwać z nimi wszelki kontakt, jak robiło to wielu innych.

Niestrudzenie dziwię się, gdy słucham relacji o opiniach Rosjan. Z drugiej strony ogromne wrażenie robi wsparcie dla Ukrainy ze strony społeczności światowej (w większości). Ja i wszyscy wokół mnie bardzo się martwimy, że tak ciężko i tyle czasu zajmuje znalezienie rozwiązania konkretnych problemów (przede wszystkim pomocy w uzbrojeniu).

Mogę powiedzieć, że zauważyłem rewizję i zmianę w wielu ocenach i stanowiskach. Zawodowy nawyk patrzenia na sprawę pod różnymi kątami zmusza mnie do spojrzenia nie tylko na opinie dotyczące stanu rzeczy na froncie ze strony ukraińskiej, ale także ze strony tych, którzy aktywnie wspierają rosyjską agresję. Ale zanim przeczytasz każdy taki komentarz, musisz wyciszyć się przez kilka

minut, uspokoić. W ogóle nie oglądam programów ideologicznych, tylko analityczne. Odkryłem ciekawą różnicę: ukraińskie wiadomości przedstawiają fakty (oczywiście nie wszystkie, a wiele z nich jest bardzo uproszczonych), podczas gdy strona rosyjska woli przedstawiać planowane sukcesy jako już osiągnięte (na przykład w przypadku ustalania planu natarcia wojsk rosyjskich na konkretne miasta, autorzy dalej starają się przedstawić ten ruch, który już się rozpoczął, jako już osiągnięty cel, określają miasto jako zdobyte lub otoczone). Wiadomości anglojęzyczne (na przykład BBC) skupiają się na zasięgu wojny i pokazaniu, że odbywa się ona w pełnym wymiarze; robią to, opisując ofiary, zniszczenia, historie pojedynczych osób lub rodzin. Stopniowo wyłonił się krąg obserwatorów wojskowych, ekonomicznych i politycznych, ekspertów, których analiza wydaje się najbardziej znacząca i dogłębna. Nadal śledzę wiadomości i to zajmuje mi większą część dnia.

To bardzo imponujące, jak wielu obcych sobie pomaga.

Istnieje ciągły niepokój wewnętrzny, który z czasem jest przytłumiony, ale nie ustępuje. Naprawdę chcę być użyteczny dla mojej armii i kraju, czuję się jednak bezradny i niepotrzebny. Powrót do badań naukowych pomaga przezwyciężyć psychologiczną dezorientację i zmęczenie. Nie mogę mówić o działaniach wojskowych podczas zajęć, żeby nie oderwać się całkowicie od tematu i nie zakłócić wykładu. Oczywiście odpowiadam na pytania, ale studenci rzadko je zadają, sami też są zdezorientowani. W umyśle nie pozostało prawie nic, co nie zostało dotknięte wojną. I to pomimo tego, że od samego początku nie miałem wątpliwości co do zwycięstwa Ukrainy i ostatecznej klęski Rosji. Wyobrażam sobie, jak ciężko jest tym, którzy mają więcej wątpliwości i mniej optymizmu.

Łączność.

Dzwoniłem i pisałem do wielu znajomych, między innymi w Kijowie, Charkowie, Lwowie czy tu, w Odessie. Niektórzy odpowiadali krótko (dzięki, okej itp.). Wszyscy, z którymi rozmawiałem, potępiają Rosję, ale widzą sytuację zupełnie inaczej. Istnieje szeroka

gama stanowisk, ale w jednym wszyscy jesteśmy zgodni. Znacznie wzrosła liczba osób, które nienawidzą Rosji. Osoby, które uważają ją za ofiarę, prawie zniknęły (wcześniej było ich znacznie więcej). Około połowa osób obwinia przede wszystkim Putina, ale tyle samo uważa za winnych wszystkich obywateli Rosji, niezależnie od poglądów. Przyszedł doktorant, którego nie przyjęto w wojskowym punkcie rekrutacyjnym, a on wstąpił do obrony terytorialnej. Pozostawił niedokończoną rozprawę na temat Platona. Członkowie obrony terytorialnej mieszkają w barakach, ale większość mundurów muszą kupić sami. Inny student napisał, że pracuje jako wolontariusz, dużo podróżuje między różnymi miastami, przewozi ładunki. Omówiliśmy temat jego pracy semestralnej. Większość osób, z którymi rozmawiałem, nie ma wątpliwości, co teraz jest najważniejsze. Mówią to bez wahania, są przekonani, że mają rację.

Musimy żyć

24 lutego 2022. Jest piąta rano. Słodki sen przerywa telefon. Leniwie patrzę na ekran, Olena Jewheniwna, chyba przez przypadek... Dzwoni ponownie za pięć minut... Poważnie? To musi być coś bardzo ważnego... Odbieram telefon, słyszę zmartwiony, przestraszony głos pracowniczki: „Valerio Nikołajewna, co powinniśmy robić?”. „Olenoczko, co się stało? Powinnaś robić to, co zawsze robisz każdego ranka! Czy czegoś nie wiem? – Bombardowanie! Nie słyszysz? Bombardują nas! Samoloty, helikoptery! Dużo ich!”. Nagle zupełnie się obudziłam! Daj mi minutę!

Słyszę, że mój mąż już z kimś rozmawia przez telefon...

Następnie otrzymuję wiadomość od najwyższego kierownictwa! Wstępne instrukcje!

TO WSZYSTKO! TU ŻYCIE JEST PODZIELONE!

Co powinnam robić? Pilnie piszę do wszystkich wychowawców z poleceniem, by poinformowali rodziców, że przedszkole nie przyjmie dzieci, dopóki sytuacja nie zostanie rozwiązana... Wszyscy powinni zostać w domu!

Zamierzam obudzić dzieci, ale jak to zrobić? Jak ich nie przestraszyć? Eksplozja! Dom się zatrzęsł! STRASZNIE! Całuję syna, budzę córkę i mówię, że dzisiaj nie idą do szkoły. Pytają: „Czy to znowu kwarantanna?”. Nie, moje dzieci (pauza, wdech, wydech) – wojna się rozpoczęła! Nie mogę w to uwierzyć, ale to prawda! Znowu eksplozja! Zabrzmiała syrena! Niepokój rośnie! Modlę się! Miłosierny Boże, ratuj dzieci, one dopiero rozpoczęły swoje życie...

Jednak, co dziwne, ani wtedy, ani teraz nie było łez, jakbym była osobą niezwykle opanowaną. Taka dziwna reakcja, po prostu byłam skupiona i twarda! Tak zaczęło się straszne życie, nie do zniesienia, niesprawiedliwe dla mojej OJCZYZNY, dla naszej Ukrainy.

Od tamtej chwili jakby czas się zatrzymał, nie ma dat, dni tygodnia, liczą się tylko dni od początku wojny.

Każdego ranka komunikujesz się z rodziną i przyjaciółmi, współpracownikami, pomagasz każdemu, komu możesz pomóc, jednemu z pieniędzmi, drugiemu z jedzeniem, komuś modlitwą, innemu tylko miłym słowem pocieszenia, chociaż ledwo możesz się powstrzymać!

Najtrudniej mi było zapobiegać wewnętrznej nienawiści, modlić się i prosić Boga o cierpliwość i miłosierdzie! Nienawiść jak rdza niszczy niezauważenie... Nie można jednocześnie modlić się i przeklinać...

Pierwsze dziesięć dni było chyba najtrudniejsze. Nie rozumiesz, jak to jest możliwe, że wybuchła wojna. Zastanawiasz się, jak żyć. Jak chronić dzieci? Co im powiedzieć i jak się uspokoić?

Praca wolontariacka zajmuje twoją uwagę: przygotowujemy obiady dla naszych żołnierzy, pomagamy każdemu! Wieczorem wracasz do tych wszystkich myśli o teraźniejszości i nie możesz sobie z tym poradzić, nie możesz zrozumieć, nie możesz zaakceptować, nie możesz nic zrobić – jest jeszcze gorzej!

Miałam szczęście mieszkać w Kijowie. Ale stało się coś strasznego: Mariupol, Irpień, Bucza, Borodzianka. Ból, niewypowiedziany ból i niemożność zrozumienia tego, co się tam dzieje, umysł tego nie akceptuje, no bo jak można to zaakceptować?

Czas minie, skończy się ta straszna wojna, wszystko się ułoży, ALE nikt nie pozostanie taki sam.

A wiecie, o czym wie teraz każdy Ukrainiec?

Wie, że mamy SIŁĘ, mamy WIARĘ, pragnienie ŻYCIA i to jest nasza genetyczna, narodowa cecha! Musimy żyć dla żywych i umarłych, dla dzieci, dla naszego pięknego, niezależnego, wolnego kraju! Żyć dla dobra UKRAINY!!!

Oblężony Mariupol...

Dwudziestego trzeciego lutego jadąc pociągiem Rachów-Mariupol z ośrodka narciarskiego Bukowel, byliśmy wypoczęci i szczęśliwi. Zupełnie nie podejrzewaliśmy, co nas czeka w naszym rodzinnym Mariupolu. Mój mąż czynił przypuszczenia dotyczące wojny między Rosją a Ukrainą. Oznajmił wszystkim, że dwudziestego czwartego lutego Rosjanie nie rozpoczną działań wojennych z jednego prostego powodu. Będzie to dzień po rosyjskim święcie narodowym, Dniu Obrońcy Ojczyzny, które zawsze obchodzone jest z użyciem ogromnej ilości alkoholu, zresztą w zasadzie jak wszystkie oficjalne święta w Rosji. Nie mylił się co do wódki, ale zdecydowanie co do starego dziadka (Putina), który najwyraźniej zapomniał wziąć pigułki, a na tle kryzysu psychicznego, którego doznał, wydał rozkaz inwazji na Ukrainę. Cóż, jak powiedział klasyk: „Nie możesz zrozumieć Rosjan swoim umysłem”.

24 lutego 2022

Ranek pierwszego dnia wojny zaczął się paniką mojej najstarszej córki Lisy, która przybiegła i opowiedziała mi o szczegółach rosyjskiego ataku na Ukrainę. Mówiła o wybuchach w mieście i bombardowaniach dzielnicy Wostok (przedmieścia Mariupola ze strony samozwańczego DRL), gdzie mieszka jej chłopak Jarosław i jego rodzice. Mój mąż Serhij wstał wcześniej ode mnie i zdążył już pojechać na stację benzynową – paliwo to bardzo ważny towar w sytuacjach kryzysowych. Potem już działałam mechanicznie. Po pierwsze, trzeba było dokonać niezbędnych zakupów, po drugie, zorganizować życie domowe. Miały u nas zamieszkać jeszcze trzy

osoby (Jarik i jego rodzice, Ola i Jura). Ich mieszkanie zostało zniszczone, a szyby w oknach uszkodzone przez odłamki. Podczas pobytu w mieście po raz pierwszy zobaczyłam na własne oczy zbliżającą się katastrofę: drogi częściowo zablokowane przez wojskowych, dzikie kolejki na stacjach benzynowych i w sklepach, puste półki. Bliżej południa przyjechał Jarik z matką (jego ojciec został, żeby zabezpieczyć wybite okna i trochę posprzątać mieszkanie). Później przybyli rodzice chrzestni z córką (Alik, Nina i Diana), byli przestraszeni i zdezorientowani. Ich osiedle znajduje się blisko dzielnicy wschodniej, a Lewobrzeże od razu zmieniło się w bardzo niebezpieczną okolicę. Wystrzały nie są już tak głośne jak na wschodzie, ale wyraźnie słychać wybuchy. Wieczorem pod naciskiem bliskich i huku kanonady, Jura (ojciec Jarika) zgodził się opuścić ich dom. W sumie u nas zebrały się na obiedzie trzy rodziny, wszyscy zdezorientowani, przestraszeni, ale jeszcze nie do końca świadomi skali tragedii.

25–28 lutego 2022

W te dni czułam się, jakby spowijała mnie mgła, niekończące się gotowanie, pranie i oglądanie wiadomości. Dwa telewizory pracują jednocześnie i pokazują to samo, ale gdy w domu jest dziesięć osób, trudno zgromadzić się w jednym miejscu. Spędzałam czas w kuchni, ciągle wykonując te same codzienne czynności. Wszystko, żeby tylko nie myśleć, że oni są już blisko. Z każdą godziną ostrzał stawał się coraz głośniejszy, często słyszeliśmy syreny alarmowe i schodziliśmy do piwnicy. Umiejętność szybkiego opuszczania mieszkania nie pojawiła się u nas od razu. Na początku albo schodziliśmy wolno jak ślimaki, albo biegliśmy, wpadając na siebie i przewracając się jak kręgle. Pod koniec tych dni opanowaliśmy jednak tę sztukę!

Często przychodził mój brat Igor, który jest dość sceptyczny i uwielbia wszystko analizować. Zaszczepia w nas strach i smutek, próbuje otworzyć oczy na to, że Mariupol jest już prawie na ringu, co jest bardzo niebezpieczne, biorąc pod uwagę liczbę wojsk w mieście, i w ogóle próbuje nas przekonać do wyjazdu. Ale my

oglądamy wiadomości, Ukraina odpiera ataki, tylko doniesienia o liczbie zniszczonych okupantów i ich sprzęcie, generalnie patrzymy z optymizmem w przyszłość...

A mieliśmy już 2014, kiedy Siły Zbrojne z Azowem szybko znokautowały faszystowską Rosję z Mariupola. A my, przerażeni raketowymi Gradami, udaliśmy się w rejon Czerkasów i siedzieliśmy tam przez miesiąc, obawiając się działań wojennych. W ogóle nie chce mi się jechać, siedzimy w domu, publikujemy posty w internecie o naszym zwycięstwie! Wciąż śpimy w łóżkach, nie schodzimy do piwnicy, a Jura i Ola idą na noc do moich rodziców, którzy mieszkają na następnej ulicy. Przychodzi nam zmierzyć się z zupełnie nowymi rzeczami, które niesie wojna. To na przykład napisy na dłoniach wykonane wodoodpornym markerem z grupą krwi i jej czynnikiem, karteczki ukryte w kieszeniach kurtki najmłodszej córki Weroniki z informacją, co zrobić w nagłych wypadkach. Piszemy je do bliskich, gotowych się nią zaopiekować w przypadku całkowitego „uwolnienia nas od wszystkiego”, w tym również od życia.

1 marca 2022

Część przyjaciół poszła oddać krew na potrzeby rannych w Mariupolu. Otrzymaliśmy wiadomość o nauczycielce naszej najstarszej córki, Tatianie Pietrownej. Jej samochód został ostrzelany przez rosyjskich dywersantów w rejonie mostu, kiedy jechała w konwoju cywilnych samochodów wolontariuszy pomagających mieszkańcom w ewakuacji ze wschodniego i lewego krańca miasta, gdzie było już bardzo gorąco i niebezpiecznie. Z ranami postrzałowymi trafiła do Szpitala Wojewódzkiego w Mariupolu. Pilnie potrzebowała lekarstw, więc zgodziłam się pojechać i je kupić. To jednak nie jest łatwe. Apteki są albo zamknięte, albo puste, często sprzedają leki po zawyżonych cenach. To nie jest jednak istotne. Najważniejsze jest to, że syn Tatiany nie może już uciec z rejonu Lewobrzeża z powodu nieustannego ostrzału.

Mój dom znajduje się w dzielnicy Prymorski, we wsi Zapadny, gdzie było jeszcze dość cicho. Bardzo szybko nauczyliśmy się przenosić do piwnicy, choć jak się później okaże, niepotrzebnie! Wszystkie eksplozje i strzały, które wydają się nam głośne i przerażające, w rzeczywistości były bardzo daleko...

2 marca 2022

Jest nas czworo, rano idziemy oddać krew, wokół jest dość głośno i niebezpiecznie, jesteśmy do tego przyzwyczajeni, nie zwracamy już na to uwagi. Na ulicach jest dużo ludzi, są kolejki w sklepach i po dostarczaniu do miasta wodę. Dziś rano wszyscy obudzili się bez światła – mieliśmy nadzieję, że to tylko chwilowy brak prądu, ale nasze nadzieje się nie spełniły. Następnym razem będziemy mogli zapalić światło dopiero w Zaporozu...

Nie mogliśmy oddać krwi z powodu braku prądu w centrum krwiodawstwa. Udało mi się odwiedzić ranną nauczycielkę córki. W szpitalu też nie ma prądu, nie działa także ogrzewanie. Zresztą przebywanie na oddziałach z przeszklonymi oknami również nie jest bezpieczne. W momencie, gdy piszę ten list, mija już miesiąc, odkąd nie ma żadnej wiadomości od Tatiany Pietrownej. Wraz z nią przeczekałam kolejny alarm przeciwlotniczy. Nie spodziewaliśmy się, że gdy rozpęta się piekło, ostrzeże nas tylko huk zbliżającego się raszystowskiego bombowca!

W pierwszej połowie dnia dowiedziałam się, że mój brat „oszalał” i postanowił sam uciec z Mariupola w kierunku Zaporozia, nie czekając na otwarcie oficjalnych korytarzy humanitarnych. Igor powiedział, że widział i mijał posterunki raszystów, uszkodzony i spalony sprzęt wojskowy oraz splądrowane samochody cywilów. Tego dnia powiedział mi: „Gdybym miał powtórzyć tę drogę jeszcze raz, nie odważyłbym się!”. Ech, Igor... Gdybyś zobaczył i usłyszał, przez co przeszliśmy, to ta droga wydawałaby ci się drobnostką. Gdybyś wiedział, co wydarzy się w ciągu najbliższych dwóch tygodni... Drugi marca dla wszystkich mieszkańców Mariupola był ostatnim dniem komunikacji z bliskimi zarówno w mieście, jak

i poza nim. Tego dnia nasza łączność komórkowa została wyłączona, co całkowicie dezorientowało pozostałych. Komunikacja była dostępna tylko w niektórych punktach miasta (biuro Kyivstar i katedra w budowie w centrum miasta), a przecież zawsze było wiele osób, które próbowały do kogoś zadzwonić czy uzyskać informacje o ewakuacji, korytarzu humanitarnym, o swoich krewnych i przyjaciółach. Niektórzy zdecydowali się wyjechać, udać się do krewnych. Ci, którzy zostali, wiedzieli, że z każdym dniem sytuacja w mieście stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

3–5 marca 2022

Te dni przyniosły całkowicie czarne i nieprzeniknione noce. Wieczorem Mariupol pogrążał się w ciemnościach, zasypiał w nadziei na przeżycie. Nad ranem światło wstającego słońca zasłaniał dym, przynosząc ze wszystkich stron zapach spalenizny. Coraz rzadziej wychodzimy z domu, okna i drzwi są zamknięte. Ale ci z nas, którzy wciąż wychodzą na ulice, widzą wokół siebie coraz więcej pożarów i zniszczeń. Chmury czarnego dymu spowijały nasze piękne miasto ze wszystkich stron, powietrze przepełnione było smrodem i oczekiwaniem na nadchodzącą katastrofę.

Z dobrodziejstw cywilizacji pozostał nam tylko gaz, za pomocą którego możemy gotować i podgrzewać jedzenie. Na szczęście mieszkamy w prywatnym domu i mamy okazję zebrać deszczówkę i mieć kilka butelek wody pitnej, co później pomoże nam przetrwać. Mamy też jedzenie! Dziadkowie nauczyli mnie, że w domu zawsze powinnam mieć jakieś zapasy. Mąż często oburzał się, że kupowałam makaron, gdy w domu była jeszcze paczka, ale ja wiedziałam, że tak trzeba. Mam to (potrzebę chomikowania) we krwi, po dziadkach. Oni przeszli przez wojnę... A my wciąż mamy wszystko przed sobą. Możemy więc jeść kilka razy dziennie... Czasami stojąc i słuchając kanonad, czasami siedząc w piwnicy. Nie robimy już tego spokojnie i powoli, jedzenie nie jest już przyjemnością, to tylko źródło siły i szansa na przetrwanie nadchodzącego piekła.

Najgorsze w tych dniach było pojawienie się na naszym terenie mobilnej artylerii. Modlimy się do Boga, aby usunął gdzieś moździerz, umieszczony na ciężarówce, która jeździ ulicami naszego spokojnego miasteczka i nieustannie kieruje się ku ulicy Krasnofłockiej i wsi Manhusz, gdzie do miasta próbują przebić się raszyści. Czasami modlitwy zamieniają się w przekleństwa wobec tego „obrońcy”, ponieważ odpowiedź Rosjan nadchodzi za pięć minut. Co to było? Prowokacja czy „łowienie na przynętę”, pewnie się nie dowiemy, ale na pewno zapamiętam to uczucie odliczania i żegnania się z życiem.

Wieczorem piątego marca przyjeżdża do nas rodzina z dzielnicy lewobrzeżnej (jeszcze jedna) – spędzili kilka dni w piwnicy i w półgodzinnej przerwie między ostrzałami zaryzykowali ucieczkę w nadziei, że w naszej okolicy będzie ciszej i spokojniej. My jednak także przez te wszystkie dni spaliśmy w ubraniach, często w piwnicy, a przynajmniej regularnie do niej schodziliśmy. Pewnej nocy zasnąłam na pufie w przejściu między domem a garażem, a rano narzekałam, że wszystko mnie boli od tego niewygodnego „posłania”. Co jest naprawdę niewygodne, wszyscy dowiemy się następnego dnia.

Piątego marca Jarosław po raz ostatni komunikuje się z matką. Wieczorem poszedł do moich rodziców. Rozmawiał też ze swoimi. Ten dzień zapamiętałam również z innego względu. Z uwagi na nieudany korytarz humanitarny, przeznaczony do ewakuacji ludności cywilnej. Zgromadziła się ogromna kolumna samochodów, a wśród ludzi pojawiła się pierwsza histeria. Podczas awaryjnego załadunku panika objęła prawie wszystkie kobiety, od małych dziewczynek po ich matki i babcie. Ale korytarz został odwołany ze względu na nieustający ostrzał z ciężkiej broni z obu stron. Zawrócili nas i zapowiedzieli, że gdy dojdzie do porozumienia w sprawie korytarza, ulicami będą jeździć radiowozy z głośnikami, ogłaszając ewakuację. Setki tysięcy mieszkańców Mariupola wierzą, że nastąpi

to szybko. Jednak dziesiątki tysięcy obywateli nigdy nie doczekają obiecanego zbawienia i ucieczki z tego piekła, w które zamieniło się to jeszcze niedawno tętniące życiem miasto nad brzegiem Morza Azowskiego...

Noc z piątego na szósty marca była koszmarem, ktoś spał w piwnicy, a ci, którzy nie mogli już tam siedzieć i uważali się za bardziej odważnych, wpadali gdzieś do domu. Jednak i oni drżeli ze strachu za każdym razem, gdy dom zaczynał wibrować od pobliskich wybuchów pocisków.

6 marca 2022

Rano moja mama i Ola próbowały do nas uciec z sąsiedniej ulicy, ale kolejny ostrzał naszej dzielnicy zmusił je do powrotu do domu moich rodziców i zejścia do piwnicy. Dosłownie kilka godzin później ostrzelano również naszą okolicę. Był to bardzo niszczycielski atak – spłonęło kilka sąsiednich domów. Ostrzał przyniósł też ofiary śmiertelne – rodziny straciły żony i matki. To wielka tragedia. Czuliśmy żal, ale najkoszmarniejsze było to, że nie wiedzieliśmy, co będzie dalej z nami.

Mój ojciec, chyba jedyny, który starał się wszystkim pomagać, między ostrzałami biegał i gasił pożary, odcinał gaz w ostrzelanych domach. Zabrał Jarika, aby ten mógł pilnie zawieźć ranną Olę do szpitala. Przez chwilę siedzieliśmy i modliliśmy się żarliwie, żeby Ola przeżyła do następnego ostrzału naszego kwartału. Wszyscy głośno, bez zatrzymywania się, powtarzaliśmy jedno zdanie: „Boże, chroń i chroń!”. Modlitwa była naszym zbawieniem i nie pozwoliła nam zwariować, dzięki niej mogliśmy przetrwać, dopóki Grad nie przesunął się na inne kwartały i nie zapanował względny spokój... Kiedy po kolejnym ostrzale wyszliśmy z piwnicy i zobaczyliśmy wokół nas płonące dachy sąsiednich domów, ruiny naszego domu, wraki samochodów na podwórku, wiedzieliśmy, że przyszedł czas tylko na jedno – na ucieczkę! Uzgodniono wcześniej, że w przypadku wystąpienia silnego zagrożenia naszym kolejnym schronieniem

będzie sklep z artykułami elektronicznymi Alika, zlokalizowany w centralnej dzielnicy w pobliżu Teatru Dramatycznego. Tam zawsze było centrum informacyjne naszego miasta.

Wskoczyliśmy do samochodu, próbując wydostać się z piekła, w które zmieniła się nasza miejscowość. Po drodze patrzyliśmy na otaczające nas zgliszcza, zniszczenia spowodowane ostrzałem, spalone domy i mieszkania, samochody i transport miejski. Nie dowierzaliśmy, obserwując, w co zamieniona została nasza dzielnica. Odległość między moim domem a Teatrem Dramatycznym to około czterech kilometrów, ale droga trwała tym razem bardzo długo. Czuliśmy się, jakbyśmy wszyscy przenieśli się do równoległej rzeczywistości, grali w filmie o apokalipsie...

Po drodze spotkaliśmy samochód policyjny, stojący w pobliżu Politechniki Azowskiej (niedługo też zostanie zbombardowana). My (zdezorientowani i zrozpaczeni) zapytaliśmy, gdzie możemy się udać, na co otrzymaliśmy bardzo jasną odpowiedź: „W Mariupolu nie ma bezpiecznego miejsca!”. Policjanci poradzili nam pojechać do schronu w klubie sportowym Terrasport (później wywieziono z niego ponad dwa tysiące mieszkańców Mariupola do Rosji), dzięki Bogu pojechaliśmy do sklepu Alika...

Muszę powiedzieć, że nie pamiętam, kiedy to wszystko się wydarzyło. Wszyscy byliśmy zszokowani i zdezorientowani. Jak tylko dotarłam do centrum, zdałam sobie sprawę, że cały czas jeżdżę swoim autem w kaloszach. Ninę z dziećmi wysłano do piwnicy pełniącej funkcję schronu przeciwlotniczego. Tam sytuacja była straszna – zimno, przeciągi, a kurz taki, że nie pozwalał głęboko oddychać. Najgorsze były jednak panujące tam nieprzeniknione ciemności. Wszyscy inni próbowali coś robić, zaczęli rozładowywać zepsute samochody, usuwać potłuczone szyby i jakoś przygotowywać miejsce, w którym planowaliśmy spędzić noc (pokoje bez okien i z grubymi ścianami). I w tym celu trzeba było wyjąć z magazynów wszystkie towary, zgromadzone tam artykuły elektryczne. Spaliśmy

w ubraniach i butach, w zimnym sklepowym magazynie, na betonowej podłodze pokrytej tekturą (tego było dużo). Na szczęście mieliśmy dostęp do strategicznie ważnych baterii i latarek. Sklep przekazał większość tych towarów obronie terytorialnej w pierwszych dniach wojny, ale ich niewielka część została, więc mogliśmy przeznaczyć ją na własny użytek i wymianę! Najpierw część wymieniliśmy na papierosy (wkrótce kobiety zrezygnowały z tej opcji), płatki zbożowe, masło i inne produkty. Po raz pierwszy w życiu mieliśmy do czynienia z absolutną bezużytecznością pieniędzy, nikt ich nie potrzebował, ceniona była woda, żywność i paliwo.

Wieczorem ojciec przywiózł Jarosława i naszych przyjaciół, którzy przybyli dzień wcześniej z lewego brzegu i zamieszkali w domu mojego brata. Było nas więc już dwanaścioro plus pies i kot. Pierwsza noc była koszmar – borykałam się z przeziębieniem i bólem całego ciała, a także dzikim niepokojem o bliskich pozostawionych w domu oraz Olę i Jurę, którzy przebywali w szpitalu. Wszyscy powitali poranek z ulgą, ale i niepokojem. Serhij i Jarik pojechali do szpitala moim samochodem. W tym czasie my staraliśmy się chociaż trochę zorganizować nasze życie w magazynach sklepu elektronicznego.

Wkrótce Serhij, Jarosław i Jura wrócili ze straszną wiadomością, że Ola zmarła wczoraj od rany głowy, nie odzyskawszy przytomności... Moi rodzice odmówili opuszczenia domu, a Jura został trzynastym członkiem naszej grupy (dziewięcioro dorosłych i czworo dzieci) i zbawicielem wszystkich kobiet, ponieważ przejął gotowanie, a my pozwoliłyśmy sobie na skrajne wyczerpanie i szok, wykonując automatycznie niezbędne czynności podyktowane potrzebą przetrwania.

7–9 marca 2022

Drugiego lub trzeciego dnia naszego pobytu w sklepie wojsko otworzyło sklep spożywczy znajdujący się naprzeciw naszego, a za nimi w kolejce natychmiast zebrał się tłum głodnych i zdesperowa-

nych ludzi. Wojskowi zabrali kilka butelek wody i chleba, a resztę jedzenia – zwykli ludzie, którzy po prostu musieli przeżyć. Pozwolono nam brać wszystko oprócz alkoholu i udało nam się wziąć pudełko ciasteczek, kielbasę, kilka kartonów soku, wilgotne chusteczki i kilka pomadek ochronnych do ust, które potem bardzo pomagały w warunkach ciągłego pragnienia i zimna. Ale naszą główną zdobyczą była woda!

Szybko wróciliśmy do siebie i zdaliśmy sobie sprawę, że na ciepło możemy jeść tylko raz dziennie; brak jedzenia i zagrożenie życia podczas gotowania – to skłoniło nas do tej decyzji. W pierwszych dniach naszego pobytu w centrum było stosunkowo cicho; nie, nie całkiem cicho, po prostu kanonady były we względnej odległości od nas. Kilka razy odważyliśmy się pójść do naszego domu po deszczówkę, jedzenie i wszystkie ciepłe i miękkie rzeczy, które były w domu i można je było położyć na tekturze dla ciepła i względnego komfortu. W nocy temperatura w naszej prowizorycznej sypialni czasami wzrastała do dwunastu stopni, w dzień w najlepszym razie od siedmiu do dziewięciu stopni. Po raz pierwszy wszyscy rozgrzejemy się dopiero w Zaporozżu. W sklepie, a zwłaszcza w schronie w piwnicy, było znacznie zimniej.

Teraz nasze gotowanie stało się bardziej skomplikowane. Przy ognisku, przy wietrze i nieustannych wybuchach dookoła, całe jedzenie i herbata ze smakiem dymu, ale to są szczęśliwe chwile... Coraz częściej zmuszeni jesteśmy zejść do piwnicy, do zimna, nieprzeniknionych ciemności, przeciągów i dzikiego kurzu. Jedni kaszleli, drudzy płakali, inni próbowali zasnąć, babcie płakały i powtarzały jak mantrę, jak było im ciężko. I w tym chaosie dzieci biegały, wznosząc ten piwniczny kurz, ale nikt ich nie zatrzymywał. Dorośli z tęsknotą patrzyli na dzieci, które jeszcze nie zapomniały, jak bawić się i cieszyć życiem.

Jednego ranka zobaczyliśmy padający śnieg, który niemal natychmiast został zmieciony przez mieszkańców takich jak my do

wiader, w nadziei na zdobycie choćby małego zapasu technicznej, ale wciąż tak rozpaczliwie potrzebnej wody.

Obudziliśmy się od dźwięków, które dobrze już znaliśmy – bombardowali bardzo blisko, ktoś się modlił, ktoś zaczął się zbierać, żeby zabrać dzieci do piwnicy. Zgodnie z przewidywaniami moździerze pokryły sąsiednie podwórko, gdzie uderzyły w nasze rozbite auta i kilkanaście innych; mój samochód został mocno uderzony – brak szyb, brak kół, eksplozja zgięła lewą stronę i przebiła blachę w kilku miejscach – ale nie spłonął jak cztery auta stojące obok (razem z garażami i dobytkiem ludzi z naszego podwórka). Później dowiedzieliśmy się, że dwóch rannych mężczyzn, którym mój mąż pomógł wsiąść do samochodu (zaraz po ostrzale pobiegł zobaczyć, co się dzieje z naszymi autami), podobno właśnie spuściło benzynę w moim samochodzie i być może w sąsiednich, gdy poleciało kilka pocisków na parking... Natychmiastowa karma, choć to wcale nie ułatwia, bo i tak mój samochód został tam zepsuty.

Tymczasem codziennie chodziliśmy do Teatru Dramatycznego. Był tłum ludzi, którzy stracili domy i wszystko, co mieli, czekali na zielony korytarz i możliwość ewakuacji z piekła. Chodziliśmy tam pojedynczo, kilka razy dziennie, ale za każdym razem wracaliśmy z niczym. A koszmar się zbliżał, nieustannie, bezlitośnie bombardowali Azowstal, co było wyraźnie widoczne z okien górnych pięter naszego tymczasowego domu i znajdowało się kilka kilometrów od nas i historycznego centrum Mariupola. W te dni rozpoczęło się aktywne bombardowanie obszarów położonych w pobliżu centrum, a my rozróżnialiśmy już strzały z moździerzy, pocisków BM-21, czołgów i czegoś bardzo podobnego do BM-21, ale wybuchającego, choć z wieloma wystrzałami, ale jednak trochę inaczej, więc dowiedzieliśmy się, czym są bomby lotnicze i chcę wyrazić naszą ogólną opinię – to najgorsze, co słyszeliśmy i czuliśmy.

Podczas chodzenia do Teatru Dramatycznego Serhij spotkał znajomego, który stracił wszystko co miał w nalotach na sąsiadującą

bezpośrednio z centrum dzielnicę Parkowy. Ale udało mu się wyprowadzić żonę i dzieci, a oni odkopali sąsiada, który był prawie całkowicie pogrzebany w piwnicy i nie mógł samodzielnie wyjść (później nigdy nie mógł zejść do schronu przeciwlotniczego). Wszyscy ukrywali się w Teatrze Dramatycznym, ale był tam taki tłum, że znajomy męża chętnie przyjął zaproszenie do naszej piwnicy. Tu on i jego rodzina spędzili następnych kilka dni. Piekło było coraz bliżej, kolejna eksplozja uderzyła w okna i ściany naszego schronu. Nasłuchiwaaliśmy radia na bezcennych bateriach prawie co godzinę, ewakuacja była ogłaszana od rana do wieczora, ale za każdym razem była odwoływana i w ogóle gasła nadzieja na ocalenie.

13 marca 2022

Rano miałam okropny sen, że moi rodzice zostali pogrzebani w piwnicy i nie mogli uciec. Rano był ciężki ostrzał, ale podczas ciszy około piętnastej pobiegłam do domu, nie mówiąc nikomu ani słowa. Przez ostatnie dni, w których telefon stał się rzeczą absolutnie bezużyteczną, byłam do tego tak nieprzyzwyczajona (potrzebuję latarki, a nie rozładowanego telefonu komórkowego), że nie zabrałam go ze sobą w tę podróż przez zniszczone, okaleczone miasto, więc cały ten horror uchwyciłam tylko w mojej głowie... To jak w filmie postapokaliptycznym – przestraszeni, brudni, głodni ludzie dziko się rozglądają, na wszystkich podwórkach jest dym albo z pożarów, albo z wybuchów we wszystkich mieszkaniach, domach, samochodach. Nasz Uniwersytet Nadazowski i pobliski były prywatny Instytut Projektowy Gipromez zostały zniszczone przez niedawny nalot, a między nimi zgniecione samochody, podziurawione przez odłamki. Zmarłych już wywieziono, ale plamy krwi na chodniku były wyraźnie widoczne... Trzeci szpital miejski z nowopowstałym wyremontowanym oddziałem dziecięcym został zniszczony!

I tego dnia, biegnąc Aleją Nachimowa (nie Bandery, proszę zwrócić uwagę) w kierunku ogrodu miejskiego, zobaczyłam coś, czego wszyscy nienawidziliśmy, a jednocześnie najbardziej się

baliliśmy – samolot, taki biały i bardzo głośny, po wykonaniu kilku okrążeń nad miastem, zrzucił bombę ze spadochronem, która powoli opadała dziko i eksplodowała w tym samym rejonie miejskiego ogrodu. Była tylko jedna myśl: „Jak możesz być taką bestią, aby zrzucać bomby na spokojne miasto?!”. Ale celem było zobaczenie moich bliskich i poszłam dalej; widok zbombardowanej, zwęglonej i opustoszałej wioski pograżył mnie w szoku, ale mój dom i dom moich rodziców nadal były prawie nienaruszone! Musiałam przejść przez płot, bo krzyczeć do rodziców siedzących w piwnicy było nierealne. I tak, są żywi i szalenie przestraszeni, przytulaliśmy się, płakaliśmy, opowiadaliśmy sobie nowinki, ale przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że wszyscy żyją, a ja, zabierając tobolek ciepłych rzeczy, przechodząc obok moich rodziców i mojego ulubionego domu (tak, nie wiem, czy jeszcze go zobaczę), ruszyłam w drogę powrotną. Muszę przyznać, że w polarowej piżamie, kamizelce, szlafroku frotte i kurtce z lisim kołnierzem, cała pokryta sadzą i skórą, szłam przez zniszczone miasto prawie szczęśliwa, że mój sen był tylko grą mojej kalekiej świadomości.

Kolejnym dobrym wydarzeniem tego dnia jest pojawienie się komunikacji mobilnej w samym centrum miasta w pobliżu katedry i Teatru Dramatycznego. Udało nam się w końcu zadzwonić do mojego brata, który „zachwycił” mnie wiadomością, że Mariupol nie może być wolny, bo w tej chwili nasze dowództwo uważa to za niemożliwe i teraz wszyscy jesteśmy bohaterami i ofiarami, jak w filmach wojennych o Leningradzie i jego blokadzie... Oczywiście bardzo honorowo (sarkazm), ale po tygodniu mieszkania w schronie i sklepie i dwóch tygodniach w piekle nie chciałam umierać, a co najważniejsze, musiałam ratować dzieci!

14 marca 2022

W porze lunchu Serhij i Jarik poszli wymienić taśmę LED z bateriami na jedzenie i wrócili z najbardziej wyczekiwaną wiadomością, że ludzie z Mariupola sami zaczęli uciekać z miasta

w kierunku Berdiańska! Mąż odebrał telefon od jednego ze śmiałków i zgodził się zadzwonić za kilka godzin w celu ustalenia trasy i sytuacji na drodze. Kilka godzin później Serhij wybiegł do Teatru Dramatycznego, krzycząc „Chodźmy!”. I zaczęliśmy chaotycznie zbierać rzeczy, ale wtedy najbardziej pragmatyczni z nas zaczęli wątpić w wykonalność i realność wyjazdu wieczorem, i zostaliśmy. Cały wieczór planowaliśmy jutrzejszy wyjazd. Czasem zdarzały się krótkie przerwy w ostrzale, kiedy bombardowania były nieco rzadsze i naprawdę chcieliśmy wstrzelić się w ten interwał. Prawie szczęśliwi wszyscy położyliśmy się spać i spaliśmy kilka godzin; po godzinie dwudziestej czwartej zaczęło się piekło, bombardowali nas bez końca w naszym rejonie, ale najgorsze jest to, że samoloty już nie brzęczały z boku, tylko nad nami i ciągle były spadające bomby, huk, trzęsące się ściany, kruszący się tynk, blask od wybuchów tu i ówdzie i wibracje ziemi z tych wybuchów doprowadzały do stanu paniki, całe sześć godzin tego piekła siedziałam nad sześćioletnią Weroniką i modliłam się – czasami były to słowa wszystkich modlitw, które znałam, ale częściej z przerażenia mogłam tylko bez końca szeptać: „Panie, błogosław i ratuj!”. Czas ciągnął się bez końca i wydawało się, że ta noc nigdy się nie skończy.

15 marca 2022

Przyszedł ranek, o szóstej rano Serhij pobiegł na parking, żeby dowiedzieć się, czy mamy jeszcze transport (ja też się modliłam, bo jak go tam nie ma, to też nie ma ewakuacji, ukraińskie autobusy zabierają ludzi tylko z Berdiańska, a do Berdiańska jest dziewięćdziesiąt kilometrów, a taką trasę z dziećmi przejść piechotą jest niezmiernie trudno). Wrócił z dobrą nowiną. Potem było pakowanie, wszyscy byli wyczerpani, zdenerwowani, ale bardzo aktywni. Na podwórku zaczęła formować się nasza kolumna – mamy cztery samochody i jeszcze trzech sąsiadów, wszyscy przepelnieni koszmarnym oczekiwaniem na ratunek z tego piekła. Do godziny ósmej rano wszyscy są gotowi, ale ostateczną decyzją jest poczekać

na powstanie kolumny głównej przy Teatrze Dramatycznym do godziny dziewiątej i do niej dołączyć. Czas płynie nieznośnie wolno i na początku godziny dziewiątej słyszymy od nas bijący mózdzierz; dźwięk jest taki, jakby strzelali z wnętrza sklepu. Rozumiemy jednak, że są na następnym podwórku i wszyscy wiedzą, że w odpowiedzi będzie salwa na nas. Jak w niemym filmie – patrzymy na siebie i nie możemy się ruszyć. Załadowane samochody stoją na podwórku, zaraz za drzwiami i w ciągu dziesięciu minut kilka pocisków uderza w dach naszego domu. Na ulicy rozlega się dziki ryk, odgłos tłuczonego szkła, łupków i skrzypienie metalu, a także ogromna chmura kurzu po upadku fragmentu dachu na nasze wymęczone samochody. Wszyscy patrzymy na siebie i myślimy, że nie mamy czym uciec, ale Bóg nas zbawił. Wszystko, co nie było dotychczas rozwalone, zostało zniszczone, ale auta ocalały. W dzikiej adrenalinie zdejmujemy kawałki łupku z masek i dachów, zamiatamy jego kawałki i gwoździe spod kół (przebite koło – katastrofa), wskakujemy do auta i pędzimy do Teatru Dramatycznego. Tam widzimy gromadzącą się kolumnę, ale dziki horror tego, czego właśnie doświadczyliśmy, oddala nas od centrum, od morza, wzdłuż którego biegnie droga do zbawienia. Dopiero następnego dnia wszyscy dowiemy się, że to był ostatni raz, kiedy widzieliśmy Teatr Dramatyczny w całości, a przy nim ogromną liczbę ludzi z dziećmi i napis „Dzieci”, który ci ludzie napisali w nadziei... Szesnastego wieczorem wszyscy będziemy płakać po nich, po ludziach, których od razu zabito i pogrzebano żywcem pod gruzami, po setkach dzieci, które przed raszystami były winne tylko dlatego, że urodziły się lub mieszkały w ukraińskim Mariupolu!

Ale wtedy, rano, mieliśmy jedyne pragnienie – przeżyć. Patrzyłam na morze ze łzami w oczach, tak spokojne i kochane. Nie wiedziałam, kiedy znów je zobaczę. Samochody zaczęły przejeżdżać obok nas, również z tymi samymi napisami „DZIECI”, wyjeżdżały z różnych ulic, jeździły przeciwległym pasem, omijały z nami spalone samochody i leje po pociskach w jednym pragnieniu – ucieczki

z piekła. Dojechaliśmy więc do punktu kontrolnego Melekinsky, widzieliśmy zgniecione sterty, spalony sprzęt wojskowy, miny na drogach i gdzieś tam zepsute cywilne samochody, ale ryk stawał się cichszy i cichszy, żużel z niekończących się popiołów Mariupola coraz mniejszy i mniej skoncentrowany i ruszyliśmy naprzód, w kierunku transporterów opancerzonych i pojazdów wojskowych ze znienawidzoną literą „Z” w Manhuszu, z którego przez te dwa tygodnie nasze spokojne miasto było zasypywane strzałami artyleryjskimi. Przez łzy patrzyłam na te nieludzkie istoty, zewnątrz tak do nas podobne, i nie mogłam zrozumieć, co robią i dlaczego.

W Manhuszu zrobiliśmy sobie krótki postój, żeby uzgodnić trasę, a potem jechaliśmy w kierunku Berdiańska wzdłuż okupowanego terytorium. Jakoś się okazało, że to nasz samochód okazał się prowadzić na początku naszą minikolumnę. Dopiero potem ruszyła ta cała ogromna liczba samochodów jadących z piekła. Bez względu na to, jak szybko się poruszaliśmy, nie było ludzi, którzy chcieli nas wyprzedzić, wszystkich przeraził widok leżących na drodze min i spalonego sprzętu wojskowego.

Potem droga przez niekończące się wioski i pierwszy raszystowski punkt kontrolny. Czujesz się dziwnie, kiedy okupanci, znajdujący się na twojej ziemi, sprawdzają wasze dokumenty. Rzeczywistość równoległa – solidna pół-swastyka w formie litery „Z”, znienawidzone *tricolory* i pełna gra – flagi ZSRR! Skąd ci nieludzie wypełźli, można się tylko domyślać, ale w moim wyobrażeniu, kiedy młody człowiek niesie flagę Komsomołu w celu jej zawieszenia, oznacza to, że albo on, albo jego mózg został zamrożony na ponad trzydzieści lat ewolucji. Niekończące się sprawdzanie dokumentów, telefonów, samochodów, te same pytania, na które raszyści dostają te same odpowiedzi i zauważyłam, że zabrakło (moje osobiste odczucie) „pozytywnych” raszystów, według mnie albo są degeneratami, albo słabeuszami, albo aktorami bardzo dobrze pozującymi na takich; wydawali się nie rozumieć nas i tego, co zrobili nam i naszemu życiu. Ostatni raszystowski punkt kontrolny (a było ich ponad

piętnaście) i jesteśmy na neutralnym terytorium, że tak powiem, aby teraz opuścić to miejsce i dotrzeć do naszych!

Potem była jazda do wsi z płonącymi polami, wokół cmentarza, obok wybuchających samochodów, nieszczęśliwców, którzy nastąpili na przydrożną minę, a my jesteśmy częścią kolumny, której końca ani początku nie widać i już za pierwszym ukraińskim punktem kontrolnym! Zaczynamy się radować i dziękować Bogu za zbawienie, ale okazuje się to przedwczesne. Wszystkie te setki samochodów zostają zatrzymane aż do zapadnięcia zmierzchu, u wszystkich jednocześnie sprawdzają dokumenty i ruszamy dopiero pod osłoną nocy. Jedziemy po ciemku, z wyłączonymi światłami, podążając za samochodem jadącym z przodu. Potem stoimy na drodze kolejne dwadzieścia minut, modlimy się i zaczyna się to, czego obawialiśmy się najbardziej – ostrzał. Kto wie, kogo i gdzie, ale żadnych wybuchów (widoczne są tylko pociski, które lecą w górę jak świetliki) i wreszcie ruszamy! Jedziemy przez długi czas! Straszny! Ciemny! Objazd przez wioski, ale oto jest – zaciemnione wojskowe Zaporozże i prawdopodobnie jesteśmy uratowani!

Następnego dnia kolumnę taką jak nasza ostrzelają raszyści, będą zabici i ranni, a ja jeszcze raz dziękuję Bogu za przetrwanie na tym ostatnim odcinku piekielnej drogi. Potem był ośrodek dla uchodźców (do tego słowa trzeba się przyzwyczać), sprawdzanie dokumentów i robienie nam zdjęć. Nie poszliśmy do ośrodka przesiedleńczego, zdecydowaliśmy się wynająć mieszkanie trzypokojowe dla czterech rodzin, które wydawało się bardzo przestronne, ciepłe i jasne. Pierwszy prysznic od trzech tygodni dla wszystkich trzynastu członków naszej grupy i miękkie łóżko prawie dla wszystkich.

Żaden z członków naszej rodziny nigdy (od 2014 roku) nie miał problemów z samoidentyfikacją – zawsze byliśmy i będziemy Ukraińcami, moja najstarsza córka nawet nie chciała brać pod uwagę zagranicznych uczelni... Ukraina to jej ojczyzna, a najmłodsza mimo tego, że mówi po rosyjsku, to zawsze i wszędzie mówi, że jest Ukrainką! Pewnie dlatego w końcu się zrelaksowaliśmy... Po raz

pierwszy w pobliżu nie było raszystów, pierwszy raz od trzech tygodni mogliśmy spokojnie spać.

16 marca 2022

Poranek zaczął się około godziny piątej od dwóch wyraźnie widocznych eksplozji, z przypiływem adrenaliny we krwi i myślą: „znowu piekło?”. (Ponieważ po drodze na wielu punktach kontrolnych orkowie wprost mówili, że za kilka dni „z Zaporozem zrobimy to samo, co z waszym Mariupolem!”). Ale, dzięki Bogu, to wszystko się skończyło. Pierwszy chleb od dwóch tygodni jest najsmaczniejszy i najbardziej pożądany przez każdego; możesz jeść, ile chcesz! Ale nadal z przyzwyczajenia w pośpiechu, natomiast kawa z mlekiem i herbata nie pachną już dymem. A potem znowu pakowanie, czas ruszyć dalej, z dala od wybuchów, wojny, strachu i przerażenia, których wszyscy doświadczyliśmy przez te prawie trzy długie tygodnie i z dala od naszego ukochanego rodzinnego miasta, gdzie bliscy, dom, nadzieja na przyszłość i nasze serca.

P.S. Potem była droga do Równego z jeszcze jednym noclegiem w Kropywnyckach dzięki naszym uczynnym wolontariuszom i zwykłym ludziom, którzy pomogli z zakwaterowaniem, wyżywieniem i innymi rzeczami. Mieszkaliśmy w Równem w domu z kilkunastoma uchodźcami, a potem przenieśliśmy się do mieszkania przyjaciół. Po drodze był podział naszej grupy, jedna z rodzin pojechała do Chmielnickiego, druga do Winnicy i zostaliśmy w sześć osób.

Kilka tygodni po przeżyciu horroru, po godzinach oglądania zdjęć zniszczonego Mariupola i poszukiwania krewnych i przyjaciół na portalach społecznościowych (profile wszystkich mieszkańców Mariupola są prawie identyczne – poszukiwanie osób zaginionych, radosne wieści o odnalezionych krewnych i tragiczne wiadomości o śmierci dorosłych, młodzieży i dzieci), po ciągłych marzeniach i myślach o domu, wieściach o wojnie, o okupowanych i nowo wyzwolonych miastach Ukrainy, serce wciąż boli. Wciąż nie przywykliśmy do tego, że można pić dużo wody, jeść powoli, ciesząc

się tym procesem, a najmłodsza córka wciąż boi się siedzieć przy oknie.

Wszyscy jesteśmy w szoku i rozpaczamy po tym, jak na filmie zobaczyliśmy nasz dom na ulicy Kuindży, całkowicie zniszczony i spalony. Po uświadomieniu sobie, że mieliśmy szczęście, że zostaliśmy uratowani na czas, ale wielu z tych, którzy w naszym sąsiedztwie zamiatali śnieg, których dzieci w krótkich minutach przerwy w ostrzale biegały z naszymi i śmiały się... No cóż, wiele z tych osób nie miało szczęścia, ktoś miał nadzieję, że raszyści nie dotrą do historycznego centrum miasta, ktoś postanowił zostać w domu do końca, ktoś postanowił poczekać na ewakuację – jest wiele powodów, ale uświadomienie sobie, że wszyscy ci ludzie mieli pecha być w domu w momencie, gdy wleciał w niego pocisk... Ta świadomość łamie duszę i nie daje się uspokoić, że trzystu dorosłych i dzieci, którzy uciekli z gruzów Teatru Dramatycznego to tylko jedna czwarta ukrywających się w nim ludzi. I „szczęście” dla tych, którzy zginęli szybko, ukrywając się w piwnicach Teatru Dramatycznego i innych budynkach, którzy nie zostali pogrzebani żywcem, którzy nie musieli widzieć powolnej śmierci wszystkich wokół i na próżno liczyć na zbawienie. Bo w Mariupolu po kilku tygodniach bombardowań uratowali cię ci, którzy byli w pobliżu i wiedzieli, gdzie jesteś.

Jak się okazało, orkowie i tak nie dbają o ludzi, historię, budowlę, kościoły, napisy „DZIECI” i nie można już mieć nadziei, że ten naród zmieni zdanie po zobaczeniu horroru, na którego widok drży cały świat... Moje serce tęskni za domem, mózg blokuje całkowite zaakceptowanie myśli, że Mariupol został zniszczony, a podła podświadomość znów przyniesie nocą sny o ukochanym domu, o spokojnym mieście nad morzem, o spacerach po parkach z moją najmłodszą córką kiedy zakwita akacja, o naszych pieszych wędrówkach z domu na nowe molo, o przejażdżkach wakeboardem po naszym ciepłym Morzu Azowskim, o tak ukochanych trzydnio-

wych wycieczkach na Mierzeję Biłosarajską z nurkowaniem po małże, o całym naszym szczęśliwym życiu w naszym rodzinnym, ciepłym, wietrznym mieście nad morzem i kiedy obudzę się, zrozumieć, że już tego NIE MA.

Co tu dużo mówić... Życie zmieniło się kompletnie, wywróciło się do góry nogami i chyba nie ma już odwrotu, ale nie ma też akceptacji dla wszystkich okropnych rzeczy, które się dzieją, nie ma pokory. Nie wiemy, jak żyć. Idziesz na zakupy, widzisz ludzi w pośpiechu, szczęśliwe dzieci na placu zabaw i czasami łapiesz się na myśleniu, że nie może być jednocześnie piekła w twoim Mariupolu i w miarę spokojnego życia w innych miastach, ale tak jest, że ludzie wciąż umierają tam z głodu i pragnienia. Co najważniejsze, nic tu nie mogę zrobić z tą tragedią, a na razie nic nie mogę zrobić również ze swoim życiem, zepsutym i zagubionym, jak moje rodzinne miasto.

Wyjeżdżając, chyba każdy mieszkaniec wziął ze sobą do serca kawałek naszego rodzinnego Mariupola. I na pewno go odzyskamy. Kawałek po kawałku... W Ukrainie.

Dziś są dwa kolory miłości: żółty i niebieski...

Drogi Wszechświecie! Przed tobą dwie wyrwane kartki z pamiętnika zwykłej dziewczynki, Ani, datowane na marzec 2014 i marzec 2022.

„Donieck. 5 marca 2014 roku. Plac Lenina. Największy wiec poparcia dla Ukrainy w ukraińskim mieście pod flagą narodową. Symbolicznie na tle pomnika Lenina znajduje się ogromny ledowy napis: *Sbierbank Rossii*, którego akcje są dziś warte jednego centa.

Przygotowaliśmy się do udziału w wiecu, zamówiliśmy żółte i niebieskie balony, w drodze na plac włączyliśmy w aucie piosenkę *Nie poddam się bez walki* legendarnego zespołu Okean Elzy. Uśmiechnięci, szczęśliwi i zainspirowani miłością do Ukrainy.

Śpiewamy hymn, rozwijamy największą flagę Ukrainy na świecie, tę wpisaną do *Księgi rekordów Guinnessa*, pod którą stoi naród ukraiński, jak pod opieką Matki Bożej! Czujemy podekscytowanie.

Po «drugiej stronie» placu – trójkolorowi, *parebriki*, których przywieziono autobusami z Rostowa i którzy rzucają w nas jajkami... Jest policja! Dużo ich. Wygląda na to, że chronią Rosjan (stojących z transparentami i jajkami) w centrum ukraińskiego Doniecka przed nami, Ukraińcami, którzy stoją tylko z balonami. Uczucie uniesienia zostaje zastąpione dziwnym odczuciem lekkiego niepokoju, gdy patrzy się w oczy ludziom z rosyjską flagą.

Kolejny słoneczny wiosenny dzień – 9 marca 2014. Idę przez centrum miasta, a na klapie marynarki powiewa żółto-niebieska wstążka. Z dumą robię krok, potem kolejny i jeszcze jeden. Przede mną ukraiński Donieck. Czuję jego lekko zmęczony, ale nieugięty

oddech każdą komórką mojego ciała! I wydaje się, że zwycięży wiosna! Nagle słyszę za sobą: «Hej, dziewczyno! Biegnij! Biegnij szybko!». Nie od razu rozumiem, dlaczego muszę biec. Celowo idę powoli, aby każdy, kto stanie mi na drodze, zauważył moją jasnożółtą i niebieską wstążkę na kurtce! Ponieważ zwycięży jasnożółta wiosna i błękitne niebo! Jednak odwracam się na ten dźwięk i widzę biegnący w moim kierunku oszalały tłum ze wstążkami Świętego Jerzego. Ich pomarańczowo-czarny kolor daje mózgowi sygnał niebezpieczeństwa, a nogi same zaczynają poruszać się coraz szybciej, by biec jak najprędzej! Zadaję sobie tylko jedno pytanie: dlaczego biegnę? Przecież jestem u siebie, na mojej ukraińskiej ziemi... Więc musiałam uciekać przed okupantem i ciągle, nieustannie to robię od tamtego wiosennego dnia.

Winnica. 24 lutego 2022 roku. Ten dzień rozpoczął się słowami «Zaczęło się...». A ty, bez dalszych wyjaśnień, rozumiesz, co dokładnie. Po pierwsze, telefon do mamy, a dopiero potem – dokumenty, pakowanie walizek, kot w nosidełku i długa droga do pracy.

Osiem lat. Liczba, o której dziś wspominają portale społecznościowe, oskarżając Ukraińców o milczenie o wydarzeniach na Wschodzie. Nie milczeliśmy! Rzeczywiście, wojna Rosji z Ukrainą trwa już osiem lat, a nasze terytoria są okupowane od tak dawna. Wciąż nie opuszcza nas poczucie winy, ten dziwny, jakby obcy ból, poczucie, że nie mogliśmy się obronić.

Jednak każdego dnia od 24 lutego 2022 roku to poczucie winy zastępuje codzienna praca wszystkich na froncie walki o zwycięstwo Ukrainy, uczucie wściekłości na rosyjskiego agresora, poczucie, że teraz jest NASZ czas!

A dziś zamiast balonów – wojskowe buty, mundury, ręcznie tkane siatki maskujące, cyberżołnierze, torty dla żołnierzy, kolejki do punktów poboru, całodobowy patrol policji z sąsiadami. Do tego pomoc przesiedleńcom. Ci z 2014 pomagają obecnym, którzy przybyli

w 2022. Wszyscy staramy się robić, co w naszej mocy – jedni dostarczają zakupy dla starszych, lekarze pełnią swoje dyżury całą dobę, podobnie pracownicy sklepów i aptek. Niektórzy przekazują ostatnie środki na konta charytatywne, restauratorzy oferują darmowe jedzenie, a inni przygotowują koktajle (wiesz jakie). Istnieje też wsparcie informacyjne poprzez rozpowszechnianie ważnych wiadomości we wszystkich sieciach społecznościowych (czasami są bardzo zabawne i podnoszące na duchu). Czasami słyszy się o spotkaniu z czołgami okupanta, bohaterskim rzucaniu się na nie z gołymi rękami. Ludzie piszą SMS-y ze słowami: «Jak się masz?», lecz dzisiaj oznaczają one coś więcej, mówią: «Kocham cię i martwię się o ciebie...». I wreszcie są oczywiście Oni, najważniejsi superbohaterowie. Wydawało się, że mogą istnieć tylko w filmach, a tymczasem to nasi żołnierze – nasze Siły Zbrojne!

Dziś miłość jest wiecznym motorem każdego Ukraińca! Wszechogarniająca, odważna i zdecydowana miłość do Ukrainy, miłość, która dziś zamiast czerwonego ma dwa kolory: żółty i niebieski”.

Dziękuję, Wszechświecie! Ocal nas, bo ratujemy miłość!

Iryna Matsyshyna

Doniecki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stusa, Winnica

**Nie słyszysz własnej kuli,
ale możesz usłyszeć kulę kogoś innego**

Ten list został napisany do rosyjskich kolegów w trzecim dniu wojny. Wydrukowali go i rozłożyli na stołach w kawiarniach stolicy Rosji. Wtedy miałam nadzieję, że Rosjanie mnie usłyszą i wyjdą na ulice Moskwy przeciwko Putinowi. Moja wiara w ludzkość dawała jeszcze nadzieję na koniec wojny, nie wiedziałam bowiem, że będzie Mariupol, Bucza, Charków, Kijów, Izium, Irpień, Borodzianka, a za tydzień rosyjskie czołgi staną na podwórku mojego domu.

Być może ten tekst będzie ostatnim w całej historii surrealizmu. Nie, nie jestem pesymistką. Tyle że charakter opowieści o Alicji można zrozumieć tylko dzięki logice absurdu, pojawiającym się w niej metaforom, zabiegom semantycznym. W wojnie nie ma jednak przenośni, a ja nie jestem Alicją. Trudno jest zebrać najpierw strach, potem panikę, a wraz z nią niepokój i rozpacz w jedną strukturalną całość. Nie chcę reinterpretować czyjejs podłości. Spróbuję ująć to inaczej.

Urodziłam się w zachodniej Ukrainie, ale moim ojczystym językiem jest rosyjski. Uwielbiałam lekcje literatury w rosyjskojęzycznej szkole, czytałam niezależne wydawnictwa na uniwersytecie, recenzowałam *Wyspę* Pawła Łungina. Uczestniczyłam w spotkaniach naukowych w Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym, zakochałam się w filozofii mediów Uniwersytetu Państwowego w Petersburgu, publikowałam w czasopiśmie i przemawiałam na konferencjach w różnych rosyjskich ośrodkach naukowych. Szanowałam moich rosyjskich kolegów i kiedy przyjeżdżali do nas,

do Ukrainy, jako pierwsza witałam ich na peronie dworca. Dawałam im klucze do mojego mieszkania, dzieliłam się jedzeniem, pieniędzmi i pomysłami na kolejne artykuły naukowe. Byli swoimi. I wiem, że wielu nadal jest.

Po wydarzeniach z 2014 roku zaczęłam prowadzić wykłady dla moich studentów po ukraińsku. Dlaczego? Ponieważ język jest ważny, bo nie chciałam, żeby rosyjskojęzyczni ludzie przyszli mnie bronić. Przestałam mówić i publikować w czasopiśmie naukowych w Rosji nie dlatego, że mi tego zabroniono, ale dlatego, że to był mój własny wybór. Przecież nadal lubiłam słuchać pisarza Bykowa, socjologa Vakhstayna i radia Arzamas. Zrozumiałam, że kampania informacyjna, hasła wypowiedziane ustami sołowjowów, skabiejewych i michałkowów, miały na celu stworzenie z mojej Ukrainy jedynie symulakrum państwa. Wytworzyć wrażenie, że istniejemy, ale nie istniejemy. To miało wzmocnić regiony Krymu, Doniecka i Ługańska. Wtedy to nie był koniec. Nasze wybory i polityka odbywały się poprzez dyskurs wojny, która toczyła się na wschodzie Ukrainy. Zrozumieliśmy, że dla Putina wspieranie bronią i żołnierzami tak zwanych „ludowych” wyborców na zajętych ukraińskich terytoriach to za mało. Marzył o kontrolowaniu całej Ukrainy.

Dlatego pomimo dojścia do władzy drużyny KVN i laików, których krytykowało moje środowisko, nasza armia nadal rosła w siłę. Często bez poparcia ze strony rządu. Postawa protestu wobec Zełenskigo była dla niego zimnym prysznicem, który uczynił z aktora prezydenta kraju. Trzy dni mogą wiele zmienić. Nasze elity polityczne oczyściły się z uciekinierów, a przedsiębiorstwa zaczęły korzystać ze zgromadzonych funduszy. Wreszcie nasz prezydent stał się właśnie NASZYM prezydentem. Kiedy zezwolił na rozdanie broni mieszkańcom Kijowa, okazał nam swoje zaufanie. Zaczęliśmy rozróżniać odległość do wybuchu pocisku po jego dźwięku, częściej pisać wiadomości, w których pojawiały się słowa: „Uważaj” i „Kocham cię”.

Od pierwszego dnia „nowej wojny”, 24 lutego 2022 roku, stało się jasne, że Putin NIE POTRZEBUJE KRAJU, którym pogardzał. ON NAS POTRZEBUJE. Narodu, który ma swój własny język i szanuje innych, w którym obok siebie żyją w pokoju wyznawcy różnych religii. Narodu, który nie uciekł, ale poszedł bronić swojej ziemi. Dlatego pociski nie lecą na strategiczne obiekty, ale na domy, autobusy i szpitale. Dziś cały kraj jest w stanie wojny. Ostrzeliwane są wiejskie domy i duże miasta: Kijów, Sumy, Mikołajów, Czernihów. Moim rodzinnym miastem jest Charków. Miasto bohaterów, w którym większość ludzi mówi po rosyjsku. Zabijają nas, bo jesteśmy Ukraińcami. Narodem, który zgodnie z logiką Putina nie powinien istnieć.

Nie boję się, że zabiją mnie rosyjskie pociski. Boli mnie, że Boży eksperyment stworzenia Adama-Człowieka nie powiódł się.

P.S. Podczas pisania tego listu przygotowaliśmy w naszej piwnicy schron przeciwlotniczy, szykowaliśmy ciepłe ubrania dla dzieci. To był trudny czas, ale sąsiadka Saszko nauczyła mnie, jak nie panikować, gdy w pobliżu leci kula. Mówiła: „Nie możesz usłyszeć własnej kuli, ale możesz usłyszeć kulę kogoś innego”. Wiem, że to ważne słowa, ale ja nadal nie rozumiem ich znaczenia. Dlaczego? Ponieważ nie urodziłam się, by brać udział w wojnie.

Oksana Lavrykova

Chersoński Uniwersytet Państwowy, Chersoń

List z Ukrainy *Z nadzieją w sercu*

O szóstej rano w telewizji centralnej (zwykle oglądam 1+1) ogłoszono początek wojny z Rosją. Serce i umysł nie chciały w to uwierzyć i zaakceptować jako czegoś realnego. Od tego momentu czas zaczął płynąć inaczej, jakby zatrzymał się i zamarł. Dzień i noc stały się jednym punktem wyjścia, z którego nie ma powrotu. Mój zwykły, tak jasny świat zniknął... Wszystko, co robiłam, do czego dążyłam, co uważałam za ważne i bardzo cenne, zniknęło w całkowitej ciemności. Ledwie pamiętam pierwszy dzień wojny... Zrobiłam trochę chaotycznych rzeczy, spakowałam swoją pierwszą walizkę, która później była pełna niepotrzebnych, zupełnie nieprzydatnych rupieci – świątecznych ozdób, wysokich butów na obcasie. Zadzwoniłam do rodziny i przyjaciół, próbując ustalić co dalej, a tymczasem do mojego rodzinnego miasta Chersonia zbliżała się już czarna horda z Półwyspu Krymskiego. W tamtym czasie nikt z nas nie rozumiał, jak ogromna jest ich liczba. Miasto było zalane samochodami, jedni wyjeżdżali, inni tylko krążyli, jakby nagle stracili poczucie sensu, postradali zmysły. Mój mąż i ja jeździliśmy po mieście sami, zabrałam moją siostrę i matkę, próbowałam zrobić jakieś chaotyczne zakupy: lekarstwa, żywność, detergenty. Dlaczego? Tak prawdopodobnie wygląda chaos. A nim w tej chwili stał się Chersoń.

23 lutego

Omówiłam z kolegami z Uniwersytetu Państwowego w Sumach kwestię stażu naukowego mojej koleżanki na Wydziale Fizjoterapii i Terapii Zajęciowej Chersońskiego Uniwersytetu Państwowego.

Dogadałam się, przedstawiłam pewne szczegóły i z radością poinformowałam koleżankę, że do uzgodnienia pozostały jeszcze tylko niektóre drobne kwestie, ale omówimy je dwudziestego czwartego lutego o godzinie dziesiątej. Stwierdziłam, że w zasadzie może już szykować się do wyjazdu do Sum.

To były moje plany i plany koleżanki...

24 lutego, 4:30

Obudziły mnie odległe eksplozje i uczucie strasznej, przerażającej rozpacz. Wstałam, nasłuchując jakiegokolwiek hałasu. Nie mogłam dłużej myśleć o śnie. Włączyłam telefon i zaczęłam podświadomie szukać potwierdzenia czegoś, czego sama jeszcze nie rozumiałam. I znalazłam. Na jednej z grup na Viberze znalazłam film, amatorskie video dwóch młodych chłopaków, którzy nakręcili wybuch w Nowej Kachowce w rejonie Zalewu Kachowskiego o czwartej trzydzięci nad ranem. Byli przestraszeni, ale i szczęśliwi, bo w tym momencie zdecydowanie nie rozumieli pełnej skali tragedii...

Potem, będąc pod okupacją przez czterdzieści dni, ciągle wracałam do tego pierwszego dnia. Zastanawiałam się, dlaczego nie wyjechałam tak jak moi znajomi i przyjaciele. Chyba do końca wierzyłam, że to był okropny sen, który wkrótce powinien się skończyć i powróci moje zwykłe życie, w którym wszystko rozumiem i wiem, czego chcę. To jednak nie nastąpiło.

Moje rodzinne i piękne miasto Chersoń było okupowane od pierwszego dnia, ponieważ orkowie przeszli przez most Antonowski na obwodnicy. Nasza obrona terytorialna próbowała ich powstrzymać, ale siły nie były równe. Nie jestem ekspertem wojskowym ani generałem wojsk specjalnych i nie będę rozwijała tematu „zdrady”, ale w pierwszych dniach wojny wydarzyło się wiele niezrozumiałych rzeczy. Nadejdzie czas pokoju i wszystko się ułoży, „bohaterów” znajdą. W każdym razie nasi obrońcy wykonali przydzielone zadanie utrzymania mostu Antonowskiego do końca i zrobili to za cenę własnego życia. Wkrótce za wiele rzeczy trzeba będzie ponieść taką cenę. Ale za pierwszym razem jest zawsze naj-

trudniej. Jeszcze później, dużo czytając i analizując, zrozumiałam, że to właśnie umożliwiło przygotowanie Mikołajowa i Odessy do obrony.

Pierwsze dziesięć dni minęło jak jeden dzień i noc. Zamglona świadomość, rozpacz, strach, wybuchy, rozbite domy, pierwsze zgony cywilów, modlitwy, łzy, poranny apel z pytaniem: „Jak się masz?”. Ja, jak kura, w pierwszych dniach wojny starałam się zebrać w domu moich krewnych i przyjaciół – wówczas mieszkało u mnie osiem osób, dwa koty i pies. Nadal mam potrzebę, aby wszyscy byli w moim polu widzenia, a najlepiej w jednym pomieszczeniu. Kiedy strzelał Grad, wszyscy, nawet moja czteroletnia siostrzenica, nauczyliśmy się odróżniać przyloty od odlotów. Przez całe czterdzieści dni spaliśmy w ubraniach, w których chodzisz i śpisz... Wyposażyliśmy w domu piwnicę i gdy zaczął się ostrzał, natychmiast do niej pobiegliśmy. To było trochę surrealistyczne, gdy dzieci spały w piwnicy, bo ciągle wyły syreny, a to przecież XXI wiek. Nie sposób zrozumieć i zaakceptować, jak dzieci mogą spać w zimnej piwnicy w dobie najnowszej nanotechnologii, możliwości IT i postępu ludzkości.

Potem przychodzi zrozumienie, że jesteś zmęczony strachem. Chcę wyjść na dwór, pójść do pracy (przypomniałam sobie o niej, o kwiatkach i dokumentach, które tam zostawiłam), znaleźć jedzenie. Tak, żeby znaleźć jedzenie, bo ciężarówki z prowiantem nie miały wstępu do miasta, magazyny z produktami są poza miastem. Punkty kontrolne orków nie wpuszczają samochodów. Dlatego w całym mieście są kolejki: długie kolejki po żywność, lekarstwa, chleb, paliwo... Każdy dzień zaczyna się od szukania jedzenia. W mediach społecznościowych powstało wiele grup, na których udostępniano informacje o tym, gdzie i jakie produkty są sprzedawane, jaka jest cena, gdzie można kupić lub wymienić się lekami, gdzie są największe kolejki. Ludzie ustawiali się w kolejce od szóstej rano, aby przed obiadem przynieść coś do domu. Nauczyłam się oszczędzać jedzenie, gotować tyle, ile możemy zjeść, używać chleba do ostatniego okruszka. Strach jest pisać o cenach. Jest takie powiedzenie: „Komu wojna, komu rodzona matka”. Wojna obnażyła wszystkich

ludzi, pokazała swoje prawdziwe oblicze: niektórzy od pierwszych dni zaczęli pomagać ludziom z lekarstwami i żywnością, sami zorganizowali się w centra wolontariatu, aby pomóc mniej chronionym grupom ludności, szpitalom, hospicjom, internatom itp. Ale niestety byli też inni, którzy zaczęli robić wielkie sztuczki cenowe na wszystkim: na żywności, paliwie, wyrobach tytoniowych. Osoby, które jeszcze nie pracują, mają duży problem z pieniędzmi i im dalej, tym ten problem staje się coraz bardziej dotkliwy, bo nie było pracy i nie ma pracy. A kupowanie jedzenia dla swoich dzieci i krewnych staje się problemem numer jeden.

Ale moje miasto jest nie do złamania po tym, jak minęła pierwsza faza adaptacji do nowych realiów życia; ludność udała się na centralny plac miasta – Plac Wolności, aby wyrazić swój stosunek do okupantów. Najwyraźniej ktoś źle ich poinformował, że zostaną powitani kwiatami i chlebem i mylili się w swoich nadziejach. Obywatele każdego dnia chodzą na pokojowe wiece niemal od pierwszych dni i do dziś, w pięćdziesiątym pierwszym dniu wojny, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż okupanci robią zdjęcia i filmy aktywistom i po prostu ludziom, którzy chodzą na wiece, by później ich porwać. Niektórzy wracają do domu, los innych jest jednak nieznanym. Czterdziestego pierwszego dnia okupacji wywiesili swoją szmatę – flagę Federacji Rosyjskiej na centralnym placu miasta... Nie sposób na to spokojnie patrzeć i akceptować. Niektórzy nieznanymi ludźmi, najprawdopodobniej sprowadzeni „aktorzy” z Krymu, okaleczyli pomnik Bohaterów Niebiańskiej Sotni – to z powodu „orkowej impotencji”. Dla okupantów zachowanie mieszkańców to szok. Mają dysonans poznawczy, lukę w rzeczywistości, widząc, jak zwykli ludzie, którzy nie są opłacani, organizują się, gołymi rękami przeciwstawiają się maszynom Ural. Potrafią pod ostrzałem wskoczyć z flagą Ukrainy na jadący transporter opancerzony, rzucają granaty oślepiające i wypuszczają gaz łzawiący. Ludzie nie rozpraszają się, tylko stoją jeszcze bliżej siebie i trzymają się w szeregu... Widziałam taki strach w ich oczach,

nie mam słów, aby to wam przekazać! Jako pierwszy wiec zorganizował Chersoń, potem inicjatywę tę podjęły: Hoła Prystań, Heniczesk, Czapłynka, Czohar, Biłozerka, Oleszki oraz setki małych wiosek i wspólnot terytorialnych. Najeźdźcy się tego nie spodziewali i chyba podłamało ich to psychicznie. Później znalazłam informacje potwierdzające moje domysły, nastąpiła zmiana kierownictwa okupantów w obwodzie chersońskim ze względu na ich niestabilny stan psychiczny. Nowi, którzy przybyli, aby zastąpić poprzednich okupantów, stali się twardsi i cyniczni wobec ludności cywilnej. Teraz wszystkie rajdy w Chersoniu można przypłacić życiem! Ale mieszkańcy ignorują niebezpieczeństwo i nadal gromadzą się i pokazują całemu światu, że Chersoń to Ukraina! Jestem dumna z mojego miasta i odważnych mieszkańców Chersonia. Orkowie jeżdżą codziennie swoimi samochodami, ustawiają chaotyczne blokady dróg, sprawdzają dokumenty, szukają czegoś i kogoś, odbierają samochody mieszkańcom... Wyłamują drzwi w wejściach i mieszkaniach ludności cywilnej, zabierają ze sobą członków ich rodzin, porywają zastępców, aktywistów, osoby publiczne. Szukają personelu wojskowego, funkcjonariuszy organów ścigania, uczestników ATO i członków ich rodzin... Mam pytanie z pierwszych dni wojny: skąd biorą wykazy i ich adresy? Ale na razie pozostaje to pytaniem retorycznym.

Nerwy stają się odsłonięte, lepki strach wgryza się w serce, a zimne macki ściskają mózg... Coraz trudniej jest myśleć i postrzegać rzeczywistość.

Moja rodzina i ja byliśmy w okupacji przez czterdzieści dni wojny. Mój mąż został w mieście i nadal mieszka w okupacji... Ja, moja mama, siostra i siostrzenice w wieku dziesięciu i czterech lat opuściłyśmy miasto, idąc z przewodnikiem ścieżkami przez jakieś pola, stepy, lasy – gdyby poproszono mnie o wskazanie drogi, nie byłabym w stanie pokazać tej trudnej ścieżki na mapie. Przeszłyśmy osiem blokowych posterunków okupantów: od wyraźnie bardzo uprzejmych do pijanych; od wojskowych do skazańców (którzy

prosili o herbatę i papierosy); od Rosjan do Kaukazców; od starszych do bardzo młodych orków, których spotkaliśmy na naszej drodze. Kiedy opuściłam Cherson, wydawało mi się, że osiągnę spokój ducha, ale jest to złudzenie, ponieważ mój mąż, mój dom, moje życie, moje rodzinne albumy ze zdjęciami, moi przyjaciele, moja praca, moja przeszłość... zostały w domu. Straciłam swoją przyszłość, moją nadzieję. Moje serce jest złamane, moja dusza okaleczona, składam się z tysiąca puzzli, których staram się nie zgubić i zebrać w stos... Każdy mój dzień zaczyna się od zwykłego: „Jak się masz?”. Codziennie jest strach, nawet jeśli można porozmawiać przez telefon i wysyłać sobie wiadomości. Dużo wiadomości – wiadomości rano, po południu, wieczorem...

Teraz jestem z córką i rodziną w bezpiecznym miejscu i jestem jakby rozdarta na pół – moje ciało fizyczne jest w bezpiecznym miejscu, a ciało mentalne jest w domu w Chersoniu z mężczyzną, z którym mieszkałam dwadzieścia sześć lat życia małżeńskiego, któremu kiedyś złożyłam obietnicę bycia razem w radości i smutku, w zdrowiu i chorobie... Okazuje się, że zламаłam swoją obietnicę.

Jak to się mogło stać we współczesnym demokratycznym świecie, że jakiś zły człowiek może narzucić swoje bolesne fantazje o „denazyfikacji” i „demilitaryzacji” innym ludziom, pod pozorem ulotnych celów, by nie nazywać wojny wojną, ale jakimś rodzajem „operacji specjalnej”, aby zadać tyle bólu, smutku, sprowadzić śmierć na nasze dzieci, pokojową ludność, naszych obrońców... Znowu pytanie jest retoryczne. Ale nauczyłam się lekcji historii. Ukończyłam szkołę ukraińską, w spokojnym życiu mówiłam głównie po rosyjsku... Teraz komunikuję się wyłącznie po ukraińsku – w życiu codziennym, w korespondencji, w myślach. *Asvobodityeli – asvobodili*, z języka rosyjskiego. To moje osobiste ZWYCIĘSTWO!

Mówią, że nie ma przyszłości bez przeszłości. Tak samo z wiarą serca w przyszłość! Do zwycięstwa!

Miasto bohaterów – Cherson.

Kraków to miasto nadziei.

Olha Hurenko

*Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny w Berdiańsku,
Berdiańsk*

List z Ukrainy

Jest piąta rano 24 lutego 2022 roku. Sen przerywa drżenie ścian i okien. Zrozumiałam: potężna eksplozja, druga, trzecia... Czy to wojna? Tak, to wojna.

Ta chwila podzieliła moje życie na dawne i obecne... Spokojne życie z ciekawą pracą i mnóstwem wielkich planów przeszło w fazę niepewności, strachu, rozpacz, oczekiwania...

O wydarzeniach. Pierwsze tygodnie wojny minęły jak jeden dzień, ale według tego samego scenariusza: wiadomości, praca, rozmowa o wydarzeniach militarnych z rodziną i przyjaciółmi i znowu wiadomości. Wydarzenia związane z okupacją dokonały korekty w moim życiu. Czwartego dnia wojny miasto Berdiańsk zostało zajęte. W efekcie – praca centrum humanitarne, połączenie prawowitego rządu miasta z mieszkańcami za pomocą podziemnych kanałów, w ciągu kilku dni opustoszały półki w sklepach (można kupić tylko wodę, ziemniaki, marchewki, cebulę). Oczywiście dostawa nowych towarów do Berdiańska stała się niemożliwa.

Brak gotówki i brak możliwości jej wypłaty z bankomatów był poważnym wyzwaniem dla mieszkańców mojego miasta (codzienne kolejki do bankomatów na pięćset, tysiąc osób, gdy jest połączenie z internetem).

W wyniku uszkodzenia gazociągu pod Mariupolem siódmego marca Berdiańsk został bez gazu i ogrzewania. W konsekwencji pojawiły się duże obciążenia sieci i poważne awarie, a niektóre obszary miasta zostały pozbawione światła i ciepła. Brak prądu to

brak możliwości wypieku chleba w piekarni w odpowiedniej ilości. Nigdy w życiu nie widziałam takich kolejek po chleb – mają po sto pięćdziesiąt, dwieście metrów.

Kolejnym bardzo poważnym wyzwaniem dla mieszkańców Berdiańska był brak komunikacji mobilnej, internetu i ukraińskich kanałów telewizyjnych. W lokalnej telewizji i radiu nieustannie krąży prorosyjska propaganda. Czujesz się jak w próżni informacyjnej.

O bezpieczeństwie. W okupowanym Berdiańsku jest bardzo niebezpiecznie. Orkowie jeżdżą w transporterach opancerzonych i innym sprzęcie wojskowym. Uzbrojone po zęby patrole wojskowe włóczą się po ulicach miasta jak panowie, namawiając urzędników miejskich do współpracy, zmuszając lokalnych przedsiębiorców do ponownej rejestracji działalności, szukając lokalnych aktywistów i „prowadząc z nimi rozmowy polityczne”. W pierwszym tygodniu okupacji w Berdiańsku odbywały się pokojowe wiece pod hasłem: „Berdiańsk to Ukraina!”. Razem z mężem też na nie chodziliśmy. Wtedy do Berdiańska przybyła horda z quasi-republiki DNR i zaczęła rozpędzać protestujących, wsadzać ich do wagonów i torturować. Część aktywistów została zwolniona, inni nadal są przetrzymywani.

O spójności. Mimo trudnej sytuacji w okupowanym Berdiańsku mieszkańcy zjednoczyli się i wzajemnie sobie pomagają. Od ponad miesiąca miasto przyjmuje mieszkańców Mariupola, którzy dosłownie uciekli z piekła. Miejscem ich rozlokowania są szkoły, przedszkola i ośrodki wypoczynkowe. Uchodźcom pomagają zarówno prawowite władze miasta, jak i obywatele. Do tymczasowych schronów przynoszą oni żywność, artykuły higieny osobistej, ubrania itp. Matki z małymi dziećmi są zabierane do domów.

O uczuciach. Jestem matką dziesięcioletniej uczennicy i dwudziestoletniego studenta Uniwersytetu Charkowskiego. Jakie uczucia może mieć matka dziecka, które od dwudziestego czwartego

lutego nie chodziło na żadne lekcje, nie komunikowało się offline z kolegami z klasy, nie wychodziło na plac zabaw, bo ten może być zaminowany. Jak to jest mieć syna, który przez ponad dziesięć dni przebywał stale w schronie, bo miasto jest nieustannie pod ostrzałem. Jak to jest mieć syna, który w ciągu dnia liczy „przyloty” i „odloty”... A kiedy udało się mu z przyjaciółmi dotrzeć do bezpieczniejszego miejsca, doznałam pierwszego uczucia – radości przez łzy.

Jestem córką emerytów mieszkających w innej okupowanej miejscowości. Jak czuje się córka, która nie wie, co dzieje się z jej rodzicami, ponieważ przez kilka dni nie ma połączenia komórkowego lub jest ono bardzo niestabilne? Co czuje córka, gdy dowiaduje się *ex post facto*, że dom jej rodziców i brata został przeszukany przez okupantów? Co czuje córka, kiedy zdaje sobie sprawę, że wkrótce nie zobaczy swoich rodziców? Niech Bóg da mi ich zobaczyć. Dobrze, że jest przynajmniej niestabilne połączenie telefoniczne, że mogę przynajmniej usłyszeć ich głos.

Jestem kuzynką mieszkanki Mariupola, która widziała, jak spłonęło jej mieszkanie. Przez ponad dwadzieścia dni przebywała w piwnicy, kolejne dwa szła z Mariupola do Manhusza (około dwudziestu kilometrów) przez pole minowe, przez cmentarz, a następnie dotarła do Berdiańska. W Mariupolu zostawiła starych rodziców i brata, o których losie nic nie wie. Co czuje siostrzenica, kiedy rozumie, że jej ciotka i kuzynka mogły spłonąć w mieszkaniu znajdującym się w całkowicie zniszczonej dzielnicy Mariupola?

Jestem prorektorem uczelni. Wystrzały, które zwiastowały wybuch wojny, zniweczyły moje ambitne plany, zarówno te bieżące, jak i długoterminowe. Proces edukacyjny został przerwany. Naruszony jest normalny tryb pracy. Łączenie się ze studentami stało się moją codziennością: pytanie, kto gdzie jest, kto jest połączony. Ponadto w akademiku pozostało czterdzieścioro troje studentów, w tym sieroty, mieszkańcy Mariupola, Wołnowachy i ci, którzy nie

mają dokąd pójść. Rodzina uniwersytecka wspiera ich codziennie, dzieląc się gotówką, jedzeniem itp.

Jak czuje się menedżer w sytuacji niepewności? Najpierw ma poczucie chaosu, a potem „włącza” tryb odpowiedzialności, który pomaga koordynować działania i planować pracę. Przed nami tymczasowa relokacja uniwersytetu na terytorium kontrolowane przez Ukrainę, wznowienie procesu edukacyjnego, umożliwienie ukończenia studiów i kampania rekrutacyjna...

10 kwietnia 2022

Wojna, która wszystko zmieniła

Dziś kolejny dzień wojny. Niektórzy nazywają ją wyzwalającą, inni – domową. Dla mnie stało się to bardzo osobiste, bo to wojna bratobójcza.

Mam dwóch braci (nie krewnych, ale dorastaliśmy razem). Jeden z nich walczy teraz o wolność Ukrainy, o swoją rodzinę tam, na froncie, w Charkowie. A drugi – gdzieś w stepach Ukrainy, bo przyjechał na naszą ziemię z Rosji – „aby nas uratować przed nazistami”. Ale gorzka prawda jest taka, że nasza rodzina jest ogromna i wszyscy pochodzimy z Czerkasów. Pierwszy brat tam dorastał, drugi – przyjeżdżał każdego lata z rodzicami w odwiedziny, dlatego dobrze wie, jakie tu jest życie i ludzie. Bracie, kogo przyszedłeś zabić? Nas – twoich bliskich? Nie będzie odpowiedzi, tak jak nie będzie jej od innych krewnych z Rosji i Naddniestrza. Chociaż już nie wiem, czy mogę nazywać ich krewnymi, bo rodzina to ci, którzy zawsze o tobie pamiętają i wspierają, akceptują cię takim, jakim jesteś. Wiem, że jest teraz wiele takich „zagubionych” rodzin: bracia nie komunikują się już ze swoimi siostrami, matki przeklinają swoje dzieci i wyrzekają się ich.

Myślę, że przeszliśmy pewien „restart”, zmieniliśmy nasz system wartości. Pochodzę z Winnicy i, dzięki Bogu, nasze miasto można uznać za dość ciche i spokojne. Moje codzienne życie jest teraz dość proste: obudzić się i upewnić, że moja rodzina i przyjaciele żyją. Codziennie rano robię apel z dziewczynami z różnych miast: „Czy wszystko w porządku? Żyjesz? Dzięki Bogu i Siłom Zbrojnym Ukrainy!”, po czym przystępuję do pracy. Każdą lekcję zaczynam od

pytania, jak radzą sobie uczniowie i staram się wspierać wszystkich, nastawiać ich pozytywnie, dodawać otuchy. Niektóre dzieci potrzebują wsparcia psychologicznego, którego szukają w prywatnych wiadomościach. Staram się im pomagać i pocieszać, choć nie jestem psychologiem, ale kimś, kogo znają i komu ufają.

Po pracy i w wolnym czasie jestem wolontariuszką. Przez moje miasto przejeżdża wielu uchodźców. Niektórzy z nich potrzebują zakwaterowania, inni ubrań, jedzenia lub lekarstw. Wiele dzieci uchodźców potrzebuje najbardziej podstawowych rzeczy: pieluch, jedzenia dla niemowląt, a nawet artykułów piśmienniczych. Wczoraj szukałam wózka inwalidzkiego dla starszej kobiety i mieszkania dla innej, która nie mogła zostawić swojego starego psa w domu w zniszczonym Charkowie.

Wieczorem jest czas na przytulenie dzieci, uspokojenie młodszego, wyjaśnienie, co się dzieje i dlaczego. Powinnam też zapytać starszego syna, jak minął jego dzień i trening. Oczywiście muszę zadzwonić do rodziców, żeby dowiedzieć się, jak się czują i czy czegoś nie potrzebują. Ta wojna jest straszna. Faszyści zabijają cywilów i dzieci, niszczą całe miasta i wsie. To bardzo boli, gdy oglądam te przerażające obrazy, pełne śmierci i zniszczenia. Ale wierzę w zwycięstwo Ukrainy! I chciałabym zakończyć ten post słowami Potapa i Nastii Kamienskich, których piosenki *Jestem Ukrainą* słucha teraz moje dziecko zamiast kołysanki: „Ukraińcy! Z każdym dniem boli bardziej, ale zniesiemy to wszystko! Jesteśmy silni! Tylko trzymając ducha i serce razem, będziemy w stanie zrobić wszystko. Nie zapomnimy o nikim, kto odszedł do wieczności w tych dniach! Trzymajmy się, bez względu na to, jakie to trudne. Dziś każdy z nas to Ukraina!”.

Miłość znosi wszystko i nigdy się nie kończy

Mówią, że ludzie i wydarzenia wkraczają w nasze życie, aby nas zmienić, uczynić silniejszymi i mądrzejszymi, bardziej cierpliwymi oraz konsekwentnymi, jeszcze bardziej empatycznymi, a także otwartymi na nowe i ciekawe rzeczy... A co z wojną? Dlaczego? Drugi raz? Ponownie? Czy przegapiłam jakąś lekcję? Bóg wie lepiej, a ja pokornie szukam odpowiedzi...

Wiosna 2014 roku całkowicie zmieniła moje życie i życie mojej rodziny. To był test, który nigdy się nie kończy. To jak przyprawa, którą facet siedzący przy sąsiednim stoliku, przechodząc obok, wrzucił mi do talerza, bo śmiałam się głośno i byłam szczęśliwa. Nie wiem, co wrzucił, ale ta przyprawa całkowicie zmieniła mój gust i została już ze mną, bo nic nie może usunąć jej posmaku. A posmak... Nie wiem, jak długo będzie ze mną żyć w strasznych snach-powtórkach, w których studenci znów mnie aresztują, chowając się za strzelcami maszynowymi. Będzie w oczach mojej córki, która straciła dzieciństwo i od razu dorosła o pięć lat, stając się mądrzejszą i silniejszą ode mnie. Odnajdę go w pełnej ciszy twarzy męża, który został zmuszony do pokonania setek punktów kontrolnych, sal operacyjnych i budzenia się na krzyk dziecka. Są nim niewypowiedziane słowa, których nigdy nie miałam czasu powiedzieć matce, a które ściskają moje gardło i dławią, i wreszcie w moim dostatnim i szczęśliwym ukraińskim Doniecku, do którego już nigdy nie wrócę.

Potem, wiosną i latem 2014 roku, pomyślałam, że najeźdźcy, którzy wkroczyli do mojego miasta i wywiesili flagi z kurczakami, to

jedynie postaci z surrealistycznego obrazu i że to nie może trwać długo. Wiece w ciągu dnia ustąpiły miejsca szalonym protestom w nocy. Moje miasto obudziło się w żółtych i niebieskich wstążkach, a wszędzie były ulotki, a w nich prawda. Czterdzieści trzy samochody z ukraińskimi flagami pojechały na główny plac miasta. To było rano, pora śniadania. Brut, hymn Ukrainy, jeszcze ciepłe rogaliki, a dookoła obcy z karabinami maszynowymi... Nie było strachu, bo wtedy nie wiedzieliśmy, czego się bać na własnej ziemi. 16 września 2014 roku Rosjanie zdobyli naszą uczelnię. Kolaboranci pokazali swoje prawdziwe oblicze, specjalnie przeszkoleni ludzie z FSB nawet nie zakrywali pasków. Wydarzenia ostatnich wrześniowych tygodni w Doniecku zacierają się w pamięci. Koszyki zakupowe wypełnione są słodkim i drogim alkoholem, którego nie kupowano w czasie pokoju. Nasza codzienności to poranna dostawa insuliny z bułeczkami i mlekiem, komunikacja co drugi dzień i ustalanie ze słuchu, co leci w kierunku twojego domu. Słowa wdzięczności dla studentów z donieckiego lotniska, a właściwie pożegnanie z cyborgami, dzięki którym teraz piszę. Wyborem jest miłość i nie można jej pomylić z czymś innym, nie można jej uciszyć ani zawiesić. Oto Bóg mówi w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 13, 4-8): „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, [...] wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje”. Bóg jest Miłością, a Miłość do Ukrainy sprawia, że jest to warunek, bez którego wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Wybór miłości jest decyzją na korzyść Ojczyzny i rodzimego uniwersytetu, w obecności innych propozycji, o których marzyłam przed wojną. 5 października 2014 – początek mojej historii w Winnicy. Doniecki Uniwersytet Narodowy miał być pierwszym, który rozpocznie falę relokacji uniwersytetów; wyjedzie siedemset pięćdziesiąt kilometrów od domu i odrodzi się w nowym miejscu. Cieszę się, że znalazłam się w gronie osób, które ten proces przeprowadziły – wśród kadry i uczniów, nauczycieli i liderów. Wszyscy byliśmy wtedy jedną rodziną, do której wojna przyszła i zostawiła bez dachu nad głową, środków do życia, ale dała

niewyobrażalny zasób energii – twórczej, konstruktywnej i pozytywnej! Właśnie dzięki niej przywróciliśmy uniwersytet, wskrzesiliśmy Donieck w centrum Ukrainy i staliśmy się papierkiem lakmusowym patriotyzmu. Bo bycie patriotą z dala od frontu jest o wiele łatwiejsze niż śpiewanie hymnu Ukrainy, stojąc przed tymi, którzy wymachują rosyjskimi flagami i krzyczą do ciebie: „wynoś się z Donbasu”.

I z woli Bożej jestem w Winnicy. Cenię wolność i ona tutaj jest. Jestem zdeterminowaną Ukrainką z Doniecka, której serce pochodzi właśnie stąd, z Winnicy. Tu urodził się mój ojciec, tu zostałam ochrzczona, kiedy miałam rok i tu też są moje korzenie. Moja mama pochodzi z Doniecka, tam się urodziłam i tam ukształtowała się moja osobowość. Ukraina jest wspaniała ze względu na swoją różnorodność – sto trzydzieści grup etnicznych i jedno serce, które raduje się przy dźwiękach ukraińskiej piosenki. I powinniśmy śpiewać całemu światu o pokojowej i potężnej europejskiej Ukrainie, ale Rosję denerwuje nasza piosenka. Zbyt jest odważna i głośna. Prawdopodobnie to przerażające, ale strach sprawia, że popełniasz błędy. Mówi się, że poczucie bycia w błędzie tworzy demony. Wydaje się, że Rosjanie jednak tego nie wiedzą i dokonują ludobójstwa na mojej ziemi, niszcząc wszystko, co żywe i święte. Coraz wyraźniej widać niemożność istnienia Ukrainy i Rosji w granicach przyszłego porządku światowego. Codziennie na stronach różnych uczelni znów pojawiają się zdjęcia studentów, którzy nie będą już zdawać egzaminów oraz pracowników, którzy nie będą więcej prowadzić zajęć. Z dnia na dzień przybywa aniołów... Ukraina jęczy z bólu i niemocy! Ale z każdą minutą wznosi się nieugięta i niepokonana siłą swego ducha i prawdziwymi czynami!

Panie, powstrzymaj najeźdźcę! Gdzie jest ten pajacyk z pudełka lub moc, która może zamienić ich w piasek i zmyć wodą?

Osiem lat to nie cykl, to zawsze trzy, siedem, dziewięć, jedenaście. Osiem lat życia w wojnie, która nigdy nie ustała, a teraz – od 24 lutego 2022 roku – stała się ludobójstwem na pełną skalę. Tylko

dlatego, że ten sam podczłowiek przy następnym stoliku zdecydował, że on lepiej wie, co mam jeść, wiedzieć, czego słuchać i co wyznawać. Ilu jeszcze lekcji bólu i porażki, rozłąki i napadów złości, łez rozpaczy, szczęścia, dumy i straty musimy doświadczyć, aby Rosjanie nauczyli się kochać swoich i szanować innych? Jesteśmy różni mentalnie i od dawna wybieraliśmy różne ścieżki. I to bez szaleństwa Putina. Wojna była do przewidzenia z każdej strony:

- Musieliśmy urodzić się jako naród wolnych i świadomych Ukraińców. A jak wiadomo, wartość rodzi się w momencie utraty lub niebezpieczeństwa utraty wszystkiego, kiedy blichtr odpada i prawie wszystko staje się niepotrzebne, choćby po to, by żyć na własnej ziemi obok tych, którzy są „braćmi rodu kozackiego”.

- Putin zawsze twierdził, że przestrzeń postsowiecka (dla niego) jest tylko transformacyjną formą istnienia wielkiej Rosji, która uwolni „nienarody” od ich megalomanii suwerenności. Częściowo osiągnięto to poprzez „operacje specjalne” pod hasłami wyzwolenia lub eksportu demokracji w Białorusi, Kazachstanie, Gruzji, Azerbejdżanie, Armenii czy Kirgistanie. Narody tych republik, wraz z wojną w Ukrainie, powoli i nie tak śmiało formują się, ale wszystko ma swój czas. To, że zamiast szybkiej udanej operacji specjalnej jest drugi miesiąc wielkiej wojny, to już porażka Rosji, a nieugiętość ducha Ukraińców to osobista porażka Putina. Światowe upokorzenie i zbrodnie wojenne przeciwko ludzkości to klęska wszystkich kolejnych pokoleń Rosjan.

- Reakcja świata jest krokiem w kierunku ukształtowania się nowego porządku światowego, w którym ujawnia się „wielkość Federacji Rosyjskiej”, niemożność ukończenia pełnego cyklu produkcji jakiegokolwiek produktu (od pieluszek po samoloty). Zależność importowa gospodarki rosyjskiej sięga sześćdziesięciu procent lub więcej, w zależności od sektorów (według danych samych rosyjskich ekspertów). Jeśli Europa z USA nadal będą ignorować rynek rosyjski w imię własnego życia (bez groźby, że ktoś mały i przypadkowy

z sąsiedniego stolika wciśnie czerwony guzik), przez najbliższe trzy lata Rosjanie nie będą mieli czym latać i jeździć, będą jeść szalenie bezsmakowe produkty i zaczną prosić o pomoc państwa o wyższym poziomie rozwoju. Jeśli nie ma łożyska, nic nie pojedzie. Powrót do traktorów i śpiewania w kokosznikach! Każdy nowoczesny produkt w Rosji składa się z importowanych komponentów. Nie żyli po europejsku, nie trzeba ich do tego przyzwyczajać! Język okupanta zniknie w samej Rosji, bo to państwo azjatyckie, a chiński czy japoński, a może wkrótce język węgierski będzie ich ratunkiem. Kiedy świat do ciebie nie przemawia, musisz nauczyć się języka tych, którzy wciąż odbierają telefon.

Wojna – nie może stać się codziennością, rutyną. Życie musi pokonać śmierć i wojnę światową. Żaden sąsiad nie może pomalować mojego świata własnymi kolorami. „Nie da się wynarodowić żadną przyprawą tego, co jest w sercu”. Teraz narodowa idea ukraińska jest odciśnięta krwią na ciele naszego narodu.

Mówią, że ludzie i wydarzenia pojawiają się w naszym życiu, aby nas zmienić. Wojna zmieniła mnie nieodwołalnie. Jestem jeszcze bardziej Ukrainką i znam cenę swojej wolności. Znam imię sąsiada, który używa przypraw dla swojej wyższości. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę – kto zachowuje spokój w imię źle rozumianego pokoju, ten rozsiewa wiatr szerzej, rozprzestrzeniając truciznę. Wiem, że nie da się pokonać Miłości i Wyboru Miłości. Miłość znosi wszystko i nigdy się nie kończy! Z Ukrainą w sercu.

Spis treści

Przedmowa	3
Serhij Żadan	7
Larysa Denysenko	30
Hennadiy Khrystokin	54
Liubov Halan	58
Jurij Czornomoreć	66
Natalija Starczenko	74
Iwan Łenio	86
Daryna Morozova	105
Oleh Stefan	111
Mykyta	132
Tatiana Artuszevska	140
Anastasia Levkova	147
Iryna Ciłyk.....	152
Bogdana Romantsova	155
Artem Czapaj	159
Anton Sytor	163
Podziemny Kindrat	166
Pavlo Kretov, Olena Kretova	188
Natalija Cherniuk	195
Serhij Shevtsov	199
Valeria Fesik	204
Irina Golovakina	206
Anna Osmolovska	226
Iryna Matsyshyna	229
Oksana Lavrykova	232
Olha Hurenko	238
Oksana Kovtun	242
Tatiana Nagorniak	244

Niektóre teksty autorów zostały pobrane z ich publicznych stron na Facebooku. Linki do owych tekstów w języku ukraińskim znajdują się poniżej:

1. Post: <https://www.facebook.com/ira.tsilyk/posts/5609891769046971>
2. Post: <https://www.facebook.com/bogdana.romantsova/posts/2320282168113821>
3. Post: <https://www.facebook.com/bogdana.romantsova/posts/2323749027767135>
4. Post: <https://www.facebook.com/bogdana.romantsova/posts/2324494334359271>
5. Post: <https://www.facebook.com/bogdana.romantsova/posts/2325310487610989>
6. Post: <https://www.facebook.com/bogdana.romantsova/posts/2326053794203325>
7. Post: <https://www.facebook.com/chapeye/posts/10158741294473437>
8. Post: <https://www.facebook.com/chapeye/posts/10158746316663437>
9. Post: <https://www.facebook.com/chapeye/posts/10158749198663437>

*Ta chwila podzieliła życie
na przed i teraz...*
Listy z Ukrainy

Redaktorzy:

Ola Hnatiuk

Andrii Kutsyk

Arkadiusz Modrzejewski



Instytut Badań nad Polityką Europejską
www.riep.org
riep@riep.org

ISBN 978-83-969663-1-5



9 788396 966315

SERHIY ZHADAN
LARYSA DENYSENKO
HENNADIY KHRYSTOKIN
LIUBOV HALAN
YURIY CHORNOMORETS
NATALIA STARCZENKO
IVAN LENYO
DARYNA MOROZOVA
OLEH STEFAN
MYKYTA (MARIUPOL)
TATIANA ARTUSZEWSKA
ANASTASIA LEVKOVA
IRYNA TSILYK
BOGDANA ROMANTSOVA
ARTEM CHAPEYE
ANTON SYTOR
PODZIEMNY KINDRAT
PAVLO KRETOV
OLENA KRETOVA
NATALIIA CHERNIUK
SERGII SHEVTSOV
VALERIIA FESIK
IRINA GOLOVAKINA
ANNA OSMOLOVSKA
IRYNA MATSYSHYNA
OKSANA LAVRYKOVA
OLHA HURENKO
OKSANA KOVTUN
TETIANA NAGORNIAK



PATRONAT HONOROWY

